

Ellen G. White

ŻYCIE APOSTOŁA PAWŁA



ŻYCIE APOSTOŁA PAWŁA

Ellen G. White

ŻYCIE APOSTOŁA PAWŁA

Tytuł oryginału: Sketches from the Life of Paul, Ellen G. White, 1883

Tłumaczył: Leszek Wierzbicki

Konsultacje językowe oraz korekta: Dawid Wierzbicki

Projekt, redakcja techniczna i skład: Leszek Wierzbicki

Wszystkie teksty biblijne podane zostały z Biblii
Nowy Przekład, a w zaznaczonych miejscach
z Uwspółcześnionej Biblii Gdańskiej (UBG)



Wydawnictwo „Poselstwo Wyzwolenia”
tel. 502 258 738, 601 668 210
e-mail: w.l@op.pl

Przedmowa

Wszyscy, którzy przeczytali książkę *Życie Jezusa* chętnie przyjmą kolejne dzieło tej samej autorki, poświęcone życiu i pracy apostoła Pawła. Pośród licznych cennych opracowań dotyczących jego życia książka ta zajmuje miejsce szczególne.

Narracja historyczna została przedstawiona w sposób jasny i spójny — od pierwszych kontaktów Pawła ze zborom, gdy występował jako prześladowca, aż do chwili, gdy został „złożony w ofierze” jako dobrowolna ofiara za sprawę, którą nauczył się kochać bardziej niż własne życie. Z jego trudów i cierpień oraz z nauk przekazywanych zborom, nad którymi sprawował opiekę, wyprowadzone zostały praktyczne lekcje moralne dla Kościoła naszych czasów. To właśnie nadaje tej książce jej szczególną wartość.

Dzięki szczególnej pomocy Ducha Bożego autorka potrafi rzucić na nauki Pawła nowe światło i ukazać ich współczesne zastosowanie w sposób niedostępny dla innych autorów. Nie pozwoliła sobie na odejście od tematu, by dyskutować o teoriach lub oddawać się spekulacjom. Nie wprowadza treści zbędnych. W rezultacie wiele tego, co w innych książkach bywa interesujące dla ciekawskich i ma dla nich pewną wartość, lecz ostatecznie jest niewiele więcej niż teoria, nie znalazło miejsca w niniejszym dziele.

Oczywiście w książce o takiej objętości nie sposób w pełni ująć ogromu nauk zawartych w listach Pawła. O niektórych nie wspomina się wcale, inne zostały jedynie zasygnalizowane,

a żadna nie została omówiona wyczerpująco. Powiedziano jednak wystarczająco wiele, by czytelnik mógł uchwycić ducha, który ożywia wielkiego apostoła. Jeśli lektura tej książki doprowadzi czytelnika do uchwycenia się nadziei, która podtrzymywała Pawła w jego trudach i próbach oraz pomoże mu toczyć dobry bój wiary, cel jej wydania zostanie w pełni osiągnięty.

Wydawcy

Rozdział pierwszy

Saul prześladowca

Spośród najbardziej zacieklej i bezlitosnych prześladowców Kościoła Chrystusowego wyłonił się najzdolniejszy obrońca i najskuteczniejszy zwiastun Ewangelii. Do apostoelskiego grona wybranych dwunastu, którzy towarzyszyli Chrystusowi od chrztu aż do wniebowstąpienia, dołączył ten, który nigdy nie widział Pana za Jego ziemskiego życia i który słyszał Jego imię wypowiedane jedynie z niedowierzaniem i pogardą. Lecz pod ślepotą i bigoterią gorliwego faryzeusza Nieskończona Mądrość dostrzegła serce wierne prawdzie i obowiązкови. Ponad wrzawą pychy i uprzedzeń dał się słyszeć głos z Nieba.

W dziele głoszenia Ewangelii Boska Opatrzność połączyła żarliwość i oddanie galilejskich rybaków z płomienną energią i intelektualną mocą jerozolimskiego rabina. Do przewodzenia walce z pogańską filozofią i żydowskim formalizmem wybrano tego, który sam był świadkiem upadającej mocy pogańskiego kultu i znosił duchową niewolę faryzeizmu.

Szaweł z Tarsu był Żydem nie tylko z pochodzenia, ale i poprzez silne więzi zdobytego wykształcenia, patriotycznego oddania i wiary. Choć był obywatelem rzymskim urodzonym w pogańskim mieście, kształcił się w Jerozolimie u najwybitniejszych rabinów, gdzie starannie zgłębiał wszystkie prawa i tradycje ojców. W pełni podzielał nadzieje, aspiracje, wyniosłą dumę i nieugięte uprzedzenia swego narodu. Mówił o sobie: „Obrzezany

ósmego dnia, z rodu Izraela, z pokolenia Beniamina, Hebrajczyk z Hebrajczyków, co do prawa – faryzeusz; co do gorliwości – prześladowca kościoła, co do sprawiedliwości opartej na prawie – nienaganny”¹. Przywódcy żydowski postrzegali go jako niezwykle obiecującego młodego człowieka, pokładając w nim wielkie nadzieje jako w zdolnym obrońcy starożytnej wiary.

Podobnie jak cały naród, Szaweł wyczekiwał Mesjasza, który jako ziemski władca zrzuci rzymskie jarzmo z karku Izraela i wyniesie go na tron światowego imperium. Nie znał osobiście Jezusa z Nazaretu ani Jego misji, lecz łatwo przejął od rabinów pogardę i nienawiść do kogoś, kto tak drastycznie odbiegał od ich ambitnych oczekiwań. Po śmierci Chrystusa chętnie przyłączył się do kapłanów w prześladowaniu Jego wyznawców, traktowanych jako zakazana i znieprawiona sekta.

Przywódcy żydowski przypuszczali, że dzieło Chrystusa zakończy się wraz z Nim; że gdy Jego głos przestanie być słyszany, podniecenie ucichnie, a ludzie powrócą do nauk i tradycji ludzkich. Jednak zamiast tego byli świadkami cudownych scen dnia Pięćdziesiątnicy. Uczniowie, obdarzeni nieznaną dotąd mocą i energią, głosili Chrystusa wielkiemu tłumowi, który ze wszystkich stron świata zgromadził się na święto. Znaki i cuda potwierdzały ich słowa, a w samej twierdzy judaizmu tysiące ludzi otwarcie wyznawało wiarę w Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego złoczyńcę, jako obiecanego Mesjasza.

W krótkim czasie po wydarzeniach Pięćdziesiątnicy, potężny cud dokonany przez apostołów napełnił całą Jerozolimę ekscytacją. Kaleka, który był chromy od urodzenia, został uzdrowiony przez Piotra i Jana w obecności ludu w samym obrębie świątyni. To zdumiewające uzdrowienie zostało dokonane w imieniu Jezusa, apostołowie oświadczyli, że wstąpił On do nieba i stamtąd przekazał moc swoim naśladowcom; i bez strachu oskarżyli

¹ Fil. 3,5-6 UBG.

Żydów o zbrodnię odrzucenia i zamordowania Jezusa. Wielka liczba ludzi przyjęła nauki głoszone przez apostołów. Wielu z najbardziej zdeterminowanych przeciwników nie mogło nie wierzyć, choć odmawiali przyznania tego, że Jezus zmartwychwstał. Nie żałowali jednak swej straszliwej zbrodni, jaką było wydanie Go na śmierć. Kiedy moc z nieba spłynęła na apostołów w tak niezwykły sposób, strach powstrzymał kapłanów i starszych od przemocy; ale ich gorycz i złośliwość pozostały niezmienione. Pięć tysięcy już otwarcie zadeklarowało swoją wiarę w Chrystusa; i zarówno Faryzeusze, jak i Saduceusze zdecydowali między sobą, że jeśli ci nowi nauczyciele zostaną pozostawieni bez kontroli, ich własne wpływy będą w większym niebezpieczeństwie niż wtedy, gdy Jezus był na ziemi. Jeśli jedna lub dwie mowy apostołów mogły przynieść tak cudowne rezultaty, świat szybko uwierzyłby w Chrystusa, a wpływ kapłanów i przywódców zostałby utracony. Dlatego zaatakowali apostołów i wtrącili ich do więzienia, spodziewając się ich zastraszyć i uciszyć.

Jednak uczeń, który w tchórzostwie zaparł się swego Pana, teraz odważnie ogłosił moc zmartwychwstałego Zbawiciela. Na próżno przywódcy nakazywali mu, by nie wypowiadał więcej tego imienia. Ich groźby były bezsilne i w końcu, powstrzymywani od przemocy przez strach przed ludem, uwolnili apostołów.

Późniejsze wydarzenia spowodowały jedynie zwiększenie ich obaw i większą nienawiść. Moc, z jaką apostołowie nadal głosili Ewangelię, cuda czynione przez nich w imieniu Jezusa, nawróceni codziennie dodawani do Kościoła, jedność i harmonia, która przenikała ciało wierzących, szybka i straszna manifestacja boskiego sądu w przypadku Ananiasza i Safiry – wszystko to zostało zauważone przez żydowskich przywódców i zachęciło ich do jeszcze bardziej zdecydowanych wysiłków w celu zmiażdżenia potężnej „herezji”. Apostołowie ponownie zostali aresztowani i uwięzieni, a członkowie Sanhedrynu zostali wezwani do osądzenia ich sprawy. Oprócz rady zwołano dużą liczbę uczonych mężów, którzy

naradzali się wspólnie, co należy zrobić z tymi, którzy zakłócają spójność. Jednak anioł Pański w nocy otworzył drzwi więzienia i wyprowadził swoje sługi, nakazując im ponownie głosić w świątyni Słowa Życia. Wielkie było zdumienie kapłanów i przywódców, gdy zebrani o świcie, aby wydać wyrok na więźniów, otrzymali wiadomość, że drzwi więzienia są starannie zaryglowane, strażnicy stoją przed drzwiami, ale sami apostołowie zostali w tajemniczy sposób uwolnieni i już głoszą w świątyni.

Ponownie przyprowadzając ich przed radę, najwyższy kapłan gniewnie przypomniał im ostrzeżenie, które otrzymali, i oskarżył ich o usiłowanie sprowadzenia na Żydów krwi Chrystusa. Teraz nie byli już tak chętni do ponoszenia winy za zabicie Jezusa, jak wtedy, gdy wraz z upodlonym tłumem wznosili okrzyk: „Krew jego na nas i na dzieci nasze”².

Piotr i jego bracia powtórzyli swoje poprzednie twierdzenie, że muszą być bardziej posłuszni Bogu niż ludziom. W ten sposób oskarżeni stali się oskarżycielami, a ponieważ byli poruszeni Duchem Bożym, uroczyście oskarżyli kapłanów i przywódców, którzy tworzyli radę, o zamordowanie Chrystusa. Dostojnicy ci byli teraz tak rozwścieczeni, że postanowili bez dalszego procesu wziąć sprawę w swoje ręce i skazać więźniów na śmierć. Wykonaliby swoje mordercze zamiary niezwłocznie, gdyby nie spokojna i rozsądna rada Gamaliela, który ostrzegł ich, aby wystrzegali się podejmowania gwałtownych działań, zanim charakter ruchu, któremu się sprzeciwiali, zostanie w pełni rozwinięty, aby przypadkiem nie zostali uznani za walczących przeciwko Bogu. Wiedza i wysoka pozycja tego wybitnego rabina nadawały wagę jego słowom. Kapłani nie mogli zaprzeczyć zasadności jego opinii. Bardzo niechętnie wypuścili swoich więźniów, bijąc ich różgami i wielokrotnie nakazując im, aby nie głosili więcej w imieniu Jezusa, a jeśli nie posłuchają, życiem zapłacą za swoją śmiałość.

² Mat. 27,25.

Kary i groźby pozostały jednak bez odzewu. Apostołowie „odchodzili sprzed oblicza Rady Najwyższej, radując się, że zostali uznani za godnych znosić zniewagę dla imienia jego. Nie przestawali też codziennie w świątyni i po domach nauczać i zwiastować dobrą nowinę o Chrystusie Jezusie”³. Pomimo wielkich sprzeciwów „liczba uczniów rosła”.

I oto nastąpił szereg wydarzeń, które choć zdawały się przynosić jedynie porażkę i stratę sprawie Chrystusa, miały doprowadzić do jej triumfu, dając światu jeden z najszlachetniejszych przykładów wiary chrześcijańskiej i pozyskując z szeregów jej przeciwników najbardziej aktywnego i skutecznego orędownika. Większość pierwszych wierzących została odcięta od rodziny i przyjaciół przez gorliwą bigoterię – fałszywą pobożność Żydów. Wielu nawróconych zostało wyrzuconych z pracy i wygnanych ze swoich domów, ponieważ opowiedzieli się za sprawą Chrystusa. Konieczne było zapewnienie tej dużej liczbie, zgromadzonej w Jerozolimie, domów i utrzymania. Ci, którzy mieli pieniądze i dobrotek, z radością poświęcili je, aby sprostać istniejącej potrzebie. Ich środki zostały złożone u stóp apostołów, którzy rozdzielali je każdemu według potrzeb.

Wśród wierzących byli nie tylko ci, którzy byli Żydami z urodzenia i mówili językiem hebrajskim, ale także mieszkańcy innych krajów, którzy posługiwali się językiem greckim. Między tymi dwiema grupami od dawna istniała nieufność, a nawet antagonizmy; i chociaż ich serca zostały teraz zmiękczone i zjednoczone przez chrześcijańską miłość, to jednak stara zazdrość łatwo się rozpałała. Doszło do tego, że gdy uczniów przybywało, „wszczęło się szemranie hellenistów przeciwko Żydom”⁴. Przyczyną skargi było rzekome zaniedbanie greckich wdów przy rozdzielaniu funduszy przeznaczonych dla biednych. Taka nierówność byłaby sprzeczna z duchem Ewangelii, dlatego podjęto natychmiastowe

³ Dz. 5,41-42.

⁴ Dz. 6,1.

działania, aby usunąć wszelkie powody do niezadowolenia. Zwołując zebranie wierzących, apostołowie stwierdzili, że nadszedł czas, kiedy oni powinni zostać zwolnieni z zadania rozdzielania dóbr ubogim i podobnych obciążeń, by mogli swobodnie głosić Chrystusa. „Upatrzcie tedy, bracia”, powiedzieli, „spośród siebie siedmiu mężów, cieszących się zaufaniem, pełnych Ducha Świętego i mądrości, a ustanowimy ich, aby się zajęli tą sprawą; my zaś pilnować będziemy modlitwy i służby Słowa”⁵. Zastosowano się do tej rady i siedmiu wybranych mężów, przez modlitwę i nałożenie rąk zostało uroczystie powołanych do pełnienia tych obowiązków.

Powołanie siedmiu diakonów zostało bardzo pobłogosławione przez Boga. Kościół wzrastał liczebnie i stawał się mocny, „także znaczna liczba kapłanów przyjmowała wiarę”⁶. Sukces ten wynikał zarówno z większej swobody zapewnionej apostołom, jak i z gorliwości i mocy przejawianej przez siedmiu diakonów. Fakt, że ci bracia zostali wyświęceni do specjalnej pracy, nie wykluczał ich z nauczania wiary. Wręcz przeciwnie, byli oni w pełni wykwalifikowani do nauczania w prawdzie i zaangażowali się w tę pracę z wielką gorliwością i powodzeniem.

Najważniejszym z tej siódemki był Szczepan, który „pełen łaski i mocy, czynił cuda i znaki wielkie wśród ludu”⁷. Choć z urodzenia był Żydem, mówił po grecku i znał zwyczaje i obyczaje Greków. Dlatego miał wiele okazji do głoszenia Ewangelii w synagogach greckich Żydów. Uczeni rabini i doktorzy prawa zaangażowali się w publiczną dyskusję z nim, ufnie oczekując łatwego zwycięstwa. „Lecz nie mogli sprostać mądrości i Duchowi, z którego natchnienia przemawiał”⁸. Nie tylko przemawiał mocą Ducha Świętego, ale było oczywiste, że studiował proroctwa i był

⁵ Dz. 6,3-4.

⁶ Dz. 6,7.

⁷ Dz. 6,8.

⁸ Dz. 6,10.

wykształcony we wszystkich sprawach związanych z prawem. Umiejętnie bronił prawd, które głosił i całkowicie pokonał swoich przeciwników.

Kapłani i przywódcy, którzy byli świadkami cudownej manifestacji mocy, jaka towarzyszyła posłudze Szczepana, byli przepełnieni gorzką nienawiścią. Zamiast ugiąć się pod ciężarem przedstawionych przez niego dowodów, postanowili uciszyć jego głos, skazując go na śmierć. Wielokrotnie przekupywali władze rzymskie, aby pomijały bez komentarza przypadki, w których Żydzi brali prawo w swoje ręce, sądzili, skazywali i wykonywali egzekucje więźniów zgodnie z ich narodowym zwyczajem. Wrogowie Szczepana nie wątpili, że mogą postępować w ten sposób bez narażania się na niebezpieczeństwo. Postanowili zaryzykować konsekwencje, dlatego pojmali Szczepana i postawili go przed radą Sanhedrynu by go osądzić.

Uczeni Żydzi z okolicznych krajów zostali wezwani, aby obalić argumenty oskarżonego. Saul również był obecny i odegrał wiodącą rolę w walce ze Szczepanem. Wykorzystał siłę elokwencji i logikę rabinów, aby przekonać lud, że Szczepan głosi zwodnicze i niebezpieczne doktryny. Jednak w Szczepanie spotkał człowieka równie wykształconego jak on sam i w pełni rozumiejącego cel Boga w szerzeniu Ewangelii innym narodom.

Kapłani i przywódcy nie mieli niczego przeciwko jasnej, spokojnej mądrości Szczepana, chociaż byli gwałtowni w swoim sprzeciwie. Postanowili uczynić z niego przykład i zaspokajając w ten sposób swoją mściwą nienawiść, uniemożliwić innym, przy pomocy strachu, przyjęcie jego wiary. Wynajęto fałszywych świadków, aby zeznali, że słyszeli, jak wypowiadał bluźniercze słowa przeciwko świątyni i prawu. Mówili: „słyszeliśmy go bowiem, jak mówił, że ów Jezus Nazareński zburzy to miejsce i zmieni zwyczaje, jakie nam Mojżesz przekazał”⁹.

⁹ Dz. 6,14.

Gdy Szczepan stanął twarzą w twarz ze swoimi sędziami, aby odpowiadać za przestępstwo bluźnierstwa, święty blask zajaśniał na jego obliczu. „A gdy wszyscy, którzy zasiadali w Radzie Najwyższej, utkwili w nim wzrok, ujrzeli jego oblicze niby oblicze anielskie”¹⁰. Ci, którzy wywyższali Mojżesza, mogli dostrzec w twarzy więźnia to samo święte światło, które promieniowało z twarzy tego starożytnego proroka. Wielu, którzy widzieli jaśniejące oblicze Szczepana, zadrżało i zasłoniło twarz, jednak uparta niewiara i uprzedzenia nigdy nie osłabły.

Szczepan został zapytany o prawdziwość stawianych mu zarzutów i podjął swoją obronę czystym, porywającym głosem, który rozbrzmiewał w sali rady. Następnie opowiedział historię wybranego ludu Bożego, słowami, które zrobiły na zgromadzonych ogromne wrażenie. Wykazał się dogłębną znajomością żydowskiej ekonomii i jej duchowej interpretacji, objawionej teraz przez Chrystusa. Wyraźnie dał wyraz swojej lojalności wobec Boga i żydowskiej wiary, jednocześnie pokazując, że prawo, w którym pokładali zbawienie, nie było w stanie uchronić Izraela przed bałwochwalstwem. Powiązał Jezusa Chrystusa z całą żydowską historią. Odnosił się do budowy świątyni przez Salomona i do słów zarówno Salomona, jak i Izajasza: „Ale Najwyższy nie mieszka w budowlach rękami uczynionych, jak mówi prorok: Niebo jest tronem moim, A ziemia podnóżkiem stóp moich; Jaki dom zbudujecie mi, mówi Pan, Albo jakie jest miejsce odpoczynienia mego? Czy nie ręka moja uczyniła to wszystko?”¹¹. Miejszem najwyższego uwielbienia Boga było Niebo.

Kiedy Szczepan dotarł do tego punktu, wśród ludu wybuchło zamieszanie. Więzień wyczytał swój los w twarzach stojących przed nim ludzi. Dostrzegł opór, jaki napotkały jego słowa, wypowiedziane pod dyktando Ducha Świętego. Wiedział, że składa swoje ostatnie świadectwo. Kiedy połączył Jezusa Chrystusa

¹⁰ Dz. 6,15.

¹¹ Dz. 7,48-50.

z prorocstwami i mówił o świątyni, kapłan, wyglądając na przeżalonego, rozdarł swoją szatę. Czyn ten był dla Szczepana sygnałem, że jego głos wkrótce ucichnie na zawsze. Mimo, że był w połowie swojego kazania, zakończył je nagle, oderwał się od łańcucha historii i zwracając się do rozwścieczonych sędziów, powiedział: „Ludzie twardego karku, nieobrzezanego serca i uszu! Wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi Świętemu. Jak wasi ojcowie, tak i wy! Którego z proroków nie prześladowali wasi ojcowie? Pozabijali też tych, którzy przepowiadali przyjście Sprawiedliwego, którego wy staliście się teraz zdrajcami i mordercami. Wy, którzy otrzymaliście prawo przez rozporządzenie aniołów, lecz nie przestrzegaliście go”¹².

Na te słowa kapłani i przywódcy tak się rozgniewali, że aż kipieli ze złości. Wyglądali bardziej jak dzikie drapieżne bestie niż jak ludzie. Rzucili się na Szczepana, zgrzytając zębami. On jednak nie dał się zastraszyć; spodziewał się tego. Jego twarz była spokojna i lśniła anielskim światłem. Rozwścieczeni kapłani i podekscytowany tłum nie byli mu strasznymi. Scena wokół niego zniknęła z jego oczu; bramy Nieba były uchylone, a Szczepan, patrząc do środka, widział chwałę dworów Bożych i Chrystusa, jakby właśnie powstałego ze swego tronu, stojącego w gotowości, by podtrzymać swego sługę, który miał ponieść męczeństwo dla Jego imienia. Kiedy Szczepan oznajmił, że otworzyła się przed nim wspaniała scena, było to więcej, niż mogli znieść jego prześladowcy. Zatkali uszy, aby nie słyszeć jego słów i wydając głośnie krzyki, rzucili się na niego jednomyślnie z wściekłością. „I kamienowali Szczepana, który się modlił tymi słowy: Panie Jezu, przyjmij ducha mego. A padłszy na kolana, zawołał donośnym głosem: Panie, nie policz im grzechu tego. A gdy to powiedział, skonał”¹³. Świadkowie, którzy go oskarżyli, mieli rzucić pierwsi

¹² Dz. 7,51-53 UBG.

¹³ Dz. 7,59-60.

kamienie. Osoby te złożyły swoje szaty u stóp Saula, który brał czynny udział w dyspucie i zgodził się na zabicie więźnia.

Męczeństwo Szczepana wywarło głębokie wrażenie na wszystkich, którzy byli tego świadkami. Była to bolesna próba dla zboru, ale zaowocowała nawróceniem Saula. Wiara, wytrwałość i uwielbienie męczennika nie mogły zostać wymazane z jego pamięci. Pieczęć Boża na jego twarzy, jego słowa, które docierały do duszy tych, którzy je słyszeli, pozostały w pamięci patrzących i świadczyły o prawdzie tego, co głosił.

Na Szczepana nie wydano żadnego wyroku; jednak władze rzymskie zostały przekupione dużymi sumami pieniędzy, aby nie wszczynać śledztwa w tej sprawie. Saul, na miejscu procesu i śmierci Szczepana, zdawał się być przepełniony szaleńczą gorliwością. Wydawał się rozgniewany swoim własnym, ukrytym przekonaniem, że Szczepan cieszył się szacunkiem Boga w tym samym czasie, gdy był znieważany przez ludzi. Nadał prześladował Kościół Boży, ścigając ich, wywlekał ich z domów i przekazywał w ręce kapłanów i władcom na więzienie i śmierć. Jego gorliwość w kontynuowaniu prześladowań była postrachem dla chrześcijan w Jerozolimie. Władze rzymskie nie podejmowały żadnych szczególnych wysiłków, aby powstrzymać okrutne dzieło, a potajemnie wspierały Żydów, aby ich zjednać i zapewnić sobie ich przychyłność.

Saul cieszył się wielkim szacunkiem wśród Żydów za swoją gorliwość w prześladowaniu wierzących. Po śmierci Szczepana został wybrany na członka Sanhedrynu, ze względu na swoją rolę, jaką wówczas odegrał. Ten uczony i gorliwy rabin był potężnym narzędziem w rękach szatana, które służyło mu do przeprowadzenia buntu przeciwko Synowi Bożemu; wkrótce jednak miał zostać wykorzystany do odbudowy Kościoła, który teraz burzył. Ktoś potężniejszy niż szatan wybrał Saula, aby zajął miejsce męczennika Szczepana, głosił i cierpiał dla jego imienia oraz szerzył daleko i szeroko Radosną Nowinę o zbawieniu przez jego krew.

Rozdział drugi

Nawrócenie Saula

Umysł Saula został głęboko poruszony triumfalną śmiercią Szczepana. Był wstrząśnięty swymi uprzedzeniami; lecz opinie i argumenty kapłanów i przywódców ostatecznie przekonały go, że Szczepan był bluźniercą; że Jezus Chrystus, którego on głosił, był oszustem, a ci, którzy sprawowali święte funkcje musieli mieć rację. Będąc człowiekiem o zdecydowanym umyśle i silnym postanowieniu, stał się bardzo zawzięty w sprzeczcie wobec chrześcijaństwa, po tym, jak raz całkowicie utwierdził się w przekonaniu, że poglądy kapłanów i uczonych w Piśmie są słuszne. Jego gorliwość skłoniła go do dobrowolnego zaangażowania się w prześladowanie wierzących. Sprawił, że święci mężowie byli stawiani przed rady, więzieni lub skazywani na śmierć bez dowodów jakiegokolwiek przestępstwa, poza wiarą w Jezusa. Podobny charakter, choć w innym kierunku, miała gorliwość Jakuba i Jana, którzy chcieli sprowadzić ogień z nieba, by pochłonął tych, którzy lekceważyli i gardzili ich Mistrzem.

Saul zamierzał udać się do Damaszku w swoich sprawach, ale był zdecydowany osiągnąć podwójny cel, wyszukując po drodze wszystkich wierzących w Chrystusa. W tym celu otrzymał listy od najwyższego kapłana do odczytania w synagogach, które upoważniały go do schwytania wszystkich podejrzanych o wiarę w Jezusa i wysłania ich przez posłańców do Jerozolimy, gdzie zostaną osądzeni i ukarani. Wyruszył w drogę, pełen siły i męskiego wigoru oraz ognia błędnej gorliwości.

Gdy zmęczeni podróżni zbliżali się do Damaszku, oczy Saula z przyjemnością spoczęły na żyznej ziemi, pięknych ogrodach, owocujących sadach i chłodnych strumieniach, które szemrały wśród świeżych zielonych krzewów. Oglądanie takiej scenarii było bardzo orzeźwiające po długiej, męczącej podróży przez opustoszałe tereny. Podczas gdy Saul, wraz ze swymi towarzyszami, patrzył i podziwiał okolicę, nagle zajaśniała wokół niego światłość przewyższająca jasność słońca, „A gdy padł na ziemię, usłyszał głos mówiący do niego: Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz? I rzekł: Kto jesteś, Panie? A On: Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz... Trudno ci przeciw ościeniowi wierzyć”¹⁴.

Scena ta wywołała wielkie zamieszanie. Towarzysze Saula byli przerażeni i prawie oślepieni intensywnością światła. Słyszeli głos, ale nikogo nie widzieli i wszystko było dla nich niezrozumiałe i tajemnicze. Jednak Saul, leżąc na ziemi, zrozumiał słowa, które zostały wypowiedziane i wyraźnie zobaczył przed sobą Syna Bożego. Jedno spojrzenie na tę chwalebną Istotę na zawsze wyryło jej obraz w duszy udręczonego Żyda. Słowa te uderzyły w jego serce z przerażającą siłą. Powódź światła zalała zaciemnione komnaty jego umysłu, ujawniając jego ignorancję i błąd. Zrozumiał, że myśląc, iż gorliwie służy Bogu prześladując naśladowców Chrystusa w rzeczywistości wykonywał dzieło szatana.

Zobaczył swoją głupotę w opieraniu swojej wiary na zapewnieniach kapłanów i przywódców, którym święty urząd dał wielki wpływ na jego umysł i sprawił, że uwierzył, iż historia o zmartwychwstaniu była zmyślona przez uczniów Jezusa. Teraz, gdy Chrystus objawił się Saulowi kazanie Szczepana zostało z całą siłą przywołane do jego umysłu. Słowa, które kapłani uznali za bluźnierstwo teraz wydały mu się prawdą. W tym czasie cudownego oświecenia jego umysł działał z niezwykłą szybkością. Prześledził proroczą historię i zobaczył, że odrzucenie Jezusa przez

¹⁴ Dz. 9,4-5, 26,14.

Żydów, Jego ukrzyżowanie, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie zostały przepowiedziane przez proroków i dowiodły, że jest On obiecany Mesjaszem. Przypomniawszy sobie słowa Szczepana: „Widzę niebiosy otwarte i Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej”¹⁵ wiedział teraz, że umierający święty oglądał królestwo chwały.

Cóż to było za objawienie dla prześladowcy wierzących! Jasne lecz straszliwe światło, wdarło się do jego duszy. Chrystus objawił mu się jako ten, który przyszedł na ziemię, aby wypełnić swoją misję; został odrzucony, znieważony, potępiony i ukrzyżowany przez tych, których przyszedł zbawić, a następnie zmartwychwstał i wstąpił do nieba. W tej strasznej chwili przypomniawszy sobie, że święty Szczepan został złożony w ofierze za jego zgodą i że za jego pośrednictwem wielu zacnych świętych poniosło śmierć w okrutnych prześladowaniach.

Saul, drżąc i bojąc się, powiedział: Panie, co chcesz, abym uczynił? A Pan do niego: „powstań i idź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić”¹⁶. Saul nie miał wątpliwości, że to Jezus z Nazaretu do niego przemówił i że rzeczywiście był On długo oczekiwanym Mesjaszem, Pocieszycielem i Odkupicielem Izraela. A teraz ten Jezus, który nauczając na ziemi, przemawiał do swoich słuchaczy w przypowieściach, używając znanych przedmiotów, aby zilustrować znaczenie swoich słów, przyrównał działalność Saula, prześladowającego naśladowców Chrystusa, do wierzenia przeciw ościeniowi. Te dobitne słowa ilustrowały fakt, że żaden człowiek nie będzie w stanie powstrzymać postępu prawdy Chrystusowej. Będzie ona maszerować do triumfu i zwycięstwa, podczas gdy każdy wysiłek, by ją powstrzymać, przyniesie szkodę przeciwnikowi. Prześladowca w końcu ucierpi tysiącrotnie bardziej niż ci, których prześladował. Prędzej czy później jego

¹⁵ Dz. 7,56.

¹⁶ Dz. 9,6.

własne serce go potępi; odkryje, że rzeczywiście wierzgał przeciwko ościeniowi¹⁷.

Zbawiciel przemówił do Saula za pośrednictwem Szczepana, którego jasnego rozumowania opartego na Piśmie Świętym nie dało się podważyć. Uczony Żyd widział twarz męczennika odbijającą światło chwały Chrystusa, przypominającą twarz anioła. Był świadkiem jego cierpliwości wobec wrogów i przebaczenia im. Był również świadkiem męstwa i radosnej rezygnacji innych wierzących w Jezusa w obliczu dręczenia i cierpienia, z których niektórzy z radością oddali życie za wiarę.

Wszystkie te świadectwa przemawiały głośno do Saula i przekonywały jego umysł, jednak jego wykształcenie i uprzedzenia, jego szacunek dla kapłanów i przywódców oraz jego pycha popularności, ośmieliły go do buntu przeciwko głosowi sumienia i łasce Bożej. Całe noce walczył z tymi argumentami i zawsze kończył sprawę, utwierdzając swoje własne przekonanie, że Jezus nie był Mesjaszem, że był oszustem, a jego naśladowcy byli zwodzicielami i fanatykami.

Teraz Chrystus przemówił do Saula swoim własnym głosem: „Saulu, Saulu, czemu mnie prześladujesz?”. A na pytanie: „Kto jesteś, Panie?” odpowiedział ten sam głos: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz”¹⁸. Tutaj Chrystus utożsamia się ze swoim cierpiącym ludem. Saul, prześladując naśladowców Jezusa, uderzył bezpośrednio w Pana Niebios. Jezus oświadcza, że trapiąc swoich braci na ziemi, Saul uderzył w ich Głowę i Przedstawiciela w niebie. Fałszywie oskarżając i zeznając przeciwko nim, fałszywie oskarżał i zeznawał przeciwko Zbawicielowi świata. Tutaj wyraźnie widać, że Chrystus cierpi w osobach swoich świętych.

Kiedy promienna chwała zniknęła, a Saul podniósł się z ziemi, odkrył, że jest zupełnie ślepy. Blask chwały Chrystusa był zbyt intensywny dla jego śmiertelnego wzroku, a gdy ten blask

¹⁷ Oścień – żelazny pręt do poganiania bydła.

¹⁸ Dz. 9,4-5.

zniknął, jego wzrok ogarnęła ciemność nocy. Wierzył, że jego ślepotą jest karą Bożą za okrutne prześladowanie naśladowców Jezusa. Błąkał się po omacku w straszliwej ciemności, a jego towarzysze, przestraszeni i zdumieni, poprowadzili go za rękę do Damaszku.

Jakże odmienne od tego, czego się spodziewał, było jego wejście do tego miasta! Z dumną satysfakcją zbliżał się do Damaszku, spodziewając się, że po przybyciu zostanie powitany ostentacyjnie i z aplauzem z powodu honoru przyznanego mu przez najwyższego kapłana oraz wielkiej gorliwości i przenikliwości, jaką wykazał w poszukiwaniu wierzących, aby zabrać ich jako jeńców do Jerozolimy, gdzie zostaną potępieni i ukarani bez litości. Postanowił, że jego podróż powinna być uwieńczona sukcesem, a jego odważny i wytrwały duch nie cofnie się przed żadnymi trudnościami ani niebezpieczeństwami w dążeniu do celu. Postanowił, że żaden chrześcijanin nie umknie jego czujności; będzie wypytywał mężczyzn, kobiety i dzieci o ich wiarę i wiarę tych z którymi byli związani; będzie wchodził do domów, mając władzę schwytania ich mieszkańców i wysyłania ich jako więźniów do Jerozolimy.

Jakże jednak zmieniła się ta scena od tej, której się spodziewał! Zamiast sprawować władzę i odbierać zaszczyty, sam był praktycznie więźniem, pozbawionym wzroku i zdany na przewodnictwo swoich towarzyszy. Bezradny i dręczony wyrzutami sumienia, czuł się skazany na śmierć i nie wiedział, co Pan z nim uczyni.

Został zabrany do domu Judasza – ucznia i pozostał tam w samotności, studiując dziwne objawienie, które zniweczyło wszystkie jego plany i zmieniło cały bieg jego życia. Spędził trzy dni w całkowitej ślepotcie, zajmując ten straszny czas refleksją, skrucą i żarliwą modlitwą, nie jedząc i nie pijąc przez cały ten okres. Z goryczą wspominał Szczepana i dowody, jakie dawał, że jest podtrzymywany przez moc wyższą niż ziemską. Z przerażeniem

myślał o swojej własnej winie, że pozwalał się kontrolować przez złośliwość i uprzedzenia kapłanów i przywódców, zamykając oczy i uszy przed najbardziej uderzającymi dowodami i nieustannie nalegając by prześladować wierzących w Chrystusa.

Był w odosobnieniu; nie miał kontaktu ze zbozem; ponieważ wyznawcy zostali ostrzeżeni o celu jego podróży do Damaszku przez wierzących w Jerozolimie; i wierzyli, że tylko udaje, aby lepiej zrealizować swój plan prześladowania ich. Nie pragnął odwoływać się do nienawróconych Żydów, wiedział bowiem, że nie będą słuchać jego słów ani nie zwrócą na nie uwagi. Wydawał się być całkowicie odcięty od ludzkiego współczucia; rozmyślał i modlił się z całkowicie złamanym i pokutującym duchem.

Te trzy dni były dla ślepego i dręczonego wyrzutami sumienia Żyda jak trzy lata. Nie był on nowicjuszem w Piśmie Świętym, a w swojej ciemności i samotności przypominał sobie fragmenty odnoszące się do Mesjasza i prześledził proroctwa z pamięcią wyostrzoną przez przekonanie, które opanowało jego umysł. Zdziwił się swoją wcześniejszą ślepotą zrozumienia i ślepotą Żydów w ogóle, odrzucających Jezusa jako obiecanego Mesjasza. Teraz wszystko wydawało mu się jasne i wiedział, że to uprzedzenia i niewiara zaciemniły jego postrzeganie i uniemożliwiły mu dostrzeżenie w Jezusie z Nazaretu Mesjasza z proroctw.

To cudowne nawrócenie Saula pokazuje w zdumiewający sposób cudowną moc Chrystusa w przekonywaniu umysłu i serca człowieka. Saul szczerze wierzył, że wiara w Jezusa oznaczała w zasadzie odrzucenie prawa Bożego i służby ofiarniczej. Wierzył, że Jezus sam lekceważył prawo i nauczał swoich uczniów, że nie ma ono teraz żadnego znaczenia. Uważał za swój obowiązek staranie się z całych sił, aby wytępić niepokojącą naukę, że Jezus był Księciem życia; z sumienną gorliwością stał się wytrwałym prześladowcą Kościoła Chrystusowego.

Ale Jezus, którego imienia najbardziej nienawidził i którym najbardziej pogardzał, objawił się Saulowi by zatrzymać go w jego

szalonym pędzie i uczynić z tego mało obiecującego materiału narzędzie, za pomocą którego mógłby nieść Ewangelię poganom. Saul był przytłoczony tym objawieniem i dostrzegł, że sprzeciwiając się Jezusowi z Nazaretu, wystąpił przeciwko Odkupicielowi świata. Ogarnięty poczuciem winy, zawołał: „Panie, co chcesz, abym uczynił?”. Jezus nie poinformował go wtedy o zadaniu, które mu wyznaczył, ale posłał go po instrukcje do tych samych uczniów, których tak zjadale prześladował.

Cudowne światło, które oświeciło ciemność Saula, było dziełem Pana; ale było też dzieło, które miało być wykonane dla niego przez uczniów Chrystusa. Odpowiedź na pytanie Saula brzmi: „powstań i idź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić”. Jezus posyła pytającego Żyda do swojego zboru, aby od zborowników uzyskał wiedzę o swoich obowiązkach. Chrystus dokonał dzieła objawienia i przekonania, teraz zaś pokutujący był w stanie uczyć się od tych, których Bóg ustanowił, aby nauczali Jego prawdy. W ten sposób Jezus usankcjonował autorytet swojego zorganizowanego Kościoła i umieścił Saula w łączności ze swoimi przedstawicielami na ziemi. Światło niebiańskiego oświecenia pozbawiło Saula wzroku, a Jezus, wielki Uzdrawiciel, nie od razu mu go przywrócił. Wszystkie błogosławieństwa pochodzą od Chrystusa, jednak ustanowił On zbór jako swojego przedstawiciela na ziemi i do niego należało dzieło kierowania skruszonego grzesznika na drogę życia. Ci sami ludzie, których Saul zamierzał zniszczyć, mieli być jego instruktorami w religii, którą wcześniej pogardzał i prześladował.

Wiara Saula została poddana ciężkiej próbie podczas trzech dni postu i modlitw w domu Judasza w Damaszku. Był zupełnie ślepy i pogrążony w ciemności umysłu co do tego, czego od niego wymagano. Polecono mu udać się do Damaszku, gdzie zostanie mu powiedziane, co ma czynić. W swojej niepewności i utrapieniu żarliwie wołał do Boga. „A był w Damaszku pewien uczeń, imieniem Ananiasz. I rzekł Pan do niego w widzeniu: Ananiaszu!

On zaś rzekł: Otom ja, Panie. Pan zaś do niego: Wstań i idź na ulicę Proszą, i zapytaj w domu Judy o Saula z Tarsu; oto właśnie się modli. I ujrzał w widzeniu męża, imieniem Ananiasz, jak wszedł, i ręce na niego włożył, aby przejrzał”¹⁹.

Ananiaszowi trudno było uwierzyć w słowa anielskiego posłańca, ponieważ zajadłe prześladowanie świętych w Jerozolimie przez Saula rozprzestrzeniło się daleko i blisko. Ośmielił się więc polemizować, mówiąc: „Panie, słyszałem od wielu o tym mężu, ile złego wyrządził świętym twoim w Jerozolimie; ma także upoważnienie od arcykapłanów, aby tutaj uwięzić wszystkich, którzy wzywają imienia twego”²⁰. Ale polecenie dla Ananiasza było bezwzględne: „Idź, albowiem mąż ten jest moim narzędziem wybranym, aby zaniósł imię moje przed pogan i królów, i synów Izraela”²¹.

Uczeń, posłuszny poleceniu anioła, odszukał człowieka, który niedawno groził wszystkim wierzącym w imię Jezusa. Zwrócił się do niego: „Bracie Saulu, Pan Jezus, który ci się ukazał w drodze, jaką szedłeś, posłał mnie, abys przejrzał i został napełniony Duchem Świętym. I natychmiast opadły z oczu jego jakby łuski i przejrzał, wstał i został ochrzczony”²².

Chrystus daje tutaj przykład swojego sposobu działania na rzecz zbawienia ludzi. Mógł bezpośrednio On sam wykonać całą tę pracę dla Saula, ale nie było to zgodne z Jego planem. Jego błogosławieństwa miały spłynąć poprzez środki, które ustanowił. Saul miał coś do zrobienia w przyznaniu się do tych, o których zniszczeniu wcześniej rozmyślał; a Bóg miał odpowiedzialne dzieło do wykonania dla ludzi, których upoważnił do działania w jego zastępstwie.

Saul staje się uczniem uczniów. W świetle prawa widzi siebie jako grzesznika. Widzi, że Jezus, którego w swej ignorancji

¹⁹ Dz. 9,10-12.

²⁰ Dz. 9,13-14.

²¹ Dz. 9,15.

²² Dz. 9,17-18.

uważał za oszusta, jest autorem i fundamentem religii ludu Bożego od czasów Adama oraz dokończycielem wiary, tak jasnej dla jego oświeconego wzroku; obrońcą prawdy i wypełnieniem proctw. Uważał, że Jezus nie ma wpływu na prawo Boże; ale kiedy jego duchowy wzrok został dotknięty palcem Bożym, dowiedział się, że Chrystus był twórcą całego żydowskiego systemu ofiar; że przyszedł na świat w wyraźnym celu potwierdzenia prawa swego Ojca; i że w Jego śmierci prawo symboli spotkało się ze swoją rzeczywistością. W świetle prawa moralnego, o którym myślał, że gorliwie go przestrzega, Saul zobaczył, że jest grzesznikiem grzeszników. Pokutował, to znaczy umarł dla grzechu, stał się posłuszny prawu Bożemu, uwierzył w Jezusa Chrystusa jako swego Zbawiciela, przyjął chrzest i głosił Jezusa tak żarliwie i gorliwie, jak kiedyś Go potępiał.

Odkupiciel świata nie zezwala na doświadczenia i ćwiczenia w sprawach religijnych niezależnie od swojego zorganizowanego i uznawanego Kościoła. Wielu ma wyobrażenie, że są odpowiedzialni tylko przed Chrystusem za swoje światło i doświadczenie, niezależnie od Jego uznanych naśladowców na ziemi. Ale w historii nawrócenia Saula podane są nam ważne zasady o których powinniśmy zawsze pamiętać. Został on przyprowadzony bezpośrednio przed oblicze Chrystusa. Był kimś, kogo Chrystus przeznaczył do najważniejszego dzieła, kimś, kto miał być dla Niego „naczyniem wybranym”, a jednak nie udzielił mu osobiście lekcji prawdy. Zatrzymał jego postępowanie i ukarał go, ale kiedy on zapytał: „Co chcesz, abym uczynił?”, Zbawiciel połączył go ze swoim Kościołem i pozwolił mu pokierować nim i objawić mu co ma czynić.

Jezus jest przyjacielem grzeszników; Jego serce jest poruszone ich nieszczęściem; ma wszelką władzę, zarówno w niebie, jak i na ziemi; ale szanuje środki, które ustanowił dla oświecenia i zbawienia ludzi; kieruje grzeszników do Kościoła, który uczynił kanałem światła dla świata.

Saul był uczonym nauczycielem w Izraelu, jednak gdy znajdował się pośród swojego ślepego błędu i uprzedzeń, Chrystus objawił mu się, a następnie umieścił go w łączności ze swoim Kościołem, który jest światłem świata. W tym przypadku Ananiasz reprezentuje Chrystusa, a także reprezentuje sług Chrystusa na ziemi, którzy zostali wyznaczeni do działania w Jego zastępstwie. W zastępstwie Chrystusa Ananiasz dotyka oczu Saula, aby odzyskał wzrok. W zastępstwie Chrystusa kładzie na niego ręce i modląc się w imieniu Chrystusa, Saul otrzymuje Ducha Świętego. Wszystko dzieje się w imieniu i z upoważnienia Chrystusa, ale Kościół jest kanałem komunikacji.

Rozdział trzeci

Paweł rozpoczyna swoją służbę

Paweł został ochrzczony przez Ananiasza w rzece w Damaszku. Następnie został wzmocniony pokarmem i natychmiast zaczął głosić Jezusa wierzącym w mieście, tym samym, których, gdy wyruszył z Jerozolimy zamierzał zniszczyć. Nauczał również w synagogach, że Jezus, który został skazany na śmierć, był rzeczywiście Synem Bożym. Jego argumenty z proroctw były tak rozstrzygające, a jego wysiłki były tak wspierane przez moc Bożą, że przeciwni mu Żydzi byli zdeorientowani i nie byli w stanie odpowiadać. Rabiniczne i faryzejskie wykształcenie Pawła miało być teraz dobrze wykorzystane w głoszeniu Ewangelii i podtrzymywaniu sprawy, którą kiedyś starał się zniszczyć.

Zdawali sobie sprawę z jego pozycji w Jerozolimie i wiedzieli, jakie było jego główne zadanie w Damaszku, a także, że był uzbrojony w upoważnienie od najwyższego kapłana, które dawało mu prawo do pojmania wierzących w Jezusa i wysłania ich jako więźniów do Jerozolimy; teraz jednak widzieli, jak głosił Ewangelię Jezusa, wzmacniając tych, którzy już byli Jego uczniami, i nieustannie nawracając się do wiary, której kiedyś tak gorliwie się sprzeciwiał. Paweł pokazał wszystkim, którzy go słuchali, że jego zmiana wiary nie wynikała z impulsu ani fanatyzmu, ale została spowodowana przytłaczającymi dowodami.

W miarę jak pracował w synagogach, jego wiara stawała się coraz silniejsza; jego gorliwość w głoszeniu, że Jezus jest Synem

Bożym, wzrastała w obliczu zacieklej opozycji Żydów. Nie mógł pozostać długo w Damaszku, ponieważ po tym, jak Żydzi otrząsnęli się z zaskoczenia jego cudownym nawróceniem i późniejszą pracą, zdecydowanie odrzucili przytłaczające dowody, które w ten sposób zostały przedstawione na korzyść nauki Chrystusa. Ich zdumienie z powodu nawrócenia Pawła zmieniło się w intensywną nienawiść do niego, podobną do tej, jaką okazywali Jezusowi.

Życie Pawła było w niebezpieczeństwie i otrzymał on od Boga polecenie opuszczenia na pewien czas Damaszku. Udał się do Arabii i tam, we względnej samotności, miał wiele okazji do społeczności z Bogiem i rozmyślenia. Pragnął być sam na sam z Bogiem, aby zbadać swoje serce, pogłębić swoją skruchę i przygotować się przez modlitwę i studium do zaangażowania się w dzieło, które wydawało mu się zbyt wielkie i zbyt ważne, aby mógł je podjąć. Był apostołem nie wybranym przez ludzi, ale wybranym przez Boga, a jego praca była wyraźnie określona jako praca wśród pogan.

Będąc w Arabii, nie kontaktował się z apostołami; szukał Boga gorliwie z całego serca, postanawiając nie spocząć, dopóki nie dowie się na pewno, że jego skrucha została przyjęta, a jego wielki grzech odpuszczony. Nie zrezygnowałby z walki, dopóki nie uzyskałby zapewnienia, że Jezus będzie z nim w jego nadchodzącej służbie. Zawsze chciał nosić ze sobą na ciele ślady chwały Chrystusa w swoich oczach, które zostały oślepione przez niebiańskie światło, a także pragnął stale nosić ze sobą zapewnienie o podtrzymującej łasce Chrystusa. Paweł wszedł w bliską łączność z Niebem, a Jezus obcował z nim i utwierdzał go w wierze, obdarzając go swoją mądrością i łaską.

Paweł powrócił więc do Damaszku i odważnie głosił w imieniu Jezusa. Żydzi nie mogli oprzeć się mądrości jego argumentów i dlatego wspólnie radzili, aby uciszyć jego głos siłą – jedynym argumentem, jaki pozostał dla ich tonącej sprawy. Postanowili go zabić. Apostoł został powiadomiony o ich zamiarze. Brama miasta

były czujnie strzeżone dzień i noc, aby uniemożliwić mu ucieczkę. Niepokój uczniów przyciągnął ich do Boga w modlitwie; spali niewiele, ponieważ byli zajęci obmyślaniem sposobów i środków ucieczki wybranego apostoła. W końcu obmyślili plan, zgodnie z którym został on w koszu spuszczonej z okna w nocy poza mur miasta. W ten upokarzający sposób Paweł uciekł z Damaszku.

Teraz udał się do Jerozolimy, pragnąc zapoznać się z mieszkającymi tam apostołami, a zwłaszcza z Piotrem. Bardzo pragnął spotkać się z galilejskimi rybakami, którzy żyli, modlili się i rozmawiali z Chrystusem kiedy był na ziemi. Z tęsknotą w sercu pragnął spotkać wodza apostołów. Gdy Paweł wszedł do Jerozolimy, spojrzął na miasto i świątynię z innej perspektywy. Wiedział teraz, że wisi nad nimi sąd Boży.

Żal i gniew Żydów z powodu nawrócenia Pawła nie znały granic. Był jednak twardy jak skała i pochlebiał sobie, że gdy opowie o swoim cudownym doświadczeniu przyjaciółom, zmienią oni swoją wiarę, tak jak on, i uwierzą w Jezusa. Był skrupulatnie sumienny w sprzeciwianiu się Chrystusowi i jego naśladowcom, a kiedy został aresztowany i skazany za grzech, natychmiast porzucił swoje złe drogi i wyznał wiarę w Jezusa. Teraz był całkowicie przekonany, że gdy jego przyjaciele i dawni towarzysze usłyszą o okolicznościach jego cudownego nawrócenia i zobaczą, jak bardzo zmienił się z dumnego faryzeusza, który prześladował i wydawał na śmierć tych, którzy wierzyli w Jezusa jako Syna Bożego, oni również zostaną przekonani o swoim błędzie i dołączą do grona wierzących.

Próbował przyłączyć się do swoich braci, uczniów, ale wielki był jego smutek i rozczarowanie, gdy odkrył, że nie chcą go przyjąć jako jednego ze swoich. Pamiętali jego poprzednie prześladowania i podejrzewali go o nieczne działanie w celu oszukania i zniszczenia ich. Prawdą jest, że słyszeli o jego cudownym nawróceniu, ale ponieważ natychmiast wycofał się do Arabii i nic więcej o nim nie słyszeli, nie dali wiary pogłoskom o jego wielkiej przemianie.

Barnaba, który hojnie łożył ze swoich środków na podtrzymanie sprawy Chrystusa i ulżenie biednym, był zaznajomiony z Pawłem, gdy ten sprzeciwiał się wierzącym. Teraz przyszedł i odnowił tę znajomość, usłyszał świadectwo Pawła dotyczące jego cudownego nawrócenia i jego doświadczeń od tamtego czasu. W pełni uwierzył i przyjął Pawła, wziął go za rękę i zaprowadził przed oblicze apostołów. Opowiedział o doświadczeniu, które właśnie usłyszał – że Jezus osobiście ukazał się Pawłowi w drodze do Damaszku; że rozmawiał z nim; że Paweł odzyskał wzrok w odpowiedzi na modlitwy Ananiasza, a następnie nauczał w synagogach miasta, że Jezus jest Synem Bożym.

Apostołowie nie wahali się już dłużej; nie mogli oprzeć się Bogu. Piotr i Jakub, którzy w tym czasie byli jedynymi apostołami w Jerozolimie, podali prawą rękę braterstwa niegdyś zacieklemu prześladowcy ich wiary; i od teraz był on tak samo kochany i szanowany, jak wcześniej się go obawiano i unikano. Tutaj spotkały się dwie wielkie postaci nowej wiary – Piotr, jeden z wybranych towarzyszy Chrystusa, gdy był On na ziemi, i Paweł, faryzeusz, który od czasu wniebowstąpienia Jezusa spotkał Go twarzą w twarz i rozmawiał z Nim, a także widział w wizji Chrystusa i naturę Jego dzieła w niebie.

Ta pierwsza rozmowa miała wielkie znaczenie dla obu apostołów, ale trwała krótko, ponieważ Paweł chciał zająć się sprawami swego Mistrza. Wkrótce głos, który tak żarliwie spierał się ze Szczepanem, zabrzmiał w tej samej synagodze, nieustraszenie głosząc, że Jezus jest Synem Bożym – opowiadając się za tą samą sprawą, za którą umarł Szczepan. Opowiedział on o swoim cudownym doświadczeniu i z sercem przepełnionym tęsknotą za swoimi braćmi i byłymi współpracownikami, przedstawił dowody z prorocत्व, tak jak uczynił to Szczepan, że Jezus, który został ukrzyżowany, był Synem Bożym.

Jednak Paweł źle obliczył ducha swoich żydowskich braci. Ta sama wściekłość, którą okazano względem Szczepana, spadła

na niego samego. Widział, że musi oddzielić się od swoich braci i smutek wypełnił jego serce. Chętnie oddałby swoje życie, gdyby w ten sposób mógł doprowadzić ich do poznania prawdy. Żydzi zaczęli snuć plany odebrania mu życia, a uczniowie namawiali go do opuszczenia Jerozolimy, jednak on pozostał, nie chcąc opuszczać tego miejsca i pragnąc jeszcze trochę popracować dla swoich żydowskich braci. Brał tak aktywny udział w męczeństwie Szczepana, że bardzo pragnął zmazać plamę przez odważne potwierdzenie prawdy, która kosztowała Szczepana życie. Ucieczka z Jerozolimy wydawała mu się tchórzostwem.

Podczas gdy Paweł, narażając się na wszelkie konsekwencje takiego kroku, modlił się żarliwie do Boga w świątyni, Zbawiciel ukazał mu się w wizji, mówiąc: „Pośpiesz się i wyjdź prędko z Jerozolimy, ponieważ nie przyjmą twego świadectwa o mnie”²³. Paweł nawet wtedy wahał się, czy opuścić Jerozolimę bez przekonania upartych Żydów o prawdzie swojej wiary; myślał, że nawet gdyby jego życie miało zostać poświęcone dla prawdy, nie byłoby to więcej niż wyrównanie przerażającego rachunku, który miał przeciwko sobie za śmierć Szczepana. Odpowiedział: „Panie, oni sami wiedzą, że to ja więziłem i biłem po synagogach tych, którzy w ciebie wierzyli; a gdy lała się krew Szczepana, świadka twojego, ja sam przy tym byłem i pochwalałem, i strzegłem szat tych, którzy go zabijali”²⁴. Ale odpowiedź była bardziej zdecydowana niż poprzednio: „Idź, bo Ja cię wysłę daleko do pogan”²⁵.

Kiedy bracia dowiedzieli się o wizji Pawła i opiece, jaką Bóg nad nim sprawował, ich niepokój o niego wzrósł. Przyspieszyli jego potajemną ucieczkę z Jerozolimy, obawiając się, że zostanie zamordowany przez Żydów. Odejście Pawła wstrzymało na pewien czas gwałtowną opozycję Żydów, a zbór miał okres odpoczynku, w którym wielu zostało dodanych do liczby wierzących.

²³ Dz. 22,18

²⁴ Dz. 22,19-20

²⁵ Dz. 22,21

Chrystus nakazał swoim uczniom, aby szli i nauczali wszystkie narody; jednak wcześniejsze nauki, które otrzymali od Żydów, utrudniały im pełne zrozumienie słów ich Mistrza i dlatego zwlekali z ich zastosowaniem. Nazywali siebie dziećmi Abrahama i uważali się za spadkobierców Boskiej obietnicy. Dopiero kilka lat po wniebowstąpieniu Pana ich umysły zostały wystarczająco rozwinięte, aby jasno zrozumieć intencję słów Chrystusa, że mają pracować nad nawróceniem zarówno pogan, jak i Żydów. Ich umysły zostały szczególnie wezwane do tej części pracy przez samych pogan, z których wielu przyjęło naukę Chrystusa. Wkrótce po śmierci Szczepana i wynikającym z niej rozproszeniu wierzących po całej Palestynie, Samaria została bardzo poruszona. Samarytanie przyjęli wierzących życzliwie i okazali chęć słuchania o Jezusie, który podczas swojej pierwszej publicznej działalności głosił im z wielką mocą.

Wrogość istniejąca między Żydami a Samarytanami zmniejszyła się i nie można już było powiedzieć, że nie mieli ze sobą nic wspólnego. Filip opuścił Jerozolimę i głosił zmartwychwstałego Odkupiciela w Samarii. Wielu uwierzyło i przyjęło chrześcijański chrzest. Kazania Filipa odniosły tak wielki sukces i tak wielu zostało zgromadzonych w ouczarni Chrystusa, że w końcu posłał do Jerozolimy po pomoc. Uczniowie zrozumieli teraz znaczenie słów Chrystusa: „będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi”²⁶.

Następujące po tych wydarzeniach nawrócenie etiopskiego eunucha pod wpływem kazania Filipa, wizja Piotra w Joppie oraz wylanie Ducha Świętego na Korneliusza i jego domowników służyły przekonaniu apostołów i wiodących braci w Jerozolimie, że Bóg dał poganom możliwość pokuty ku życiu. W ten sposób została przygotowana droga dla Pawła do rozpoczęcia jego misji.

²⁶ Dz. 1,8.

Rozdział czwarty

Ordynacja Pawła i Barnaby

Apostołowie i uczniowie, którzy opuścili Jerozolimę podczas azatiekłych prześladowań, jakie szalały tam po męczeńskiej śmierci Szczepana, głosili Chrystusa w okolicznych miastach, ograniczając swoją pracę do hebrajskich i greckich Żydów. „I ręka Pańska była z nimi, wielka też była liczba tych, którzy uwierzyli i nawrócili się do Pana”²⁷. Kiedy wierzący w Jerozolimie usłyszeli tę dobrą nowinę, uradowali się, a Barnaba, „mąż dobry i pełen Ducha Świętego i wiary”²⁸, został wysłany do Antiochii, metropolii Syrii, aby pomóc tamtejszemu zborowi. Pracował tam z wielkim powodzeniem. W miarę jak praca się rozwijała, zwrócił się o pomoc do Pawła i ją uzyskał; obaj uczniowie pracowali razem w tym mieście przez rok, nauczając ludzi i powiększając liczbę wiernych Kościoła Chrystusowego.

Antiochia miała dużą populację zarówno Żydów, jak i pogan; była wspaniałym kurortem dla miłośników wypoczynku i przyjemności, ze względu na korzystne położenie, piękne krajobrazy oraz skupione tam bogactwo, kulturę i wytworność. Rozległy handel sprawił, że było to miejsce o wielkim znaczeniu, w którym można było spotkać ludzi wszystkich narodowości. Było to zatem miasto luksusu i występku. Ostatecznie jednak Boża kara spadła na Antiochię z powodu niegodziwości jej mieszkańców.

²⁷ Dz. 11,21.

²⁸ Dz. 11,24.

To tutaj uczniowie po raz pierwszy zostali nazwani chrześcijanami. Nazwa ta została im nadana, ponieważ Chrystus był głównym tematem ich kazań, nauczania i rozmów. Nieustannie opowiadali o wydarzeniach z Jego życia w czasie, gdy uczniowie byli pobłogosławieni Jego osobistym towarzystwem. Niestrudzenie rozpamiętywali Jego nauki, cuda uzdrawiania chorych, wyprzedzania diabłów i wskrzeszania umarłych. Z drżącymi ustami i zapłakаныmi oczami mówili o Jego agonii w ogrodzie, zdradzie, procesie i egzekucji, o wyrozumiałości i pokorze, z jaką znosił pogardę i tortury zadawane Mu przez wrogów oraz o Boskiej litości z jaką modlił się za tych, którzy Go prześladowali. Jego zmartwychwstanie i wniebowstąpienie oraz Jego służba w niebie jako Pośrednika dla upadłego człowieka były dla nich radosnymi tematami. Poganie mogli nazywać ich chrześcijanami, ponieważ głosili o Chrystusie i przez Niego modlili się do Boga.

W ludnym mieście Antiochia Paweł znalazł doskonałe pole do pracy, gdzie połączone jego wielka wiedza, mądrość i zapał wywarły potężny wpływ na mieszkańców i bywalców tego miasta kultury.

Tymczasem praca apostołów koncentrowała się w Jerozolimie, gdzie Żydzi wszystkich języków i krajów przychodzili, aby oddawać cześć w świątyni podczas ustalonych świąt. W takich momentach apostołowie głosili Chrystusa z niezachwianą odwagą, chociaż wiedzieli, że czyniąc to, ich życie było stale zagrożone. Wielu nawróciło się, a rozchodząc się do swoich domów w różnych częściach kraju, rozproszyli nasiona prawdy po wszystkich narodach i wśród wszystkich klas społecznych.

Piotr, Jakub i Jan byli pewni, że Bóg wyznaczył ich do głoszenia Chrystusa wśród ich własnych rodaków. Paweł zaś otrzymał swoje polecenie od Boga, gdy modlił się w świątyni; wtedy to zostało mu wyraźnie przedstawione szerokie pole misyjne. Aby przygotować go do jego szerokiej i ważnej pracy, Bóg doprowadził go do bliskiej więzi ze sobą i otworzył przed jego zachwyconym wzrokiem przeblysł piękna i chwały Nieba.

Bóg komunikował się z pobożnymi prorokami i nauczycielami w zborze w Antiochii. „A gdy oni odprawiali służbę Pańską i pości-li, rzekł Duch Święty: Odłączcie mi Barnabę i Saula do tego dzieła, do którego ich powołałem”²⁹. Apostołowie ci zostali więc poświęceni Bogu w najbardziej uroczysty sposób przez post, modlitwę i nałożenie rąk, a następnie zostali wysłani do pracy wśród pogan.

Zarówno Paweł, jak i Barnaba pracowali jako słudzy Chrystusa, a Bóg obficie błogosławił ich wysiłki; lecz żaden z nich nie był wcześniej formalnie wyświęcony do służby Ewangelii przez modlitwę i nałożenie rąk. Teraz zostali upoważnieni przez Kościół nie tylko do nauczania prawdy, ale także do chrzczenia i organizowania zborów, będąc obdarzeni pełnym autorytetem Kościoła. Był to ważny okres dla Kościoła. Chociaż stojący po środku mur podziału między Żydami i poganami został zburzony przez śmierć Chrystusa, dopuszczając pogan do pełnych przywilejów Ewangelii, to jednak zasłona nie została jeszcze zdjeta z oczu wielu wierzących Żydów i nie mogli oni jasno dostrzec końca tego, co zostało zniesione przez Syna Bożego. Z zapalem dzieło to miało być teraz kontynuowane wśród pogan i miało zaowocować wzmocnieniem Kościoła przez wielkie zgromadzenie dusz.

Apostołowie w tym ich szczególnym dziele, mieli być narażeni na podejrzenia, uprzedzenia i zazdrość. Naturalną konsekwencją ich odejścia od wyłączności Żydów było oskarżenie ich nauk i poglądów jako heretyckie, również ich kwalifikacje jako sług Ewangelii były kwestionowane przez wielu gorliwych, wierzących Żydów. Bóg przewidział wszystkie te trudności na jakie napotkają Jego słudzy, i w swej mądrej opatrności sprawił, że otrzymali oni niekwestionowany autorytet od ustanowionego Kościoła Bożego, aby nie kwestionowano ich pracy.

Bracia w Jerozolimie i w Antiochii zostali dokładnie zaznajomieni ze wszystkimi szczegółami tego Boskiego powołania i tym

²⁹ Dz. 13,2.

szczególnym dziełem nauczania pogan, które Pan powierzył tym apostołom. Ich wyświęcenie było jawnym uznaniem ich boskiej misji jako postaćców specjalnie wybranych przez Ducha Świętego do szczególnego dzieła. Paweł zaświadcza w Liście do Rzymian, że uważał to święte powołanie za nową i ważną epokę w swoim życiu; mówił o sobie: „Paweł, sługa Jezusa Chrystusa, powołany na apostoła, wyznaczony do zwiastowania ewangelii Bożej”³⁰.

Wyświęcanie przez nałożenie rąk było w późniejszym czasie bardzo nadużywane. Przywiązywano do tego aktu nieuzasadnioną wagę, jak gdyby na tych, którzy otrzymali takie wyświęcenie, od razu spływała moc, która natychmiast kwalifikowała ich do wszelkiej pracy kaznodziejskiej, jak gdyby cnota była w akcie nałożenia rąk. W historii tych dwóch apostołów mamy jedynie prosty opis nałożenia rąk i jego wpływu na ich pracę. Zarówno Paweł, jak i Barnaba otrzymali już swoje upoważnienie od samego Boga, a ceremonia nałożenia rąk nie dodała żadnej nowej łaski ani pozornych kwalifikacji. Była to jedynie pieczęć zboru na dziele Bożym – uznana forma wyznaczenia do konkretnego urzędu.

Forma ta była istotna dla Żydów. Kiedy żydowski ojciec błogosławił swoje dzieci, kładł z szacunkiem ręce na ich głowach. Kiedy zwierzę było składane w ofierze, ręka osoby obdarzonej władzą kapłańską była kładziona na głowie ofiary. Dlatego też, gdy kaznodzieje z Antiochii położyli ręce na apostołach, to przez tę czynność prosili Boga, aby obdarzył ich swoim błogosławieństwem w ich poświęceniu się szczególnemu dziełu, do którego ich wybrał.

Apostołowie wyruszyli w swoją misję, zabierając ze sobą Marka. Udali się do Seleucji, a stamtąd popłynęli na Cypr. W Salaminnie głosili Ewangelię w synagogach żydowskich. „Przeszedłszy całą wyspę aż do Pafos, spotkali pewnego czarnoksiężnika, fałszywego proroka Żyda, imieniem Bar-Jezus, który należał do

³⁰ Rzym. 1,1.

otoczenia prokonsula Sergiusza Pawła, człowieka rozumnego. Ten, przywoławszy Barnabę i Saula, pragnął posłuchać Słowa Bożego. Lecz wystąpił przeciwko nim czarnoksiężnik Elymas, tak bowiem brzmi w tłumaczeniu jego imię, starając się odwrócić prokonsula od wiary”³¹.

Prokonsula, który był człowiekiem poważanym i wpływowym, czarnoksiężnik Elymas znajdujący się pod kontrolą szatana, starał się za pomocą fałszywych doniesień i różnych podstępnych oszustw zwrócić go przeciwko apostołom i zniszczyć ich wpływ na niego. Jak magowie na dworze Faraona przeciwstawili się Mojżeszowi i Aaronowi, tak ten czarownik przeciwstawił się apostołom. Kiedy prokonsul posłał po apostołów, aby go pouczyli w prawdzie, szatan ze swoim sługą był obok, starając się udaremnić zamiar Boży i powstrzymać tego wpływowego człowieka od przyjęcia wiary Chrystusowej. Ten agent szatana bardzo utrudniał pracę apostołów. Ten upadły wróg zawsze działa w szczególny sposób, aby powstrzymać osoby wpływowe, które mogłyby być bardzo pomocne dla sprawy, od przyjęcia prawdy Bożej.

Paweł jednak w mocy Ducha Świętego, zgromił niegodziwego zwodziciela. „A Saul, zwany też Pawłem, napełniony Duchem Świętym, utkwiał w nim wzrok i rzekł: O, pełny wszelkiego oszukaństwa i wszelkiej przewrotności, synu diabelski, nieprzyjacielu wszelkiej sprawiedliwości! Nie zaprzestaniesz ty wykrzywiać prostych dróg Pańskich? Oto teraz ręka Pańska na tobie, i będziesz ślepy, i do pewnego czasu nie ujrzysz słońca. I natychmiast ogarnęły go mrok i ciemność, a chodząc wokoło, szukał, kto by go prowadził za rękę. Wtedy prokonsul, ujrzawszy, co się stało, uwierzył, będąc pod wrażeniem nauki Pańskiej”³².

Czarownik zamknął oczy na dowody prawdy i światło Ewangelii, dlatego Pan w swoim sprawiedliwym gniewie sprawił, że jego naturalne oczy zostały zamknięte, odcinając od niego

³¹ Dz. 13,6-8.

³² Dz. 13,9-12.

światło dnia. Ta ślepotą nie była trwała, lecz tylko na pewien czas, aby ostrzec go by pokutował i szukał przebaczenia u Boga, którego tak obraził. Dezorientacja w jaką został wprowadzony ten człowiek, przy całej jego chełpliwej mocy, sprawiła, że wszystkie jego subtelne sztuczki przeciwko nauce Chrystusa nie odniosły żadnego skutku. Fakt, że był zmuszony błądzić po omacku, udowodnił wszystkim obserwującym, że cuda, których dokonali apostołowie, a które Elymas potępił jako dokonane dzięki zręczności rąk, były w rzeczywistości dziełem mocy Bożej. Prokonsul został przekonany o prawdziwości nauki głoszonej przez apostołów i przyjął Ewangelię Chrystusa.

Elymas nie był człowiekiem wykształconym, ale miał szczególne predyspozycje do wykonywania dzieła Szatana. Ci, którzy głoszą prawdę Bożą, będą musieli spotkać się z podstępnyim wrogiem w wielu różnych formach. Czasami w osobie uczonych, a często w osobie ignorantów, których szatan wykształcił, aby byli jego skutecznymi narzędziami w zwodzeniu dusz i czynieniu nieprawości. Obowiązkiem sługi Chrystusowego jest wierne trwanie na swoim posterunku w bojaźni Bożej i w mocy Jego siły. W ten sposób może on wprawić w zakłopotanie zastępy szatana i zatriumfować w imieniu Pana.

Paweł i jego towarzysze kontynuowali teraz swoją podróż, udając się do Perge w Pamfilii. Ich droga była uciążliwa, napotykali trudności i niedostatki, a z każdej strony byli otoczeni niebezpieczeństwami, które przerażały Marka, nieprzyzwyczajonego do trudności. Ponieważ spodziewano się jeszcze większych trudności, zniechęcił się i odmówił pójścia dalej. Stało się to właśnie w czasie, gdy jego służba była najbardziej potrzebna. Powrócił więc do Jerozolimy, do spokoju i wygody swojego domu.

Marek nie odszedł od wiary chrześcijańskiej, ale podobnie jak wielu młodych kaznodziejów, wzbraniał się przed trudnościami i wolał wygodę i bezpieczeństwo w domu od podróży, pracy i niebezpieczeństw na polu misyjnym. Ta dezercja spowodowała, że

Paweł przez długi czas oceniał go nieprzychylnie i surowo. Nie ufał stałości jego charakteru i oddaniu sprawie Chrystusa. Matka Marka nawróciła się na religię chrześcijańską, a jej dom był azylem dla uczniów. Tam zawsze mogli liczyć na gościnę i czas odpoczynku, mogli tam odpocząć od skutków zaciekłych prześladowań, które atakowały ich wszędzie przy pracy.

To właśnie podczas jednej z takich wizyt apostołów u jego matki Marek zaproponował Pawłowi i Barnabie, że będzie im towarzyszył w podróży misyjnej. Był świadkiem cudownej mocy towarzyszącej ich posłudze; czuł łaskę Bożą w swoim sercu; widział wypróbowaną wiarę swojej matki, która nigdy nie wahała się w doświadczeniach; był świadkiem cudów dokonanych przez apostołów pieczętujących ich dzieło; sam głosił wiarę chrześcijańską i pragnął całkowicie poświęcić się temu dziełu. Jako towarzysz apostołów cieszył się z powodzenia ich misji, jednak w obliczu niedostatku, prześladowań i niebezpieczeństw ogarnęły go strach i zniechęcenie, myślał o atrakcjach domu w czasie, gdy jego służba była najbardziej potrzebna apostołom.

W późniejszym czasie doszło do ostrego sporu między Pawłem i Barnabą w sprawie Marka, który znów pragnął poświęcić się pracy duszpasterskiej. Spór ten spowodował, że Paweł i Barnaba rozdzielili się, ten ostatni poszedł za swoimi przekonaniem i zabrał ze sobą Marka. W tamtym czasie Paweł nie mógł w żadnym stopniu usprawiedliwić słabości Marka, który porzucił ich i pracę, w którą się zaangażowali, dla wygody i spokoju domu; i przekonywał, że ktoś z tak małą wytrzymałością nie nadaje się do służby Ewangelii, która wymaga cierpliwości, samozaparcia, odwagi i wiary, a także gotowości poświęcenia nawet życia, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Barnaba natomiast był skłonny usprawiedliwić Marka, który był jego siostrzeńcem, ze względu na jego brak doświadczenia. Zależało mu na tym, by nie porzucił służby, ponieważ widział w nim kwalifikacje do użytecznej pracy dla sprawy Chrystusa.

Paweł pojednał się później z Markiem i przyjął go jako współpracownika. Poleciał go również Kolosanom jako tego, który był „współpracownikiem dla królestwa Bożego” i osobistą pociechą dla niego. Niedługo przed własną śmiercią ponownie wspominał, że Marek jest dla niego przydatny w służbie.

Po odejściu Marka Paweł i Barnaba odwiedzili Antiochię Pizydyjską, a w sabat weszli do synagogi i usiedli; „po odczytaniu Prawa i Proroków przełożeni synagogi posłali do nich z prośbą: Mężowie bracia, jeśli macie jakieś słowo zachęty dla ludu, to mówcie”³³. Będąc w ten sposób zaproszony do zabrania głosu, „Powstał więc Paweł, skinął ręką i rzekł: Mężowie izraelscy i wy, którzy się Boga boicie, posłuchajcie!”³⁴. Następnie przystąpił do przedstawienia historii w jaki sposób Pan postępował z Żydami od czasu ich wyzwolenia z niewoli egipskiej i jak obiecano Zbawiciela z nasienia Dawida. Następnie głosił Jezusa jako Zbawiciela ludzi, Mesjasza z proroctwa.

Gdy skończył, a Żydzi opuścili synagogę, poganie nadal tam pozostali i prosili, aby te same słowa zostały im powiedziane w następny sabat. Apostołowie wzbudzili wielkie zainteresowanie zarówno wśród Żydów, jak i pogan. Zachęcali wierzących i nawróconych, aby trwali mocno w swojej wierze i łasce Bożej. Zainteresowanie słuchaniem słów apostołów było tak wielkie, że całe miasto zebrało się w następny sabat. Ale teraz, jak za dni Chrystusa, gdy żydowscy kapłani i przywódcy zobaczyli tłumy, zbierające się, by usłyszeć nową naukę, byli poruszeni zazdrością i zawiścią i sprzeciwiali się słowom apostołów bluźniąc. Ich dawna bigoteria i uprzedzenia również zostały rozbudzone, gdy dostrzegli wielką liczbę pogan mieszkających się z Żydami w zborze. Nie mogli znieść, że poganie cieszą się przywilejami religijnymi na równi z nimi, ale uparcie trzymali się idei, że błogosławieństwo

³³ Dz. 13,15 UBG.

³⁴ Dz. 13,16.

Boże jest zarezerwowane wyłącznie dla nich. To zawsze był wielki grzech Żydów, który Chrystus wielokrotnie ganił.

W jeden sabat słuchali Żydzi z wielkim zainteresowaniem nauk Pawła i Barnaby głoszących Jezusa jako obiecanego Mesjasza; a w następny sabat, z powodu tłumu pogan, którzy również zgromadzili się, aby słuchać apostołów, zostali pobudzeni do szaleństwa, byli oburzeni, słowa apostołów zostały zniekształcone w ich umysłach i nie byli w stanie ocenić przedstawionych w nich dowodów. Kiedy dowiedzieli się, że Mesjasz głoszony przez apostołów miał być światłością dla pogan, a także chwałą Jego ludu Izraela, ogarnęła ich wściekłość i zaczęli używać wobec apostołów najbardziej obraźliwego języka.

Z drugiej strony poganie radowali się niezmiernie, że Chrystus uznał ich za dzieci Boże i z wdzięcznymi sercami słuchali głoszonego słowa. Apostołowie wyraźnie dostrzegli teraz swój obowiązek i dzieło, które powierzył im Bóg. Bez wahania zwrócili się do pogan, głosząc im Chrystusa, pozostawiając Żydów ich bigoterii³⁵, zaślepieniu umysłu i zatwardziałości serca. Umysł Pawła był dobrze przygotowany do podjęcia tej decyzji ze względu na okoliczności towarzyszące jego nawróceniu: wizję w świątyni jerozolimskiej, powołanie przez Boga do głoszenia wśród pogan oraz sukces, który już uwieńczył jego wysiłki wśród nich.

Kiedy Paweł i Barnaba odwrócili się od Żydów, którzy z nich szydzili, zwrócili się do nich śmiało, mówiąc: „Wam to najpierw miało być opowiadane Słowo Boże, skoro jednak je odrzucacie i uważacie się za niegodnych życia wiecznego, przeto zwracamy się do pogan. Tak bowiem nakazał nam Pan: Ustanowiłem cię światłością dla pogan, Abyś był zbawieniem aż po krańce ziemi”³⁶.

Zgromadzenie pogan w Kościele Bożym zostało nakreślone piórem natchnienia, jednak zostało słabo zrozumiane. Ozeasz

³⁵ Bigoteria – powierzchowna, manifestacyjna pobożność.

³⁶ Dz. 13,46-47.

powiedział: „A liczba synów Izraela będzie jak piasek morski, którego nie można ani zmierzyć, ani zliczyć. I będzie tak, że zamiast mówić do nich: Wy nie jesteście moim ludem, będzie się do nich mówiło: Synami Boga żywego jesteście”³⁷. I znowu: „I zasieję sobie lud w kraju, i zmiłuję się nad Niemiłowaną, i powiem do Nie-ludu: Ty jesteś moim ludem, a on powie: Boże mój!”³⁸.

Podczas ziemskiego życia Chrystus starał się wyprowadzić Żydów ich z poczucia wyjątkowości. Nawrócenie setnika i kobiety syrofenickiej były przykładami jego bezpośredniej pracy poza uznanym ludem Izraela. Nadszedł czas na aktywną i ciągłą pracę wśród pogan, z których całe społeczności z radością przyjmowały Ewangelię i chwaliły Boga za światło inteligentnej wiary. Niewiara i złośliwość Żydów nie odwróciły zamiarów Boga; ponieważ nowy Izrael został wszczepiony w stare drzewo oliwne. Synagogi zostały zamknięte przed apostołami; ale prywatne domy były dla nich otwarte, wykorzystywali też publiczne budynki pogan do głoszenia Słowa Bożego.

Żydzi nie przestali jednak na zamknięciu swoich synagog przed apostołami, chcieli wygnać ich z tego regionu. Aby osiągnąć ten cel, starali się uprzedzić pewne pobożne i dostojne kobiety, które miały duży wpływ na władze, a także wpływowych mężczyzn. Osiągnęli to dzięki subtelnyim sztuczkom i fałszywym doniesieniom. Te osoby o nieposzlakowanej opinii poskarżyły się władzom na apostołów i w związku z tym zostali oni wydalenii z tego okręgu.

Przy tej okazji apostołowie zastosowali się do instrukcji Chrystusa: „I gdyby kto was nie przyjął i nie słuchał słów waszych, wychodząc z domu lub z miasta onego, strząśnijcie proch z nóg swoich. Zaprawdę powiadam wam: Lżej będzie w dzień sądu ziemi sodomskiej i gomorskiej niż temu miastu”³⁹. Apostołowie

³⁷ Oz. 2,1.

³⁸ Oz. 2,25.

³⁹ Mat. 10,14-15.

nie zniechęcili się tym wypędzeniem; pamiętali słowa swego Mistrza: „Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu na mnie! Radujcie i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami”⁴⁰.

⁴⁰ Mat. 5,11-12.

Rozdział piąty

Głoszenie wśród pogan

Następnie apostołowie odwiedzili Ikonium. Miejsce to było wspaniałym kurortem dla poszukiwaczy przyjemności i osób, które nie miały żadnego konkretnego celu w życiu. Ludność tego miasta składała się z Rzymian, Greków i Żydów. Apostołowie, podobnie jak w Antiochii, najpierw rozpoczęli swoją pracę w synagogach dla własnego ludu – Żydów. Odnieśli znaczący sukces; zarówno Żydzi, jak i Grecy przyjęli Ewangelię Chrystusa. Jednak również tutaj, podobnie jak w poprzednich miejscach, w których apostołowie pracowali, niewierzący Żydzi rozpoczęli niczym nieuzasadnioną opozycję wobec tych, którzy przyjęli prawdziwą wiarę i, na ile było to w ich mocy, stawiali przeciwko nim pogan.

Apostołowie jednak nie dali się łatwo odwieść od swojej pracy, gdyż wielu codziennie przyjmowało naukę Chrystusa. Trwali wiernie w obliczu opozycji, zazdrości i uprzedzeń. Uczniowie codziennie dokonywali cudów dzięki mocy Bożej, a wszyscy, których umysły były otwarte na dowody, byli poruszeni przekonującą mocą tych rzeczy.

Rosnąca popularność nauki Chrystusa wywołała wśród niewierzących Żydów nowy sprzeciw. Przepełnieni zazdrością i nienawiścią, postanowili natychmiast położyć kres działalności apostołów. Zwrócili się do władz i przedstawili działalność apostołów w najbardziej fałszywym i przesadnym świetle, wzbudzając w urzędnikach obawy, że całe miasto jest zagrożone

i podburzane do buntu. Twierdzili, że liczni ludzie przyłączają się do apostołów i sugerowali, że robią to w celu realizacji tajnych i niebezpiecznych planów.

W rezultacie tych oskarżeń uczniowie byli wielokrotnie stawiani przed władzami; ale w każdym przypadku tak umiejętnie bronili się przed ludem, że chociaż urzędnicy byli do nich uprzedzeni fałszywymi oświadczeniami, które usłyszeli, nie ośmielili się ich potępić. Zmuszeni byli przyznać, że nauki apostołów miały na celu uczynienie z ludzi cnotliwych, przestrzegających prawa obywateli.

Nieuprzedzeni Żydzi i Grecy stali na stanowisku, że moralność i porządek w mieście ulegną poprawie, jeśli apostołom pozwolili się tam pozostać i pracować. Kiedy apostołowie stawiali przed władzami, ich obrona była tak jasna i rozsądna, a oświadczenie na temat swych nauk tak spokojne i wyczerpujące, że wywarło to znaczny wpływ na ich korzyść. Nauka, którą głosili, zyskała wielki rozgłos i została przedstawiona znacznie większej liczbie nieuprzedzonych słuchaczy niż kiedykolwiek wcześniej w tym miejscu.

Żydzi zauważyli, że ich wysiłki zmierzające do udaremnienia dzieła apostołów były bezskuteczne i doprowadziły jedynie do zwiększenia liczby wyznawców nowej wiary. Z tego powodu ich złość była tak wielka, że postanowili w jakiś sposób osiągnąć swój cel.

Rozbudzili najgorsze namiętności ignoranckiego, hałaśliwego tłumu, wywołując zamieszanie, które przypisywali działaniom apostołów. Następnie przygotowali się do postawienia fałszywego oskarżenia o użycie siły oraz do uzyskania pomocy sędziów w realizacji swojego celu. Postanowili, że apostołowie nie będą mieli okazji się obronić, że siła tłumu wkroczy i położy kres ich pracy, kamienując ich na śmierć.

Przyjaciele apostołów, mimo że nie byli wierzącymi, ostrzegali ich przed knowaniami złośliwych Żydów i namawiali, aby

nie narażali się niepotrzebnie na ich furję, lecz uciekali, ratując życie. W związku z tym potajemnie opuścili Ikonium, pozostawiając wiernych, aby walczyli z przeciwnikami o samych siebie, ufając, że Bóg da zwycięstwo nauce Chrystusa. Nie pożegnali się jednak z Ikonium ostatecznie; postanowili powrócić tam i dokończyć rozpoczęte dzieło, gdy tylko opadnie szalejące wówczas podniecenie.

Ci, którzy przestrzegają i nauczają wiążących wymagań prawa Bożego, często w pewnym stopniu, są podobnie traktowani jak apostołowie w Ikonium. Co chwila spotykają się z zaciekłym sprzeciwem ze strony duchownych i ludzi, którzy uporczywie odrzucają światło Boże, którzy przez przeinaczenie i fałsz zamykają wszystkie drzwi, przez które posłaniec prawdy mógłby mieć dostęp do ludzi.

Następnie apostołowie udali się do Listry i Derbe, miast Likonii. Były one zamieszkane przez zabobonnych pogan, jednak i wśród nich znalazły się dusze, które chciały słuchać i przyjąć naukę Chrystusa. Apostołowie zdecydowali się pracować w tych miastach, ponieważ nie spotkali się tam z żydowskimi uprzedzeniami i prześladowaniami. Teraz jednak zetknęli się z zupełnie nowym elementem – pogańskimi przesądami i bałwochwalstwem.

W swojej pracy apostołowie spotykali się z różnymi grupami ludzi i różnymi rodzajami wiary i religii. Stawali w opozycji do żydowskiej bigoterii i nietolerancji, do czarów, bluźnierstw, niesprawiedliwych urzędników, którzy lubili okazywać swoją władzę, do fałszywych pasterzy, przesądów i bałwochwalstwa. Mimo że prześladowania i sprzeciw spotykały ich zewsząd, ich wysiłki były ukoronowane zwycięstwem, a liczba nawróconych codziennie rosła.

W Listrze nie było żydowskiej synagogi, choć przebywało tam kilku Żydów. Świątynia Jowisza zajmowała tam eksponowane miejsce. Paweł i Barnaba pojawili się w mieście razem, głosząc

nauki Chrystusa z wielką mocą i elokwencją. Łatwowierni ludzie wierzyli, że są oni bogami zstępującymi z nieba. Gdy apostołowie zgromadzili wokół siebie ludzi i wyjaśnili im swoją dziwną wiarę, czciciele Jowisza starali się połączyć te nauki, na ile byli w stanie, z ich własną zabobonną wiarą.

Paweł zwrócił się do nich po grecku, przedstawiając im do rozważenia tematy, które miały doprowadzić ich do właściwego poznania Tego, który miał być przedmiotem ich uwielbienia. Skierował ich uwagę na firmament niebios – słońce, księżyc i gwiazdy – na piękny porządek powtarzających się pór roku, potężne góry o ośnieżonych szczytach, wyniosłe drzewa i rozmaite cuda natury, ukazujące kunszt i precyzję niemal przekraczającą granice pojmowania. Poprzez te widzialne dzieła Wszechmogącego apostoł poprowadził umysły pogan ku kontemplacji wielkiego Umysłu wszechświata.

Następnie opowiedział im o Synu Bożym, który przyszedł z nieba na nasz świat, ponieważ ukochał dzieci ludzkie. Przedstawiono im Jego życie i służbę; Jego odrzucenie przez tych, których przyszedł zbawić; Jego proces i ukrzyżowanie przez złych ludzi; Jego zmartwychwstanie, aby dokończyć swoje dzieło na ziemi; i Jego wstąpienie do nieba, aby być Orędownikiem człowieka przed obliczem Stwórcy świata. Z Duchem i mocą Bożą Paweł i Barnaba głosili Ewangelię Chrystusa.

Kiedy Paweł opowiadał o tym jak Chrystus uzdrawiał cierpiących, zauważył kalekę, którego oczy były wpatrzone w niego i który przyjął jego słowa i uwierzył im. Serce Pawła zapłonęło współczuciem dla tego cierpiącego człowieka, dostrzegł jego wiarę, że gorliwie uchwycił się nadziei, iż może zostać uzdrowiony przez Zbawiciela, który chociaż wstąpił do nieba, nadal był Przyjacielem i Lekarzem człowieka, mając nawet większą moc niż wtedy, gdy był na ziemi.

W obecności tego bałwochwalczego zgromadzenia Paweł nakazał kalece stanąć prosto na nogach. Do tej pory był on w stanie

przyjąć jedynie postawę siedzącą, ale teraz z wiarą uchwycił się słów Pawła i natychmiast wykonał jego polecenie, stając na nogach po raz pierwszy w swoim życiu. Siła przyszła wraz z tym wysiłkiem wiary i ten, który był kaleką, chodził i skakał tak, jakby nigdy nie doświadczył kalectwa.

Ten cud uczyniony kalece, był cudem dla wszystkich obserwatorów. Sprawa stała się tak powszechnie znana, a uzdrowienie tak całkowite, że nie było miejsca na sceptycyzm z ich strony. Likaończycy byli przekonani, że nadprzyrodzona moc towarzyszyła pracy apostołów i z wielkim entuzjazmem wykrzykiwali, że bogowie zstąpili do nich z nieba w postaci ludzkiej. Wiara ta była w harmonii z ich tradycjami mówiącymi, że bogowie odwiedzają ziemię. Wyobrażali sobie, że w osobach Pawła i Barnaby wielcy pogańscy bogowie, Jowisz i Merkury, byli pośród nich. Tego pierwszego uważali za Merkurego, ponieważ Paweł był aktywny, gorliwy, szybki i elokwentny w słowach ostrzeżenia i napomnienia. Barnabę uważano za Jowisza, ojca bogów, z powodu jego czcigodnego wyglądu, dostojnej postawy oraz łagodności i życzliwości widocznej na jego obliczu.

Wieść o cudownym uzdrowieniu kaleki szybko rozeszła się po całym regionie, tak, że powstało ogólne podniecenie, a kapłani ze świątyni bogów przygotowali się, aby oddać cześć apostołom jako przybyszom z niebiańskich dworów i złożyć im w ofierze zwierzęta, ofiarować im wieńce i kosztowności. Apostołowie szukali odpoczynku i spokoju w prywatnym domu, gdy ich uwagę przyciągnęły dźwięki muzyki i entuzjastyczne okrzyki wielkiego zgromadzenia, które podeszło pod bramy domu, w którym przebywali.

Gdy słudzy Boży ustalili przyczynę tej wizyty i towarzyszącemu jej podnieceniu, byli przepełnieni oburzeniem i przerażeniem. Rozdarli swoje szaty i wpadli między tłum, aby zapobiec dalszym wydarzeniom. Paweł donośnym, dźwięcznym głosem, wznoszącym się ponad hałas tłumu, domagał się ich uwagi; a gdy

tumult nagle ucichł, zawołał: – „Ludzie, co robicie? I my jesteśmy tylko ludźmi, takimi jak i wy, zwiastujemy wam dobrą nowinę, abyście się odwrócili od tych marnych rzeczy do Boga żywego, który stworzył niebo i ziemię, i morze, i wszystko, co w nich jest. Za czasów minionych pokoleń pozwalał On wszystkim poganom chodzić własnymi drogami; jednakże nie omieszkiał dawać o sobie świadectwa przez dobrodziejstwa, dając wam z nieba deszcz i czasy urodzajne, napełniając pokarmem i radością serca wasze”⁴¹.

Ludzie słuchali słów Pawła z wyraźnym zniecierpliwieniem. Ich przesady i entuzjazm były tak wielkie w odniesieniu do apostołów, że nie chcieli przyznać się do błędu i porzucić swoich oczekiwań i celów. Pomimo że apostołowie stanowczo zaprzeczali boskości przypisywanej im przez pogan, a Paweł starał się skierować ich umysły ku prawdziwemu Bogu jako jednemu obiektowi godnemu czci, wciąż było niezwykle trudno odwieść ich od obrażonego przez nich celu.

Uzasadniali to tym, że na własne oczy widzieli cudowną moc apostołów; że widzieli, jak kaleka, który nigdy wcześniej nie używał swoich kończyn, skakał i cieszył się doskonałym zdrowiem i siłą, dzięki demonstracji cudownej mocy posiadanej przez tych nieznajomych. Jednak po wielu perswazjach ze strony Pawła i wyjaśnieniach dotyczących prawdziwej misji apostołów, ludzie w końcu – choć niechętnie – zrezygnowali ze swojego celu. Nie byli jednak usatysfakcjonowani. Z wielkim smutkiem odprowadzili zwierzęta ofiarne, byli rozczarowani, że tej ich tradycji boskich istot odwiedzających ziemię nie można wzmocnić tym przykładem łaski przybywającej, aby udzielić im specjalnych błogosławieństw, które wywyższyłyby ich i ich religię w oczach świata.

I oto dziwna zmiana zaszła wśród kapryśnego, pobudliwego ludu, ponieważ ich wiara nie była zakorzeniona w prawdziwym

⁴¹ Dz. 14,15-17.

Bogu. Sprzeciwiający się Żydzi z Antiochii, pod wpływem których apostołowie zostali wypędzeni z tego regionu, połączyli się z pewnymi Żydami z Ikonium i poszli śladem apostołów. Cud, który dokonał się na kalece, i jego wpływ na tych, którzy go widzieli, wzbudził ich zazdrość i skłonił do udania się na miejsce pracy apostołów i przedstawienia ich fałszywej wersji wydarzeń. Zaprzeczyli, jakoby Bóg miał w tym jakikolwiek udział, i twierdzili, że dokonało się to za pośrednictwem demonów, którym ci ludzie służyli.

Ta sama klasa ludzi oskarżyła wcześniej Zbawiciela o wypędzanie demonów mocą księcia demonów; potępili Go jako oszusta; i teraz wylali ten sam bezsensowny gniew na Jego apostołów. Przez kłamstwa natchnęli mieszkańców Listry goryczą ducha, którym sami byli przepełnieni. Twierdząc, że są dokładnie zaznajomieni z historią i wiarą Pawła i Barnaby, tak fałszywie przedstawiali ich charaktery oraz pracę, że poganie, którzy byli gotowi czcić apostołów jako boskie istoty, teraz uważali ich za gorszych od morderców, twierdzili, że ktokolwiek by ich usunął ze świata, wyświadczyłby Bogu i ludzkości wielką przysługę.

Ci, którzy wierzą i nauczają prawd Słowa Bożego w tych ostatnich dniach, spotykają się z podobną opozycją ze strony pozbawionych zasad osób, które nie chcą zaakceptować prawdy i nie wahają się kłamać i nawet rozpowszechniać najbardziej rażące kłamstwa, aby zniszczyć wpływ i zagrozić drogę tym, których Bóg posłał z poselstwem ostrzeżenia dla świata. Podczas gdy jedna grupa tworzy kłamstwa i rozpowszechnia je, inna jest tak zaślepiona złudzeniami szatana, że przyjmuje te kłamstwa jako słowa prawdy. Są w sidłach arcywroga, podczas gdy schlebając sobie myślą, że są dziećmi Boga. „I dlatego zsyła Bóg na nich ostry obłąd, tak iż wierzą kłamstwu, aby zostali osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, lecz znaleźli upodobanie w nieprawości”⁴².

⁴² II Tes. 2,11-12.

Rozczarowanie, jakiego doznali bałwochwálcy, gdy odmówiono im przywileju składania ofiar apostołom, przygotowało ich do zwrócenia się przeciwko tym sługom Bożym z gorliwością zbliżoną do entuzjazmu, z jakim okrzyknęli ich bogami. Złośliwi Żydzi nie zawahali się całkowicie wykorzystać przesądów i łatwowierności tego pogańskiego ludu, aby zrealizować swoje okrutne plany. Podżęgali ich do zaatakowania apostołów siłą i wzywali ich, by nie pozwolili Pawłowi przemawiać, twierdząc, że jeśli to zrobią on oczaruje lud.

Listryjczycy rzucili się na apostołów z wielką wściekłością i furją. Z całych sił rzucali kamieniami, a Paweł, posiniaczony, poobijany i omdlały myślał, że nadszedł jego koniec. Przypomniál sobie męczeństwo Szczepana i okrutną rolę, jaką odegrał przy tej okazji. Upadł na ziemię jak martwy, a rozwścieczony tłum wywlekl jego nieprzytomne ciało za bramy miasta i wrzucił je pod mury. Apostoł później wspomina o tym wydarzeniu, kiedy wylicza swoje cierpienia dla prawdy: „trzy razy byłem chłostany, raz ukamienowany, trzy razy rozbił się ze mną okręt, dzień i noc spędziłem w głębinie morskiej. Byłem często w podróży, w niebezpieczeństwach na rzekach, w niebezpieczeństwach od zbójców, w niebezpieczeństwach od rodaków, w niebezpieczeństwach od pogan, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi”⁴³.

Uczniowie stali wokół ciała Pawła, lamentując nad nim, myśląc że jest martwy, gdy ten nagle podniósł głowę i wstał z uwielbieniem Boga na ustach. Uczniowie uznali to za zmartwychwstanie, cud Boży, który ocalił życie Jego wiernego sługi. Cieszyli się niewysłowioną radością z jego powrotu do życia i chwalili Boga z odnowioną wiarą w naukę głoszoną przez apostołów.

⁴³ II Kor. 11,25-26.

Ci uczniowie zostali niedawno nawróceni na wiarę dzięki nauczom Pawła i trwali niezachwianie pomimo fałszywych wieści i złośliwych prześladowań ze strony Żydów. W rzeczywistości nierozsądna opozycja owych niegodziwych ludzi tylko utwierdziła tych oddanych braci w wierze w Chrystusa, a przywrócenie Pawła do życia zdawało się być odcisniętą pieczęcią Boga na ich wierze.

Tymoteusz nawrócił się dzięki posłudze Pawła i był naocznym świadkiem cierpień apostoła właśnie w tym zdarzeniu. Stał przy jego pozornie martwym ciele i widział, jak powstał, posiniaczony i pokryty krwią, nie z jękami czy szemraniem na ustach, ale z uwielbieniem dla Jezusa Chrystusa za to, że pozwolono mu cierpieć dla Jego imienia. W jednym z listów Pawła do Tymoteusza odnosi się on do swojej osobistej wiedzy o tym wydarzeniu. Tymoteusz stał się najważniejszą pomocą dla Pawła i Kościoła. Był wiernym towarzyszem apostoła w jego próbach i radościach. Ojciec Tymoteusza był Grekiem, ale jego matka była Żydówką, a on sam został gruntownie wykształcony w religii żydowskiej.

Rozdział szósty

Żyd i poganin

Następnego dnia po ukamienowaniu Pawła apostołowie opuścili miasto, zgodnie z poleceniem Chrystusa: „Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do innego”. Wyruszyli do Derbe, gdzie ich praca była błogosławiona, a wiele dusz zostało doprowadzonych do przyjęcia prawdy. Jednak zarówno Paweł, jak i Barnaba wrócili, aby ponownie odwiedzić Antiochię, Ikonium i Listrę, pola pracy, gdzie spotkali się z tak wielką opozycją i prześladowaniami. We wszystkich tych miejscach było wielu wierzących w prawdę, a apostołowie czuli się w obowiązku wzmacniać i zachęcać swoich braci, którzy byli narażeni na wyrzuty i gorzką opozycję. Byli zdeterminowani, aby bezpiecznie związać dzieło, które wykonali, by się nie rozpadło. We wspomnianych miejscach zorganizowano zbory w każdym z nich wyznaczono starszych i ustanowiono właściwy porządek.

Paweł i Barnaba wkrótce potem powrócili do Antiochii w Syrii, gdzie ponownie pracowali przez pewien czas; wielu pogan przyjęło tam naukę Chrystusa. Jednak pewni Żydzi z Judei poruszając kwestię obrzezania, wzbudzili ogólną konsternację wśród wierzących pogan. Zapewniali z wielką pewnością, że nikt nie może być zbawiony bez obrzezania i przestrzegania całego ceremonialnego prawa.

Było to ważne pytanie, które w bardzo wielkim stopniu dotyczyło Kościoła. Paweł i Barnaba szybko się z nim zmierzili

i sprzeciwili się przedstawieniu tego tematu poganom. Przeciwno ich stanowisku byli wierzący Żydzi z Antiochii, którzy faworyzowali rozumienie tej kwestii tak, jak rozumieli ją Żydzi z Judei. Sprawa ta wywołała wiele dyskusji oraz wprowadziła dysharmonię w zborze, aż w końcu zbor w Antiochii, obawiając się, że dalsze omawianie tej kwestii doprowadzi do rozłamu między nimi, postanowił wysłać Pawła i Barnabę wraz z kilkoma odpowiedzialnymi ludźmi z Antiochii do Jerozolimy, by przedstawili tę sprawę apostołom i starszym. Mieli tam spotkać się z delegatami z różnych zborów i tymi, którzy przybyli na zbliżające się doroczne święta. W międzyczasie wszelkie spory miały ustać do czasu podjęcia ostatecznej decyzji przez odpowiedzialnych mężów Kościoła. Decyzja ta miała być następnie powszechnie przyjęta przez zbory w całym kraju.

Apostołowie, udając się do Jerozolimy, wzywali braci z miast, przez które przechodzili i zachęcali ich, opowiadając o swoim doświadczeniu w dziele Bożym oraz o nawróceniu pogan do wiary. Po przybyciu do Jerozolimy delegaci z Antiochii opowiedzieli przed zgromadzeniem zborów o sukcesie, jaki towarzyszył ich posłudze oraz o zamieszaniu, które wynikło z faktu, iż pewni nawróceni faryzeusze oświadczyli, że nowonawróceni poganie muszą być obrzezani i przestrzegać prawa Mojżeszowego, aby zostać zbawionymi.

Żydzi nie byli na ogół przygotowani do tak szybkiego działania, jak szybko opatrność Boża otwierała drogę. Z rezultatów pracy apostołów wśród pogan było dla nich oczywiste, że nawróceni wśród tych ostatnich znacznie przewyższą liczebnie nawróconych Żydów; i że jeśli ograniczenia i ceremonie żydowskiego prawa nie będą obowiązkowe po przyjęciu wiary Chrystusa, narodowe osobliwości Żydów, które odróżniały ich od wszystkich innych narodów, ostatecznie znikną spośród tych, którzy przyjęli prawdy Ewangelii.

Żydzi szczylicili się swoimi przez Boga wyznaczonymi nabożeństwami i doszli do wniosku, że skoro Bóg raz określił hebrajski

sposób oddawania mu czci, to niemożliwe jest, aby kiedykolwiek zezwolił na zmianę któregośkolwiek z tych poleceń. Zdecydowali, że chrześcijaństwo musi łączyć się z żydowskimi prawami i ceremoniami. Powoli dostrzegali koniec tego, co zostało zniesione przez śmierć Chrystusa i dostrzegali, że wszystkie ich ofiary były jedynie zapowiedzią śmierci Syna Bożego, w której obraz spotkał się z rzeczywistością, czyniąc teraz bezwartościowymi ceremonie i ofiary religii żydowskiej, wcześniej wyznaczone przez Boga.

Paweł szczycił się swoją faryzejską surowością; ale po objawieniu mu się Chrystusa na drodze do Damaszku, misja Zbawiciela i jego własna praca w nawracaniu pogan stały się dla niego jasne i w pełni zrozumiał różnicę między żywą wiarą a martwym formalizmem. Paweł nadal twierdził, że jest jednym z dzieci Abrahama i przestrzegał dziesięciu przykazań w literze i w duchu tak wiernie, jak to czynił przed nawróceniem się na chrześcijaństwo. Wiedział jednak, że ceremonie będące zapowiedzią rzeczy przyszłych muszą wkrótce całkowicie zaniknąć, ponieważ to, czego były cieniem, wykonało się, a światło Ewangelii rzucało swój blask na religię żydowską, nadając nowe znaczenie jej starożytnym obrzędom.

Kwestia obrzezania była gorąco dyskutowana na zgromadzeniu. Nawróceni poganie żyli w społeczności bałwochwalców. Ci nieświadomi i przesądni ludzie składali bezsensowne ofiary bożkom. Kapłani tych bogów prowadzili rozległy handel przynoszonymi im ofiarami, a Żydzi obawiali się, że nawróceni poganie przyniosą hańbę chrześcijaństwu, kupując rzeczy ofiarowane bożkom, a tym samym sankcjonując w pewnym stopniu bałwochwalczy kult.

Ponadto poganie byli przyzwyczajeni do jedzenia mięsa zwierząt, które zostały uduszone, podczas gdy Żydzi otrzymali boskie instrukcje dotyczące pożywienia, jakie powinni spożywać. Kiedy zabijali zwierzęta zwracali szczególną uwagę na to, aby krew wypływała z ciała w przeciwnym razie takie mięso nie było

uważane za zdrowe. Bóg dał Żydom te nakazy w celu zachowania ich zdrowia i siły. Żydzi uważali za grzech używanie krwi jako składnika diety. Uważali, że krew jest życiem, a przelewanie krwi jest konsekwencją grzechu.

Poganie, przeciwnie, praktykowali zbieranie i picie krwi, która wypływała z ofiary lub używanie jej do przygotowywania jedzenia. Żydzi nie mogli zmienić zwyczajów, których tak długo przestrzegali i które przyjęli pod specjalnym kierownictwem Boga. Dlatego w ówczesnym stanie rzeczy, gdyby Żyd i poganin przyszli jeść przy tym samym stole, ci pierwsi byłiby zszokowani i oburzeni zwyczajami i manierami tych drugich.

Poganie, a zwłaszcza Grecy, byli niezwykle rozwiązli, a wielu z nich, przyjmując chrześcijaństwo, połączyło prawdę ze swoją nieuświęconą naturą i nadal praktykowało rozpustę⁴⁴. Żydowskie chrześcijaństwo nie mogło tolerować takiej niemoralności, która przez Greków nie była uważana za przestępstwo. Dlatego Żydzi uważali za wysoce właściwe, aby obrzezanie i przestrzeganie prawa ceremonialnego było wprowadzane dla nawróconych pogan jako sprawdzian ich szczerości i oddania. Wierzyli, że zapobiegnie to wstępowaniu do Kościoła tych, którzy dali się ponieść tylko uczuciu lub przyjęli wiarę bez prawdziwego nawrócenia serca, a którzy mogliby później zhańbić sprawę Pańską przez niemoralność i ekscesy.

Kwestie rozważane w ten sposób przez sobór wydawały się przedstawiać trudności nie do pokonania, niezależnie od tego w jakim świetle były postrzegane. W rzeczywistości jednak Duch Święty, od decyzji którego zależał dobrobyt, a nawet istnienie Chrześcijańskiego Kościoła, rozstrzygnął już ten problem. Łaska, mądrość i uświęcony osąd zostały dane apostołom, aby rozstrzygnęli tę trudną kwestię.

Piotr rozumował, że Duch Święty rozstrzygnął tę sprawę, zstępując z równą mocą na nieobrzezanych pogan i obrzezanych

⁴⁴ Rozwiązłość, niemoralność.

Żydów. Opowiedział o swojej wizji, w której Bóg przedstawił mu prześcieradło wypełnione wszelkiego rodzaju czworonożnymi zwierzętami i kazał mu zabijać je i jeść; a kiedy odmówił, twierdząc, że nigdy nie jadł tego, co było nieczyste, Bóg powiedział: „Co Bóg oczyścił, ty nie miej za skalane”⁴⁵.

Zinterpretował te słowa w sposób jaki został mu podany niemal natychmiast, gdy został wezwany, by udać się do setnika, poganina i pouczyć go o wierze Chrystusa. Poselstwo to pokazało, że Bóg nie ma względu na osoby, ale przyjmuje i uznaje tych, którzy się Go boją i czynią sprawiedliwość. Piotr opowiedział o swoim zdumieniu, gdy wypowiadając słowa prawdy do pogan, był świadkiem, jak Duch Święty opanował jego słuchaczy, zarówno Żydów, jak i pogan. To samo światło i chwała, które odbijały się na obrzezanych Żydach, świeciło również na obliczach nieobrzezanych pogan. Było to ostrzeżenie Boga, że nie powinien uważać jednych za gorszych od drugih, ponieważ krew Jezusa Chrystusa oczyszcza z wszelkiej nieczystości.

Piotr już raz w podobny sposób rozmawiał ze swoimi braćmi na temat nawrócenia Korneliusza i jego przyjaciół oraz jego społeczności z nimi. Przy tej okazji opowiedział, jak Duch Święty zstąpił na nich i powiedział: „Jeżeli więc Bóg dał im ten sam dar, co i nam, którzy uwierzyliśmy w Pana Jezusa Chrystusa, to jakże ja mogłem przeszkodzić Bogu?”⁴⁶. Teraz, z równym zapałem i siłą, powiedział: „Bóg też, który zna serca, przyznał się do nich, dając im Ducha Świętego jak i nam, i nie uczynił żadnej różnicy między nami a nimi, oczyściwszy przez wiarę ich serca. Preto teraz, dlaczego wyzywacie Boga, wkładając na kark uczniów jarzmo, którego ani ojcowie nasi, ani my nie mogliśmy unieść?”⁴⁷.

To jarzmo nie było prawem dziesięciu przykazań, jak twierdzą ci, którzy sprzeciwiają się wiążącemu roszczeniu prawa; ale

⁴⁵ Dz. 11,9.

⁴⁶ Dz. 11,17.

⁴⁷ Dz. 15,8-10.

Piotr odniósł się do prawa ceremonialnego, które zostało zniesione przez ukrzyżowanie Chrystusa⁴⁸. To przemówienie Piotra doprowadziło zgromadzenie do punktu, w którym mogli z rozsądkiem słuchać Pawła i Barnaby, którzy opowiadali o swoim doświadczeniu w pracy wśród pogan. „I umilkło całe zgromadzenie, i słuchali Barnaby i Pawła, gdy opowiadali, jakie to znaki i cuda uczynił przez nich Bóg między poganami”⁴⁹.

Jakub złożył zdecydowane świadectwo, że Bóg postanowił wprowadzić pogan, aby cieszyli się wszystkimi przywilejami Żydów. Duch Święty uznał za słuszne nie narzucać prawa ceremonialnego nawróconym poganom; a apostołowie i starsi, po dokładnym zbadaniu tematu, widzieli tę sprawę w tym samym świetle, a ich umysły były takie, jak umysł Ducha Bożego. Jakub przewodniczył radzie, a jego ostateczna decyzja brzmiała: „Dlatego sądzę, że nie należy czynić trudności tym spośród pogan, którzy nawracają się do Boga”⁵⁰.

To zakończyło dyskusję. W tym przypadku mamy do czynienia z obaleniem doktryny wyznawanej przez Kościół rzymskokatolicki – że Piotr był głową Kościoła. Ci, którzy jako papieże twierdzili, że są jego następcami, nie mają podstaw do swoich pretensji. Nic w życiu Piotra nie daje racji tym rzekomym roszczeniom. Gdyby rzekomi następcy Piotra poszli w jego ślady, nie zajęliby autorytatywnego stanowiska, lecz stanowisko równości z ich braćmi.

Wydaje się, że w tym przypadku Jakub został wybrany do rozstrzygnięcia sprawy, która została przedstawiona radzie. Jego decyzją było, aby prawo ceremonialne, a zwłaszcza obrzezanie, nie było w żaden sposób zalecane poganom, nie mieli być też do tego nakłaniani. Jakub starał się uświadomić swoim braciom, że poganie, nawracając się do Boga od bałwochwalstwa, dokonali

⁴⁸ Niektóre tłumaczenia mówią: wypełnione.

⁴⁹ Dz. 15,12.

⁵⁰ Dz. 15,19.

wielkiej zmiany w swojej wierze i że należy zachować ostrożność, aby nie zaprzętać ich umysłów kłopotliwymi i wątpliwymi pytaniami, by nie zniechęcili się do naśladowania Chrystusa.

Poganie nie mieli jednak podejmować żadnych działań, które byłyby w jakimkolwiek stopniu sprzeczne z poglądami ich żydowskich braci lub które mogłyby wywołać w ich umysłach uprzedzenia wobec nich. Dlatego apostołowie i starsi zgodzili się pouczyć pogan listownie, aby powstrzymywali się od pokarmów ofiarowanych bożkom, od wszeteczeństwa, od rzeczy uduszonych i od krwi. Wymagano od nich przestrzegania przykazań i prowadzenia świętego życia. Poganie zostali zapewnieni, że ludzie, którzy nakłaniali ich do obrzezania, nie byli do tego upoważnieni przez apostołów.

Paweł i Barnaba zostali im poleceni jako ci, którzy zaryzykowali swoje życie dla Pana. Juda i Sylas zostali wysłani z tymi apostołami, aby ustnie ogłosić poganom decyzję rady: „Postanowiliśmy bowiem – Duch Święty i my – nie obarczać was dodatkowymi obowiązkami oprócz tego, co niezbędne. Powstrzymajcie się od spożywania pokarmów ofiarowanych bożkom, mięsa uduszonych zwierząt i krwi oraz unikajcie rozwiązłości seksualnej. Dobrze zrobicie, jeśli całkowicie zerwiecie z tym wszystkim”⁵¹. Czterej słudzy Boży zostali wysłani do Antiochii z listem i poselstwem, które położyło kres wszelkim kontrowersjom, ponieważ był to głos najwyższej władzy na ziemi.

Rada, która podjęła decyzję w tej sprawie, składała się z tych, którzy byli założycielami żydowskich i pogańskich zbiorów chrześcijańskich. Obecni byli starsi z Jerozolimy i delegaci z Antiochii; reprezentowane były również najbardziej wpływowe zbory. Sobór nie rościł sobie prawa do nieomyślności w swoich obradach, lecz działał zgodnie z nakazami oświeconego sądu i z godnością Kościoła ustanowionego z woli Bożej. Uznali, że sam Bóg

⁵¹ Dz. 15,28-29 UBG.

rozstrzygnął tę kwestię, obdarzając pogan Duchem Świętym; i pozostawiono im jedynie podążanie za przewodnictwem Ducha.

Całe ciało chrześcijan nie zostało wezwane do głosowania w tej sprawie. Apostołowie i starsi – ludzie wpływowi i rozsądni – opracowali i wydali dekret, który został następnie ogólnie przyjęty przez zbory chrześcijańskie. Nie wszyscy jednak byli zadowoleni z tej decyzji; istniała frakcja fałszywych braci, którzy zakładali, że podejmą pracę na własną odpowiedzialność. Pozwolili sobie na szemranie i szukanie winnych, proponując nowe plany i starając się zniszczyć pracę doświadczonych ludzi, których Bóg powołał do głoszenia nauki Chrystusa. Kościół napotykał takie przeszkody od samego początku i będzie je napotykał aż do końca czasów.

Jerozolima była metropolią Żydów i to właśnie tam panowała największa ekskluzywność i bigoteria. Żydowscy chrześcijanie, którzy mieszkali w pobliżu świątyni w naturalny sposób pozwalali swoim umysłom powracać do szczególnych przywilejów Żydów jako narodu. Widząc, że chrześcijaństwo odchodzi od ceremonii i tradycji judaizmu, i dostrzegając, że osobliwa świętość, z którą związane były żydowskie zwyczaje, wkrótce zostanie utraczona w świetle nowej wiary, wielu oburzało się na Pawła jako tego, który w dużej mierze spowodował tę zmianę. Nawet uczniowie nie wszyscy byli gotowi dobrowolnie zaakceptować decyzję rady. Niektórzy byli gorliwi w przestrzeganiu prawa ceremonialnego i zazdrośnie patrzyli na Pawła, gdyż uważali, że jego zasady lekceważąco odnoszą się do obowiązków wynikających z prawa żydowskiego.

Kiedy Piotr w późniejszym czasie odwiedził Antiochię, działał zgodnie ze światłem danym mu z Nieba i decyzją soboru. Przewzyciężył swoje naturalne uprzedzenie do tego stopnia, że zasiadł do stołu z nawróconymi poganami. Lecz gdy z Jerozolimy przybyli pewni Żydzi, którzy byli niezwykle gorliwi w przestrzeganiu prawa ceremonialnego, zmienił swoje zachowanie wobec

nawróconych z pogaństwa w tak znacznym stopniu, że pozosta-
wiło to niezwykle bolesne wrażenie w ich umysłach. Wielu po-
szło za przykładem Piotra. Nawet Barnaba uległ nierozsądnemu
postępowaniu apostoła i w Kościołowi groził rozłam. Lecz Paweł,
widząc krzywdę wyrządzoną Kościołowi przez podwójną rolę od-
grywaną przez Piotra, otwarcie go zganił za ukrywanie swoich
prawdziwych uczuć.

Piotr dostrzegł błąd, w który popadł, i natychmiast podjął się
jego naprawy, na ile tylko było to możliwe. Bóg, który zna koniec
od początku, pozwolił Piotrowi ujawnić tę słabość charakteru,
aby mógł przekonać się, że nie ma w sobie niczego, czym mógłby
się chlubić. Bóg przewidział również, że w przyszłości niektórzy
będą tak zwiedzeni, że będą rościć sobie prawo do przywilejów
dla Piotra i jego rzekomych następców, przywilejów które należą
wyłącznie do Boga, a historia słabości apostoła miała pozostać
dowodem jego ludzkiej omyłności i faktu, że w niczym nie góro-
wał nad innymi apostołami.

Rozdział siódmy

Uwięzienie Pawła i Sylasa

W towarzystwie Sylasa Paweł ponownie odwiedził Listrę. Został tam powitany przez pogan jako Bóg. Tam też podążyli jego śladem sprzeciwiający mu się Żydzi i przez błędne przedstawienie sprawy przekształcili szacunek, jaki ludzie do niego żywili w obelgi, zniewagi i determinację, by go zabić. Znajdujemy go jednak ponownie na tam, gdzie nie jest bezpiecznie, jednak dbającego o owoce wykonanej tam swojej pracy.

Przekonał się, że nawróceni do Chrystusa nie dali się zastraszyć gwałtownym prześladowaniom w stosunku do apostołów, wręcz przeciwnie, zostali utwierdzeni w wierze. Wierzyli, że królestwo Chrystusa zostanie osiągnięte poprzez próby i cierpienia.

Paweł zauważył, że Tymoteusz był z nim ściśle związany więzami chrześcijańskiej jedności. Człowiek ten od dzieciństwa był uczony Pisma Świętego i wychowywany do ściśle religijnego życia. Był świadkiem cierpień Pawła podczas jego poprzedniej wizyty w Listrze, a więzy chrześcijańskiego współczucia mocno złączyły jego serce z sercem apostoła. Paweł uznał zatem za stosowne zabrać Tymoteusza ze sobą, aby pomagał mu w pracy.

W tym akcie przejawiała się skrajna ostrożność Pawła. Odmówił towarzystwa Markowi, ponieważ nie odważył się zaufać mu w nagłych wypadkach. Lecz w Tymoteuszu widział kogoś, kto w pełni doceniał pracę kaznodziejską, kto szanował swoją pozycję i nie był przerażony perspektywą cierpienia i prześladowań.

Jednak nie odważył się przyjąć Tymoteusza, niesprawdzonego młodzieńca, bez dokładnego zbadania jego życia i charakteru. Po całkowitym upewnieniu się w tych kwestiach, Paweł przyjął go jako swego współpracownika i syna w Ewangelii.

Paweł, z właściwym sobie dobrym osądem, kazał obrzezać Tymoteusza. Zrobił to nie dlatego, że Bóg tego wymagał, ale po to, by usunąć z umysłów Żydów przeszkodę dla posługi Tymoteusza. Paweł miał pracować z miejsca na miejsce w synagogach i tam głosić Chrystusa. Gdyby jego towarzysz okazał się nieobrzezany poganinem, praca obu byłaby znacznie utrudniona przez uprzedzenia i bigoterię ludzi. Apostoł wszędzie spotykał się z burzą prześladowań. Pragnął przyprowadzić Żydów do chrześcijaństwa i starał się, o ile było to zgodne z wiarą, usunąć każdy pretekst do sprzeciwu. Jednak, chociaż w tym względzie ustępował żydowskim uprzedzeniom, jego wiara i nauki głosiły, że obrzezanie lub nieobrzezanie jest niczym, ale Ewangelia Chrystusa jest wszystkim.

W Filippi Lidia, mieszkanka Tiatyry, usłyszała apostołów, a jej serce otworzyło się na przyjęcie prawdy. Ona i jej domownicy nawrócili się i zostali ochrzczeni, po czym błagała apostołów, aby uczynili jej dom swoim domem.

Dzień po dniu, gdy szli na nabożeństwo, podążała za nimi kobieta opętana przez ducha wieszczego, wołając: „Ci ludzie są sługami Boga Najwyższego i zwiastują wam drogę zbawienia”⁵². Kobieta ta była specjalnym wysłannikiem szatana; i tak jak diabły były dręczone obecnością Chrystusa, tak zły duch, który ją opętał, nie czuł się dobrze w obecności apostołów. Szatan wiedział, że jego królestwo zostało najechane i obrał tę drogę, by sprzeciwić się dziełu sług Bożych. Słowa polecające wypowiedziane przez tę kobietę szkodziły sprawie, odwracając uwagę ludzi od prawd, jakie im przedstawiono, rzucając cień na dzieło,

⁵² Dz. 16,17.

gdyż wmawiano im, że mężczyźni, którzy przemawiali z Duchem i mocą Bożą, byli kierowani przez tego samego ducha, co wysłannik szatana.

Podniósł się więc krzyk przeciwko sługom Bożym, gdyż wielu było zainteresowanych zyskiem za pomocą szatańskich złudzeń. Postawili Pawła i Sylasa przed urzędnikami z oskarżeniem, że „Ci oto ludzie, którzy są Żydami, zakłócają spokój w naszym mieście i głoszą obyczaje, których nie wolno nam, jako Rzymianom, przyjmować ani zachowywać”⁵³.

Szatan wzniecił szaleństwo wśród ludzi. Zapanował duch tłumy usankcjonowany przez władze, które swoimi oficjalnymi rękami zdarły szaty z apostołów i nakazały ich biczować. „a gdy im wiele razy zadali, wrzucili ich do więzienia i nakazali stróżowi więziennemu, aby ich bacznie strzegł. Ten, otrzymawszy taki rozkaz, wtrącił ich do wewnętrznego lochu, a nogi ich zakął w dyby”⁵⁴.

Apostołowie pozostali w bardzo bolesnym stanie. Ich poszarpane i krwawiące plecy stykały się z chropowatą kamienną podłogą, a ich stopy były uniesione i zakute w dyby. W tej nienaturalnej pozycji cierpieli straszliwe tortury; Jednak nie jęczeli ani nie narzekali, lecz rozmawiali ze sobą, dodawali sobie otuchy i z wdzięcznym sercem wielbili Boga, że zostali uznani za godnych cierpieć hańbę dla Jego drogiego imienia. Paweł przypominał sobie prześladowania, które on sam sprowadził na uczniów Chrystusa i był szczerze wdzięczny, że jego oczy zostały otwarte, aby widzieć, a serce, aby poczuć chwalebne prawdy Ewangelii Syna Bożego oraz za to, że miał przywilej głoszenia nauki, którą niegdyś pogardzał.

Tam, w gęstej ciemności i odosobnieniu lochu, Paweł i Syłas modlili się i śpiewali pieśni pochwalne dla Boga. Inni więźniowie ze zdumieniem słuchali głosu modlitwy i uwielbienia dochodzącego z wnętrza więzienia. Byli przyzwyczajeni słyszeć krzyki, jęki

⁵³ Dz. 16,20-21.

⁵⁴ Dz. 16,23-24.

i przekleństwa, przerywające nocną ciszę więzienia; jednak nigdy wcześniej nie słyszeli słów modlitwy i uwielbienia dochodzących z tej ponurej celi. Strażnicy i więźniowie dziwili się, kim są ci ludzie, którzy zziębnięci, głodni i torturowani, wciąż potrafią się cieszyć i radośnie ze sobą rozmawiać.

Tymczasem sędziowie powrócili do swoich domów, gratulując sobie stłumienia zamieszek dzięki szybkim i zdecydowanym działaniom. Jednak w drodze do domu dowiedzieli się więcej o charakterze i działalności mężczyzn, których skazali na biczowanie i uwięzienie. Zobaczyli również kobietę, która została uwolniona od szatańskiego wpływu, a która była dla nich bardzo kłopotliwym tematem. Uderzyła ich zmiana w jej obliczu i zachowaniu. Stała się cicha, spokojna i opanowana. Byli oburzeni na siebie, gdy odkryli, że najprawdopodobniej wymierzili dwóm niewinnym ludziom surową karę rzymskiego prawa, wymierzaną wobec najgorszych przestępców. Postanowili, że rano rozkażą ich po cichu uwolnić i bezpiecznie wyprowadzić z miasta pod eskortą, by zapobiec niebezpieczeństwu napaści ze strony tłumu.

Podczas gdy ludzie byli okrutni i mściwi lub przestępczo zaniechali uroczyste obowiązki, które na nich spoczywały, Bóg nie zapomniał być łaskawy dla swoich cierpiących sług. Anioł został posłany z Nieba, by uwolnić apostołów. Gdy zbliżył się do rzymskiego więzienia, ziemia zadrżała pod jego stopami, całym miastem wstrząsnęło trzęsienie ziemi, a mury więzienia zatrzęsły się jak trzcina na wietrze. Mocno zaryglowane drzwi otworzyły się, łańcuchy i kajdany spadły z rąk i nóg każdego więźnia.

Strażnik więzienia ze zdumieniem słuchał modlitw i śpiewu uwięzionych apostołów. Kiedy ich wprowadzono, widział ich nabrzmiałe i krwawiące rany, i sam kazał przymocować ich stopy do narzędzi tortur. Spodziewał się usłyszeć gorzkie zawołanie, jęki i przekleństwa, ale oto jego uszy zostały napełnione radosnym uwielbieniem. Z tymi dźwiękami zasnął. Nagle obudziło go trzęsienie ziemi i drżenie murów więzienia.

Po przebudzeniu zobaczył, że wszystkie drzwi w więzieniu są otwarte, a jego pierwszą myślą było, że więźniowie uciekli. Przypomniawszy sobie, z jakim wyraźnym poleceniem więźniowie zostali powierzeni jego opiece poprzedniej nocy i był pewien, że karą za jego pozorną niewierność będzie śmierć. Krzyknął w goryczy ducha, że lepiej dla niego umrzeć z własnej ręki, niż poddać się haniebną egzekucji. Już miał się zabić, gdy Paweł zawołał donośnym głosem: „Nie czyń sobie nic złego, bo jesteśmy tu wszyscy”⁵⁵.

Surowość, z jaką strażnik potraktował apostołów, nie wzbudziła w nich oburzenia w przeciwnym razie pozwoliliby mu popełnić samobójstwo. Ale ich serca były przepełnione miłością Chrystusa i nie żywili żadnej urazy do swoich prześladowców. Strażnik więzienny odrzucił miecz i zażądał światła. Pospieszenie wszedł do lochu i upadł przed Pawłem i Sylasem, błagając ich o przebaczenie. Następnie wprowadził ich na otwarty dziedziniec i zapytał: „Panowie, co mam czynić, abym był zbawiony?”⁵⁶.

Drżał z powodu gniewu Bożego wyrażonego przez trzęsienie ziemi; był gotów umrzeć z własnej ręki z obawy przed karą rzymskiego prawa, myśląc, że więźniowie uciekli; teraz jednak wszystkie te rzeczy miały dla niego niewielkie znaczenie w porównaniu z nowym, dziwnym strachem, który poruszył jego umysł, i jego pragnieniem posiadania tego spokoju i pogody ducha, które przejawiali apostołowie znajdujący się w skrajnym cierpieniu i torturach. Widział światło Nieba odbijające się w ich twarzach. Wiedział, że Bóg interweniował w cudowny sposób, aby ocalić ich życie; a słowa dziewczyny opętanej mocą wróżenia pojawiły się w jego umyśle ze szczególną siłą: „Ci ludzie są sługami Boga Najwyższego i zwiastują wam drogę zbawienia”⁵⁷.

⁵⁵ Dz. 16,28.

⁵⁶ Dz. 16,30.

⁵⁷ Dz. 16,17.

Widział swój opłakany stan w przeciwieństwie do stanu uczniów i z głęboką pokorą i szacunkiem poprosił ich, aby wskazali mu drogę życia. „Uwierz w Pana Jezusa” – odpowiedzieli – „a będziesz zbawiony, ty i twój dom”⁵⁸. Następnie stróż więzienny obmył rany apostołów, usługiwał im i został przez nich ochrzczony. Uświęcający wpływ rozprzestrzenił się wśród pozostałych więźniów, a serca wszystkich zostały otwarte na przyjęcie prawd głoszonych przez apostołów. Byli oni też przekonani, że żywy Bóg, któremu ci ludzie służyli w cudowny sposób uwolnił ich z niewoli.

Obywatele miasta bardzo przerazili się trzęsieniem ziemi. Kiedy funkcjonariusze poinformowali rano sędziów o tym, co wydarzyło się w więzieniu, byli zaniepokojeni i wysłali żołnierzy, aby uwolnili apostołów z więzienia. O nie! – zaprotestował Paweł. „Wychłostawszy nas, obywateli rzymskich, publicznie bez sądu, wrzucili nas do więzienia; teraz zaś potajemnie nas wypędzają? Nie, niech raczej sami przyjdą i wyprowadzą nas”⁵⁹.

Paweł i Syłas czuli, że aby zachować godność Kościoła Chrystusa, nie mogą poddać się nielegalnemu postępowaniu proponowanemu przez rzymskich sędziów. Apostołowie byli obywatelami rzymskimi, a biczowanie Rzymianina, z wyjątkiem najbardziej rażących przestępstw lub pozbawianie go wolności bez sprawiedliwego procesu i potępienia, było niezgodne z prawem. Zostali publicznie wtrąceni do więzienia, a teraz odmówili cichego uwolnienia, bez odpowiedniego uznania ze strony sędziów.

Kiedy ta wiadomość została przekazana władzom, spowodowała zaniepokojenie i obawę, że apostołowie złożą skargę do cesarza na ich bezprawne traktowanie i spowodują, że sędziowie stracą swoje stanowiska. Przyszli więc do więzienia, przeprosili apostołów za swoją niesprawiedliwość i okrucieństwo, sami wyprowadzili ich z więzienia i błagali, aby opuścili miasto. W ten sposób Pan działał na rzecz swoich sług w ich trudnym położeniu.

⁵⁸ Dz. 16,31.

⁵⁹ Dz. 16,37.

Sędziowie błagali Pawła i Sylasa by odeszli, ponieważ obawiali się ich wpływu na lud i mocy Nieba, która wstawiła się za tymi niewinnymi ludźmi, którzy zostali bezprawnie ubiczowani i uwięzieni. Działając zgodnie z zasadami przekazanymi im przez Chrystusa, apostołowie nie starali się za wszelką cenę pozostać tam, gdzie nie byli pożądani. Spełnili prośbę sędziów, ale nie spieszyli się z odejściem. Z radością udali się z więzienia do domu Lidii, gdzie spotkali się z nowo nawróconymi do wiary Chrystusowej i opowiedzieli o cudownym postępowaniu Boga z nimi. Opowiedzieli o swoim nocnym doświadczeniu i nawróceniu strażnika więzienia oraz innych więźniów.

Apostołowie uważali, że ich praca w Filippi nie poszła na marne. Spotkali się tam z opozycją i prześladowaniami, ale interwencja Opatrzności na ich korzyść oraz nawrócenie strażnika więziennego i całego jego domu z nawiązką wynagrodziły im hańbę i cierpienia, jakie tam znosili. Filipianie widzieli w postawie i opanowaniu apostołów ducha religii Jezusa Chrystusa. Apostołowie mogli uciec, gdy trzęsienie ziemi otworzyło drzwi ich więzienia i rozluźniło kajdany; ale byłoby to przyznaniem, że są przestępcami, co byłoby hańbą dla Ewangelii Chrystusa; więźień byłby narażony na karę śmierci, a ogólny wpływ byłby zły. W rzeczywistości Paweł kontrolował uwolnionych więźniów tak doskonale, że żaden z nich nie próbował uciec.

Filipianie mogli jedynie uznać szlachetność i wielkoduszność apostołów w ich postępowaniu, zwłaszcza w powstrzymywaniu się od odwoływania się do wyższej władzy przeciwko sędziom, którzy ich prześladowali. Wieść o ich niesprawiedliwym uwięzieniu i cudownym uwolnieniu rozeszła się po całym regionie i sprawiła, że apostołowie i ich służba zostali zauważeni przez dużą liczbę osób, do których inaczej by nie dotarli.

Praca Pawła w Filippi zaowocowała założeniem tam zboru, który stale się powiększał. Jego przykład gorliwości i oddania, a przede wszystkim jego gotowość do cierpienia dla Chrystusa,

wywarły głęboki i trwały wpływ na nawróconych do wiary. Wysooko cenili oni cenne prawdy, dla których apostoł poświęcił tak wiele, i z całym sercem oddali się sprawie swego Odkupiciela.

Zbór ten nie uniknął prześladowań. Paweł mówi w Liście do Filipian: „gdyż wam dla Chrystusa zostało darowane to, że możecie nie tylko w niego wierzyć, ale i dla niego cierpieć, staczając ten sam bój, w którym mnie widzieliście i o którym teraz słyszycie, że go staczam”⁶⁰. Mimo to ich wytrwałość w wierze była tak wielka, że oświadcza: „Za każdym razem, gdy was wspominam, dziękuję za was Bogu. Wszyscy jesteście obecni w moich modlitwach”⁶¹.

⁶⁰ Fil. 1,29-30.

⁶¹ Fil. 1,3-4.

Rozdział ósmy

Opozycja w Tesalonice

Po opuszczeniu Filipi Paweł i Syłas udali się do Tesaloniki. Mieli tam przywilej przemawiania z dobrym skutkiem do dużej rzeszy ludzi w synagodze. Ich wygląd świadczył o niedawnym haniebnym traktowaniu i wymagał wyjaśnienia i opisania tego, co przeszli. Uczynili to bez wywyższania się, lecz wychwalając łaskę Bożą, która sprawiła ich wybawienie. Apostołowie czuli jednak, że nie mają czasu na rozwodzenie się nad własnymi cierpieniami. Byli obciążeni poselstwem Chrystusa i głęboko zaangażowani w Jego dzieło.

Paweł jasno przedstawił starotestamentowe proroctwa dotyczące Mesjasza oraz ich zgodność z życiem i naukami Chrystusa, wszystkim swoim słuchaczom, którzy byli gotowi przyjąć dowody w tej sprawie. Chrystus w swojej posłudze otworzył umysły swoich uczniów na pisma Starego Testamentu; „I począwszy od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co o nim było napisane we wszystkich Pismach”⁶². Piotr, głosząc Chrystusa, opierał swoje dowody na pismach Starego Testamentu, począwszy od Mojżesza i proroków. Szczepan poszedł tą samą drogą, a Paweł poszedł za ich przykładem, dając natchnione dowody dotyczące misji, cierpienia, śmierci, zmartwychwstania i wniebowstąpienia Chrystusa. Wyraźnie dowiódł jego tożsamości

⁶² Łuk. 24,27.

z Mesjaszem poprzez świadectwo Mojżesza i proroków. Pokazał, że to głos Chrystusa przemawiał przez proroków i patriarchów od dni Adama aż do tego czasu.

Pokazał, jak niemożliwe było dla nich wyjaśnienie Paschy bez Chrystusa objawionego w Starym Testamencie, i jak miedziany wąż wywyższony na pustyni symbolizował Jezusa Chrystusa, który został wywyższony na krzyżu. Nauczył ich, że wszystkie ich nabożeństwa i ceremonie religijne byłyby bezwartościowe, gdyby teraz odrzucili Zbawiciela, który im się objawił i którego symbolizowały te ceremonie. Pokazał im, że Chrystus był kluczem, który otworzył Stary Testament i dał dostęp do jego bogatych skarbów.

W ten sposób Paweł głosił Tesaloniczanom przez trzy kolejne sabaty, argumentując na podstawie Pisma Świętego na temat życia, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Wykazał im, że oczekiwania Żydów co do Mesjasza nie były zgodne z proroctwami, które przepowiadały, że Zbawiciel przyjdzie w pokorze i ubóstwie, zostanie odrzucony, wzgardzony i zabity.

Oświadczył, że Chrystus przyjdzie po raz drugi w mocy i wielkiej chwale i ustanowi swoje królestwo na ziemi, podbijając wszelką władzę i panując nad wszystkimi narodami. Paweł był adwentystą; przedstawił ważne wydarzenie powtórnego przyjścia Chrystusa z taką mocą i argumentacją, że wywarło to głębokie wrażenie na umysłach Tesaloniczan, wrażenie które nigdy się nie zatarło.

Mieli silną wiarę w powtórne przyjście Chrystusa i bardzo obawiali się, że mogą nie dożyć tego wydarzenia. Paweł nie dał im jednak do zrozumienia, że Chrystus przyjdzie w ich czasach. Odnosił się do nadchodzących wydarzeń, które muszą nastąpić przed nadejściem tego czasu. Pisząc do nich później, ostrzegł ich słowami: „abyście nie tak szybko dali się zbałamucić i nastraszyć, czy to przez jakieś wyrocznie, czy przez mowę, czy przez list, rzekomo przez nas pisany, jakoby już nastał dzień Pański. Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi; bo nie nastanie

pierwej, zanim nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia”⁶³.

Paweł przewidywał, że istnieje niebezpieczeństwo błędnej interpretacji jego słów i że niektórzy będą twierdzić, iż poprzez szczególne objawienie ostrzegał ludzi przed rychłym przyjściem Chrystusa. Wiedział, że wywoła to zamęt w wierze, gdyż rozczarowanie zazwyczaj prowadzi do niewiary. Dlatego ostrzegł braci, aby nie przyjmowali takiego przesłania jako pochodzącego od niego.

W Liście do Tesaloniczan Paweł przypomina im o swoim sposobie pracy wśród nich⁶⁴. Oświadcza, że nie zabiegał o pozyskanie dusz pochlebstwami, oszustwem ani podstępem. „lecz jak zostaliśmy przez Boga uznani za godnych, aby nam została powierzona Ewangelia, tak mówimy, nie aby się podobać ludziom, lecz Bogu, który bada nasze serca”⁶⁵. Paweł upominał i ostrzegał swoich nawróconych jak wierny ojciec swoje dzieci, a jednocześnie dbał o nich tak czule, jak kochająca matka dba o swoje dziecko.

Kiedy Żydzi zobaczyli, że apostołowie odnieśli sukces w pozyskaniu dużych zgromadzeń, że wielu przyjmowało ich nauki – wśród nich prominentne kobiety w mieście i tłumy pogan – byli przepełnieni zazdrością i zawiścią. Żydzi ci nie cieszyli się wówczas przychylnością rzymskiej władzy, ponieważ niedługo przedtem wznieśli powstanie w metropolii. Byli traktowani z podejrzliwością, a ich wolność była w pewnym stopniu ograniczona. Teraz dostrzegli okazję, by wykorzystać okoliczności i przywrócić sobie przychylność, a jednocześnie zrzucić hańbę na apostołów i nawróconych na chrześcijaństwo.

Zaczęli to robić, twierdząc, że przywódcy nowej nauki wywołują zamieszki wśród ludu. W związku z tym podniecili

⁶³ II Tes. 2,2-3.

⁶⁴ I Tes. 2,1-4.

⁶⁵ I Tes. 2,4.

namiętności tłumu sprytnie wymyślonymi kłamstwami i podżegali ich do hałaśliwego ataku na dom Jazona, tymczasową kwaterę apostołów. Uczynili to z wściekłością bardziej podobną do wściekłości dzikich zwierząt niż ludzi. Żydzi polecili im wyprowadzić Pawła i Sylasa i zaciągnąć ich przed władzę, oskarżając ich o wywołanie całego zamieszania i wzniecanie buntu.

Kiedy jednak wdarli się do domu, spostrzegli, że apostołów tam nie ma. Przyjaciele, którzy spodziewali się tego, co miało nastąpić, wyprawili ich z miasta, a oni odjechali do Berei. W swoim szaleńczym rozczarowaniu tym, że nie znaleźli Pawła i Sylasa, tłum pochwycił Jazona i jego brata i zawłókł ich przed władzę ze skargą: „Ci, co uczynili zamęt w całym świecie, przybyli i tutaj, a Jazon ich przyjął; wszyscy oni postępują wbrew postanowieniom cesarza, głosząc, że jest inny król, Jezus”⁶⁶.

Żydzi zinterpretowali słowa Pawła jako oznaczające, że Chrystus przyjdzie po raz drugi w tym pokoleniu i będzie panował na ziemi jako król nad wszystkimi narodami. Oskarżenie zostało wniesione przeciwko apostołom z tak wielką determinacją, że sędziowie uznali je i, aby zachować spokój, zamknęli Jazona w więzieniu, ponieważ Pawła i Sylasa nie można było znaleźć. Żydzi – prześladowcy – pochlebiali sobie, że swoim postępowaniem wobec chrześcijan odzyskali zaufanie sędziów i ugruntowali swoją reputację lojalnych obywateli, a jednocześnie zaspokoili swoją złośliwość wobec apostołów i przenieśli na nawróconych na chrześcijaństwo podejrzania, które dotychczas spoczywały na nich samych.

W swoim pierwszym Liście do Tesaloniczan Paweł mówi: „gdyż ewangelia zwiastowana wam przez nas, doszła was nie tylko w Słowie, lecz także w mocy i w Duchu Świętym, i z wielką siłą przekonania; wszak wiecie, jak wystąpiliśmy między wami przez wzgląd na was. A wy staliście się naśladowcami naszymi

⁶⁶ Dz. 17,6-7.

i Pana i przyjęście Słowo w wielkim uciśnieniu, z radością Ducha Świętego, tak iż staliście się wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i w Achai”⁶⁷.

Ci, którzy głoszą niepopularną prawdę w naszych czasach, podobnie jak apostołowie, spotykają się ze zdecydowanym oporem. Nie powinni oczekiwać bardziej przychylnego przyjęcia ze strony znacznej większości wyznawców chrześcijaństwa niż Paweł ze strony swoich żydowskich braci. Przeciwno nim zjednoczą się przeciwstawne elementy, ponieważ bez względu na to, jak bardzo różne od siebie mogą być poszczególne organizacje w swoich uczuciach i wierze religijnej, ich siły są zjednoczone w deptaniu czwartego przykazania prawa Bożego.

Ci, którzy sami nie chcą przyjąć prawdy, są najbardziej gorliwi w tym, aby i inni jej nie przyjęli; i nie brakuje takich, którzy wytrwale tworzą kłamstwa i podsycają podłe namiętności ludzi, aby prawda Boża nie odniosła żadnego skutku. Pośłańcy Chrystusa muszą uzbroić się w czujność i modlitwę, iść naprzód z wiarą, stanowczością i odwagą, i w imieniu Jezusa kontynuować swoją pracę, tak jak czynili to apostołowie. Muszą przekazać światu ostrzeżenia, ucząc przestępców prawa, czym jest grzech i wskazując im Jezusa Chrystusa jako wielkie i jedyne lekarstwo.

⁶⁷ I Tes. 1,5-7.

Paweł w Berei i Atenach

W Berei Paweł również rozpoczął swoją pracę udając się do synagogi Żydów, aby głosić Ewangelię Chrystusa. Powiedział o nich, że: „byli szlachetniejszego usposobienia niż owi w Tesalonicie; przyjęli oni Słowo z całą gotowością i codziennie badali Pisma, czy tak się rzeczy mają. Wielu też z nich uwierzyło, również nie mało wybitnych greckich niewiast i mężów”⁶⁸.

W przedstawieniu prawdy ci, którzy szczerze jej pragną, zostaną przebudzeni do pilnego badania Pisma Świętego. Przyniesie to rezultaty podobne do tych, jakie towarzyszyły pracy apostołów w Berei. Lecz ci, którzy głoszą prawdę w dzisiejszych czasach, spotykają wielu przeciwników Berejczyków. Nie mogą oni podważyć przedstawianej im nauki, a jednak wykazują skrajną niechęć do badania dowodów przedstawionych na jej korzyść i zakładają, że nawet jeśli jest to prawda, to i tak nie ma większego znaczenia, czy ją zaakceptują. Uważają, że ich dawna wiara i zwyczaje są dla nich wystarczająco dobre. Lecz Pan, który wysłał swoich ambasadorów z przesłaniem do świata, pociągnie ludzi do odpowiedzialności za sposób w jaki traktują słowa Jego sług. Bóg osądzi wszystkich według światła, które im się ukazało, niezależnie od tego, czy jest ono dla nich jasne, czy nie. Ich obowiązkiem jest badać, tak jak czynili to Berejczycy. Pan mówi przez proroka

⁶⁸ Dz. 17,11-12.

Ozeasza: „Lud mój ginie, gdyż brak mu poznania; ponieważ ty odrzuciłeś poznanie, i Ja ciebie odrzucę”⁶⁹.

Umysł Berejczyków nie były ograniczone przez uprzedzenia, byli więc gotowi badać i przyjmować prawdy głoszone przez apostołów. Gdyby ludzie naszych czasów podążali za przykładem szlachetnych Berejczyków codziennie badając Pismo Święte i porównując przynoszone im poselstwa z tym, co jest tam zapisane, byłyby tysiące wiernych Bożemu prawu tam, gdzie dziś jest tylko jeden. Jednak wielu, którzy wyznają miłość do Boga, nie ma pragnienia zmiany błędu na prawdę i trzyma się przyjemnych bajek o dniach ostatecznych.

Błąd zaślepia umysł i odprowadza od Boga, prawda zaś daje światło umysłowi i życie duszy.

Niewierzący Żydzi z Tesaloniki, przepełnieni zazdrością i nienawiścią do apostołów, nie zadowolając się odsunięciem ich od pracy wśród Tesaloniczan, podążyli za nimi do Berei i ponownie podburzyli pobudliwe namiętności niższej klasy społecznej, by wzbudzić prześladowania. Nauczyciele prawdy zostali znów wypędzeni ze swego pola pracy. Prześladowania podążyły za nimi od miasta do miasta. Ten pośpieszny odwrót z Berei pozbawił Pawła możliwości ponownego odwiedzenia braci w Tesalonice.

Chociaż przeciwnicy nauki Chrystusa nie mogli powstrzymać jej rzeczywistego rozwoju, to jednak udało im się uczynić pracę apostołów niezwykle trudną. Bóg w swej opatrności pozwolił szatanowi przeszkodzić Pawłowi w powrocie do Tesaloniczan. Jednakże wierny apostoł, mimo konfliktów i prześladowania, wytrwale dążył do wypełnienia zamysłu Boga, który objawił mu się w wizji w Jerozolimie: „ja cię pošlę daleko, do pogan”.

Z Berei Paweł udał się do Aten. W podróży towarzyszyli mu niektórzy z Berejczyków, którzy niedawno uwierzyli i pragnęli dowiedzieć się więcej o drodze życia. Kiedy apostoł dotarł do

⁶⁹ Oz. 4,6.

Aten, odesłał tych ludzi z wiadomością do Sylasa i Tymoteusza, aby natychmiast dołączyli do niego. Tymoteusz przybył do Berei przed wyjazdem Pawła i wraz z Sylasem pozostał tam, aby kontynuować tak dobrze rozpoczętą pracę i uczyć nowo nawróconych o zasadach ich świętej wiary.

Miasto Ateny było metropolią pogaństwa. Paweł nie spotkał się tutaj z ignoranckim, łatwowiernym ludem, jak w Listrze; ale napotkał ludzi słynących z inteligencji i wykształcenia. Posągi ich bogów oraz ubóstwianych bohaterów historii i poezji były widoczne wszędzie; wspaniała architektura i malowidła uosabiały również chwałę narodową i powszechny kult pogańskich bóstw.

Zmysły ludzi były oczarowane pięknem i chwałą sztuki. Sanktuaria i świątynie, pochłaniające niewyobrażalne kwoty, wznosiły swoje wzniosłe formy z każdej strony. Zwycięstwa oręża i czyny sławnych ludzi były upamiętniane rzeźbami, kapliczkami i tablicami. Wszystko to sprawiało, że to słynne miasto przypominało ogromną galerię sztuki. Paweł, gdy patrzył na otaczające go piękno i wspaniałość, widząc miasto przepełnione bożkami, został w duchu pobudzony zazdrością o Boga, który z każdej strony był tu zhańbiony.

Serce jego przepełniała głęboka litość dla mieszkańców tej wspaniałej metropolii, którzy pomimo swej intelektualnej wielkości oddawali się bałwochwalstwu. Paweł nie dał się zwieść ani wspaniałości i pięknu tego, na czym spoczęły jego oczy, ani materialnej mądrości i filozofii, jakie napotkał w tym wielkim ośrodku nauki. Dostrzegł, że sztuka ludzka zrobiła, co mogła, by ubóstwić występki i uczynić fałsz atrakcyjnym poprzez gloryfikowanie pamięci tych, których całe życie było poświęcone prowadzeniu ludzi do wyparcia się Boga.

Natura moralna apostoła była tak wyczulona na urok rzeźby niebiańskich, że radość i blask tych bogactw, które nigdy nie przeminały, zaprzętały jego umysł i czyniły bezwartościowym otaczający go ziemski przepych i chwałę. Widząc wspaniałość

miasta z jego kosztownymi urządzeniami, uświadomił sobie jego uwodzicielską moc nad umysłami miłośników sztuki i nauki. Jego umysł był głęboko poruszony doniosłością dzieła, które miał przed sobą w Atenach. Jego samotność w tym wielkim mieście, gdzie Bóg nie był czczony, była przytłaczająca; tęsknił za współczuciem i pomocą swoich współpracowników. Jeśli chodzi o ludzką wspólnotę, czuł się całkowicie osamotniony. W Liście do Tesaloniczan wyraża swoje uczucia tymi słowami: „zostałem w Atenach sam”.

Praca Pawła polegała na niesieniu przesłania o zbawieniu ludziom, którzy nie mieli żadnego inteligentnego zrozumienia Boga i Jego planów. Nie podróżował po to, by zwiedzać, ani by zaspokoić chorobliwą tęsknotę za nowymi i dziwnymi widokami. Jego przygnębienie było spowodowane pozornie niemożliwymi do pokonania przeszkodami, które uniemożliwiały mu dotarcie do umysłów mieszkańców Aten. Zasmucony bałwochwalstwem widocznym wszędzie wokół niego, poczuł świętą gorliwość dla sprawy swego Mistrza. Odszukał swoich żydowskich braci i w ich synagodze w Atenach głosił naukę Chrystusa. Jednak głównym zadaniem Pawła w tym mieście było rozprawienie się z pogaństwem.

Religia Ateńczyków, którą bardzo się szczycili, nie miała żadnej wartości, ponieważ była pozbawiona wiedzy o prawdziwym Bogu. Składała się w znacznej części z kultu sztuki, rozpustnych rozrywek i uroczystości. Brakowało jej cnoty prawdziwej dobroci. Prawdziwa religia daje człowiekowi zwycięstwo nad samym sobą, ale religia samego intelektu i smaku jest pozbawiona cech niezbędnych do wzniesienia jej posiadacza ponad zło jego natury i połączenia go z Bogiem. Na kamiennym ołtarzu w Atenach to wielkie pragnienie zostało wyrażone przez napis: „Nieznanemu Bogu”. Tak, chociaż szczycili się swoją mądrością, bogactwem i umiejętnościami w sztuce i nauce, uczeni Ateńczycy mogli tylko przyznać, że wielki Władca wszechświata był im nieznanym.

Wielcy ludzie w mieście wydawali się spragnieni tematów do dyskusji, w których mogliby wykazać się swoją mądrością i oratorstwem. Czekając na spotkanie z Sylasem i Tymoteuszem, Paweł nie próżnował. „Rozprawiał więc w synagodze z Żydami i z pobożnymi, a na rynku każdego dnia z tymi, którzy się tam przypadkiem znaleźli”⁷⁰. Wielcy ludzie w Atenach nie musieli długo szukać tego niezwyklego nauczyciela, który przedstawił ludziom tak nowe i dziwne nauki.

Niektórzy, szczycący się poziomem swojej kultury intelektualnej, nawiązali z nim rozmowę. To wkrótce przyciągnęło tłum słuchaczy. Niektórzy byli gotowi wyśmiać apostoła jako kogoś znacznie niższego od nich pod względem społecznym i intelektualnym, i mówili między sobą drwiąco: „Cóż to chce powiedzieć ten bajarz?” A inni: „Zdaje się, że jest zwiastunem obcych bogów. Zwiastował im bowiem dobrą nowinę o Jezusie i zmartwychwstaniu”⁷¹.

Stoicy i epikurejczycy starli się z nim, jednak oni i wszyscy inni, którzy z nim dyskutowali, wkrótce przekonali się, że posiada on wiedzę znacznie większą niż ich własna. Jego potęga intelektualna wzbudzała szacunek i uwagę tych intelektualnych i uczonych ludzi; podczas gdy jego szczere, logiczne rozumowanie i jego talenty oratorskie przyciągały innych słuchaczy. Apostoł zatem pozostał nieustraszony, stawiając czoła swoim przeciwnikom na ich własnym gruncie, zestawiając logikę z logiką, filozofię z filozofią.

Przypomnieli mu o Sokratesie, wielkim filozofie, który został skazany na śmierć, ponieważ opowiadał się za obcymi bogami. Pawłowi doradzono, by, podobnie jak tamten, nie narażał swego życia. Dyskurs apostoła przykuł uwagę ludzi, a jego niewzruszona mądrość wzbudziła ich szacunek i podziw. Nie uciszyła go nauka ani ironia filozofów; a po wymianie wielu słów i upewnieniu

⁷⁰ Dz. 17,17.

⁷¹ Dz. 17,18.

się, że jest zdecydowany wypełnić swoją misję wśród nich i opowiedzieć swoją historię za wszelką cenę, postanowili dać mu uczciwą okazję do przemówienia do ludzi.

Zaprowadzili go zatem na Wzgórze Marsowe. Było to najświętsze miejsce w całych Atenach, a związane z nim wspomnienia i skojarzenia sprawiały, że traktowano je z przesadnym lękiem i czcią, co u niektórych graniczyło z przerażeniem. Tutaj od dawna odbywał się najuroczystszy sąd, rozstrzygający sprawy karne i trudne kwestie religijne. Sędziowie zasiadali pod gołym niebem, na wykutych w skale siedzeniach, na platformie, na którą wchodziło się po kamiennych schodach z doliny. Nieco dalej znajdowała się świątynia bogów. W zasięgu wzroku znajdowały się sanktuaria, posągi i ołtarze miasta.

Tutaj, z dala od hałasu i zgiełku zatłoczonych arterii oraz szumu rozwiązłych dyskusji, apostoł mógł być słyszany bez przerywania; ponieważ frywolna, bezmyślna klasa społeczeństwa nie podążyła za nim do tego miejsca najwyższej czci. Wokół niego zgromadzili się poeci, artyści i filozofowie – uczeni i mędrcy Aten – którzy zwrócili się do niego w ten sposób: „Czy możemy dowiedzieć się, co to za nowa nauka, którą głosisz? Kładziesz bowiem jakieś niezwykle rzeczy w nasze uszy; chcemy przeto wiedzieć, o co właściwie chodzi”⁷².

Apostoł stał spokojny i opanowany w tej uroczystej godzinie wielkiej odpowiedzialności, polegając na Boskim zapewnieniu, właśnie na taki czas jak ten: „będzie wam dane w tej godzinie, co macie mówić”⁷³. Jego serce było obciążone ważnym przesłaniem, a słowa, które padły z jego ust, przekonały słuchaczy, że nie były zwykłym bełkotem: „Mężowie atenińscy! Widzę, że pod każdym względem jesteście ludźmi nadzwyczaj pobożnymi. Przechodząc bowiem i oglądając wasze świątości, znalazłem też ołtarz, na którym napisano: Nieznanemu Bogu. Otóż to, co czcicie, nie znając,

⁷² Dz. 17,19-20.

⁷³ Mat. 10,19.

ja wam zwiastuję”⁷⁴. Przy całej swojej inteligencji i ogólnej wiedzy, byli oni nieświadomi prawdziwego Boga. Napis na ich ołtarzu wskazywał na silne pragnienie duszy, by uzyskać większe światło. Sięgał w nieskończoność.

Ze szczerą i żarliwą elokwencją apostoł kontynuował: „Bóg, który stworzył świat i wszystko, co na nim, Ten, będąc Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach ręką zbudowanych ani też nie służy mu się rękami ludzkimi, jak gdyby czego potrzebował, gdyż sam daje wszystkim życie i tchnienie, i wszystko. Z jednego pnia wywiódł też wszystkie narody ludzkie, aby mieszkały na całym obszarze ziemi, ustanowiwszy dla nich wyznaczone okresy czasu i granice ich zamieszkania, żeby szukały Boga, czy go może nie wyczują i nie znajdują, bo przecież nie jest On daleko od każdego z nas”⁷⁵.

W ten sposób w najbardziej imponującym stylu z ręką wyciągniętą w kierunku świątyni pełnej bożków, Paweł wylał ciężar swej duszy i umiejętnie obnażył błędy religii Ateńczyków. Najmądrzejsi z jego słuchaczy byli zdumieni, słuchając jego rozumowania. Z jego słowami nie można było polemizować. Wykazał się znajomością ich dzieł sztuki, literatury i religii. Wskazując na ich posągi i bożki, oświadczył im, że Boga nie można przyrównywać do form stworzonych przez człowieka. Dzieła sztuki nie mogły w najmniejszym stopniu przedstawiać chwały nieskończonego Boga. Przypomniał im, że ich obrazy nie mają tchnienia ani życia. Były kontrolowane przez ludzką moc; mogły się poruszać tylko wtedy, gdy poruszały nimi ludzkie ręce; a ci, którzy je czcili, byli pod każdym względem lepsi od tego, co czcili. Wskazując na szlachetne okazy męskości wokół siebie, oświadczył: „Będąc więc z rodu Bożego, nie powinniśmy sądzić, że bóstwo jest podobne do złota albo srebra, albo do kamienia, wytworu sztuki i ludzkiego umysłu”⁷⁶.

⁷⁴ Dz. 17,22-23.

⁷⁵ Dz. 17,24-27.

⁷⁶ Dz. 17,29.

Człowiek został stworzony na obraz tego nieskończonego Boga, obdarzony mocą intelektualną oraz doskonałym i symetrycznym ciałem. Niebiosa nie są wystarczająco duże, aby pomieścić Boga; o ileż ciężiej byłoby Go pomieścić w świątyniach wykonanych rękami ludzi. Paweł, pod natchnieniem swego talentu, wzniósł się ponad zrozumienie bałwochwalczego zgromadzenia i starał się wyciągnąć ich umysły poza granice ich fałszywej religii do poprawnych poglądów na prawdziwe Bóstwo, które nazywali „Nieznany Bogiem”. Ta Istota, o której im teraz powiedział, była niezależna od człowieka i nie potrzebowała niczego z ludzkich rąk, aby cokolwiek dodać do swojej mocy i chwały.

Ludzie byli zachwyceni elokwencją Pawła. Epikurejczycy zaczęli oddychać swobodniej, wierząc, iż umacnia on ich stanowisko, że wszystko ma swoje źródło w ślepym przypadku i że pewne rządzące zasady kontrolują wszechświat. Ale jego następne zdanie sprowadziło chmurę na ich czoła. Stwierdził, że istnieje twórcza moc Boga i Jego wszechogarniająca opatrność. Ogłosił im prawdziwego Boga, który jest żywym centrum zarządzania.

Ten Boski Władca w ciemnych wiekach świata pobłażliwie odnosił się do pogańskiego bałwochwalstwa, ale teraz zesłał im światło prawdy przez swego Syna i wymaga od wszystkich ludzi pokuty ku zbawieniu; nie tylko od tych biednych i pokornych, ale także od dumnych filozofów i książąt. „Gdyż wyznaczył dzień, w którym będzie sądził świat sprawiedliwie przez męża, którego ustanowił, potwierdzając to wszystkim przez wskrzeszenie go z martwych”⁷⁷.

Gdy Paweł zaczął mówić o zmartwychwstaniu, jego przemówienie zostało przerwane. Niektórzy szydzili, inni odłożyli jego słowa, mówiąc: „O tym będziemy cię słuchali innym razem”⁷⁸. W ten sposób zakończyła się praca apostoła w Atenach, ponieważ Ateńczycy uparcie trzymali się swojego bałwochwalstwa

⁷⁷ Dz. 17,31.

⁷⁸ Dz. 17,32.

i odwrócili się od światła prawdziwej i rozumnej religii. Kiedy ludzie są całkowicie zadowoleni z własnych osiągnięć, niewiele więcej można od nich oczekiwać. Wykształceni i szcycący się swoją wiedzą i ogładą, Ateńczycy stale popadali w zepsucie i coraz mniej pragnęli czegokolwiek lepszego niż niejasne tajemnice bałwochwalstwa.

Wielu, którzy słuchali słów Pawła, było przekonanych do przedstawionych prawd, ale nie chcieli się ukorzyć, by uznać Boga i przyjąć plan zbawienia. Żadne elokwentne słowa, żadna siła argumentów nie może nawrócić grzesznika. Tylko Duch i moc Boża mogą włożyć prawdę do serca niepokutującego. O Ateńczykach można powiedzieć: „mowa o krzyżu jest głupstwem dla tych, którzy giną, natomiast dla nas, którzy dostępujemy zbawienia, jest mocą Bożą”⁷⁹.

W ich pysze intelektu i ludzkiej mądrości można znaleźć powód, dla którego poselstwo Ewangelii spotkało się z tak niewielkim powodzeniem wśród nich. Nasz Zbawiciel radował się, że Bóg ukrył rzeczy wieczne przed mądrymi i roztropnymi, a objawił je niemowlętom w poznaniu. Wszyscy światowi mędracy, którzy przychodzą do Chrystusa jako biedni, zgubieni grzesznicy, staną się mądrzy ku zbawieniu; ale ci, którzy przychodzą jako wybitni ludzie, wychwalając swoją własną mądrość, nie otrzymają światła i wiedzy, które tylko On może dać.

Praca Pawła w Atenach nie poszła na marne. Dionizy, jeden z najwybitniejszych obywateli i kilku innych nawróciło się na chrześcijaństwo i przyłączyło się do niego. Słowa apostoła oraz opis jego postawy i otoczenia, nakreślone piórem natchnienia, miały być przekazywane przez wszystkie nadchodzące pokolenia, świadcząc o jego niezachwianej pewności siebie, jego odwadze w samotności i przeciwnościach oraz zwycięstwie, jakie odniósł dla chrześcijaństwa, nawet w samym sercu pogaństwa.

⁷⁹ I Kor. 1,18.

Natchnienie dało nam to spojrzenie na życie Ateńczyków z całą ich wiedzą, wyrafinowaniem i sztuką, a jednak pograżonych w wadach, abyśmy mogli zobaczyć, jak Bóg przez swego sługę zganił bałwochwalstwo i grzechy dumnego, samowystarczającego ludu. Słowa Pawła stały się pamiątką tej okazji i skarbnicą wiedzy dla zboru. Znajdował się w sytuacji w której z łatwością mógł powiedzieć coś, co rozdrażniłoby jego dumnych słuchaczy, a jego samego wpędziłoby w kłopoty. Gdyby jego mowa była bezpośrednim atakiem na ich bogów i wielkich ludzi miasta, którzy stali przed nim, groziłby mu los Sokratesa. Ale on ostrożnie odciągnął ich umysły od pogańskich bóstw, objawiając im prawdziwego Boga, którego starali się czcić, ale który, jak sami przyznali w publicznej inskrypcji, był im nieznany.

Rozdział dziesiąty

Paweł w Koryncie

Paweł nie czekał w Atenach na swoich braci, Sylasa i Tymoteusza, ale zostawiając im wiadomość, by poszli za nim, natychmiast udał się do Koryntu. Tutaj wkroczył na inne pole pracy niż to, które opuścił. Zamiast ciekawskich i krytycznych uczniów szkół filozoficznych, zetknął się z ruchliwą, zmieniającą się populacją wielkiego centrum handlu. Grecy, Żydzi i Rzymianie, wraz z podróżnikami z każdego kraju, mieszały się na zatłoczonych ulicach, gorliwie zajmując się interesami i przyjemnościami, nie myśląc ani nie troszcząc się o nic poza sprawami doczesnego życia.

Korynt był jednym z wiodących miast nie tylko Grecji, ale i całego świata. Położony na wąskim skrawku lądu między dwoma morzami, zarządzał handlem zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie. Jego pozycja była niemal nie do obalenia. Ogromna cytadela skalna, wznosząca się gwałtownie i prostopadle z równiny na wysokość dwóch tysięcy stóp nad poziomem morza, stanowiła silną naturalną obronę miasta i jego dwóch portów morskich. Korynt był teraz bardziej zamożny niż Ateny, które kiedyś wiodły prym. Oba doświadczyły poważnych przeciwności losu, pierwsze podniosło się z ruin i znacznie wyprzedziło dawną pomysłowość, podczas gdy drugie nie osiągnęło dawnej świetności. Ateny były uznanym ośrodkiem sztuki i nauki; Korynt – siedzibą rządu i handlu.

To duże miasto handlowe miało bezpośrednie połączenie z Rzymem, a Tesalonika, Efez, Aleksandria i Antiochia były łatwo dostępne, zarówno drogą lądową, jak i wodną. W ten sposób pojawiła się okazja do szerzenia Ewangelii. Raz osadzona w Koryncie, mogła być łatwo przekazywana do wszystkich części świata.

Jednak apostoł z każdej strony widział poważne przeszkody w postępie swojego dzieła. Miasto było niemal całkowicie pogrążone w bałwochwalstwie. Ulubioną boginią była Wenus; a w związku z kultem tego panującego bóstwa zatrudniano mnóstwo rozwiązłych kobiet, by przyciągnąć wyznawców rozpusty. Koryntianie stali się znani, nawet wśród pogan, ze swojej rażącej niemoralności.

W Koryncie znajdowała się teraz znacznie większa liczba Żydów niż kiedykolwiek wcześniej. Naród ten był ogólnie faworyzowany przez władze i traktowany z dużą uwagą. Jednak od pewnego czasu stawali się coraz bardziej aroganccy i nieposłuszni, a po odrzuceniu i ukrzyżowaniu Chrystusa – światłości świata, podążali za własnym zaciemnionym rozumieniem, bardziej otwarcie manifestowali swoją zazdrość i nienawiść do rządzących nimi władz i dumnie przechwalali się królem Żydów, który miał przyjść z wielką mocą, obalić ich wrogów i ustanowić wspaniałe królestwo. To właśnie z powodu tego niejasnego przekonania odrzucili Zbawiciela. Ten sam złośliwy duch, który pobudzał ich do prześladowania Syna Bożego, doprowadził ich do buntu przeciwko rządowi rzymskiemu. Nieustannie wywoływali bunty i powstania, aż w końcu zostali wypędzeni z Rzymu z powodu swojego burzliwego ducha. Wielu z nich znalazło schronienie właśnie w Koryncie.

Wśród Żydów, którzy się tu osiedlili, było wielu takich, którzy nie byli winni niesprawiedliwości, jaka panowała wśród nich jako narodu. Do tej klasy należeli Akwila i Pryscylla, którzy później stali się znani jako wierzący w Chrystusa. Paweł, zapoznawszy

się z charakterem tych znakomitych osób, zamieszkał z nimi; a ponieważ w młodości nauczył się ich rzemiosła – wytwarzania namiotów, które były bardzo popularne w tym ciepłym klimacie, pracował w tym zawodzie zarabiając na własne utrzymanie.

Hebrajczycy zostali poinstruowani przez Boga, za pośrednictwem jego sługi Mojżesza, aby kształcili swoje dzieci w nawykach pracowitości. W ten sposób ludzie zaczęli postrzegać lenistwo jako wielki grzech, a ich dzieci musiały nauczyć się jakiegoś zawodu, dzięki któremu, jeśli to konieczne, mogłyby zarobić na życie. Ci, którzy tego nie uczynili, byli uważani za odstępców od nauki Pana. Praca ta była uważana za wzniosłą w swej naturze, a dzieci uczono łączenia religii z przedsiębiorczością. W czasach Chrystusa Żydzi, choć zamożni, nadal postępowali zgodnie ze swoim starożytnym zwyczajem.

Paweł był wysoko wykształcony i podziwiany za swój geniusz i elokwencję. Został wybrany przez swoich rodaków na członka Sanhedrynu i był rabinem o wybitnych zdolnościach; jednak jego wykształcenie nie było uważane za kompletne, dopóki nie odbył praktyki w jakimś pożytecznym zawodzie. Cieszył się, że był w stanie utrzymać się z pracy fizycznej i często oświadczał, że jego własne ręce zaspokajały jego potrzeby. Przebywając w obcym mieście, nie chciał być niczym dłużnikiem. Kiedy jego środki zostały wydane na wspieranie sprawy Chrystusa, zwrócił się ku swemu rzemiosłu, aby zarobić na życie.

Nie było człowieka, który byłby bardziej gorliwym, energicznym i poświęcającym się uczniem Chrystusa niż Paweł. Był on jednym z największych nauczycieli na świecie. Przemierzył morza, podróżował daleko i blisko, aż znaczna część świata poznała z jego ust historię krzyża Chrystusa. Posiadał gorące pragnienie doprowadzenia ginących ludzi do poznania prawdy poprzez miłość Zbawiciela. Całą duszą był zaangażowany w pracę duszpasterską; mimo to usiadł do pracy w swoim skromnym zawodzie, aby nie być ciężarem dla zbiorów, które były przytłoczone

ubóstwem. Chociaż założył wiele zborów, nie chciał być przez nie wspierany, obawiając się, że jego użyteczność i sukces jako sługi Chrystusa mogą zostać naruszone przez podejrzenia, że głosi Ewangelię dla zysku. Chciał odebrać swoim wrogom wszelkie okazje do złego przedstawienia go, a tym samym odciągnięcia od mocy jego przesłania.

Jako pracownik Ewangelii, Paweł mógł domagać się wsparcia, zamiast samemu się utrzymywać; jednak z tego prawa był gotów zrezygnować. Chociaż był słabego zdrowia, pracował w ciągu dnia, służąc sprawie Chrystusa, a następnie pracował przez znaczną część nocy, a często przez całą noc, aby zaspokoić potrzeby własne i innych. Apostoł dawał również przykład chrześcijańskiej służby, szanując i doceniając pracowitość. Głosząc i pracując, prezentował najwyższy typ chrześcijaństwa. Łączył nauczanie ze swoją pracą; a pracując z ludźmi jego zawodu, pouczał ich o drodze zbawienia. Podążając tą drogą, miał dostęp do wielu osób, do których inaczej nie mógłby dotrzeć.

Gdy kaznodzieje czują, że cierpią wielkie niedostatki i wyrzeczenia w sprawie Chrystusa, niech w wyobraźni odwiedzą warsztat apostoła Pawła, mając na uwadze, że ten wybrany człowiek Boży układając płótno, pracuje na chleb, który sprawiedliwie zarobił swoją pracą jako apostoł Chrystusa. Pod presją obowiązków stawiał czoła najzacieklejszym przeciwnikom i uciszał ich dumne przechwałki, po czym wracał do swego skromnego zajęcia. Jego gorliwość i pracowitość powinny być naganą dla lenistwa i samolubnej wygody sługi Chrystusa. Każda praca, która przyniesie korzyść ludzkości lub przyczyni się do postępu sprawy Bożej, powinna być uważana za zaszczytną.

Głosząc Ewangelię w Koryncie, apostoł przyjął inny sposób działania niż ten, który charakteryzował jego pracę w Atenach. W tym ostatnim miejscu dostosował swój styl do charakteru słuchaczy, a większość czasu poświęcił na dyskusję na temat religii naturalnej, porównując logikę z logiką i naukę z nauką.

Kiedy jednak dokonał przeglądu czasu i pracy, które poświęcił na objaśnianie chrześcijaństwa, i zdał sobie sprawę, że jego styl nauczania nie przyniósł większych owoców, zdecydował się na inny plan pracy w przyszłości. Postanowił w miarę możliwości unikać wyszukanych argumentów i dyskusji na temat teorii, a raczej zachęcać grzeszników nauką o zbawieniu przez Chrystusa. W swoim liście do braci w Koryncie opisał później swój sposób pracy wśród nich:

“Również ja, gdy przyszedłem do was, bracia, nie przyszedłem z wyniosłością mowy lub mądrości, głosząc wam świadectwo Boże. Albowiem uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego. I przybyłem do was w słabości i w lęku, i w wielkiej trwodze, a mowa moja i zwiastowanie moje nie były głoszone w przekonujących słowach mądrości, lecz objawiały się w nich Duch i moc, aby wiara wasza nie opierała się na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej”⁸⁰.

Tutaj apostoł podał najbardziej skuteczny sposób nawracania dusz z niewiedzy i ciemności błędu do światła prawdy. Gdyby kaznodzieje dokładniej naśladowali przykład Pawła w tym względzie, odnieśliby większy sukces w swoich wysiłkach. Gdyby wszyscy, którzy usługują słowem i nauką, starali się być czystymi w sercu i życiu oraz ściśle łączyli się z Niebem, ich nauczanie miałoby większą moc przekonywania dusz.

Kiedy Chrystus był na ziemi, Żydzi w całym kraju zostali powiadomieni, aby obserwować jego ruchy, ponieważ ich religia nie była bezpieczna tam, gdzie odczuwano jego wpływ. Był nieustannie śledzony przez szpiegów, którzy wyłapywali każde słowo i czyn, które mogli wykorzystać przeciwko Niemu. Paweł spotkał się z tym samym duchem sprzeciwu i ślepych uprzedzeń.

⁸⁰ I Kor. 2,1-5.

Najpierw głosił kazania w synagodze, opierając się na słowach Mojżesza i proroków, wykazując, jakie grzechy Pan najsurowiej karał w dawnych czasach, a także, że szemranie i bunt były ciężkim przestępstwem, które spowodowało niezadowolenie Boga na ludzi, których wybrał.

Sprowadził swoich słuchaczy poprzez obrazy i cienie prawa ceremonialnego do Chrystusa – do Jego ukrzyżowania, kapłaństwa i świątyni Jego służby – wielkiego obiektu, który rzucił swój cień aż do czasów żydowskich. On, jako Mesjasz, był wypełnieniem wszystkich ofiar. Apostoł wykazał, że zgodnie z proroctwami i powszechnym oczekiwaniem Żydów, Mesjasz będzie pochodził z rodu Abrahama i Dawida. Następnie prześledził jego pochodzenie od wielkiego patriarchy Abrahama, poprzez królewskiego psalmistę. Udowodnił na podstawie Pisma Świętego, jaki miał być charakter i uczynki obiecanego Mesjasza, a także jego przyjęcie i traktowanie na ziemi, o czym świadczą święci prorocy. Następnie wykazał, że proroctwa te wypełniły się w życiu, służbie i śmierci Jezusa, a tym samym, że rzeczywiście był on Odkupicielem świata.

Podał najbardziej przekonujący dowód na to, że Ewangelia była jedynie rozwinięciem wiary hebrajskiej. Chrystus miał przyjść dla szczególnej korzyści narodu, który oczekiwał Jego przyjścia jako dopełnienia i chwały systemu żydowskiego. Następnie apostoł starał się uświadomić im, że tylko pokuta za odrzucenie Chrystusa może uratować naród przed zbliżającą się ruiną. Zganił ich ignorancję dotyczącą znaczenia tych Pism, których pełne zrozumienie było ich główną chlubą i chwałą. Obnażył ich światowość, zamiłowanie do stanowisk, tytułów i popisów oraz ich nadmierne samolubstwo.

Żydzi z Koryntu jednak zamknęli oczy na wszystkie dowody tak jasno przedstawione przez apostoła i odmówili przyjęcia jego apeli. Ten sam duch, który doprowadził ich do odrzucenia Chrystusa, napełnił ich gniewem i wściekłością przeciwko Pawłowi. Położyliby kres jego życiu, gdyby Bóg nie strzegł swego sługi, by

dalej mógł wykonywać swoje dzieło i nieść poselstwo Ewangelii poganom.

„Lecz gdy mu się sprzeciwiali i bluźnili, otrząsnąwszy szaty, rzekł do nich: Krew wasza na głowę waszą, ja jestem czysty, od tej chwili pójdę do pogan. I odszedłszy stamtąd, udał się do domu pewnego człowieka, imieniem Tycjusz Justus, bojącego się Boga, którego dom sąsadował z synagogą”⁸¹. Syłas i Tymoteusz dołączyli do Pawła i razem pracowali teraz dla pogan.

Paweł nie wiązał siebie ani swoich nawróconych z ceremoniami i zwyczajami Żydów, z ich różnorodnymi formami, symbolami i ofiarami, ponieważ uznał, że doskonała i ostateczna ofiara została złożona w śmierci Syna Bożego. Nadszedł wiek jaśniejszego światła i wiedzy. Mimo, że wczesna edukacja Pawła zaślepiła jego oczy na to światło i doprowadziła go do gorzkiego sprzeciwu wobec dzieła Bożego, to jednak objawienie mu Chrystusa w drodze do Damaszku zmieniło cały nurt jego życia. Jego charakter i uczynki stały się teraz niezwykle ilustracją charakteru i uczynków Boskiego Pana. Jego nauczanie doprowadziło umysł do bardziej aktywnego życia duchowego, które wyniosło wierzącego ponad zwykłe ceremonie. „Albowiem ofiar nie żądasz, A całopalenia, choćbym ci je dał, nie zechcesz przyjąć. Ofiarą Bogu miłą jest duch skruszony, Sercem skruszonym i zgnębionym nie wzgardzisz, Boże”⁸².

Apostoł nie starał się oczarować ucha krasomówstwem ani angażować umysłu filozoficznymi dyskusjami, które pozostawiłyby serce nietknięte. Głosił o krzyżu Chrystusa, nie z ciężką elokwencją mowy, ale z łaską i mocą Bożą; a jego słowa poruszyły ludzi. „A Kryspus, przełożony synagogi, uwierzył w Pana wraz z całym swoim domem, także wielu z Koryntian, którzy słuchali, uwierzyło i przyjmowało chrzest”⁸³.

⁸¹ Dz. 18,6-7.

⁸² Ps. 51,18-19.

⁸³ Dz. 18,8.

Uczucia nienawiści z jakimi wielu Żydów traktowało apostoła teraz się nasiliły. Nawrócenie i chrzest Kryspusa zamiast przekonać tych upartych przeciwników, tylko ich rozdrażniło. Nie potrafili oni przedstawić argumentów świadczących o tym, że nie głosił on prawdy, a z braku takich dowodów uciekali się do oszustw i złośliwych ataków.

Bluźnili prawdzie i imieniu Jezusa z Nazaretu. Żadne słowa nie były dla nich zbyt gorzkie, żadne narzędzie zbyt niskie, by użyć ich w ślepym gniewie i sprzeciwie. Nie mogli zaprzeczyć, że Chrystus czynił cuda, ale twierdzili, że czynił je dzięki mocy szatana; a teraz śmiało twierdzili, że cudowne dzieła Pawła zostały dokonane za tym samym pośrednictwem.

Ci, którzy głoszą niepopularną prawdę w naszych dniach, często spotykają się ze sprzeciwem ze strony chrześcijańskiego świata, podobnym do tego, jaki spotkał apostoła ze strony niewierzących Żydów. Wielu, którzy składają najbardziej wzniosłe deklaracje i którzy powinni być nosicielami światła dla świata, są najbardziej gorzcy i nierozsądni w sprzeciwianiu się dziełu wybranych sług Bożych. Niezadowoleni swoim wyborem błędu i bajek naginają Pismo Święte od jego prawdziwego znaczenia, aby oszukać innych i przeszkodzić im w przyjęciu prawdy.

Chociaż Paweł odniósł pewien sukces, to jednak stał się bardzo zmęczony tym co widziały jego oczy i słyszały jego uszu w zepsutym mieście Koryncie. Wątpił w mądrość budowania Kościoła z materiału, który tam znalazł. Uznał Korynt za bardzo wątpliwe pole pracy i postanowił go opuścić. Zepsucie, którego był świadkiem wśród pogan, a także pogarda i zniewaga, jaką otrzymał od Żydów, spowodowały u niego wielką udrękę ducha.

Gdy Paweł rozważał możliwość opuszczenia miasta i udania się na bardziej obiecujące pole, czując wielką troskę o zrozumienie swojego obowiązku w tej sprawie, Pan ukazał mu się w nocnej wizji i powiedział: „Nie bój się, lecz mów i nie milcz, bo Ja jestem z tobą i nikt się nie targnie na ciebie, aby ci uczynić coś

złego; mam bowiem wiele ludu w tym mieście”⁸⁴. Paweł odebrał to jako polecenie pozostania w Koryncie i gwarancję, że Pan da wzrost zasianemu ziarnu. Wzmocniony i zachęcony, kontynuował tam pracę z wielką gorliwością i wytrwałością przez rok i sześć miesięcy. Pod sztandarem Jezusa Chrystusa zebrał się duży zbór. Niektórzy pochodzili z najbardziej rozproszonych pogan; wielu z tej klasy było prawdziwymi nawróconymi i stało się pomnikami Bożego miłosierdzia i skuteczności krwi Chrystusa w oczyszczaniu z grzechu.

Rosnący sukces Pawła w głoszeniu Chrystusa ludziom pobudził niewierzących Żydów do bardziej zdecydowanego sprzeciwu. Powstali tłumnie z wielkim zamieszaniem i przyprowadzili go przed sąd Galliona, który był wówczas prokonsulem Achai. Spodziewali się, jak przy poprzednich podobnych okazjach, że władze będą po ich stronie; głośnymi i gniewnymi głosami wnieśli swoje skargi przeciwko apostołowi, mówiąc: „On namawia ludzi, aby niezgodnie z prawem czcili Boga”⁸⁵.

Prokonsul, zniesmaczony bigoterią i samousprawiedliwieniem oskarżających Żydów, odmówił przyjęcia oskarżenia. Gdy Paweł przygotował się do przemówienia w obronie własnej, Gallion poinformował go, że nie jest to konieczne. Następnie, zwracając się do wściekłych oskarżycieli, powiedział: „O Żydzi, gdyby się działo bezprawie albo jakaś niegodziwość, znosiłbym was, jak należy; Lecz jeśli spór dotyczy słów, imion i waszego prawa, sami to rozpatrzyć. Ja bowiem nie chcę być sędzią w tych sprawach. I wypędził ich z sądu”⁸⁶.

Zdecydowane postępowanie Galliona otworzyło oczy hałaśliwemu tłumowi, który pomagał Żydom. Po raz pierwszy podczas pracy Pawła w Europie tłum stanął po stronie sługi prawdy i pod okiem prokonsula, bez jego ingerencji, ludzie gwałtownie

⁸⁴ Dz. 18,9-10.

⁸⁵ Dz. 18,13 UBG.

⁸⁶ Dz. 18,14-16 UBG.

zaatakowali najbardziej znanych oskarżycieli apostoła. „Wszyscy zaś pochwyciwszy Sostena, przełożonego synagogi, bili go przed krzesłem sędziowskim, lecz Gallion wcale na to nie zważał”⁸⁷.

Gallion był człowiekiem uczciwym i nie dał się zwieść zazdrośnym i intryganckim Żydom. W przeciwieństwie do Piłata, nie chciał wyrządzić niesprawiedliwości temu, o którym wiedział, że jest niewinny. Religia żydowska znajdowała się pod ochroną władzy rzymskiej, a oskarżyciele Pawła myśleli, że jeśli uda im się postawić mu zarzut pogwałcenia praw ich religii, to prawdopodobnie zostanie on wydany w ich ręce i ukarany według ich uznania. Mieli nadzieję, że w ten sposób doprowadzą do jego śmierci.

Zarówno Grecy, jak i Żydzi z niecierpliwością czekali na decyzję Galliona, a jego natychmiastowe oddalenie sprawy, jako nie mającej wpływu na interes publiczny, było sygnałem dla zaskoczonych i rozwścieczonych Żydów do wycofania się, a dla tłumu do zaatakowania zarządcy synagogi. Nawet nieświadomy motłoch mógł dostrzec niesprawiedliwego i mściwego ducha, jakim Żydzi wykazali się w ataku na Pawła. W ten sposób chrześcijaństwo odniosło znaczące zwycięstwo. Gdyby apostoł został wypędzony z Koryntu w tym czasie z powodu złośliwości Żydów, cała społeczność nawróconych na wiarę Chrystusa znalazłaby się w wielkim niebezpieczeństwie. Żydzi staraliby się wykorzystać zdobytą przewagę, jak to było w ich zwyczaju, nawet do eksterminacji chrześcijaństwa w tym regionie.

Zapisano, że Paweł pracował w Koryncie przez rok i sześć miesięcy. Jego wysiłki nie ograniczały się jednak wyłącznie do tego miasta, ale korzystał z łatwej komunikacji lądowej i wodnej z sąsiednimi miastami i pracował wśród nich zarówno listownie, jak i osobiście. Uczynił Korynt swoją siedzibą, a jego długi pobyt i udana służba tam, dały mu wpływy zarówno za granicą, jak

⁸⁷ Dz. 18,17.

i w kraju. Dzięki wysiłkom apostoła i jego współpracowników powstało kilka zborów. Nieobecność Pawła w zborach, którymi się opiekował, była częściowo uzupełniana przez ważne i potężne komunikaty, które były powszechnie przyjmowane jako słowo Boże skierowane do nich przez jego posłusznego sługę. Listy te były czytane w zborach.

Rozdział jedenasty

List do Tesaloniczan

Gdy Paweł przebywał jeszcze w Koryncie i pracował słowem i nauką, a także w warsztacie, przybyli z Macedonii Syłas i Tymoteusz. Przyjemność spotkania tych dwóch wiernych współpracowników dodała mu świeżej gorliwości i odwagi do przeciwstawiania się stale rosnącej opozycji, która bardzo utrudniała jego pracę. Apostoł sam przyznał, że był w Koryncie „w słabości i w lęku, i w wielkiej trwodze”⁸⁸, ale Bóg, „który pociesza nas we wszelkim utrapieniu naszym”⁸⁹, pocieszył go przez przybycie jego przyjaciół. Bóg zamierzył, aby współtowarzysze pracy w Ewangelii mieli swoje serca ściśle połączone więzami chrześcijańskiej miłości, tak aby ich obecność wzajemnie cieszyła i zachęcała.

Paweł wysłał Tymoteusza, aby ponownie odwiedził miejsca swojej poprzedniej pracy oraz utwierdził i ustanowił zbór w Tesalonice. Sprawozdanie Tymoteusza było zachęcające i odświeżyło ducha Pawła. To skłoniło go do napisania listów do tych umiłowanych braci. Dane nam zostały pierwszy i drugi jego list do tego zboru. Jego serce było przepełnione miłością do tych, którzy przyjęli naukę Chrystusa, co naraziło ich na wyrzuty i prześladowania, jakich dotąd nie znali.

Był jeszcze inny powód, dla którego Paweł przekazał tę wiadomość braciom. Niektórzy, którzy dopiero co zostali wprowadzeni

⁸⁸ I Kor. 2,3.

⁸⁹ II Kor. 1,4.

w wiarę, popadli w błędy w odniesieniu do tych, którzy umarli od czasu ich nawrócenia. Mieli nadzieję, że wszyscy będą świadkami powtórnego przyjścia Chrystusa, ale byli w wielkim smutku, gdy jeden po drugim z wierzących upadał pod mocą śmierci, co uniemożliwiało im oglądanie tego pożądanego wydarzenia – przyjścia Chrystusa na obłokach niebiańskich.

Niektórzy, którzy popadli w błąd, że Chrystus miał przyjść za ich czasów, ulegli fanatycznemu przekonaniu, że chwalebnym jest okazanie wiary poprzez porzucenie wszelkich interesów i poddanie się bezczynnemu oczekiwaniu na wielkie wydarzenie, które ich zdaniem było bliskie. Inni gardzili darem proroctwa, wywyższając ponad niego wszystkie inne dary.

Paweł napisał do zboru w Tesalonice, pozdrawiając ich i prosząc w ich imieniu o błogosławieństwa Boga i Pana Jezusa Chrystusa. Przypomniał im o swojej własnej pracy wśród nich i ich przyjęciu słowa, odwróceniu się od bożków, „aby służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać Syna jego z niebios, którego wzbudził z martwych, Jezusa, który nas ocalił przed nadchodzącym gniewem Bożym”⁹⁰.

Następnie odniósł się do swojej pracy i pracy swoich współpracowników wśród nich, przypominając im o śmiałości z jaką głosili im Ewangelię pośród opozycji, zniewag i zniechęcenia, „nie aby się podobać ludziom, lecz Bogu, który bada nasze serca”⁹¹.

Następnie Paweł starał się poinformować swoich tesalonicznych braci o prawdziwym stanie umarłych. Mówi o nich jako o śpiących – w stanie nieświadomości: „A nie chcemy, bracia, abyście byli w niepewności co do tych, którzy zasnęli, abyście się nie smucili, jak drudzy, którzy nie mają nadziei. Albowiem jak wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak też wierzymy, że Bóg przez Jezusa przywiedzie z nim tych, którzy zasnęli. A to wam mówimy na podstawie Słowa Pana, że my, którzy pozostaniemy przy życiu

⁹⁰ I Tes. 1,9-10.

⁹¹ I Tes. 2,4.

aż do przyjścia Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy zasnęli. Gdyż sam Pan na dany rozkaz, na głos archanioła i trąby Bożej zstąpi z nieba; wtedy najpierw powstaną ci, którzy umarli w Chrystusie, potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem. Przeto pocieszajcie się nawzajem tymi słowami”⁹².

Przyjaciele sprawiedliwych zmarłych nie powinni smucić się jak ci, którzy stracili swoich bliskich nie mając nadziei w Jezusie Chrystusie i których nie pociesza nieśmiertelna przyszłość po zmartwychwstaniu sprawiedliwych. Paweł zwracał się do Tesaloniczan jako do tych, którzy odwrócili się od praktyk pogańskiego bałwochwalstwa na rzecz służby Chrystusowi. Niejasne pogańskie idee dotyczące stanu umarłych były w mniejszym lub większym stopniu zmieszane z nową wiarą. Ale ci, którzy wyraźnie widzieli prawdę o zmartwychwstaniu w nauce głoszonej przez Pawła, byli bardzo pocieszeni. Pocieszająca nadzieja, którą w ten sposób otrzymali, że sprawiedliwi zmarli powstaną z grobów do świętego, szczęśliwego, nieśmiertelnego życia, wyraźnie kontrastowała z ich wcześniejszymi pogańskimi wyobrażeniami o śmierci. Wierzyli oni bowiem, że nie ma żadnego przyszłego życia, żadnego szczęśliwego spotkania z tymi, których kochali i utracili na ziemi.

Tesaloniczanie z entuzjazmem przyjęli ideę, że Chrystus przyjdzie, aby przemienić wiernych, którzy pozostaną przy życiu, i zabrać ich do siebie. Starannie troszczyli się o życie swoich bliskich, aby nie umarli i nie utracili błogosławieństwa, którego oczekiwali przy powrocie swojego Pana. Jednak śmierć, jednego po drugim, zabierała ich ukochanych; grzebali ich więc z dala od swoich oczu w strachu i drżeniu. W ten sposób zostali pochowani wszyscy ich przodkowie, a Tesaloniczanie z bólem spoglądali po

⁹² I Tes. 4,13-18.

raz ostatni na twarze swoich zmarłych, nie spodziewając się, że kiedykolwiek jeszcze spotkają ich w przyszłym życiu.

Przyjęcie listu Pawła było dla nich wielkim wydarzeniem. W tamtych czasach korespondencja między przyjaciółmi była niezwykle rzadka. W zborze zapanowała wielka radość, gdy list został otwarty i odczytany. Jakąż pociechę przyniosły im te słowa, które ujawniły prawdziwy stan umarłych. Paweł pokazał im, że ci, którzy będą żyć, gdy przyjdzie Chrystus, nie pójdą na spotkanie swego Pana przed tymi, którzy zasnęli w Jezusie. Głos archanioła i trąba Boża miały bowiem dotrzeć do śpiących, a zmarli w Chrystusie mieli powstać pierwsi, zanim dotknięci zostaną nieśmiertelnością żyjący. „Potem my, którzy pozostaniemy przy życiu, razem z nimi porwani będziemy w obłokach w powietrze, na spotkanie Pana; i tak zawsze będziemy z Panem”⁹³.

Nadzieja i radość, jaką dało to zapewnienie młodemu zborowi w Tesalonice, są dla nas niemal niepojęte. List ten, pochodzący od ich ojca w Ewangelii, został przez nich przyjęty z wiarą i otoczony wielką czcią, a ich serca napełniły się miłością do tego, który przyniósł im drogocenne światło prawdy. Paweł mówił im o tym już wcześniej, lecz wówczas ich umysły dopiero ogarniały nauki nowe i niezwykle odmienne od wszystkiego, co dotąd znali – nic więc dziwnego, że niektóre kwestie nie od razu zapadły im głęboko w pamięć. Lecz oni pragnęli prawdy, a list Pawła przyniósł ich душom nową nadzieję i siłę, mocniejszą wiarę oraz głębszą miłość do Odkupiciela, który przez swoją śmierć przyniósł życie i nieśmiertelność.

Ciemność, która spowijała grób umarłych, została rozproszona, ponieważ teraz wiedzieli, że ich wierzący przyjaciele zostaną wskrzeszeni z grobu i będą cieszyć się nieśmiertelnym życiem w Królestwie Bożym. Nowy blask ukoronował wiarę

⁹³ I Tes. 4,17.

chrześcijańską i ujrzeli nową chwałę w życiu, cierpieniach, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.

Paweł napisał: „że Bóg przez Jezusa przywiedzie z nim tych, którzy zasnęli”⁹⁴.

Wielu interpretuje ten fragment jako mówiący o tym, że ci, którzy „zasnęli”, zostaną przyprowadzeni z Chrystusem z Nieba; jednak Paweł chciał, aby rozumiano go w ten sposób: tak jak Chrystus został wskrzeszony z martwych, tak Bóg wskrzesi świętych, którzy zasnęli i z ich grobów zabierze ich z Chrystusem do Nieba. Drogocenna pociecha! Chwalebna nadzieja! – nie tylko dla zboru w Tesalonice, lecz dla wszystkich prawdziwych chrześcijan żyjących na ziemi.

Paweł wcześniej tak wyczerpująco omówił temat znaków czasu, pokazując, jakie wydarzenia będą miały miejsce przed ukazaniem się Syna Człowieczego na obłokach nieba, że nie uważał za konieczne, aby, przy tej okazji, ponownie wchodzić w te szczegóły. Jednak wyraźnie odniósł się do swoich wcześniejszych nauk na ten temat: „A o czasach i porach, bracia, nie ma potrzeby do was pisać. Sami bowiem dokładnie wiecie, iż dzień Pański przyjdzie jak złodziej w nocy. Gdy mówić będą: Pokój i bezpieczeństwo, wtedy przyjdzie na nich nagła zagłada, jak bóle na kobietę brzemienną, i nie umkną”⁹⁵.

Nieostrożni i niewierzący zamykają oczy na dowody, które Chrystus dał, aby ostrzec ludzi przed swoim przyjściem. Starają się uciszyć wszelkie obawy, podczas gdy w tym samym czasie znaki końca szybko się wypełniają, a świat zbliża się do czasu objawienia Syna Człowieczego na obłokach niebiańskich. Ale ci, którzy przyjmują światło prawdy, gdy świeci ono na ich ścieżce, nie są w ciemności, aby to wielkie wydarzenie przyszło na nich niespodziewanie. Paweł naucza, że grzechem byłoby być obojętnym na znaki poprzedzające powtórne przyjście Chrystusa. Tych,

⁹⁴ I Tes. 4,14.

⁹⁵ I Tes. 5,1-3.

którzy byliby winni takiego zaniedbania, nazywa dziećmi nocy i ciemności. Zachęca czujnych i uważnych tymi słowami: „Wy zaś, bracia, nie jesteście w ciemności, aby was dzień ten jak złodziej zaskoczył. Wy wszyscy bowiem synami światłości jesteście i synami dnia. Nie należymy do nocy ani do ciemności. Przeto nie śpijmy jak inni, lecz czuwajmy i bądźmy trzeźwi”⁹⁶.

Nauki apostoła w tej kwestii są szczególnie istotne dla Kościoła w naszych czasach. Przede wszystkim ci, którzy żyją tak blisko wielkiego zakończenia dziejów, powinni być trzeźwi i czuwający. Czuwający chrześcijanin to chrześcijanin czynny, gorliwie dążący do oczyszczenia swojego życia i czyniący wszystko, co w jego mocy, dla sprawy Bożej. Wraz ze wzrostem jego miłości do Odkupiciela wzrasta także jego miłość do bliźnich. Spotykają go ciężkie doświadczenia, tak jak jego Mistrza; i podobnie jak On, jest poniekąd człowiekiem boleści, smucącym się z powodu obrzydliwości czynionych na ziemi. Jednak ten smutek nie zatrzuwa jego usposobienia ani nie burzy jego wewnętrznego pokoju. Jego cierpienia, jeśli są znoszone z wiarą, oczyszczają i udoskonalają jego charakter. Dzięki temu zbliża się do Chrystusa; a ponieważ bierze udział w Jego cierpieniach, znosząc silny opór, będzie również uczestnikiem Jego pocieszenia, a ostatecznie także Jego chwały.

Paweł kontynuował swoje napomnienie dla zboru: „A prosimy was, bracia, abyście darzyli uznaniem tych, którzy pracują wśród was, są przełożonymi waszymi w Panu i napominają was; Szanujcie ich i miłujcie jak najgoręcej dla ich pracy. Zachowujcie pokój między sobą”⁹⁷.

Tesaloniczanie byli poważnie niepokojeni przez osoby, które pojawiały się wśród nich z fanatycznymi ideami i naukami. Zbór został właściwie zorganizowany, urzędnicy zostali wyznaczeni do pełnienia funkcji starszych i diakonów. Jednak niektórzy nie

⁹⁶ I Tes. 5,4-6.

⁹⁷ I Tes. 5,12-13.

chcieli podporządkować się tym, którzy zajmowali stanowiska autorytatywne w zborze. Gorliwi, uparci ludzie rościli sobie prawo nie tylko do prywatnego osądu, ale i do publicznego głoszenia swoich poglądów oraz narzucania ich wspólnocie. Dlatego Paweł usilnie zwrócił uwagę braci na szacunek i posłuszeństwo należne tym, którzy mieli autorytet w zborze i którym powierzono związaną z tym odpowiedzialność.

Ostrzega Tesaloniczan, aby nie gardzili darem proroctwa i zaleca ostrożne rozróżnianie między fałszywym a prawdziwym objawieniem: „Ducha nie gaście. Proroctwo nie lekceważcie. Wszystkiego doświadczajcie, co dobre, tego się trzymajcie”⁹⁸. Modli się, aby Bóg całkowicie ich uświęcił, „a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa”⁹⁹, a na zakończenie dodaje zapewnienie: „Wierny jest ten, który was powołuje; On też tego dokona”¹⁰⁰.

W swoim Pierwszym Liście do Tesaloniczan Paweł głosi naukę o powtórным przyjściu Chrystusa w doskonałej zgodzie z wcześniejszymi pouczeniami, które przekazał zborowi. Jednak niektórzy bracia w Tesalonice błędnie zrozumieli jego słowa. Uznali, że apostoł wyraża nadzieję, iż sam doczeka przyjścia Zbawiciela. To przekonanie jeszcze bardziej potęgowało ich entuzjazm i uniesienie. Ci, którzy wcześniej zaniedbywali swoje obowiązki i codzienne sprawy, teraz uważali, że mają poparcie apostoła, i stali się jeszcze bardziej uparci w głoszeniu swoich błędnych poglądów.

W swoim drugim liście do tego zboru Paweł stara się skorygować ich błędne wyobrażenia i jasno przedstawić swoje prawdziwe stanowisko. Wyraża ufność w ich chrześcijańską uczciwość oraz wdzięczność Bogu za to, że ich wiara nie słabnie, a miłość wzrasta – zarówno wobec siebie nawzajem, jak i wobec sprawy ich Boskiego Mistrza. Zaznacza również, że stawia ich za przykład

⁹⁸ I Tes. 5,19-21.

⁹⁹ I Tes. 5,23.

¹⁰⁰ I Tes. 5,24.

innym zborom jako wzór cierpliwej i wytrwałej wiary, która dzielnie znosi prześladowania i ucisk, jakie spadły na nich z powodu sprzeciwu wrogów Boga. Kieruje ich myśli ku przyszłości, ku nadziei na odpocznienie od wszelkich trosk i niepokojów, gdy Pan Jezus zostanie objawiony – „w ogniu płomienistym, wymierzając karę tym, którzy nie znają Boga oraz tym, którzy nie są posłuszni ewangelii Pana naszego Jezusa”¹⁰¹.

Następnie Paweł wykazał, że zanim Chrystus powróci, mają się jeszcze wypełnić wielkie wydarzenia zapowiedziane w proroctwach. Apostoł pisał: „abyście nie tak szybko dali się zbałamucić i nastraszyć, czy to przez jakieś wyrocznie, czy przez mowę, czy przez list, rzekomo przez nas pisany, jakoby już nastał dzień Pański. Niechaj was nikt w żaden sposób nie zwodzi; bo nie nastanie pierwaj, zanim nie przyjdzie odstępstwo i nie objawi się człowiek niegodziwości, syn zatracenia”¹⁰². Władza papieska, tak wyraźnie opisana przez proroka Daniela, miała dopiero powstać i prowadzić wojnę przeciwko ludowi Bożemu, depcząc Jego prawo. Dopóki władza ta nie wykona swego śmiercionośnego i bluźnierczego dzieła, zbór na próżno będzie oczekiwał przyjścia swego Pana.

W ten sposób Paweł obalił argumenty tych, którzy przedstawiali go jako nauczyciela głoszącego, że dzień Chrystusa jest bliższy. Napominał braci, aby nie zaniedbywali swoich obowiązków i nie oddawali się beczynnemu oczekiwaniu. Po tak płomienych nadziejach na rychłe wybawienie, codzienne życie i opór, na który mieli natrafić, mogły wydać się im tym bardziej zniechęcające. Dlatego wezwał ich do wytrwałości w wierze. Ich praca została im powierzona przez Boga; poprzez wierne trwanie przy prawdzie mieli przekazywać innym światło, które sami otrzymali. Napominał ich, aby nie ustawali w czynieniu dobra, i wskazywał na własny przykład – jak z gorliwością pracował nad sprawami doczesnymi, a jednocześnie niestrudzenie służył sprawie

¹⁰¹ II Tes. 1,8.

¹⁰² II Tes. 2,2-3.

Chrystusa. Zganił tych, którzy oddali się lenistwu i bezcelowemu uniesieniu, i polecił, aby „w cichości pracowali i własny chleb jedli”¹⁰³. Nakazał również, aby zbór oddzielił od społeczności tych, którzy uporczywie lekceważyliby jego polecenia. Ale dodał: „nie uważajcie go jednak za nieprzyjaciela, lecz napominajcie jako brata”¹⁰⁴. List ten zakończył także modlitwą, aby wśród trudów i doświadczeń życia pokój Boży i łaska Pana Jezusa Chrystusa były dla nich pociechą i wsparciem.

¹⁰³ II Tes. 3,12.

¹⁰⁴ II Tes. 3,15.

Apollos w Koryncie

Po opuszczeniu Koryntu, kolejnym miejscem pracy Pawła były Efez. Podróżował do Jerozolimy, aby uczestniczyć w nadchodzącym święcie; dlatego jego pobyt w Efezie musiał być krótki. Dyskutował z Żydami w synagodze i wywarł na nich tak pozytywne wrażenie, że proszono go, aby kontynuował tam swoje dzieło. Planowana wizyta w Jerozolimie uniemożliwiła mu dłuższe pozostanie, ale obiecał pracować z nimi po powrocie. Do Efezu towarzyszyli mu Akila i Pryscylla, których tam zostawił, aby kontynuowali dobre dzieło, które on rozpoczął.

To właśnie w tym czasie do Efezu przybył Apollos, Żyd z Aleksandrii. Otrzymał najwyższe wykształcenie greckie, był uczonym i mówcą. Słyszał nauki Jana Chrzciciela, przyjął chrzest pokuty i był żywym świadectwem, że dzieło proroka nie poszło na marne. Apollos był gruntownym badaczem proroctw i zdolnym wykładowcą Pisma Świętego, publicznie głosząc swoją wiarę w Chrystusa, na tyle na ile sam otrzymał światło.

Akila i Pryscylla słuchali go i zauważyli, że jego nauki były niepełne. Nie miał dogłębnej wiedzy o misji Chrystusa, Jego zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu oraz o dziele Ducha Świętego, Pocieszyciela, którego posłał, aby pozostał z Jego ludem podczas Jego nieobecności. W związku z tym posłali po Apollona, a wykształcony mówca przyjął od nich naukę z wdzięcznym zaskoczeniem i radością. Dzięki ich naukom uzyskał jaśniejsze

zrozumienie Pisma Świętego i stał się jednym z najzdolniejszych obrońców Kościoła Chrześcijańskiego. Tak oto wykształcony uczony i błyskotliwy orator poznał drogę Pana bardziej doskonale dzięki naukom chrześcijańskiego mężczyzny i kobiety, których skromnym zajęciem było szycie namiotów.

Apollos, lepiej poznawszy naukę Chrystusa, poczuł teraz pragnienie odwiedzenia Koryntu, a bracia z Efezu napisali do Koryntian, aby przyjęli go jako nauczyciela w pełnej zgodzie z Kościołem Chrystusa. Uda się więc do Koryntu i pracował z tymi samymi Żydami, którzy odrzucili prawdę głoszoną im przez Pawła. Rozmawiał z nimi chodząc od domu do domu; zarówno publicznie jak i prywatnie wskazując im Chrystusa w prorocत्वach; że był Jezusem, którego głosił Paweł, i że ich oczekiwania na innego Mesjasza były daremne. Tak więc Paweł zasiał ziarno prawdy, a Apollos je podlewał; a fakt, że Apollos popierał misję Pawła, dodawał wagi wcześniejszym pracom wielkiego apostoła wśród nich.

Jego sukces w głoszeniu Ewangelii sprawił, że niektórzy w zborze wywyższali jego dzieło ponad pracę Pawła, choć sam Apollos działał w zgodzie z Pawłem na rzecz rozwoju sprawy. Ten duch rywalizacji groził znacznym zahamowaniem postępu prawdy. Paweł celowo przedstawił Ewangelię Koryntianom w jej najprostszej formie. Rozczarowany rezultatami swojej pracy w Atenach, gdzie wykorzystywał swoją wiedzę i elokwencję wobec słuchaczy, postanowił w Koryncie obrać zupełnie inną drogę. Przedstawił tam prostą, nieskomplikowaną prawdę, nieozdobioną światową mądrością, i starannie skupiał się na Chrystusie oraz Jego misji dla świata. Eloquentne dyskursy Apollosa i jego czytanie zostały skontrastowane przez jego słuchaczy z celowo prostym i nieskomplikowanym nauczaniem Pawła.

Wielu deklarowało się jako zwolennicy Apollosa, podczas gdy inni woleli dzieło Pawła. Szatan wykorzystał te wyimaginowane różnice w zborze korynckim, kusząc ich by przeciwstawiali sobie tych chrześcijańskich kaznodziejów. Niektórzy twierdzili,

że Apollos jest ich przywódcą, inni, że Paweł, a jeszcze inni, że Piotr. Tak właśnie Paweł w swoich wysiłkach na rzecz umocnienia chrześcijaństwa napotykał konflikty i próby zarówno w zborze, jak i poza nim.

Pod wpływem judaizujących nauczycieli zaczęły również powstawać frakcje, które nalegały, aby nawróceni na chrześcijaństwo przestrzegali prawa ceremonialnego w kwestii obrzezania. Nadal utrzymywali oni, że pierwotny Izrael był wywyższonym i uprzywilejowanym potomstwem Abrahama i miał prawo do wszystkich danych mu obietnic. Szczerze sądzili, że przyjmując ten pośredni grunt między Żydem a chrześcijaninem, uda im się usunąć niechęć, jaka ciążyła na chrześcijaństwie, i zgromadzić liczne rzesze Żydów.

Usprawiedliwiali swoje stanowisko, które było sprzeczne z nauką Pawła, wskazując, że postępowanie apostoła – przyjmowanie pogan do zboru bez obrzezania – powodowało, że wiarę przyjmowała większa liczba pogan niż Żydów. W ten sposób usprawiedliwiali swój sprzeciw wobec rezultatów spokojnych i przemyślanych decyzji uznanych sług Bożych.

Odrzucali pogląd, że dzieło Chrystusa obejmuje cały świat. Twierdzili, że jest On Zbawicielem wyłącznie Hebrajczyków; dlatego też utrzymywali, że poganie powinni najpierw poddać się obrzezaniu, zanim zostaną dopuszczeni do przywilejów Kościoła Chrystusowego.

Po decyzji soboru w Jerozolimie w tej kwestii, wielu nadal było tego zdania, jednak nie posuwali się dalej w swoim sprzeciwie. Przy tej okazji sobór zdecydował, że nawróceni z Kościoła żydowskiego mogą przestrzegać obrzędów prawa Mojżeszowego, jeśli zechcą, podczas gdy obrzędy te nie powinny być obowiązkowe dla nawróconych z pogan. Przeciwnicy wykorzystali to postanowienie, by podkreślić różnicę między tymi, którzy przestrzegali prawa ceremonialnego, a tymi, którzy tego nie czynili, twierdząc, że ci drudzy są dalej od Boga niż ci pierwsi.

Pawła ogarnęło oburzenie. Jego głos podniósł się w surowej naganie: „Jeśli się dacie obrzezać, Chrystus wam nic nie pomoże”¹⁰⁵. Stronnictwo utrzymujące, że chrześcijaństwo jest bezwarściowe bez obrzezania, otwarcie wystąpiło przeciwko apostołowi, a on musiał się z nimi mierzyć w każdym zborze, który zakładał lub odwiedzał: w Jerozolimie, Antiochii, Galacji, Koryncie, Efezie i Rzymie.

Bóg powołał go do wielkiego dzieła głoszenia Chrystusa i to ukrzyżowanego; obrzezanie czy nieobrzezanie nie miało znaczenia. Stronnictwo judaizujące postrzegało Pawła jako odstępcę, który dążył do zburzenia muru oddzielającego Izraelitów od reszty świata – muru, który, jak twierdzili, został ustanowiony przez Boga.

Odwiedzali każdy zbor, który Paweł zorganizował, tworząc podziały. Wierząc, że cel uświęca środki, rozpowszechniali fałszywe oskarżenia przeciwko apostołowi i starali się zniszczyć jego reputację. Gdy Paweł odwiedzał zbory po tych gorliwych i bezwzględnych przeciwnikach, często spotykał ludzi, którzy patrzyli na niego nieufnie, a niektórzy wręcz pogardzali jego pracą.

Te podziały dotyczące prawa ceremonialnego oraz względnej wartości różnych nauczycieli głoszących naukę Chrystusa, sprawiały apostołowi wiele trosk i czyniły pracę ciężką. W swoim Liście do Koryntian tak zwraca się do nich w tej sprawie:

„A proszę was, bracia, w imieniu Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy byli jednomyślni i aby nie było między wami rozłamów, lecz abyście byli zespoleni jednością myśli i jednością zdania. Albowiem wiadomo mi o was, bracia moi, od domowników Chloi, że wynikły spory wśród was. A mówię to dlatego, że każdy z was powiada: Ja jestem Pawłowy, a ja Apollosowy, a ja Kefasowy, a ja Chrystusowy”¹⁰⁶.

¹⁰⁵ Gal. 5,2.

¹⁰⁶ I Kor. 1,10-13.

Wyjaśnia również powód swojego sposobu pracy wśród nich: „I ja, bracia, nie mogłem mówić do was jako do duchowych, lecz jako do cielesnych, jako do niemowląt w Chrystusie. Poilem was mlekiem, nie stałym pokarmem, bo jeszcze go przyjąć nie mogliście, a i teraz jeszcze nie możecie, jeszcze bowiem cielesni jesteście. Bo skoro między wami jest zazdrość i kłótnia, to czyż cielesni nie jesteście i czy na sposób ludzki nie postępujecie?”¹⁰⁷.

W ten sposób pokazuje im, że nie mógł zwracać się do nich jako do tych, którzy mieli doświadczenie w życiu duchowym i tajemnicy pobożności. Bez względu na to, jak mądrzy byli w światowej wiedzy, byli tylko niemowlętami w znajomości Chrystusa, a Jego zadaniem było pouczenie ich o podstawach, samym alfabecie chrześcijańskiej wiary i nauki. Jego zadaniem było zasianie ziarna, które inni musieli podlewać. Zadaniem tych, którzy szli za nim, było kontynuowanie dzieła od miejsca, w którym on je pozostawił, i udzielanie duchowego światła i wiedzy we właściwym czasie, tak jak zbór był w stanie to znieść.

Kiedy przyszedł do nich, nie mieli doświadczalnej wiedzy o drodze zbawienia, a On był zmuszony przedstawić prawdę w jej najprostszej formie. Ich cielesne umysły nie mogły dostrzec świętych objawień Bożych; byli obcymi wobec manifestacji Boskiej mocy. Paweł przemawiał do nich jako do tych, którzy byli nieświadomi działania tej mocy na serce. Byli oni cielesnego umysłu i apostoł był świadomy, że nie mogli pojąć tajemnic zbawienia, ponieważ rzeczy duchowe muszą być duchowo rozeznawane. Wiedział, że wielu z jego słuchaczy było dumnymi wyznawcami ludzkich teorii i zwolennikami fałszywych systemów teologicznych, szukającymi ślepych oczami w księdze natury zaprzeczenia duchowego i nieśmiertelnego życia objawionego w Księdze Boga.

Wiedział, że krytycy będą kwestionować chrześcijańską interpretację objawionego słowa, a sceptycyzm potraktuje Ewangelię

¹⁰⁷ I Kor. 3,1-3.

Chrystusa z szyderstwem i drwiną. Wypadało mu więc jak najstaranniej przedstawić wielkie prawdy, których chciał ich nauczyć. Prawdziwe chrześcijaństwo jest religią postępu. Ono zawsze daje światło i błogosławieństwo, i ma w zapasie jeszcze większe światło i błogosławieństwo, aby obdarzyć tych, którzy przyjmują jego prawdy. Oświecający wpływ Ewangelii Chrystusa i uświęcająca łaska Boża mogą same przekształcić cielesny umysł tak, by był w harmonii z rzeczami duchowymi.

Paweł nie odważył się bezpośrednio ganić ludzi rozwiązłych i pokazywać im, jak haniebnym jest ich grzech w oczach świętego Boga. Jego zadaniem było, jako mądrego nauczyciela, postawienie przed nimi prawdziwego celu życia, wywarcie wrażenia na ich umysłach lekcjami Boskiego Nauczyciela, które miały na celu podniesienie ich ze światowości i grzechu do czystości i nieśmiertelnego życia. Zmysły duchowe muszą dojrzewać przez ustawiczny postęp w poznawaniu rzeczy niebiańskich. W ten sposób umysł nauczy się rozkoszować nimi, a każde przykazanie Słowa Bożego zabłyśnie jak bezcenny klejnot.

Apostoł skupił się szczególnie na praktycznej pobożności i na charakterze tej świętości, którą należy osiągnąć, aby zapewnić sobie Królestwo Niebiańskie. Pragnął, aby światło Ewangelii Chrystusa przeniknęło ciemność ich umysłów, aby mogli dostrzec, jak rażące w oczach Boga są ich niemoralne praktyki. Dlatego sednem nauczania Pawła wśród nich był Chrystus, i to ukrzyżowany. Pragnął, aby zrozumieli, że tematem ich najgorętszych studiów i największą radością powinna być wielka prawda o zbawieniu przez nawrócenie do Boga i wiarę w naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Filozof odwraca się od światła zbawienia, ponieważ zawstydzono go jego dumne teorie. Światowiec odmawia przyjęcia go, ponieważ oddzieliłoby go ono od jego ziemskich bożków i pociągnęło do świętszego życia, do którego nie ma skłonności. Paweł widział, że charakter Chrystusa musi być zrozumiany, zanim ludzie będą

mogli Go pokochać i spojrzeć na krzyż okiem wiary. Tutaj musi rozpocząć się studium, które będzie nauką i pieśnią odkupionych przez całą wieczność. Tylko w świetle krzyża można ocenić prawdziwą wartość ludzkiej duszy.

Oczyszczający wpływ łaski Bożej zmienia naturalne usposobienie człowieka. Niebo nie byłoby pożądane dla cielesnych umysłów; ich naturalne, nieuświęcone serca nie odczuwałyby żadnego przyciągania do tego czystego i świętego miejsca; a gdyby mogli tam wejść, nie znaleźliby tam nic, co byłoby dla nich odpowiednie w ich grzesznym stanie. Popędy, które panują w naturalnym sercu, muszą zostać ujarzmione przez łaskę Chrystusa, zanim upadły człowiek będzie mógł zostać podniesiony do harmonii z Niebem i cieszyć się towarzystwem czystych i świętych aniołów. Kiedy człowiek umiera dla grzechu i zostaje ożywiony do nowego życia w Chrystusie Jezusie, boska miłość wypełnia jego serce; jego umysł zostaje uświęcony; pije on z niewyczerpanego źródła radości i wiedzy; a światło wiecznego dnia oświecla jego ścieżkę, ponieważ ma on nieustannie ze sobą Światło życia.

Paweł starał się uświadomić swoim braciom w Koryncie, że on sam i związani z nim kaznodzieje byli tylko ludźmi, którym Bóg zlecił nauczanie prawdy; że byli indywidualnie zaangażowani w to samo dzieło, które zostało im powierzone przez ich Niebiańskiego Ojca; i że wszyscy byli zależni od Niego, jeśli chodzi o powodzenie ich pracy. „Albowiem jeśli jeden mówi: Ja jestem Pawłowy, a drugi: Ja Apollosowy, to czyż cielesni nie jesteście? Bo któż to jest Apollos? Albo, któż to jest Paweł? Słudzy, dzięki którym uwierzyliście, a z których każdy dokonał tyle, ile mu dał Pan. Ja zasadziłem, Apollos podlał, a wzrost dał Bóg”¹⁰⁸.

Świadomość bycia sługą Bożym powinna natchnąć usługującego energią i pracowitością, aby wytrwale wypełniał swoje obowiązki, mając na względzie tylko chwałę swego Mistrza. Bóg

¹⁰⁸ I Kor. 3,4-6.

dał każdemu ze swoich posłańców jego charakterystyczne dzieło; i chociaż istnieje różnorodność darów, wszystkie mają harmonijnie łączyć się w prowadzeniu wielkiego dzieła zbawienia. Są oni jedynie narzędziami Boskiej łaski i mocy.

Paweł mówi: „A zatem ani ten, co sadzi, jest czymś, ani ten, co podlewa, lecz Bóg, który daje wzrost. Bo ten, co sadzi, i ten, co podlewa, jedno mają zadanie i każdy własną zapłatę odbierze według swojej pracy. Albowiem współpracownikami Bożymi jesteśmy; wy rolą Bożą, budowlą Bożą jesteście”¹⁰⁹.

Nauczyciel prawdy Chrystusowej sam musi być blisko krzyża, aby przyprowadzić do niego grzeszników. Jego praca powinna polegać na głoszeniu Chrystusa i starannym unikaniu zwracania na siebie uwagi, a tym samym obciążania świętej prawdy, aby nie utrudniać jej zbawczej mocy.

W zborach nie ma silniejszego dowodu na to, że prawdy Biblii nie uświęciły ich odbiorców, niż ich przywiązanie do ulubionego kaznodziei i niechęć do przyjęcia trudów innego nauczyciela i czerpania z nich korzyści. Pan zsyła pomoc swojemu Kościołowi, gdy potrzebuje, a nie gdy sam wybiera; krótkowzroczni śmiertelnicy bowiem nie potrafią rozróżnić, co służy ich najwyższemu dobru. Rzadko się zdarza, aby jeden kaznodzieja posiadał wszystkie kwalifikacje niezbędne do doskonalenia jakiegokolwiek zboru we wszystkich wymaganiach chrześcijaństwa; dlatego Bóg posyła innych kaznodziejów, aby podążali za Nim, jednego po drugim, z których każdy posiada pewne kwalifikacje, których innym brakowało.

Zbór powinien z wdzięcznością przyjąć tych sług Chrystusa, tak jak przyjąłby samego Mistrza. Powinni starać się czerpać wszelkie możliwe korzyści z nauk, jakie kaznodzieje mogą im dać ze Słowa Bożego. Sami kaznodzieje nie powinni jednak być ubóstwiani; nie powinno być religijnych pupilków i faworytów

¹⁰⁹ I Kor. 3,7-9.

wśród ludzi; to prawdy, które przynoszą, powinny być przyjmowane i doceniane w łagodności i pokorze.

W czasach apostoelskich jedna strona twierdziła, że wierzy w Chrystusa, ale odmawiała oddania należnego szacunku Jego ambasadorom. Twierdzili, że nie podążają za żadnym ludzkim nauczycielem, ale że są nauczani bezpośrednio od Chrystusa, bez pomocy sług Ewangelii. Byli niezależni w duchu i nie chcieli podporządkować się głosowi zboru. Inna grupa twierdziła, że Paweł jest ich przywódcą i dokonywała porównań między nim a Piotrem, które były niekorzystne dla tego ostatniego. Kolejni oświadczyli, że Apollos znacznie przewyższał Pawła w przemawianiu i sile oratorskiej. Inny twierdził, że Piotr jest ich przywódcą, twierdząc, że był on w największej zażyłości z Chrystusem, gdy ten przebywał na ziemi, podczas gdy Paweł był prześladowcą wierzących. Istniało niebezpieczeństwo, że ten duch stronnictwa zrujnuje Kościół Chrześcijański.

Paweł i Apollos byli w doskonałej harmonii. Ten ostatni był rozczarowany i zasmucony z powodu niezgody w zborze; nie skorzystał z okazanego mu uprzywilejowania ani nie zachęcał do umacniania go, ale pośpiesznie opuścił pole walki. Kiedy później Paweł namawiał go do odwiedzenia Koryntu, odmówił i nie pracował tam ponownie aż do czasu, gdy zbór osiągnął lepszy stan duchowy.

Rozdział trzynasty

Paweł w Efezie

Podczas gdy Apollos głosił w Koryncie, Paweł wypełnił swoją obietnicę powrotu do Efezu. Złożył krótką wizytę w Jerozolimie i spędził trochę czasu w Antiochii, miejscu swojej wczesnej pracy. Następnie podróżował przez Azję Mniejszą, odwiedzając zbory, które sam założył, umacniając wiarę uczniów.

Miasto Efez było stolicą prowincji Azja¹¹⁰ i wielkim centrum handlowym Azji Mniejszej. Jego port był zatłoczony statkami ze wszystkich części znanego świata, a ulice pełne ludzi z każdego kraju. Dlatego też, podobnie jak Korynt, stanowił dogodne pole do pracy misyjnej.

Żydzi, obecnie szeroko rozproszeni po wszystkich cywilizowanych krajach, powszechnie oczekiwali szybkiego nadejścia Mesjasza. Odwiedzając Jerozolimę podczas dorocznych świąt, wielu z nich udawało się nad brzeg Jordanu, by słuchać kazań Jana Chrzciciela. Od niego usłyszeli przesłanie o Chrystusie jako Obiecanym, a po powrocie do domu roznieśli tę nowinę po całym świecie. W ten sposób Opatrzność przygotowała drogę dla pracy apostoła.

Po przybyciu do Efezu Paweł znalazł dwunastu braci, którzy podobnie jak Apollos byli uczniami Jana Chrzciciela i podobnie

¹¹⁰ Użyte w Nowym Testamencie słowo Azja nie odnosi się do kontynentu azjatyckiego, ale do rzymskiej prowincji obejmującej zachodnią część Azji Mniejszej, której stolicą był Efez.

jak on posiadli niedoskonałą wiedzę o życiu i misji Chrystusa. Nie mieli zdolności Apollosa, ale z taką samą szczerością i wiarą starali się szerzyć światło, które otrzymali.

Ci uczniowie byli nieświadomi misji Ducha Świętego, którego Jezus obiecał swojemu wierzącemu ludowi, aby był życiem i mocą Kościoła. Zapytani przez Pawła, czy otrzymali Ducha Świętego, odpowiedzieli: „Nawet nie słyszeliśmy, że jest Duch Święty”. Paweł zapytał: „Jak więc zostaliście ochrzczeni?”, a oni odpowiedzieli: „Chrztem Janowym”¹¹¹. Następnie apostoł przystąpił do przedstawienia im wielkich prawd, które są podstawą nadziei chrześcijanina.

Opowiedział im o życiu Chrystusa na ziemi oraz o Jego okrutnej i haniebnej śmierci. Powiedział im, jak Pan życia przełamał bariery grobu i zmartwychwstał triumfując nad śmiercią. Powtórzył polecenie Zbawiciela skierowane do Jego uczniów: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”¹¹². Opowiedział im także o obietnicy Chrystusa dotyczącej zesłania Pocieszyciela, dzięki mocy którego dokonane zostaną potężne znaki i cuda, i opisał chwalebne spełnienie się tej obietnicy w dniu Pięćdziesiątnicy.

Z głębokim zainteresowaniem, wdzięcznością i radością, uczniowie słuchali słów Pawła. Przez wiarę pojęli odkupieńczą ofiarę Chrystusa i uznali Go za swojego Odkupiciela. Zostali następnie ochrzczeni „w imię Jezusa”; a gdy Paweł włożył na nich ręce, otrzymali również chrzest Ducha Świętego, dzięki któremu mogli mówić językami innych narodów i prorokować. W ten sposób ci ludzie zostali wykwalifikowani do działania jako misjonarze na ważnym polu misyjnym w Efezie i jego okolicach, a także do szerzenia z tego ośrodka Ewangelii Chrystusa w Azji Mniejszej.

¹¹¹ Dz. 19,2-3.

¹¹² Mat. 28,18-19.

To dzięki pielęgnowaniu pokornego i podatnego na nauczanie ducha, bracia ci zdobyli swoje cenne doświadczenie. Ich przykład stanowi lekcję o wielkiej wartości dla chrześcijan w każdym wieku. Jest wielu, którzy czynią niewielki postęp w duchowym życiu, ponieważ są zbyt samowystarczalni, aby zająć pozycję uczniów. Są zadowoleni z pozostawania w ignorancji do Słowa Bożego; nie chcą zmieniać swojej wiary ani praktyki, a zatem nie podejmują żadnych wysiłków, aby uzyskać większe światło.

Gdyby naśladowcy Chrystusa byli gorliwymi poszukiwaczami Boskiej mądrości, zostaliby wprowadzeni na bogate pola prawdy, jak dotąd zupełnie im nieznane. Ktokolwiek odda się Bogu tak zupełnie jak Mojżesz, będzie prowadzony przez Boską rękę tak prawdziwie, jak ten wielki przywódca Izraela. Może on być skromnym i pozornie pozbawionym talentu, ale jeśli z miłą, ufnym sercem będzie posłuszny każdemu objawieniu woli Bożej, jego moce zostaną oczyszczone, uszlachetnione, pobudzone, a jego zdolności wzrosną. W miarę jak przyswajają sobie lekcje Boskiej mądrości, zostaje mu powierzone święte zadanie; jest on uzdolniony do uczynienia swego życia zaszczytem dla Boga i błogosławieństwem dla świata. „Wykład słów twoich oświeca, Daje rozum prostaczkom”¹¹³.

Sama intelektualna znajomość prawdy nie wystarczy. Dziś wielu jest tak nieświadomych działania Ducha Świętego na serce, jak ci mężowie z Efezu. A jednak żadna prawda nie jest jaśniej nauczana w Słowie Bożym. Prorocy i apostołowie rozwodzili się nad tym tematem. Sam Chrystus zwraca naszą uwagę na wzrost świata roślinnego, aby zilustrować działanie Jego Ducha w podtrzymywaniu życia religijnego.

Soki winnego krzewu, wypływające z korzenia, rozprzestrzeniają się na gałęzie, podtrzymując wzrost i wydając kwiaty i owoce. Tak więc życiodajna moc Ducha Świętego, pochodząca od

¹¹³ Ps. 119,130.

Chrystusa i udzielana każdemu uczniowi, przenika duszę, odnawia motywy i uczucia, a nawet najskrytsze myśli, przynosząc cenny owoc świętych uczynków. Życie świadczy o zjednoczeniu z prawdziwym i żywym Krzewem Winnym.

Autor tego duchowego życia jest niewidzialny, a dokładna metoda za pomocą której jest ono przekazywane i podtrzymywane, przekracza możliwości wyjaśnienia ludzkiej filozofii. To tajemnica pobożności. Jednak działania Ducha Świętego są zawsze w harmonii ze Słowem pisany. Tak w świecie naturalnym, jak i w duchowym. Życie ludzkie jest podtrzymywane, chwila po chwili, mocą Bożą; jednak nie jest podtrzymywane przez bezpośredni cud, lecz przez wykorzystanie błogosławieństw, które są w naszym zasięgu. Tak więc życie chrześcijanina jest podtrzymywane przez korzystanie ze środków, które zapewniła Opatrzność. Musi on spożywać chleb życia i pić wodę zbawienia. Musi czuwać, musi się modlić, musi pracować, we wszystkim zważając na wskazówki słowa Bożego, jeśli chce „dorosnąć do wymiarów pełni Chrystusowej”¹¹⁴.

Z doświadczenia tych żydowskich nawróconych płynie dla nas jeszcze jedna lekcja. Przyjmując chrzest z ręki Jana, trzymali się poważnych błędów. Jednak kiedy otrzymali jaśniejsze światło z radością przyjęli Chrystusa jako swojego Odkupiciela; a wraz z tym krokiem naprzód nastąpiła zmiana w ich obowiązkach. Wraz z otrzymaniem czystszej wiary nastąpiła odpowiednia zmiana w ich życiu i charakterze. Na znak tej przemiany i jako potwierdzenie wiary w Chrystusa, zostali ponownie ochrzczeni w imię Jezusa.

Wielu szczerých naśladowców Chrystusa przeżyło podobne doświadczenia. Jaśniejsze zrozumienie woli Bożej, stawia człowieka w nowej relacji z Nim. Ujawniają się nowe obowiązki. Wiele z tego, co wcześniej wydawało się niewinne, a nawet godne

¹¹⁴ Efez. 4,13.

pochwały, teraz okazuje się grzeszne. Apostoł Paweł stwierdza, że mimo iż, jak przypuszczał, był posłuszny prawu Bożemu, to jednak, gdy Duch Święty napomniął jego sumienie „grzech ożył, a ja umarłem”¹¹⁵. Uznał siebie za grzesznika, a sumienie poparło wyrok prawa.

W dzisiejszych czasach wielu ludzi nieświadomie złamało jedno z przykazań prawa Bożego. Kiedy ich umysł zostaje oświecony, a sumienie uświadamia sobie wymagania czwartego przykazania, widzą siebie jako grzeszników w oczach Boga. „Grzech jest przekroczeniem prawa”¹¹⁶, a kto „uchybi w jednym, stanie się winnym wszystkiego”¹¹⁷.

Uczciwy poszukiwacz prawdy nie będzie powoływał się na niezajomość prawa jako usprawiedliwienie wykroczenia. Światło było w jego zasięgu. Słowo Boże jest jasne, a Chrystus nakazał mu badać Pismo Święte. On czci prawo Boże jako święte, sprawiedliwe i dobre, i żałuje za swoje przestępstwo. Przez wiarę powołuje się na odkupieńczą krew Chrystusa i chwytą obietnicę przebaczenia. Jego poprzedni chrzest nie zadowala go teraz. Zobaczył, że jest grzesznikiem, potępionym przez prawo Boże. Na nowo doświadczył śmierci dla grzechu i ponownie pragnie być pogrzebany z Chrystusem przez chrzest, aby mógł powstać i chodzić w nowości życia. Takie postępowanie jest zgodne z przykładem Pawła, który chrzczył nawróconych Żydów. To wydarzenie zostało zapisane przez Ducha Świętego jako pouczająca lekcja dla Kościoła.

Jak to było w jego zwyczaju, Paweł rozpoczął swoją pracę w Efezie od nauczania w żydowskiej synagodze. Pracował tam przez trzy miesiące, „prowadząc śmiało rozmowy i przekonując o Królestwie Bożym”¹¹⁸. Początkowo spotkał się z przychylnym

¹¹⁵ Rzym. 7,9-10.

¹¹⁶ I Jan 3,4 UBG.

¹¹⁷ Jak. 2,10.

¹¹⁸ Dz. 19,8.

przyjęciem, ale podobnie jak na innych polach pracy, wkrótce pojawił się gwałtowny sprzeciw ze strony niewierzących Żydów. Ponieważ uparcie odrzucali Ewangelię, apostoł zaprzestał głoszenia w synagodze.

Duch Boży działał z Pawłem i przez niego w jego pracy na rzecz rodaków. Przedstawiono wystarczające dowody, by przekonać wszystkich, którzy szczerze pragnęli poznać prawdę. Wielu jednak pozwoliło się opanować uprzedzeniom i niewierze, odmawiając ustąpienia przed najbardziej rozstrzygającymi dowodami. Obawiając się, że wiara wierzących zostanie zagrożona przez dalsze kontakty z przeciwnikami prawdy, Paweł oddzielił uczniów jako odrębne grono, a sam kontynuował publiczne nauczanie w szkole niejakiego Tyranosa, nauczyciela o pewnej renomie.

Paweł zobaczył, że „wrota dla owocnej działalności” stały przed nim otworem, choć „przeciwników jest wielu”¹¹⁹. Efez był nie tylko najwspanialszym, ale i najbardziej zepsutym miastem Azji. Przesady i rozkosze zmysłów panowały nad jego liczną populacją. W cieniu świątyń bożków schronienie znajdowali przestępcy wszelkiego stanu, a najbardziej poniżające występki kwitły.

Miasto słynęło z kultu bogini Artemidy¹²⁰ i praktyk magicznych. Tutaj znajdowała się wielka świątynia Artemidy, która była uważana przez starożytnych za jeden z cudów świata. Jej wielkość i niezwykła wspaniałość sprawiły, że stała się dumą nie tylko miasta, ale i całego narodu. Królowie i książęta wzbogacili ją swoimi darowiznami. Efezjanie rywalizowali ze sobą w dodawaniu jej splendoru i stała się skarbnicą dużej części bogactwa zachodniej Azji.

Bożek przechowywany w tej okazałej budowli był ordynarnym, nieokrzesanym wizerunkiem, o którym tradycja głosi, że spadł z nieba. Były na nim wryte mistyczne znaki i symbole,

¹¹⁹ I Kor. 16,9.

¹²⁰ W innych tłumaczeniach Artemida to Diana.

które, jak wierzono, posiadały wielką moc. Po wypowiedzeniu miały one czynić cuda. Po zapisaniu były cenione jako potężny amulet, chroniący posiadacza przed rabusiami, chorobami, a nawet śmiercią. Efezjanie napisali liczne i kosztowne księgi, aby wyjaśnić znaczenie i zastosowanie tych symboli.

Gdy Paweł znalazł się w bezpośrednim kontakcie z bałwochwalczymi mieszkańcami Efezu, moc Boża objawiła się przez niego w uderzający sposób. Apostołowie nie zawsze byli w stanie czynić cuda według własnego uznania. Pan udzielał swoim sługom tej szczególnej mocy, gdy wymagał tego postępowanie Jego sprawy lub cześć Jego imienia. Podobnie jak Mojżesz i Aaron na dworze Faraona, apostoł musiał teraz bronić prawdy przed kłamliwymi cudami magów; stąd cuda, które czynił, miały inny charakter niż te, których dokonywał wcześniej. Jak rąbek szaty Chrystusa przekazał uzdrawiającą moc tym, którzy szukali ulgi przez dotyk wiary, tak przy tej okazji szaty stały się środkiem uzdrawiającym dla wszystkich, którzy uwierzyli; „ustępowały od nich choroby, a złe duchy wychodziły”¹²¹. Jednak cuda te nie stanowiły zachęty dla ślepego przesądu. Kiedy Jezus poczuł dotyk cierpiącej kobiety, wykrzyknął: „moc wyszła ze mnie”¹²². Tak więc Pismo Święte oświadcza, że Pan czynił cuda przez rękę Pawła i że wywyższone było imię Pana Jezusa, a nie imię Pawła.

Manifestacje nadprzyrodzonej mocy, które towarzyszyły pracy apostoła, były obliczone na wywarcie głębokiego wrażenia na ludziach oddanych czarom i szczącących się swoimi kontaktami z niewidzialnymi istotami. Cuda Pawła były o wiele potężniejsze, niż kiedykolwiek wcześniej widziano w Efezie, i miały taki charakter, że nie mogły być naśladowane przez umiejętności kuglarza lub zaklęcia czarownika. W ten sposób Pan wywyższył swego sługę niezmiernie ponad najbardziej uprzywilejowanych i potężnych magów, nawet w ocenie samych bałwochwalców.

¹²¹ Dz. 19,12.

¹²² Łuk. 8,46.

Lecz Ten, któremu wszystkie duchy zła były poddane i który dał swoim sługom władzę nad nimi, miał sprowadzić jeszcze większą hańbę i klęskę na tych, którzy wzgardzili i zbezcześcili Jego święte imię. Czary były zakazane w Prawie Mojżeszowym pod groźbą śmierci, jednak od czasu do czasu były potajemnie praktykowane przez odstępczych Żydów. W czasie wizyty Pawła w Efezie, w mieście przebywali pewni żydowscy egzorcyści, którzy widząc cuda jakich dokonywał, twierdzili, że posiadają równą jemu moc. Wierząc, że imię Jezusa działa jak zaklęcie, postanowili wypędzać złe duchy tymi samymi środkami, których użył apostoł.

Próba została podjęta przez siedmiu braci, synów niejakiego Scewy, żydowskiego kapłana. Znalazłszy człowieka opętanego przez demona, zwrócili się do niego: „Zaklinam was przez Jezusa, którego głosi Paweł”¹²³. Ale zły duch odpowiedział z pogardą: „Jezusa znam i wiem, kim jest Paweł, lecz wy coście za jedni?”¹²⁴, a opętany rzucił się na nich z szaloną gwałtownością, bił ich i obijał tak, że uciekli z domu nadzy i poranieni.

Zakłopotanie i upokorzenie tych, którzy sprofanowali imię Jezusa, wkrótce stało się znane żydom i poganom w całym Efezie. Dano niezbity dowód świętości tego imienia i niebezpieczeństwa, na jakie narażali się ci, którzy powoływali się na nie, nie wierząc w boskie posłannictwo Chrystusa. Przerażenie ogarnęło umysły wielu, a dzieło Ewangelii było postrzegane przez wszystkich z respektem i szacunkiem.

Fakty, które wcześniej były ukrywane, teraz wyszły na jaw. Przyjmując chrześcijaństwo, niektórzy bracia nie wyrzekli się w pełni swoich pogańskich przesądów. Praktykowanie magii było nadal w pewnym stopniu kontynuowane wśród nich. Przekonani o swoim błędzie przez wydarzenia, które niedawno miały miejsce, przyszli i złożyli pełne wyznanie Pawłowi i publicznie

¹²³ Dz. 19,13.

¹²⁴ Dz. 19,15.

przyznali, że ich tajemne sztuki są zwodnicze i szatańskie. Wielu czarowników również wyrzekło się magii i przyjęło Chrystusa jako swego Zbawiciela. Zebrali kosztowne księgi zawierające tajemnicze «listy efeskie» oraz sekrety ich sztuki i spalili je w obecności całego ludu. Gdy księgi zostały spalone, przystąpili do obliczania wartości ofiary. Oszacowano ją na pięćdziesiąt tysięcy sztuk srebra, co odpowiada około dziesięciu tysiącom dolarów¹²⁵.

Wpływ tych wydarzeń był szerszy, niż nawet Paweł mógł przypuszczać. Objawienie mocy Chrystusa było wielkim zwycięstwem chrześcijaństwa w samym bastionie przesądów. Wieści z Efezu zostały szeroko rozpowszechnione, a sprawa Chrystusa nabrała silnego rozpędu. Te sceny z posługi Pawła żyły w pamięci ludzi i były środkiem do nawrócenia wielu na Ewangelię długo po tym, jak sam apostoł zakończył tam swoją działalność.

Kiedy nawróceni Efezjanie spalili swoje książki o magii, pokazali, że rzeczy, którymi kiedyś najbardziej się zachwycali, były teraz najbardziej odrażające. To właśnie przez magię szczególnie obrazili Boga i narazili na niebezpieczeństwo swoje dusze; i to właśnie przeciwko magii okazali takie oburzenie. Oto najlepszy dowód prawdziwego nawrócenia.

Te traktaty o wróżbiarstwie zawierały zasady i formy komunikacji ze złymi duchami. Były to przepisy dotyczące kultu Szatana – wskazówki dotyczące zabiegania o jego pomoc i uzyskiwania od niego informacji. Zachowując te księgi, uczniowie naraziliby się na pokusę; sprzedając je, naraziliby na pokusę innych. Wyrzekli się królestwa ciemności i nie zawahali się przed żadnym poświęceniem, by zniszczyć jego moc. W ten sposób prawda zatriumfowała nad ludzkimi uprzedzeniami, ich ulubionymi zajęciami oraz miłością do pieniędzy.

Uważa się, że pogańskie przesady zniknęły przed cywilizacją dziewiętnastego wieku. Jednak Słowo Boże i surowe świadectwo

¹²⁵ Jest to kwota z XIX w., dzisiaj (w 2025 roku) byłoby to o wiele więcej

faktów oświadczają, że czary są praktykowane w obecnym chrześcijańskim wieku i chrześcijańskim narodzie tak samo prawdziwie, jak przez dawnych magów. Starożytny system magii jest w rzeczywistości taki sam jak ten, który jest obecnie znany jako współczesny spirytualizm¹²⁶. Szatan znajduje dostęp do tysięcy umysłów, ukazując się pod postacią zmarłych przyjaciół. Pismo Święte mówi, że „umarli o niczym nie wiedzą”¹²⁷. Ich myśli, miłość i nienawiść zginęły. Umarli nie mają społeczności z żywymi. Ale zgodnie ze swoją wczesną przebiegłością, kiedy w postaci węża zwiódł matkę naszego rodzaju, szatan używa tego narzędzia, aby zdobyć kontrolę nad umysłami ludzi.

Pogańskie wyrocznie mają swój odpowiednik w dzisiejszych spirytystycznych mediach, jasnowidzach i wróżbitach. Mistyczne głosy, które przemawiały w Endor i Efezie, nadal zwodzą dzieci ludzkie swoimi kłamliwymi słowami. Tajemnice pogańskiego kultu są zastępowane przez tajne stowarzyszenia i seanse – tajemnice i cuda czarowników naszych czasów. Ich objawienia są chętnie przyjmowane przez tysiące ludzi, którzy odmawiają przyjęcia światła ze Słowa Bożego lub od Jego Ducha. Podczas gdy oni mówią z pogardą o dawnych magach, wielki zwodziciel śmieje się w triumfie, kiedy poddają się jego sztuczkom w innej formie.

Jego agenci wciąż twierdzą, że leczą choroby. Twierdzą, że stosują elektryczność, magnetyzm lub tak zwane „środki sympatyczne”; ale w rzeczywistości magnetyczna moc, którą się chwala, jest bezpośrednio przypisywana czarom szatana. W ten sposób rzuca on urok na ciała i dusze ludzi.

Chorzy, pogrążeni w żałobie, ciekawscy, komunikują się ze złymi duchami. Wszyscy, którzy się tam zapuszczają, znajdują się na niebezpiecznym gruncie. Słowo prawdy mówi, jak Bóg ich traktuje. W dawnych czasach wydał On wyrok na tego, kto udał się po radę do pogańskiej wyroczni: „Czy nie ma Boga w Izraelu,

¹²⁶ Spirytizm

¹²⁷ Kazn. 9,5.

że idziecie zasięgnąć rady Belzebuba, boga Ekronu? Dlatego tak mówi Pan: Z łoża, na którym się położyłeś, już nie wstaniesz, gdyż na pewno umrzesz”¹²⁸.

Świat widzialny i niewidzialny są w bliskim kontakcie. Gdyby zasłona została podniesiona, zobaczylibyśmy złych aniołów wykorzystujących wszystkie swoje sztuczki, by zwodzić i niszczyć. Wszędzie tam, gdzie wywierany jest wpływ, aby ludzie zapomnieli o Bogu, tam szatan sprawuje swoją urzekającą moc. Wszyscy, którzy zapuszczają się w miejsca rozpusty lub niereligijnych przyjemności albo szukają towarzystwa ludzi zmysłowych, sceptycznych lub bluźnierców, poprzez osobiste kontakty lub za pośrednictwem prasy, igrają z czarami. Zanim się zorientują, umysł jest oszołomiony, a dusza skażona. Napomnienie apostoła skierowane do zboru w Efezie powinno być słyszane przez dzisiejszy lud Boży: „nie miejcie nic wspólnego z bezowocnymi uczynkami ciemności, ale je raczej karćcie”¹²⁹.

¹²⁸ II Król. 1,3-4.

¹²⁹ Efez. 5,11.

Rozdział czternasty

Próby i zwycięstwa Pawła

Przez ponad trzy lata Efez był centrum pracy Pawła. Powstał tu kwitnący zbór, a z tego miasta Ewangelia rozprzestrzeniła się po całej prowincji Azji, zarówno wśród Żydów, jak i pogan.

Apostoł przez pewien czas rozważał kolejną podróż misyjną. Pragnął ponownie odwiedzić zbory w Macedonii i Achai, a po spędzeniu pewnego czasu w Koryncie, udać się do Jerozolimy, po czym miał nadzieję głosić Ewangelię w Rzymie. Realizując swój plan, wysłał Tymoteusza i Erasta przed sobą do Macedonii; ale czując, że sprawa w Efezie nadal wymaga jego obecności, postanowił pozostać tam do czasu po Pięćdziesiątnicy. Wkrótce jednak nastąpiło wydarzenie, które przyspieszyło jego wyjazd.

Miesiąc maj był specjalnie poświęcony czczeniu bogini Efezu. Powszechna cześć, jaką darzono to bóstwo, wspaniałość jej świątyni i jej kultu, przyciągnęły ogromną rzeszę ludzi ze wszystkich części prowincji Azji. Przez cały miesiąc uroczystości odbywały się z największą pompą i przepychem. Bogowie byli reprezentowani przez wybrane w tym celu osoby, które były uważane za obiekty kultu i były honorowane przez procesje, ofiary i libacje. Koncerty muzyczne, wyczyny sportowców i zaciekle walki ludzi i zwierząt przyciągały pełne podziwu tłumy do okazałych teatrów. Oficerowie wybrani do przeprowadzenia tej wielkiej uroczystości byli ludźmi o najwyższych wyróżnieniach w głównych miastach Azji. Byli to również ludzie o ogromnym majątku,

ponieważ w zamian za zaszczyt swojej pozycji oczekiwano od nich pokrycia wszystkich kosztów uroczystości. Całe miasto było sceną olśniewającego widowiska i dzikiej hulanki. Imponujące procesje zmierzały do wielkiej świątyni. Powietrze rozbrzmiewało odgłosami radości. Ludzie oddawali się ucztom, pijaństwu i najgorszej rozwiązłości.

Ten uroczysty czas był trudnym okresem dla uczniów, którzy dopiero co przyjęli wiarę. Grono wierzących, którzy spotykali się w szkole Tyranosa, stanowiło nieharmonijną nutę w radosnym chórze. Obsypywano ich szyderstwami, wyrzutami i obelgami. Dzięki pracy Pawła w Efezie pogański kult otrzymał dotkliwy cios. Odczuwalny był spadek frekwencji na narodowym święcie, słabszy był też entuzjazm wiernych. Wpływ jego nauk sięgał daleko poza samych nawróconych. Wielu, którzy nie przyjęli otwarcie nowych doktryn, osiągnęło tak duże oświecenie, że stracili wszelką ufność w pogańskich bogów. Obecność Pawła w mieście zwróciła szczególną uwagę na ten fakt. Rzucano więc pod jego adresem przekleństwa głośno i donośnie.

Istniała też inna przyczyna niezadowolenia. Wśród narodów pogańskich od dawna panował zwyczaj używania małych wizerunków lub kapliczek przedstawiających ich ulubione obiekty kultu. Przenośne posągi były wzorowane na wielkim wizerunku Artemidy i były szeroko rozpowszechniane w krajach położonych wzdłuż wybrzeży Morza Śródziemnego. Modele świątyni, w której przechowywano bożka, były również bardzo poszukiwane. Oba były uznawane za obiekty kultu i noszono je na czele procesji oraz w podróżach i wyprawach wojennych. W Efezie szeroko rozwinęło się dochodowe rzemiosło związane z produkcją i sprzedażą tych kapliczek i wizerunków.

Ci, którzy byli zainteresowani tą gałęzią gospodarki, zauważyli, że ich zyski maleją. Wszyscy zjednoczyli się, aby przypisać tę niepożądaną zmianę, pracy Pawła. Demetriusz, wytwórca srebrnych kapliczek, zwołał pracowników swojego rzemiosła

i gwałtownym apelem starał się wzbudzić ich oburzenie przeciwko Pawłowi. Oświadczył, że ich handel jest zagrożony i wskazał na wielką stratę, jaką poniosą, jeśli apostołowi pozwoli się odwrócić ludzi od ich starożytnego kultu. Następnie odwołał się do ich przesądów, mówiąc: „Widzicie też i słyszycie, że ten Paweł nie tylko w Efezie, lecz nieomal w całej Azji namówił i zjednał sobie wiele ludzi, mówiąc, że nie są bogami ci, którzy są rękami zrobieni. Zagroza nam tedy niebezpieczeństwo, że nie tylko nasz zawód pójdzie w poniewierkę, lecz również świątynia wielkiej bogini Artemidy będzie poczytana za nic, i że ta, którą czci cała Azja i świat cały, może być odarta z majestatu. A gdy to usłyszeli, unieśli się gniewem i krzyczeli, mówiąc: Wielka jest Artemida Efeska!”¹³⁰.

Wiść o przemówieniu Demetriusza rozeszła się błyskawicznie. Zamieszanie było straszliwe. Całe miasto wydawało się być w stanie zamieszania. Wkrótce zebrał się ogromny tłum i ruszył w kierunku warsztatu Akwili w dzielnicy żydowskiej, aby schwycić Pawła. W szaleńczym gniewie byli gotowi rozszarpać go na strzępy. Apostoła jednak nie było. Jego bracia, powiadomieni o niebezpieczeństwie, pospiesznie wyprowadzili go z tego miejsca. Aniołowie Boży zostali wysłani, aby strzec wiernego apostoła. Jego czas na męczeńską śmierć jeszcze nie nadszedł.

Nie mogąc znaleźć celu swego gniewu, tłum porwał dwóch jego towarzyszy, Gajusza i Arystarcha, i wraz z nimi pospieszył do teatru. Kryjówka Pawła nie była daleko i wkrótce dowiedział się o niebezpieczeństwie, jakie groziło jego ukochanym braciom. Jego odwaga była adekwatna do okoliczności. Zawsze był gotów ruszyć do walki o swego Mistrza. Zapominając o własnym bezpieczeństwie, pragnął natychmiast udać się do teatru, aby przemówić do buntowników. Lecz jego przyjaciele nie pozwolili mu na takie poświęcenie. Gajusz i Arystarch nie byli ofiarą, której

¹³⁰ Dz. 25-28.

szukali ludzie; nie groziła im żadna poważna krzywda. Gdyby jednak tłum ujrzał błądą, zmęczoną twarz apostoła, natychmiast rozpaliliby to jego najgorsze namiętności i pozbawiłoby go jakiegokolwiek ludzkiej możliwości uratowania życia.

Paweł nadal chciał bronić prawdy przed tłumem, ale w końcu został powstrzymany przez ostrzeżenie z teatru. Kilku najbardziej honorowych i wpływowych spośród sędziów wysłało mu gorącą prośbę, aby nie ryzykował tak niebezpiecznej sytuacji. Ten dowód szacunku, jakim Paweł był darzony przez czołowych ludzi Azji, był nie lada hołdem dla nieskazitelnej uczciwości jego charakteru.

Wrzawa w teatrze nieustannie narastała. „jedni to, drudzy owo wykrzykiwali, bo zebranie odbywało się w nieładzie, a większa część nawet nie wiedziała, z jakiego powodu się zebrali”¹³¹. Ze względu na fakt, że Paweł i niektórzy z jego towarzyszy byli pochodzenia hebrajskiego, Żydzi czuli, że rzucono na nich odium i że ich własne bezpieczeństwo może być zagrożone. Chcąc, aby zrozumiano, że nie sympatyzują z chrześcijanami, wysunęli jednego ze swoich, aby postawił sprawę przed ludem. Wybrany mówcą był Aleksander, jeden z rzemieślników, miedziorytnik, do którego Paweł później odniósł się jako do tego, który wyrządził mu wiele zła. Aleksander był człowiekiem o znacznych zdolnościach i ze wszystkich sił starał się skierować gniew ludu wyłącznie przeciwko Pawłowi i jego towarzyszom. Ale tłum nie był w nastroju do czynienia miłych rozróżnień. Widząc, że Aleksander jest Żydem, odepchnęli go na bok, a wrzawa nieustannie rosła, gdy wszyscy jednym głosem wołali: „Wielka jest Artemida Efeska!”¹³². Okrzyk ten trwał przez dwie godziny.

W końcu zapadła chwilowa cisza, spowodowana całkowitym wyczerpaniem ludzi. Wtedy sekretarz miasta przyciągnął uwagę tłumy i mocą swego urzędu uzyskał możliwość wysłuchania.

¹³¹ Dz. 19,32.

¹³² Dz. 19,34.

Dzięki roztropności i rozsądkowi, wkrótce udało mu się uspokoić podniecenie.

Spotkał się z ludźmi na ich własnym gruncie i pokazał, że nie ma powodu do obecnego zamieszania. Zaapelował do ich rozumu, aby zdecydowali, czy obcy, którzy przebywali wśród nich, mogą zmienić opinie całego świata na temat ich rządzącej bogini. Powiedział: „Mężowie efescy, któż z ludzi nie wie, że miasto Efez jest stróżem świątyni wielkiej Artemidy i posagu, który spadł z nieba? Skoro więc temu zaprzeczyć nie można, powinniście się uspokoić i niczego pochopnie nie czynić”¹³³. Kazał im wziąć pod uwagę, że Paweł i jego towarzysze nie sprofanowali świątyni Diany ani nie obrazili niczych uczuć, znieważając boginię.

Następnie zręcznie odwrócił temat i zganił postępowanie Demetriusza: „Jeśli więc Demetriusz i członkowie jego cechu mają skargę przeciwko komu, to odbywają się sądy, są też prokonsulowie, niechże jedni drugich oskarżają. Jeżeli zaś chodzi o coś więcej, zostanie to załatwione na prawomocnym zgromadzeniu”¹³⁴. Na zakończenie ostrzegł ich, że taka wrzawa, podniesiona bez wyraźnej przyczyny, może narazić miasto Efez na cenzurę Rzymian, powodując w ten sposób ograniczenie jego obecnej wolności, i zasugerował, że ta scena nie może się powtórzyć. Całkowicie uspokoiwszy poruszone elementy, sekretarz rozwiązał zgromadzenie.

Słowa Demetriusza ujawniają prawdziwą przyczynę zamieszek w Efezie, a także przyczynę wielu prześladowań, które towarzyszyły apostołom w ich dziele głoszenia prawdy. „nasz zawód pójdzie w poniewierkę”¹³⁵. Dla Demetriusza i jego towarzyszy dochodowy biznes tworzenia obrazów był zagrożony przez nauczanie i rozpowszechnianie Ewangelii. Dochody pogańskich kapłanów i rzemieślników były zagrożone; właśnie z tego powodu

¹³³ Dz. 19,35-36.

¹³⁴ Dz. 19,38-39.

¹³⁵ Dz. 19,27.

wszczęli oni najbardziej zacieklą opozycję wobec apostoła i odmówili przyjęcia lub zbadania nowej religii, która uczyniłaby ich mądrymi ku zbawieniu.

Praca Pawła w Efezie dobiegła końca. Czuł, że panujące podniecenie było niekorzystne dla głoszenia Ewangelii. Jego serce było przepełnione wdzięcznością Bogu, że jego życie zostało zachowane, a chrześcijaństwo nie zostało zhańbione przez zamieszki w Efezie. Decyzja pisarza miejskiego i innych osób piastujących zaszczytne urzędy w mieście postawiła Pawła przed ludem jako niewinnego jakiegokolwiek bezprawnego czynu. Był to kolejny triumf chrześcijaństwa nad błędem i przesadami. Bóg wzbudził wielkiego sędziego, aby usprawiedliwić apostoła i powstrzymać burzliwy tłum.

Paweł rozstał się ze swoimi dziećmi w wierze z serdecznym pożegnaniem. Wyruszył w podróż do Macedonii, planując po drodze odwiedzić Troadę. Towarzyszyli mu Tychikus i Trofim, obaj z Efezu, którzy pozostali jego wiernymi towarzyszami i współpracownikami do końca życia.

Służba Pawła w Efezie była okresem nieustannej pracy, wielu prób i głębokiej udręki. Nauczał ludzi publicznie i od domu do domu, pouczając i ostrzegając ich z wieloma łzami. Nieustannie sprzeciwiali mu się niewierzący Żydzi, którzy nie tracili okazji, by podsycać powszechne nastroje przeciwko niemu. Raz po raz był atakowany przez tłum i narażony na zniewagi i obelgi. Wrogowie prawdy wszelkimi sposobami starali się zniweczyć efekty jego pracy dla zbawienia ludzi.

Walcząc w ten sposób z opozycją, z niestrudzoną gorliwością posuwając naprzód dzieło Ewangelii i strzegąc interesów młodego jeszcze w wierze zboru, Paweł dźwigał na swej duszy brzemień wszystkich zborów. Nie był też zwolniony z obowiązku pracy fizycznej. Tutaj, podobnie jak w Koryncie, pracował własnymi rękami, aby zaspokoić swoje potrzeby. W zmęczeniu i bólu spowodowanym nieustannym trudem i ciągłym niebezpieczeństwem,

osłabiony chorobą, a czasami przygnębiony na duchu, wytrwale kontynuował swoją pracę.

Wiadomość, którą otrzymał – o odstępstwie w zborach, które sam założył – wywołała u niego głęboką udrękę. Bardzo obawiał się, że jego wysiłki na ich rzecz okażą się daremne. Wiele bezsennych nocy spędził na modlitwie i żarliwych rozmyślaniach, kiedy dowiadywał się o nowych i różnorodnych metodach przeciwdziałania jego pracy. Gdy tylko miał okazję, pisał do zborów, udzielając im nagany, rady, napomnienia i zachęty, stosownie do ich sytuacji. W swoich listach apostoł nie rozwodzi się nad własnymi próbami, ale od czasu do czasu pojawiają się przebiegłe opisy jego pracy i cierpień dla sprawy Chrystusa. Biczowania i uwięzienia, zimno, głód i pragnienie, niebezpieczeństwa na lądzie i morzu, w mieście i na pustyni, ze strony własnych rodaków, pogan i fałszywych braci – wszystko to znosił dla prawdy. Był zniesławiany, obrzucany obelgami, stał się pośmiewiskiem dla wszystkich, „zewsząd uciskany, zakłopotany, prześladowany, powalony, zawsze śmierć Jezusa na ciele swoim noszący”¹³⁶.

Wśród nieustannej burzy sprzeciwu, wrzasku wrogów i opuszczenia przez przyjaciół, nieustraszony apostoł czasami prawie tracił serce. Spoglądał wtedy wstecz na Golgotę i z nowym zapalem kontynuował szerzenie wiedzy o Ukrzyżowanym. Stapał tylko po splamionej krwią ścieżce, którą Chrystus kroczył przed nim. Nie szukał uwolnienia od walki, dopóki nie zdejmie zbroi u stóp swego Odkupiciela.

Minęło osiemnaście stuleci, odkąd apostoł odpoczął od swojej pracy, a jednak historia jego trudów i poświęceń dla Chrystusa należy do najcenniejszych skarbów Kościoła. Historia ta została zapisana przez Ducha Świętego, aby naśladowcy Chrystusa w każdym wieku mogli być w ten sposób pobudzeni do większej gorliwości i wierności w sprawie ich Mistrza.

¹³⁶ II Kor. 4,8-10.

Czymże ten bohater wiary góruje nad samolubnymi, kochającymi wygodę ludźmi, którzy dziś tłoczą się w szeregach służby? Poddani zwykłym trudnościom i próbom życia, wielu czuje, że ich los jest ciężki. Ale co oni uczynili lub wycierpieli dla sprawy Chrystusa? Jak ich historia wypada w porównaniu z historią tego wielkiego apostoła? Jaki ciężar duszy odczuwali dla zbawienia grzeszników? Niewiele wiedzą o wyrzeczeniu się siebie i poświęceniu. Są wdzięczni łasce Chrystusa za wszystkie zalety charakteru, które posiadają, za każde błogosławieństwo, którym się cieszą. Wszystko, czym są i wszystko, co posiadają, to odkupienie krwią Chrystusa. Gdy śludzy Chrystusa spotykają się z opozycją i prześladowaniami, nie powinni pozwolić, by ich wiara osłabła lub odwaga upadła. Mając Chrystusa jako pomocnika, mogą oprzeć się każdemu wrogowi i pokonać każdą trudność. Spoczywa na nich ten sam obowiązek, który przynaglał apostoła do niestrudzonej pracy. Tylko ci, którzy naśladowują jego wierność, będą dzielić z nim koronę życia.

Rozdział piętnasty

Paweł do Koryntian

Pierwszy List do Koryntian został napisany przez apostoła Pawła pod koniec jego pobytu w Efezie. Żaden zbór nie wzbudził w nim głębszego zainteresowania niż ten. Nie włożył też nigdzie większego wysiłku w pracę, niż pracując na rzecz wierzących w Koryncie. Dobre ziarno, które zasiał, zdawało się zapowiadać obfite plony; ale przez wroga, wśród pszenicy został posiany kąkol, który wkrótce wykiełkował, wydając swoje złe owoce. Okres nieobecności Pawła był dla zboru w Koryncie czasem poważnych pokus. Byli oni otoczeni bałwochwalstwem i zmysłowością w najprzyjemniejszym i najbardziej uwodzicielskim wydaniu. Dopóki apostoł był z nimi, wpływy te miały niewielką moc. Dzięki jego niezachwianej wierze, żarliwym modlitwom i słowom pouczeń, a przede wszystkim jego własnemu przykładowi, który inspirował i zachęcał, mogli z radością wybrać cierpienie dla Chrystusa, zamiast rozkoszować się przyjemnościami grzechu. Lecz kiedy Paweł odszedł, naturalne upodobania i skłonności przejęły kontrolę. Wychowanie i nawyki życiowe nie mogą być przewyciężone w ciągu jednego dnia. Stopniowo wielu odchodziło od wiary.

Przez trzy lata głos, który wzywał ich do Nieba, milczał. Podobnie jak dzieci Izraela, gdy Mojżesz został ukryty przez chmury Synaju, usiedli, by jeść i pić, a potem wstali, by się bawić. Niektórzy powrócili do poniżających grzechów pogaństwa, jak gdyby nigdy nie słyszeli niebiańskiego poselstwa; część z nich

praktykowała nieprawość w ukryciu, inni otwarci i z duchem brawury, wypaczając Pismo Święte, aby usprawiedliwić swoje postępowanie.

Paweł napisał krótko do zboru, ogłaszając plan, który przez pewien czas pielęgnował w sercu, aby odwiedzić ich natychmiast po opuszczeniu Efezu i ponownie po powrocie z Macedonii. W tym samym liście napomniął ich, aby zaprzestali wszelkich kontaktów z członkami, którzy będą trwać w rozwiązłości. Koryntianie jednak przeinaczyli znaczenie słów apostoła, kłócili się o jego słowa i usprawiedliwiali się z lekceważenia jego instrukcji.

Zbór wysłał do Pawła list, nie ujawniając niczego o ogromnych grzechach, jakie wśród nich istniały, lecz w samozadowoleniu prosząc go o radę w różnych sprawach. Duch Święty jednak stanowczo przekonał go, że prawdziwy stan zboru został ukryty i że ten list był próbą wyciągnięcia z niego stwierdzeń, które autorzy mogliby zinterpretować dla własnych celów. Mniej więcej w tym czasie do Efezu przybyło kilku członków rodziny Chloi, chrześcijańskiej rodziny o wysokiej reputacji w Koryncie. W odpowiedzi na pytania apostoła, bracia ci niechętnie przedstawili mu stan faktyczny. Zbór był podzielony na frakcje; spory, które pojawiły się w czasie wizyty Apollosa, znacznie się nasiliły. Fałszywi nauczyciele prowadzili braci do pogardy dla nauk Pawła. Nauki i obrzędy Ewangelii zostały wypaczone. Pycha, bałwochwalstwo i zmysłowość stale wzrastały wśród tych, którzy kiedyś byli uczniami Chrystusa.

Najgorsze obawy apostoła spełniły się z nawiązką. Był przerażony obrazem, jaki się przed nim ukazał. Ale nawet teraz nie poddał się rozpacz. Nie doszedł do wniosku, że jego praca zakończyła się niepowodzeniem. Z sercem przepełnionym bólem i oczami zamglonymi łzami, szukał rady u Boga i snuł plany. Musiał zrezygnować z natychmiastowej wizyty w Koryncie. W obecnym stanie Kościoła nie byli oni gotowi skorzystać z jego trudów. Do Koryntu wysłał Tytusa, aby poinformował ich o zmianie planów

i uczynił, co w jego mocy, by naprawić istniejące zło. Następnie, zbierając całą odwagę i skupiając duszę na Bogu, tłumiąc wszelkie uczucia oburzenia z powodu niewdzięczności, jakiej doznał, i poświęcając całą duszę dziełu, podyktował wiernemu Sostenosowi jeden z najbogatszych, najbardziej pouczających i najmocniejszych ze wszystkich swoich listów – pierwszy zachowany List do Koryntian.

Z zadziwiającą jasnością i energią przystąpił do odpowiedzi na różne pytania zaproponowane przez zbór i do ustanowienia ogólnych zasad, które, jeśli będą przestrzegane, doprowadzą do lepszego stanu duchowego. Jego list nie jest wytworem długich intelektualnych studiów. Nie starał się za pomocą wypolerowanych zdań zadowolić uszu swoich braci. Ich dusze były w niebezpieczeństwie. Ostrzegł ich przed tymi niebezpieczeństwami i wiernie zganił ich grzechy. Skierował ich ponownie do Chrystusa i starał się na nowo rozpalić żar ich wczesnego oddania.

Po serdecznym powitaniu członków zboru, wspomina on doświadczenia, jakie były ich udziałem pod wpływem jego posługi, dzięki której odwrócili się od bałwochwalstwa i zwrócili się ku służbie i czci prawdziwego Boga. Przypomina im o darach Ducha Świętego, które otrzymali, i przedstawia im obowiązek ciągłego rozwoju w życiu chrześcijańskim, by mogli osiągnąć czystość i świętość Chrystusa. Przygotowawszy w ten sposób drogę, mówi o otwarciu o sporach między nimi i napomina swoich braci w imieniu i mocą Chrystusa, aby zaprzestali waśni i gorliwie zabiegali o jedność i miłość chrześcijańską.

Paweł mógł swobodnie wspomnieć w jaki sposób i przez kogo został poinformowany o podziałach w zborze: „Albowiem wiadomo mi o was, bracia moi, od domowników Chloi, że wynikły spory wśród was”¹³⁷. Chociaż Paweł był natchnionym apostołem, Pan nie zawsze objawiał mu stan swego ludu. Ci, którzy

¹³⁷ I Kor. 1,11.

byli zainteresowani dobrem zboru i widzieli wkradające się zło, przedstawiali mu sprawę, a na podstawie światła, które wcześniej otrzymał, był przygotowany do oceny charakteru tych zdarzeń. Mimo że Pan nie dał mu nowego objawienia na ten szczególny czas, ci, którzy naprawdę szukali światła, nie odrzucili jego przesłania jako zwykłego listu. Pan pokazał mu trudności i niebezpieczeństwa, które pojawią się w zborach, aby kiedy się rozwiną, wiedział, jak je traktować. Został ustanowiony do obrony zboru; miał czuwać nad duszami jako ten, który musi zdać sprawę Bogu; Czyż nie powinien zwrócić uwagi na doniesienia o tym, że są w stanie anarchii i rozłamu? Z całą pewnością; a nagana, którą im przesłał, została napisana pod natchnieniem Ducha Świętego, tak jak każdy z jego listów.

Apostoł nie wspominał o fałszywych nauczycielach, którzy usiłowali zniszczyć owoc jego pracy. Z powodu ciemności i podziałów w zborze, mądrze powstrzymał się od drażnienia ich takimi wzmiankami, obawiając się, że niektórzy z nich całkowicie odwrócą się od prawdy. Zwrócił jednak uwagę Koryntian na swoje własne dzieło wśród nich, mówiąc: „Według łaski Bożej, która mi jest dana, jako mądry budowniczy założyłem fundament, a inny na nim buduje. Każdy zaś niechaj bacz, jak na nim buduje. Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus”¹³⁸.

Paweł, jako orędownik wiary, nie zawahał się ogłosić charakteru swojej pracy. Ale nie wywyższał w ten sposób samego siebie, gdy twierdził, że jest mądrym mistrzem-budowniczym, który położył fundament, na którym inni mogą budować. Stwierdził: „Albowiem współpracownikami Bożymi jesteście”¹³⁹. Nie rościł sobie pretensji do własnej mądrości, ale Boska moc, łącząc się z jego ludzkimi wysiłkami, umożliwiła mu przedstawienie prawdy w sposób przyjemny Bogu. Był współpracownikiem

¹³⁸ I Kor. 3,10-11.

¹³⁹ I Kor. 3,9.

Chrystusa, pilnym pracownikiem w niesieniu duchowej wiedzy ze Słowa Bożego i dzieł Chrystusa wszystkim, których serca były otwarte na dowody. Zjednoczony z Chrystusem, który był największym ze wszystkich nauczycieli, Paweł mógł przekazywać lekcje Boskiej mądrości, które odpowiadały potrzebom wszystkich klas i warunków ludzkich, i które miały zastosowanie do wszystkich czasów, wszystkich miejsc i wszystkich ludzi. Czyniąc to, apostoł nie przypisywał sobie chwały, ale był pokornym narzędziem w rękach Boga.

Pan dał Pawłowi mądrość zręcznego architekta, aby mógł położyć fundamenty Kościoła Chrystusowego. Ten symbol budowania świątyni jest często powtarzany w Piśmie Świętym, jako dobitnie ilustrujący budowanie prawdziwego Chrześcijańskiego Kościoła. Zachariasz odnosi się do Chrystusa jako Gałęzi, która powinna zbudować świątynię Pana. Odnosi się on również do pogan jako pomagających w tym dziele: „I przyjdą z dalekich stron, i wezmą udział w budowie świątyni Pana”¹⁴⁰.

Paweł pracował teraz w pogańskim kamieniołomie, aby wydobyć cenne kamienie do położenia na fundamencie, którym był Jezus Chrystus, aby wchodząc w kontakt z tym żywym kamieniem, oni również mogli stać się żywymi kamieniami. Pisząc do Efezjan, mówi: „Tak więc już nie jesteście obcymi i przychodniami, lecz współobywatelami świętych i domownikami Boga, zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus, na którym cała budowa mocno spojona rośnie w przybytek święty w Panu, na którym i wy się wspólnie budujecie na mieszkanie Boże w Duchu”¹⁴¹.

W liście do Koryntian pisze dalej: „A czy ktoś na tym fundamencie wznosi budowę ze złota, srebra, drogich kamieni, z drzewa, siana, słomy, to wyjdzie na jaw w jego dziele; dzień sądny bowiem to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a jakie jest

¹⁴⁰ Zach. 6,15.

¹⁴¹ Efez. 2,19-22.

dzieło każdego, wypróbuje ogień”¹⁴². Niektórzy duchowni, poprzez swoją pracę, dostarczają najcenniejszego materiału – złota, srebra i drogich kamieni, które reprezentują prawdziwą wartość moralną tych, których pozyskali dla sprawy. Fałszywy materiał, połączany, by naśladować prawdziwy – to znaczy cielesny umysł i nieuświęcony charakter, przykryty pozorną sprawiedliwością – może nie być łatwo wykryty przez śmiertelne oko; ale dzień Boży wystawi ten materiał na próbę.

Drogocenne kamienie symbolizują najdoskonalszych chrześcijan, którzy zostali uszlachetnieni i oszlifowani dzięki łasce Bożej oraz cierpieniom, które znosili z wielką modlitwą i cierpliwością. Ich posłuszeństwo i miłość przypominają posłuszeństwo i miłość Wielkiego Wzoru. Ich życie jest upiększone i uszlachetnione dzięki poświęceniu. Przetrwają próbę dnia ognia, bo są żywymi kamieniami. „Zwycięzcę uczynię filarem w świątyni Boga mojego i już z niej nie wyjdzie”¹⁴³.

Z powodu światowych dążeń wielu usiłuje, własnymi siłami, stać się niczym oszlifowane kamienie; ale nie mogą być żywymi kamieniami, ponieważ nie są zbudowani na prawdziwym fundamencie. Dzień Boży objawi, że w rzeczywistości są jedynie drewnem, sianem i ścierniskiem. Wielka świątynia Artemidy leżała w gruzach; jej wspaniałość całkowicie zginęła; ci, którzy krzyczeli: „Wielka jest Artemida efeska!”, zginęli wraz ze swoją boginią i świątynią, która ją otaczała. Ich religia została zapomniana lub wydaje się czczą opowieścią. Świątynia ta została zbudowana na fałszywym fundamencie, a gdy ją wypróbowano, okazała się bezwartościowa. Lecz kamienie, które Paweł wydobył z Efezu, okazały się cenne i trwałe.

Paweł położył siebie na prawdziwym fundamencie i przyniósł każdy kamień, zarówno duży, jak i mały, polerowany lub nieociosany, pospolity lub cenny, aby połączyć go z żywym kamieniem

¹⁴² I Kor. 3,12-13.

¹⁴³ Obj. 3,12.

węgielnym, Chrystusem Jezusem. W ten sposób powoli wznosiła się świątynia Kościoła Bożego. Apostoł mówi: „Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was? Jeśli ktoś niszczy świątynię Bożą, tego zniszczy Bóg, albowiem świątynia Boża jest święta, a wy nią jesteście”¹⁴⁴.

Paweł miał w widzeniu wizję miasta Bożego z jego fundamentami; przedstawia więc prawdziwych nawróconych chrześcijan jako złoto, srebro i drogocenne kamienie. Żydzi jednak bardzo utrudniali Pawłowi pracę. Nieustannie twierdzili, że są jedynymi prawdziwymi dziećmi Abrahama, a zatem jedynymi prawowitymi kamieniami budowlanymi dla domu Bożego; a kiedy poganie przyjęli Ewangelię i zostali przyprowadzeni do prawdziwego fundamentu, Żydzi szemrali przeciwko temu materiałowi. W ten sposób utrudniali dzieło Boże; mimo to apostoł niezachwianie kontynuował swoją pracę.

Paweł i jego współpracownicy byli utalentowanymi architektami, ponieważ uczyli się od Chrystusa i z Jego dzieł. Musieli nie tylko budować, ale i burzyć. Musieli zmagać się z bigoterią, uprzedzeniami i przemocą ludzi, którzy budowali na fałszywym fundamencie. Dzięki mocy Bożej apostołowie stali się potężni w burzeniu tych twierdz wroga. Wielu budowniczych Świątyni Kościoła Chrystusowego można porównać do budowniczych muru za czasów Nehemiasza: „Tragarze ciężarów zajęci byli w ten sposób: jedną ręką wykonywali pracę, a w drugiej trzymali broń”¹⁴⁵.

Jeden po drugim szlachetni budowniczowie padali z ręki wroga przy swojej pracy. Szczepan został ukamienowany; Jakub zginął od miecza; Paweł został ścięty; Piotr został ukrzyżowany; Jan został zesłany na wygnanie. A jednak kamień po kamieniu dodawano do budowli, Kościół rozrastał się pośród straszliwych

¹⁴⁴ Dz. 3,16-17.

¹⁴⁵ Neh. 4,17.

prześladowań, które go dotykały, a nowi robotnicy na murze zajmowali miejsce poległych.

Ci wierni budowniczowie pilnie starali się wnieść cenny materiał do żywego fundamentu. Paweł starał się, aby jego własne serce i charakter były w harmonii z prawem Bożym, a następnie usilnie starał się doprowadzić do tego samego swoich nawróconych. Napominał Tymoteusza: „Pilnuj siebie samego i nauki”¹⁴⁶. Jest to obowiązkiem każdego nauczyciela prawdy biblijnej – dawać świadectwo własnym życiem o czynnych cnotach chrześcijańskich, być czystego serca, oddanym świętemu postępowaniu, być dobrym i czynić dobro.

Bóg nie przyjmie najbardziej błyskotliwego talentu ani najzdolniejszej służby, jeśli nie zostanie ona położona na żywym kamieniu węgielnym i połączona z nim, ponieważ tylko to nadaje prawdziwą wartość zdolnościom i sprawia, że praca staje się żywą służbą dla Boga. Możemy spojrzeć wstecz przez wieki i zobaczyć żywe kamienie lśniące jak strumienie światła wśród ciemności błędu i przesądów. Te drogocenne klejnoty będą świecić coraz większym blaskiem przez całą wieczność. Chociaż umarli, sprawiedliwi wszystkich wieków świadczą o prawdzie Bożej poprzez zapis ich słów i czynów. Imiona męczenników za Chrystusa są uwiecznione wśród aniołów w niebie, a gdy Życiodawca wywoła ich z grobów, czeka ich wspaniała nagroda.

Blask tych wypolerowanych kamieni, osadzonych dla piękna w świątyni Chrystusa, zawsze był niezwykle irytujący dla świata; blask ten, pośród otaczającej ciemności, ukazuje bowiem silny kontrast między sprawiedliwością a grzechem – złotem prawdy a żużlem błędu i tradycji. Ci, którzy sami odmawiają posłuszeństwa prawdzie, nie chcą, aby inni jej przestrzegali; bo postępowanie wiernych jest nieustannym upomnieniem dla niewierzących i nieposłusznych.

¹⁴⁶ I Tym. 4,16.

Sam Chrystus, fundament i ukoronowanie Bożej świątyni, stał się „kamieniem, o który się potkną, i skałą zgorszenia; ci, którzy nie wierzą Słowu, potykają się oń”¹⁴⁷. Jednak ten główny kamień węgielny, „odrzucony przez ludzi”, został „wybrany przez Boga i drogocenny”. Choć odrzucony przez żydowskich budowniczych, stał się głową węgielną. Chrystus został zabity, ale dzieło budowania nie ustało. Został uhonorowany w niebie oraz przez wiernych na ziemi jako prawdziwy fundament.

Słudzy Chrystusa byli zawsze poważnie ograniczeni w swojej pracy przez błędy, które od czasu do czasu psuły Kościół. Cieleśne umysły wypaczają Słowo Boże, by schlebiać ich głupstwom i przesądom. To nieomylne Słowo, zasada, według której każdy kamień wniesiony do fundamentu musi zostać sprawdzony, zostało praktycznie odrzucone przez wielu, którzy wydawali się gorliwymi budowniczymi świątyni Kościoła Chrystusowego. W ten sposób drewno, siano i słoma zostały położone na kamieniu fundamentowym przez nieuważnych robotników, jako cenne nabytki.

Kiedy cesarze, królowie, papieże i księża usiłowali zbezcześcić i zniszczyć tę świątynię Boga świętokradczym bałwochwalstwem i prześladowaniami wiernych, oko Boga ani na chwilę nie opuściło Jego budowli i Jego robotników. W obliczu okrutnych więzień, tortur i płomieni, dzieło rozwijało się pod rękami wiernych ludzi; wznosiła się piękna i symetryczna konstrukcja. Robotnicy byli chwilami niemal oślepieni mgłami przesądów, które gęste i ciemne osiadały wokół nich i byli zwalczani przez przemoc przeciwników; jednak, jak Nehemiasz i jego współpracownicy, nadal popychali dzieło do przodu. Ich mowa brzmiała: Bóg Niebios żyje i króluje; On poprowadzi swoje dzieło. Dlatego my, Jego słudzy, powstaniemy i będziemy budować.

¹⁴⁷ I Piotr. 2,8.

Użyty przez Pawła symbol świątyni wzniesionej na kamieniu węgielnym ma przedstawiać pracę sług Bożych aż do końca czasów. Do wszystkich, którzy budują dla Boga, apostoł kieruje słowa zachęty i ostrzeżenia: „Jeśli czyjeś dzieło, zbudowane na tym fundamencie, się ostoi, ten zapłatę odbierze; jeśli czyjeś dzieło spłonie, ten szkodę poniesie, lecz on sam zbawiony będzie, tak jednak, jak przez ogień”¹⁴⁸. Chrześcijański nauczyciel, który wiernie przedstawia słowo prawdy, prowadząc swoich nawróconych do świętości serca i życia, układa cenny materiał na fundament, a w Królestwie Bożym zostanie uhonorowany jako mądry budowniczy. Ten, kto zaniedbuje nauczania prawdy w jej czystości, gromadzi nawróconych, którzy nie są święci w sercu i życiu. Przynosi materiał, który nie wytrzyma próby. W dniu Bożym poniesie stratę. Chociaż jest możliwe, że ci, którzy spędzili najlepsze dni życia na nauczaniu błędu, mogą w końcu zostać zbawieni przez pokutę i wiarę, to jednak ich praca jest stracona. Ich życie nie przyniosło dobrych rezultatów, które mogły być zapewnione. Dusze, które dzięki wiernemu przedstawianiu prawdy mogły zostać zbawione, popadły w ruinę. Apostoł mówi: „Niech każdy baczy, jak buduje”.

Paweł pisze do Koryntian: „Będąc wolnym wobec wszystkich, oddałem się w niewolę wszystkim, abym jak najwięcej ludzi pozyskał”¹⁴⁹. Apostoł pragnął, aby jego bracia z Koryntu dostrzegli samolubne ambicje i nietolerancję, które w sobie pielęgnowali. Dlatego przedstawia im swój własny sposób postępowania, aby przez kontrast mogli dostrzec grzeszność swojego postępowania. Pracował dla ludzi z każdego narodu, języka i ludu, i starał się spotykać z różnymi klasami na ich własnym gruncie. Unikał podkreślania różnicy między sobą a nimi. Starał się odłożyć na bok swoje osobiste uczucia i znosić uprzedzenia osób, dla których pracował.

¹⁴⁸ I Kor. 3, 14-15.

¹⁴⁹ I Kor. 9,19.

Pracując dla nienawróconych Żydów, nie zaczął od razu głosić tego, co oni uważali za niebezpieczną herezję, ale zaczął od nauk, co do których mogli się zgodzić. Zaczynając od Mojżesza i proroków, prowadził ich stopniowo od punktu do punktu, porównując Pismo Święte z Pismem Świętym, śledząc spełnienie się proroctw, ukazując dowody na przyjście Mesjasza i sposób jego przyjścia. Następnie jasno przedstawił im cel Jego przyjścia, to, co miał uczynić na ziemi i jak miał zostać przyjęty.

Gdy wygłosił wiele rozpraw na te tematy, zaświadczył, że Mesjasz rzeczywiście przyszedł, a następnie głosił prostą Ewangelię Jezusa Chrystusa. Na tym polegał ów fortel, o którym wspomina Paweł, mówiąc, że zdobył ich podstępem. W ten sposób próbował uśmierzyć uprzedzenia i pozyskać dusze dla prawdy. Powstrzymał się od narzucania Żydom faktu, że prawa obrzędowe utraciły swą moc. Zalecił Tymoteuszowi, aby usunął wszelką sposobność, która mogłaby skłonić ich do odrzucenia jego trudu. Przestrzegał ich zasad i obrzędów, o ile było to zgodne z jego misją wśród pogan. Nie chciał wprowadzać Żydów w błąd ani oszukiwać ich; ale rzekł się swoich osobistych uczuć w imię prawdy.

Jego sposób pracy z poganami był inny. Wyraźnie poinformował ich, że ofiary i ceremonie Żydów nie będą już przestrzegane i głosił im Chrystusa i to ukrzyżowanego.

Apostoł w swojej pracy napotkał klasę, która twierdziła, że prawo moralne zostało unieważnione wraz z przykazaniami systemu ceremonialnego. On bronił prawa dziesięciu przykazań i przedstawił je ludziom jako regułę życia. Pokazał, że wszyscy ludzie są zobowiązani do przestrzegania tego prawa, które Chrystus przyszedł uczynić godnym czci. Nauczał, że Chrystus jest jedynym, który może uwolnić ludzi od konsekwencji łamania Boskiego prawa; i że tylko przez pokutę za przeszłe przewinienia, wiarę w odkupieńczą ofiarę Chrystusa i życie w posłuszeństwie, ludzie mogą mieć nadzieję na otrzymanie łaski Bożej.

Paweł nie lekcewał skrupułów sumienia tych, którzy byli słabi w wierze lub otępiali w pojmowaniu. Nie popisывał się swoją wyższą wiedzą i nie okazywał pogardy dla ich niewiedzy; lecz stawiał się jak najbliżej ich poziomu, okazując im prawdziwe współczucie i miłość oraz prowadząc ich do szlachetniejszych i wznioślejszych poglądów. Mówi: „dla wszystkich stałem się wszystkim, żeby tak czy owak niektórych zbawić”¹⁵⁰. Radosną, cierpliwą życzliwością i chrześcijańską uprzejmością zdobywał serca ludzi, uspokajał ich uprzedzenia i starał się nauczać ich prawdy, nie wzbudzając w nich wojowniczej postawy. Wszystko to czynił, ponieważ kochał dusze ludzkie i pragnął przyprowadzić ich do Chrystusa, aby mogli być zbawieni.

Paweł starał się wpoić swoim braciom z Koryntu wagę głębokiej samokontroli, ścisłej wstrzemięźliwości i niesłabnącej gorliwości w służbie Chrystusowi. Aby zilustrować chrześcijańską walkę, porównał ją do igrzysk odbywających się w pobliżu Koryntu, zawsze gromadzących ogromne rzesze widzów. Ta ilustracja miała wywrzeć żywe wrażenie na umysłach adresatów, ponieważ odnosiła się do tego, z czym byli oni dobrze zaznajomieni. Grecy i Rzymianie ustanowili różne gry dla rozrywki, a także w celu wyszkolenia młodych mężczyzn w osobistym wigorze i aktywności, a tym samym przygotowania ich do walki. Biegi były najstarszymi i najbardziej cenionymi z tych gier. Odbywały się w wyznaczonych godzinach i miejscach z wielką pompą, a patronowali im królowie, arystokraci i mężowie stanu. Osoby z wyższych sfer i zamożni angażowali się w te ćwiczenia, nie wahając się przed żadnym wysiłkiem ani dyscypliną niezbędną do zdobywania honoru, jaki przypadał zwycięzcy.

Konkurs odbywał się według surowych zasad, od których nie było odwołania. Zanim nazwiska kandydatów mogły zostać wpisane na listę uczestników walki o nagrodę, musieli przejść

¹⁵⁰ I Kor. 19,22.

rygorystyczne szkolenie przygotowawcze. Wszelkie uleganie apetytowi lub inne przyjemności, które mogłyby w najmniejszym stopniu wpłynąć na ich sprawność umysłową lub fizyczną, były surowo zabronione. Mięśnie musiały być silne i giętkie. Każdy nerw musiał być pod kontrolą, każdy ruch pewny, każdy krok szybki i nieugięty, a wszystkie siły utrzymywane na najwyższym poziomie, aby dać nadzieję na sukces w wielkiej próbie siły i szybkości.

Gdy zawodnicy stawali przed spragnionym i oczekującym tłumem, ich imiona były wyczytywane, a zasady wyścigu wyraźnie ogłaszane. Nagroda była wystawiona na widok publiczny przed zawodnikami, wszyscy startowali razem, a skupiona uwaga widzów napełniała ich zapałem i determinacją do zwycięstwa. Sędziowie siedzieli blisko mety, aby móc obserwować wyścig od początku do końca i przyznać nagrodę zwycięzcy. Jeśli zawodnikowi udało się odnieść zwycięstwo, wykorzystując jakąkolwiek nielegalną przewagę, nagroda nie była mu przyznawana.

W tych zawodach podejmowano wielkie ryzyko; nierzadko zdarzało się, że któryś z zawodników padał martwy, tuż przed triumfalnym zdobyciem nagrody. Nie uważano jednak tego za zbyt wielkie ryzyko, by biec w imię honoru, jaki przypadał zwycięzcy. Gdy dotarł do mety, rozległy się okrzyki i burze oklasków ogromnego tłumu i rozbrzmiewały echem w okolicznych wzgórzach i górach. Sędzia, na oczach widzów, wręczył mu symbol zwycięstwa: nietrwały wieniec laurowy i gałązkę palmową do niesienia w prawej ręce. Zwycięzca nosił tę koronę z wielką dumą. Jego chwała była ekstrawagancko zwiastowana i opiewana po całym kraju. Jego rodzice otrzymywali swoją część honorów, a nawet miasto, w którym mieszkał, cieszyło się wielkim szacunkiem za to, że wydało na świat tak wielkiego sportowca.

Paweł przedstawia te wyścigi jako uderzający przykład chrześcijańskiej walki: „Czy nie wiecie, że zawodnicy na stadionie wszyscy biegną, a tylko jeden zdobywa nagrodę? Tak biegnijcie,

abyście nagrodę zdobyli. A każdy zawodnik od wszystkiego się wstrzymuje, tamci wprawdzie, aby znikomy zdobyć wieniec, my zaś nieznikomy”¹⁵¹.

Aby triumfalnie podążać chrześcijańską drogą, musimy ćwiczyć hart ducha, cierpliwość i samozaparcie, tak jak było to w przypadku uczestników igrzysk i wyścigów Greków i Rzymian. Podobnie jak oni, chrześcijanin nie może pozwolić, aby jego uwaga była przyciągana przez widzów, ani odwracana przez rozrywki, luksusy lub zamiłowanie do wygody. Wszystkie jego nawyki i namiętności muszą być poddane najsurowszej dyscyplinie. Rozsądek, oświecony naukami Słowa Bożego i prowadzony przez Jego Ducha, musi sprawować kontrolę. Każda przeszkoda musi być odsunięta na bok; żaden ciężar nie może utrudniać jego biegu. A gdy to zostanie zrobione, wymagany jest najwyższy wysiłek, aby odnieść zwycięstwo.

Oni to czynią „aby znikomy zdobyć wieniec, my zaś nieznikomy”¹⁵². Korona z blaknącego wawrzynu jest przedstawiona przed nami w najsilniejszym kontraście z trwałą czcią i koroną nieśmiertelnej chwały, którą otrzyma ten, kto z triumfem biegnie w chrześcijańskim wyścigu i staje się zwycięzcą w duchowej walce. Nie może być żadnego osłabienia gorliwości, żadnych chwiejnych kroków w przeciwnym razie wysiłek zostanie zaprzepaszczone. Kilka ostatnich kroków zawodników w wyścigu było zawsze wykonywanych z bolesnym wysiłkiem, aby utrzymać prędkość. Dlatego chrześcijanin, zbliżając się do celu, musi iść naprzód z jeszcze większą gorliwością i determinacją niż na początku swojej drogi.

Paweł odnosi ten obraz do przygotowań niezbędnych dla powodzenia zawodników w biegu — do wstępnej dyscypliny, ścisłej i powściągliwej diety oraz do wstrzemięźliwości we wszystkim. Praktykowano je niestrudzenie, by zdobyć znikomą nagrodę ziemskiego zaszczytu.

¹⁵¹ I Kor. 9,24–25.

¹⁵² I Kor. 9,25.

O ileż ważniejsze jest, aby chrześcijanin, którego wieczny los jest na szali, był wyćwiczony w poddawaniu apetytu i namiętności pod panowanie rozumu i woli Bożej. Jeśli ludzie dobrowolnie poddają się trudom, wyrzeczeniom i samozaparciu, by zapewnić sobie zniszczalną nagrodę światowego wyróżnienia, o ileż bardziej chrześcijanin winien być gotów czynić i cierpieć dla zdobycia korony chwały, która nie więdnie oraz żywota, który biegnie równoległe z żywotem Boga

Zawodnicy w starożytnych igrzyskach, mimo że poddali się samozaparciu i surowej dyscyplinie, nawet wtedy nie byli pewni zwycięstwa. Nagroda mogła przypaść tylko jednej osobie. Niektórzy mogli włożyć największy wysiłek w zdobycie tego wielkiego zaszczytu, ale gdy tylko wyciągnęli rękę, by go chwycić, ktoś inny, chwilę przed nimi, mógł sięgnąć po upragniony skarb. Nie tak jest w chrześcijańskiej walce. Ci, którzy będą przestrzegać warunków, nie będą rozczarowani na mecie wyścigu. Wszyscy mogą zdobyć nagrodę, zwyciężyć i nosić koronę nieśmiertelnej chwały.

Tłumy na świecie są świadkami tej gry życia – chrześcijańskiej walki. Monarcha wszechświata i miriady niebiańskich aniołów z wielkim zainteresowaniem obserwują wysiłki tych, którzy angażują się w chrześcijański bieg. Nagroda, jaką otrzyma każdy człowiek, będzie adekwatna do wytrwałej energii i wiernej gorliwości, z jaką wypełnił swoją rolę w wielkim boju.

Sam Paweł praktykował samozaparcie znosząc poważne trudności i niedostatki, aby mógł zdobyć nagrodę życia wiecznego, a przez swój przykład i nauki, prowadzić innych do zdobycia tej samej nagrody. Mówi on: „Ja tedy tak biegnę, nie jakby na oślep, tak walczę na pięści, nie jakbym w próżnię uderzał; ale umartwiam ciało moje i ujarzmiam, bym przypadkiem, będąc zwiastunem dla innych, sam nie był odrzucony”¹⁵³. Apostoł pragnął uświadomić swoim braciom w Koryncie niebezpieczeństwo, jakie

¹⁵³ I Kor. 9,26.

grozi im z powodu samozadowolenia, dlatego też skupił się na surowej dyscyplinie i wstrzeźliwości, niezbędnych do rozwijania trzeźwości, wigoru i wytrwałości u zawodników igrzysk. Nakreślił kontrast między tym przygotowaniem i jego konsekwencjami, a samolubnym życiem chrześcijan w Koryncie, którzy mieli na szali sprawy o wiecznym znaczeniu i potrzebowali pełni sił ciała i umysłu, aby odnieść zwycięstwo. Pokazał im, że dotychczas ich postępowanie było wysoce naganne, gdyż nawet troska o zdrowie duchowe i cześć Ewangelii nie zdołała ich skłonić do wyrzeczenia się pragnień i namiętności.

Ulegając zdeprawowanym apetytom, łączyli się nawet z poganami w ich bałwochwalczych świątach, zagrażając w ten sposób wierze nowo nawróconych z bałwochwalstwa. Paweł radzi im, aby zdecydowanie kontrolowali swoje zwierzęce namiętności i apetyty. Ciało, arcydzieło Bożego stworzenia, jak doskonały i dobrze nastrojony instrument, musi być utrzymywane w zdrowiu, aby harmonijnie działać. Mówi, że jeśli on sam, nie zastosuje w praktyce swych własnych napomnień, dążąc do panowania nad sobą, przestrzegając umiarkowania we wszystkich rzeczach, to mimo tego, że głosi innym sam stanie się rozbitkiem.

Apostoł oświadcza, że nie biegł w chrześcijańskim biegu niepewnie, czyli obojętnie, chcąc pozostać w tyle; nie walczył też tak, jak bokserzy ćwiczą się przed walką, uderzając w powietrze pustymi ciosami, nie mając przeciwnika. Lecz tak jak w rzeczywistym starciu walczy o przewagę, pokonuje przeciwnika wielokrotnymi i celnymi ciosami, powala go na ziemię i trzyma w tej pozycji, aż on sam uzna się za pokonanego, tak apostoł walczył z pokusami szatana i złymi skłonnościami cielesnej natury.

Paweł odwołuje się do doświadczeń starożytnego Izraela, do błogosławieństw, które nagradzały ich posłuszeństwo, i do sądów, które następowały po ich występkach. Przypomina im o fakcie, że Hebrajczycy zostali wyprowadzeni z Egiptu w cudowny sposób, pod ochroną cienistego obłoku w dzień i słupa

ognia w nocy. Opowiada, jak cała grupa została w ten sposób bezpiecznie przeprowadzona przez Morze Czerwone, podczas gdy Egipcjanie, próbując przejść w podobny sposób utonęli. W tych czynach Bóg uznał cały Izrael za swój Kościół. „Wszyscy ten sam pokarm duchowy jedli, i wszyscy ten sam napój duchowy pili; pili bowiem z duchowej skały, która im towarzyszyła, a skałą tą był Chrystus”¹⁵⁴. Hebrajczycy we wszystkich swoich podróżach mieli Chrystusa za przywódcę. Uderzona skała przedstawiała Chrystusa, który miał być zraniony za ludzkie występki, aby strumień zbawienia mógł do nich popłynąć.

Pomimo łaski, jaką Bóg okazał Hebrajczykom, jednak – z powodu ich niegodziwej żądzy luksusów, które pozostawili w Egipcie, z powodu ich grzechów i buntu – spadły na nich wyroki Boże. Apostoł zaleca swoim braciom lekcję, której należy się nauczyć: „A to stało się dla nas wzorem, ostrzegającym nas, abyśmy złych rzeczy nie pożąдали, jak tamci pożąдали”¹⁵⁵.

Paweł kontynuuje, udzielając najsurowszych ostrzeżeń przed grzechami bałwochwalstwa, rozwiązłości i arogancji, które doprowadziły do upadku tak wielu Izraelitów na pustyni. Przytacza przykłady z historii świętej, aby pokazać, jak umiłowanie wygody i przyjemności przygotowało drogę grzechom, które wywołały pomstę Bożą. To właśnie wtedy, gdy dzieci Izraela usiadły, by jeść i pić, i wstały, by się bawić, zrzuciły z siebie sprawiedliwy lęk przed Bogiem, który wcześniej odczuwały, słuchając Prawa ogłoszonego z Synaju. Uczynili sobie złotego cielca, symbolizującego Boga i oddali mu cześć podczas uroczystego zgromadzenia religijnego. Ponownie, po rozkoszowaniu się wystawną ucztą związaną z kultem Baal-Peora, wielu Hebrajczyków upadło przez rozwiązłość, a gniew Boży objawił się przeciwko nim i dwadzieścia trzy tysiące z nich zostało zabitych mieczem na rozkaz Boga za pośrednictwem Mojżesza.

¹⁵⁴ I Kor. 10,3-4.

¹⁵⁵ I Kor. 10,6.

Apostoł napomina Koryntian: „kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł”¹⁵⁶. Gdyby stali się chełpliwi i pewni siebie oraz zaniedbali czuwania i modlitwy, popadliby w ciężki grzech i ściągęliby na siebie gniew Boży. Jednak Paweł nie chciał, aby poddali się przygnębieniu lub zniechęceniu. Jakiegokolwiek byłyby ich pokusy i niebezpieczeństwa, zapewniał ich: „Bóg jest wierny i nie dopuści, abyście byli kuszeni ponad siły wasze, ale z pokuszeniem da i wyjście, abyście je mogli znieść”¹⁵⁷.

Paweł nakazuje swoim braciom, aby badali, jaki wpływ ich słowa i czyny będą miały na innych, i aby nie czynili niczego, nawet pozornie niewinnego, co zdawałoby się sankcjonować bałwochwalstwo lub urażało skrupuły tych, którzy mogą być słabi w wierze. „A więc: Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą. Nie dawajcie zgorszenia ani Żydom, ani Grekom, ani zborowi Bożemu”¹⁵⁸.

Słowa ostrzeżenia apostoła skierowane do zboru w Koryncie odnoszą się do wszystkich czasów i są szczególnie dostosowane do potrzeb naszych czasów. Przez bałwochwalstwo rozumiał nie tylko kult bożków, ale także egoizm, umiławanie wygody, zaspokajanie apetytu i namiętności. Wszystko to mieści się w kategorii bałwochwalstwa. Samo wyznanie wiary w Chrystusa i chełpliwe poznanie prawdy nie czynią z człowieka chrześcijanina. Religia, która dąży jedynie do zadowolenia oka, ucha i smaku, lub która dopuszcza jakąkolwiek szkodliwą pobłażliwość, nie jest religią Chrystusa. Jest ona zgodna z duchem świata i sprzeciwia się naukom Pisma Świętego. Festiwale i sceny rozrywki, w których rzekomi członkowie zboru chrześcijańskiego naśladują zwyczaje i oddają się przyjemnościom świata, stanowią faktyczne zjednoczenie z wrogami Boga.

¹⁵⁶ I Kor. 10,12.

¹⁵⁷ I Kor. 10,13.

¹⁵⁸ I Kor. 10,31.

Koryntianie znacznie odeszli od prostoty wiary i harmonii Kościoła. Nadal zbierali się na nabożeństwa, ale ich serca były od siebie oddalone. Wypaczyli prawdziwe znaczenie Wieczery Pańskiej, wzorując się w znacznym stopniu na bałwochwalczych ucztach. Zebrali się, aby uczcić cierpienia i śmierć Chrystusa, ale zamienili tę okazję w czas ucztowania i samolubnych przyjemności.

Przyjęto zwyczaj wspólnego spożywania posiłku przed przystąpieniem do Wieczery. Rodziny wyznające wiarę przynosiły własne jedzenie na miejsce spotkania i spożywały je, nie czekając spokojnie, aż inni będą gotowi. Święta instytucja Wieczery Pańskiej, dla bogatych zamieniła się w ucztę obżarstwa, biedni zaś rumienili się, gdy ich skromne pożywienie kontrastowało z kosztownymi posiłkami ich bogatych braci.

Paweł gani Koryntian za to, że uczynili z domu Bożego miejsce uczt i zabaw, jak towarzystwo bałwochwalców: „Czy nie macie domów, aby jeść i pić? Albo czy zborem Bożym gardzicie i poniewieracie tymi, którzy nic nie mają?”¹⁵⁹. Publiczne święta religijne Greków były organizowane właśnie w ten sposób, a chrześcijanie, podążając za radami fałszywych nauczycieli, zostali doprowadzeni do naśladowania tego przykładu. Nauczyciele ci zaczęli od zapewnienia, że uczestniczenie w bałwochwalczych ucztach nie jest złe, a w końcu wprowadzili podobne praktyki do chrześcijańskiego zboru.

Paweł przystąpił do podania porządku i celu Wieczery Pańskiej, a następnie ostrzegł swoich braci przed wypaczaniem tego świętego obrzędu: „Albowiem, ilekroć ten chleb jecie, a z kielicha tego pijecie, śmierć Pańską zwiastujecie, aż przyjdzie. Przeto, ktokolwiek by jadł chleb i pił z kielicha Pańskiego niegodnie, winien będzie ciała i krwi Pańskiej... Albowiem kto je i pije niegodnie, nie rozróżniając ciała Pańskiego, sąd własny je i pije”¹⁶⁰.

¹⁵⁹ I Kor. 11,22.

¹⁶⁰ I Kor. 26-29.

Apostoł starał się w ten najbardziej zdecydowany i imponujący sposób, skorygować fałszywe i niebezpieczne idee i praktyki, które panowały w zborze w Koryncie. Mówił wprost, ale z miłością dla ich dusz. W jego ostrzeżeniach i naganach światło z tronu Boga świeciło na nich, aby ujawnić ukryte grzechy, które kalały ich życie i charaktery. Jak jednak zostało ono przyjęte?

Pisząc do Koryntian, Paweł stanowczo panował nad swoimi uczuciami; ale gdy list został wysłany, pojawiła się reakcja. Obawiał się, że zrani zbyt głęboko tych, którym chciał pomóc. Bardzo obawiał się dalszego oddalenia się i czasami pragnął przypomnieć sobie swoje słowa. Z drżącym niepokojem oczekiwał na wieści o przyjęciu jego przesłania.

Ci, którzy podobnie jak apostoł czuli się odpowiedzialni za umiłowane zbory lub instytucje, mogą najlepiej docenić jego przygnębienie ducha i samooskarżenia. Słudzy Boży, którzy dźwigają ciężar jego dzieła na ten czas, dzielą to samo doświadczenie pracy, konfliktów i troski, które przypadły w udziale wielkiemu apostołowi. Obarczeni podziałami w zborze, spotykający się z niewdzięcznością i zdradą ze strony tych, od których oczekują współczucia i wsparcia, pod żywym wrażeniem niebezpieczeństwa zborów, które ukrywają nieprawość, zmuszeni do składania dokładnego, wnikliwego świadectwa w napominaniu grzechu, a następnie obciążeni obawą, że mogli postąpić zbyt surowo – wierni żołnierze krzyża nie znajdują odpoczynku po tej stronie Nieba.

Rozdział szesnasty

Drugi List do Koryntian

Z Efezu Paweł udał się do Troady, mając ten sam cel, który zawsze był przed nim, a mianowicie przedstawienie ludziom drogi zbawienia przez Chrystusa. To właśnie podczas wizyty w tym mieście w czasie poprzedniej podróży, wizja człowieka z Macedonii i błagalne wołanie: „Przepraw się do Macedonii i pomóż nam”¹⁶¹, zadecydowały o głoszeniu Ewangelii w Europie. Jego pobyt w Troadzie został w ten sposób skrócony i uniemożliwiono mu pracować tam, jak zamierzał; ale stwierdza, że drzwi zostały mu teraz otwarte przez Pana i położył fundamenty zboru, który szybko się rozrósł.

Paweł polecił Tytusowi, aby po powrocie z Koryntu dołączył do niego w Troadzie i oczekiwał tam na przybycie tego ukochanego współpracownika, mając nadzieję, że otrzyma jakieś wieści ze zboru w Koryncie. Jednak mijał tydzień za tygodniem, a Tytus nie przychodził. Troska apostoła stała się prawie nie do zniesienia. Mówi: „Nie zaznałem spokoju ducha, bo nie znalazłem Tytusa, mego brata”¹⁶². Opuścił Troadę i udał się do Filipi, gdzie spotkał Tymoteusza, swojego syna w Ewangelii.

Był to zbor, który udowodnił swoją miłość do Ewangelii Chrystusa wiarą i uczynkami. Bracia nie zachwiali się w swoim zaufaniu do Pańskiego posłańca. Paweł w Liście do Filipian nie potępia

¹⁶¹ Dz. 16,9.

¹⁶² II Kor. 2,13.

ich, ale wypowiada słowa gorącej aprobaty. Prawda Ewangelii całkowicie ich nawróciła. Nie można było powstrzymać tego zboru od przekazywania apostołowi datków na wsparcie dla niego podczas głoszenia Ewangelii, chociaż wielokrotnie odmawiał przyjęcia ich hojności. Apostoł był bardzo wytrwały w swojej determinacji, by samemu się utrzymać, aby nie dać okazji swoim wrogom do mówienia, że pracował dla osobistych korzyści. Jednak Filipianie nie dali się pozbawić przywileju wspierania ambasadora Pańskiego, przekazując mu swoje środki na zaspokojenie jego potrzeb. Dwukrotnie, gdy przebywał w Tesalonice, zaraz po nawróceniu, pobudzali się do składania darów. Ponownie wysłali mu pomoc, gdy głosił w Koryncie i pracował na własne utrzymanie. Również wtedy, gdy apostoł był więźniem w Rzymie, wierna miłość jego braci z Filipi przejawiała się w ich uprzejmej trosce o jego wygodę.

Zbór w Filipi nie był zamożny. Paweł mówi o tych braciach: „W ciężkiej próbie ucisku ich obfita radość i skrajne ubóstwo obfitowały bogactwem ich ofiarności. Zaświadczam bowiem, że według możliwości, a nawet ponad możliwość okazali gotowość; Z wielkim naleganiem prosząc nas, abyśmy przyjęli ten dar i ich udział w służbie na rzecz świętych. A postąpili nie tylko tak, jak się spodziewaliśmy, ale samych siebie najpierw oddali Panu, a potem nam za wolą Boga”¹⁶³.

Jednym z celów apostoła podczas tej podróży było zebranie środków na pomoc dla ubogich świętych w Jerozolimie. Ustanowił on w zborze w Koryncie, a także w Galacji, system cotygodniowych darów i nakazał Tytusowi, podczas jego wizyty w Koryncie, zwrócenie szczególnej uwagi na rozwój tego dobroczynnego przedsięwzięcia. Apostoł nie tylko kierował się pragnieniem ulżenia cierpieniom swoich żydowskich braci, ale miał nadzieję, że ten namacalny wyraz miłości i współczucia nawróconych pogan

¹⁶³ II Kor. 8,2-5.

złagodzi gorzkie uczucia żywione wobec nich przez wielu wierzących w Judei. Pomimo swego ubóstwa, członkowie zboru w Filipi chętnie przyłączyli się do planu apostoła i nakłonili go do przyjęcia ich hojności dla potrzebujących chrześcijan w Jerozolimie. Mieli najwyższe zaufanie do jego uczciwości i osądu, i uważali go za właściwą osobę do przejęcia odpowiedzialności za ich dary.

Filipianie nie trzymali swoich małych ziemskich posiadłości w uporczywym uścisku, ale uważali je za swoje tylko po to, by czynić dobro. W ten sposób doświadczyli prawdy słów Chrystusa: „Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać niż brać”¹⁶⁴. Czuli, że sprawa Chrystusa jest wszędzie jedna. Dlatego w swoim ubóstwie czuli się wezwani do pomocy innym zborom, które były w większej potrzebie niż oni sami.

Ten duch bezstronnej liberalności powinien charakteryzować dzisiejsze zbory. Powinny one nieustannie dźwigać ciężar ciężący na ich duszach dla rozwoju sprawy Bożej, gdziekolwiek i wszędzie. Dobroczynność jest fundamentem wszechświata. Bóg jest dobroczyńcą rodziny ludzkiej. Jest istotą o niewyczerpanej dobroci i miłości. Miłość Ojca do człowieka wyraziła się w darze Jego umiłowanego Syna, aby ocalić rodzaj ludzki od zagłady.

Chrystus oddał swoje życie za człowieka. Był monarchą na dworze niebiańskim, ale dobrowolnie opuścił swoje bogactwa i zaszczyty i przyszedł na ziemię, stając się ubogim i pokornym, abyśmy mogli stać się bogaci i szczęśliwi w królestwie niebiańskim. Objawienie Ewangelii powinno prowadzić wszystkich, którzy przyjmują jej święte prawdy, do naśladowania wielkiego Wzoru w czynieniu dobra, w błogosławieniu ludzkości i w życiu pełnym samozaparcia i życzliwości. Grzech chciwości jest szczególnie potępiony w Piśmie Świętym. Światowość jest w stanie wojny z prawdziwymi zasadami chrześcijaństwa. Owocem chrześcijańskiego drzewa jest życie pełne dobroczynnej pracy.

¹⁶⁴ Dz. 20,35.

Głęboki smutek wciąż ciążył na umyśle i sercu Pawła z powodu jego obaw dotyczących zboru w Koryncie. Będąc w Filippi, rozpoczął pisanie do nich drugiego listu; ciążyli oni bowiem na jego duszy niczym wielki ciężar. Przygnębienie ducha, na które cierpiał apostoł, było jednak w znacznym stopniu spowodowane dolegliwościami cielesnymi, które sprawiały, że był bardzo niespokojny, gdy nie był zaangażowany w aktywną służbę. Ale kiedy pracował dla zbawienia dusz, wznosił się ponad fizyczne osłabienie. Czuł, że choroba, na którą cierpiał, była straszną przeszkodą w jego wielkim dziele i wielokrotnie błagał Pana, aby mu ulżył. Bóg nie uznał za stosowne odpowiedzieć na jego modlitwy w tym względzie, choć zapewnił go, że łaska Boża będzie dla niego wystarczająca.

Obciążenie Pawła z powodu Koryntian nie opuściło go, dopóki nie dotarł do Macedonii, gdzie spotkał Tytusa. Stwierdza: „nasze ciało nie zaznało żadnego odpoczynku, ale zewsząd byliśmy uciśnieni: na zewnątrz walki, a wewnątrz obawy. Lecz Bóg, który pociesza uniżonych, pocieszył nas przez przybycie Tytusa”¹⁶⁵. Raport tego wiernego posłańca bardzo uspokoił umysł Pawła. Tytus zapewnił go, że większa część zboru w Koryncie poddała się nakazom apostoła i dała dowód najgłębszej skruchy za grzechy, które przyniosły hańbę chrześcijaństwu. Natychmiast odłączyli od swojej społeczności tych, którzy zgrzeszyli i którzy starali się usprawiedliwić swoje zepsute postępowanie. Szlachetnie odpowiedzieli również na apel w imieniu ubogich świętych w Jerozolimie.

W tym drugim liście do zboru apostoł wyraził swoją radość z dobrego dzieła, które zostało w nich dokonane: „Choć bowiem zasmuciłem was listem, nie żałuję tego, a mimo że żałowałem”¹⁶⁶ – torturowany był bowiem obawą, że jego słowa zostaną wzgardzone, na wpół żałując, że napisał tak zdecydowanie i surowo.

¹⁶⁵ II Kor. 7,5-6.

¹⁶⁶ II Kor. 2,7-8.

Kontynuuje: „teraz się raduję, nie dlatego, że byliście zasmuceni, ale że byliście zasmuceni ku pokucie. Zostaliście bowiem zasmuceni według Boga, żebyście w niczym nie ponieśli szkody przez nas. Bo smutek, który jest według Boga, przynosi pokutę ku zbawieniu, czego nikt nie żałuje”¹⁶⁷. Ta skrucha, która jest spowodowana wpływem łaski Bożej na serce, doprowadzi do wyznania i porzucenia grzechu. Takie były owoce, o których apostoł mówi, że zostały zmanifestowane przez zbór w Koryncie: „jakaż wielką wzbudziło w was pilność, jakie uniewinnianie się, jakie oburzenie, jaką bojaźń, jaką tęsknotę, jaką gorliwość”¹⁶⁸.

Nadal istniała niewielka mniejszość Koryntian, którzy uparcie opierali się wszelkim wysiłkom apostoła na rzecz oczyszczenia zboru; ale ich postępowanie było tak oczywiste, że nikt nie mógł zostać zwiedziony. Okazali oni niezwykle gorzkiego ducha i śmiało potępiali Pawła, oskarżając go o żądzę zysku i przebiegłość w głoszeniu Ewangelii i kontaktach ze zborami. Oskarżali go o czerpanie osobistych korzyści ze środków przekazywanych przez braci na różne cele dobroczynne. Z drugiej strony, niektórzy kwestionowali jego roszczenia do apostołstwa, ponieważ nie domagał się wsparcia od zborów, które założył. Zatem oskarżenia jego przeciwników były sprzeczne i bezpodstawne.

Właśnie takie nierozsądne osoby można spotkać w naszych czasach, ludzi, którzy sprzeciwiają się postępowi dzieła Bożego, jednocześnie wyznając, że wierzą w prawdę. Odmawiają oni wejścia w harmonię z ciałem zboru, a ich praca polega na analizowaniu charakterów swoich braci, wzbudzaniu mrocznych podejrzeń i rozpowszechnianiu ukrytych insynuacji. Wiele uczciwych osób jest oszukiwanych przez tych oszczerców, których cele nie są tak łatwo rozpoznawalne, jak byłyby, gdyby zdrajca posługiwał się jawnym fałszem.

¹⁶⁷ II Kor. 2,9-10.

¹⁶⁸ II Kor. 2,11.

Paweł w swoim drugim liście do Koryntian wyraża swoją wiarę i nadzieję w tym zborze, że skoro znieważono go dla Chrystusa, nie pozostanie w kłopotach i próbach bez pocieszenia. Większość zboru była wierna zasadom i niezachwiana w swojej prawości; dzielili smutki i troski swojego ojca w Ewangelii i głęboko ubolewali nad grzechami niektórych wyznawców wiary chrześcijańskiej.

Paweł poinformował Koryntian o swoich kłopotach w Azji, gdzie, jak mówi, „byliśmy obciążeni ponad miarę i ponad siły, tak że zaczęliśmy wątpić, czy przeżyjemy”¹⁶⁹. W swoim pierwszym liście mówi o walce z bestiami w Efezie. W ten sposób odnosi się do fanatycznego tłumu, który domagał się jego życia. Rzeczywiście bardziej przypominali wściekłe, dzikie bestie niż ludzi. Z wdzięcznością dla Boga Paweł opisuje niebezpieczeństwo i wybawienie. Myślał, będąc w Efezie, że jego użyteczne życie dobiega końca, że obietnica, jaką mu dano, iż w końcu umrze za wiarę, wkrótce się spełni. Ale Bóg go zachował, a to niezwykle wybawienie go, dawało mu nadzieję, że jego trud nie jest jeszcze zakończony.

Apostoł wspomina o swoim cierpieniu z powodu ciężaru zboru. Presja była czasami tak wielka, że ledwo mógł ją znieść. Zewnętrzne niebezpieczeństwa i wewnętrzne lęki nękały go ponad jego własne siły. Fałszywi nauczyciele uprzedzali jego braci przeciwko niemu; wysuwali przeciwko niemu fałszywe oskarżenia, aby zniszczyć jego wpływy wśród zborów, które założył. Jednak pośród wszystkich prześladowań i zniechęceń mógł cieszyć się pociechą, jaką znalazł w Chrystusie.

Sumienie nie oskarżyło go o nieuczciwość ani niewierność powierzonemu mu powołaniu. Radością dla niego było to, że dzięki łasce Bożej mógł trudzić się w posłudze, nie wykorzystując swojej naturalnej elokwencji, by przyjmować pochwały od ludzi, ale

¹⁶⁹ II Kor. 1,8.

z prostotą i czystością w Duchu Bożym, mając za jedyny cel dobro dusz. Bojaźń Boża była zawsze przed nim; miłość Chrystusa zawsze go podtrzymywała. Nie był skryty, nie zabiegał o zaszczyty ani o reputację mędrca. Mądrość daną mu od Boga wykorzystywał do ratowania dusz z ciemności błędu i przesądów oraz do wzmacniania i budowania zborów w najświętszej wierze.

Czuwał nad duszami jako ten, który musi zdać sprawę przed Bogiem. Nie dał się odwieść od swego celu przez opozycję, kłamstwa, uprzedzenia braci czy prześladowania wrogów. Poświęcił swoją bezinteresowną miłość i pracę we wszystkich częściach świata, które odwiedził. Głosił Chrystusa ze szczerością i prostotą, a zbor w Koryncie nie mógł mu nic zarzucić.

Odnosi się też do obietnicy, którą im złożył, że odwiedzi ich przed udaniem się do Macedonii. Mówi im, że Bóg nie pozwolił mu odwiedzić ich zgodnie z jego intencją; ponieważ jego obecność w tym czasie przyspieszyła i wzmogła by kryzys, który mogłby narazić dusze na niebezpieczeństwo. Gdyby przyszedł do nich natychmiast po opuszczeniu Efezu, nie mogłby powstrzymać się od nagany, na jaką zasługiwało ich postępowanie. Gdyby mu się wtedy sprzeciwili, moc Boża, przez niego, spadłaby na niegodziwych pracowników. Bóg dostrzegł, że takie postępowanie nie było wówczas właściwe i poprowadził swego sługę w innym kierunku. Wysłał swój pierwszy list, aby przedstawić im zło ich postępowania, by mogli okazać skruchę i podjąć działania przeciwko tym, którzy hańbili zbor swoim rozwiązłym postępowaniem.

To dzięki radzie Bożej został odwrócony od pierwotnego zamiaru odwiedzenia ich, tak że kiedy w końcu miał do nich pójść, nie miało to być z różgą napomnienia, ale z miłością, aprobatą i duchem łagodności. Czuł, że więcej może zyskać przez swój list niż przez swoją obecność w tym czasie. Napominał ich, aby usunęły zło istniejące wśród nich, zanim osobiście odwiedzi Korynt.

Jego współczucie dla nich przejawia się w Jego radzie, aby ci, którzy zostali ukarani za swoje grzechy, po okazaniu dowodów

skruchy, zostali przyjęci z miłością i życzliwością. Mieli oni swobodę działania w Jego imieniu wobec pokutującego grzesznika. Gdyby mogli przebaczyć i przyjąć skruszonego grzesznika, On, działając w imieniu Chrystusa, zatwierdziłby ich działanie. W ten sposób Apostoł okazuje zaufanie do mądrości zboru i uznaje jego prawo do ponownego przyjęcia do swojej wspólnoty tych, którzy niegdyś zaszkodzili sprawie swoim niegodziwym postępowaniem, ale teraz stali się prawdziwie pokutującymi.

Przeciwnicy Pawła w zborze wykorzystali przeciwko niemu jego niepowodzenie w odwiedzeniu Koryntu zgodnie z obietnicą i argumentowali, że był niekonsekwentny i chwiejny, zmieniając swoje plany w zależności od wygody lub skłonności. Ale apostoł uroczyście zapewnia swoich braci w Koryncie, że te doniesienia były nieprawdziwe i że to, iż znają go powinno przekonać ich o tej niesprawiedliwości. Jego zmiana celu, patrząc z jakiegokolwiek punktu widzenia, nie była dowodem na to, że jego nauka była niepewna. Ponieważ Bóg był prawdziwy i wierny, głoszenie Pawła nie było niepewne ani sprzeczne. Po tym, jak raz ogłosił naukę Chrystusa, powiedział „tak” w Chrystusie i nigdy później nie powiedział „nie”; lub, innymi słowy, nigdy nie wycofał ani jednego punktu, który ustanowił Słowem Bożym. Jego świadectwo było proste, jednolite i harmonijne, czego przykładem było jego własne życie.

On i jego współpracownicy byli niezmienni w swoich naukach i doktrynie. Ich postępowanie było konsekwentne i niezachwiane. Zawsze zapewniali swoich słuchaczy, że zbawienie można znaleźć jedynie w Chrystusie. W sprawach zwyczajów i ceremonii apostoł oświadczył, że mądrze spotkał się z ludźmi tam, gdzie się znajdowali, aby nikt nie został odwrócony od prawdy przez wywieranie na nich nacisku, który nie miał istotnego znaczenia. Starannie pouczył ich o prawdziwie istotnych sprawach wiary.

Apostoł oświadcza, że ich wiara w prawdy Ewangelii nie była wynikiem mądrości słów ich nauczycieli. Żadna ludzka moc nie

spowodowała tej wielkiej zmiany. Nie zostali oni nawróceni z pogaństwa do Pawła lub jakiegokolwiek innego człowieka, ale do chrześcijaństwa. Bóg przyjął ich i uczynił swoimi dziećmi, od-ciskając swój boski obraz na ich sercach poprzez przemieniającą moc swego Ducha i łaski. Było jednak konieczne, aby ci spośród nich, którzy wypaczyli Ewangelię Chrystusa i zepsuli czyste nauki uczone przez Niego, zostali skarceni po to, by zapobiec zepsuciu innych i aby wszyscy zostali ostrzeżeni, widząc, że gniew Boży spadł na tych wrogów wiary.

Po poinformowaniu swoich braci o swym wielkim niepokoju z ich powodu i uldze, jakiej doświadczył po przybyciu Tytusa, apostoł przemawia głosem chwały i triumfu: „Lecz dzięki Bogu, który nam zawsze daje zwycięstwo w Chrystusie i roznosi przez nas woń swojego poznania w każdym miejscu. Jesteśmy bowiem dla Boga przyjemną wonią Chrystusa wśród tych, którzy są zbawieni, i wśród tych, którzy giną”¹⁷⁰. Apostoł miał na myśli obraz generała powracającego ze zwycięskiej wyprawy wojennej, za którym, zgodnie z ówczesnym zwyczajem, podążał orszak jeńców. Przy takich okazjach były osoby wyznaczone do niesienia kadzidła. Gdy armia triumfalnie maszerowała do domu, wonne zapachy, sygnał zwycięstwa, były dla jeńców skazanych na śmierć wonią śmierci, gdyż wskazywały im, że zbliża się czas egzekucji. Lecz dla tych z więźniów, którzy znaleźli łaskę u oprawców i których życie miało zostać oszczędzone, była to woń życia, gdyż wskazywała im, że ich wolność jest bliska.

Paweł wcześniej był zagorzałym przeciwnikiem Ewangelii, został jednak pokonany przez światło z nieba i oddał się w niewolę Chrystusa. Stał się nosicielem kadzidła, sygnalizującym zwycięstwo Chrystusa nad jego wrogami. Paweł był teraz pełen nadziei i wiary. Czuł, że szatan nie zatriumfuje nad dziełem Boga. Chwała i wdzięczność jego serca rozlały się jak drogocenna

¹⁷⁰ II Kor. 2,14-15.

maść. Postanowił, że imię i zbawienie Jezusa będą przez niego rozpowszechniane jako słodka woń. On i jego współpracownicy będą świętować zwycięstwo nad wrogami Chrystusa i prawdy. Będą wykonywać swoje obowiązki z nową gorliwością i odwagą, aby szerzyć wiedzę o Chrystusie po całym świecie, jak strumień pachnącego kadzidła. Dla tych, którzy przyjmą Chrystusa, poselstwo to będzie wonią życia ku życiu; ale dla tych, którzy będą trwać w niewierze, będzie to wonią śmierci ku śmierci.

Paweł, czując przytłaczającą wielkość tego dzieła, woła: „Lecz do tego któż jest zdatny?”¹⁷¹. Kto jest kompetentny do głoszenia Chrystusa w taki sposób, aby jego wrogowie nie mieli słusznego powodu do pogardzania nim lub nauką, którą głosi? Paweł pragnie zwrócić uwagę wierzących na uroczystą odpowiedzialność służby Ewangelii. Wierność w głoszeniu słowa, połączona z czystym i konsekwentnym życiem, sama w sobie uczyniłaby wysiłki kaznodziejów przyjemnymi Bogu i pożytecznymi dla dusz. Kaznodzieje naszych czasów, obciążeni poczuciem wielkości tego dzieła, mogą zawołać wraz z apostołem: „Lecz do tego któż jest zdatny?”.

¹⁷¹ II Kor. 2,16.

Rozdział siedemnasty

Paweł odwiedza Korynt

Była jesień, gdy Paweł ponownie odwiedził Korynt. Gdy w oddali ujrzał korynckie wieże i wyniosłą cytadelę, chmury, które spowijały góry i rzucały cień na leżące pod nimi miasto, wydawały się odpowiednim symbolem błędu i niemoralności, które zagrażały dobrobytowi chrześcijańskiego zboru w tym miejscu. Umysłem Pawła targały sprzeczne myśli. Miał spotkać się ze swoimi dziećmi w wierze Ewangelii. Niektóre z nich były winne ciężkich grzechów. Niektórzy z jego dawnych przyjaciół zapomnieli o jego miłości, słodkiej przyjaźni i zaufaniu z wcześniejszych dni. Stali się jego wrogami, kwestionowali i spierali się, czy jest prawdziwym apostołem Chrystusa, któremu powierzono Ewangelię. Choć większość zboru odwróciła się od swoich grzechów i poddała się nakazom Pawła, to jednak nie mogli być w pełni tacy sami, jak przed popadnięciem w niemoralność. Nie mogło istnieć takie zjednoczenie, miłość i zaufanie między nauczycielem a członkami zboru, jak podczas jego poprzedniej wizyty.

W zborze wciąż byli tacy, którzy, gdy apostoł ich upominał, trwali w swoim grzesznym postępowaniu, gardząc jego ostrzeżeniami i przeciwstawiając się jego autorytetowi. Nadszedł czas, kiedy apostoł musiał podjąć zdecydowane kroki, aby stłumić tę opozycję. Ostrzegł Koryntian o swoim zamiarze przyjścia i osobistego rozprawienia się z upartymi przestępcami: „piszę tym, którzy przedtem grzeszyli, i wszystkim innym, że jeśli znowu

przybędę, nie oszczędzę nikogo; skoro szukacie dowodu na to, że przeze mnie przemawia Chrystus”¹⁷². Opóźnił swoje przyjście, aby dać im czas na refleksję i pokutę. Ale teraz wszyscy, którzy trwali w swoim błędzie i grzechu, musieli zostać oddzieleni od zboru Chrystusowego. Oskarżyli Pawła o nieśmiałość i słabość z powodu jego długiej wyrozumiałości wynikającej z miłości do ich dusz. Teraz będzie zmuszony obrać kurs, który obali ten zarzut.

Gdy Paweł zbliża się do Koryntu, jakże uderzający był kontrast z końcem poprzedniej podróży, kiedy to Saul, „dysząc jeszcze groźbą i chęcią mordu wobec uczniów Pana”¹⁷³, zbliżał się do Damaszku!

Jak bardzo różnił się wygląd, cele i duch Saula i Pawła! Wtedy powierzono mu miecz władzy świeckiej, był agentem Sanhedrynu, żydowskim inkwizytorem, eksterminatorem heretyków, szukającym ofiar do uwięzienia, ubiczowania lub ukamienowania. Przepęnlony dumą, jechał w kierunku Damaszku, mając na rozkaz sługi, by przewieźć swoich więźniów do Jerozolimy. Teraz podróżuje pieszo, bez zewnętrznych oznak rangi lub władzy, bez funkcjonariuszy wymiaru sprawiedliwości, którzy wykonywali by jego rozkazy. Jedyne, co może zrobić, aby ukarać tych, którzy lekceważą jego autorytet, to oddzielić ich od społeczności, której członkowie są wszędzie uważani za ignorantów i zdegradowanych. Jego wrogowie twierdzą, że jego cielesna obecność jest słaba, a jego mowa godna pogardy. Jednak apostoł nie jest tak bezsilny, jak się go przedstawia. Ma on zlecenie od Króla królów. Całe Niebo jest zaangażowane, by go wspierać. Jego broń nie jest cielesna, ale potężna w Bogu, aby obalić twierdze grzechu i szatana.

Nastąpiła wielka zmiana tak w duchu apostoła, jak i w jego zewnętrznym wyglądzie. Wtedy „dysząc jeszcze groźbą i chęcią

¹⁷² II Kor. 13,2-3.

¹⁷³ Dz. 9,1.

mordu wobec uczniów”, czynił spustoszenie w Kościele, wtrącał mężczyzn i kobiety do więzienia, zmuszał ich do bluźnierstwa, był bardzo wściekły przeciwko wszystkim, którzy czcili imię Jezusa¹⁷⁴. Jego serce było przepełnione goryczą, złością i nienawiścią, a mimo to łudził się, że służy Bogu, podczas gdy w rzeczywistości wykonywał dzieło szatana. Teraz dumna, namiętna natura Saula została przemieniona przez łaskę Chrystusa. Jego serce tęskni za najbardziej zaciekłymi przeciwnikami. Myśl o zadaniu im bólu napełnia go smutkiem. Napisał do swoich braci: „Jeśli bowiem ja was zasmucam, to któż może mnie rozweselić”¹⁷⁵. Błagał ich, aby oszczędzili mu konieczności surowego postępowania z nimi. Wszystko, co było dobre i szlachetne w charakterze Saula, pozostało; ta sama gorliwość płonie na ołtarzu jego serca, ale została oczyszczona i poświęcona służbie Chrystusowi.

W drodze do Koryntu Pawłowi towarzyszyła mała grupa współpracowników. Niektórzy byli jego towarzyszami podczas miesięcy spędzonych w Macedonii i jego pomocnikami w zbieraniu funduszy dla zboru w Jerozolimie. Mógł polegać na tych braciach, jeśli chodzi o współczucie i wsparcie w obecnym kryzysie. I chociaż stan zboru w Koryncie był pod pewnymi względami bolesny i zniechęcający, istniały również powody do radości i wdzięczności. Wielu, którzy kiedyś byli zepsutymi i zdegenerowanymi czcicielami bożków, było teraz szczerymi i pokornymi naśladowcami Chrystusa. Niektórzy nadal traktowali apostoła z gorącym uczuciem, jako tego, który jako pierwszy przyniósł im drogocenne światło Ewangelii. Gdy ponownie pozdrowił tych uczniów i zobaczył dowód ich wierności i gorliwości, poczuł, że jego praca nie poszła na marne. W towarzystwie swoich ukochanych towarzyszy i tych wiernych nawróconych, jego zmęczony i zmartwiony duch znalazł odpoczynek i zachętę.

¹⁷⁴ Patrz Dz. 26 rozdział.

¹⁷⁵ II Kor. 2,2.

Przez trzy miesiące Paweł przebywał w Koryncie. W tym okresie nie tylko niestrudzenie pracował dla zboru w tym mieście, ale znalazł czas na planowanie szerszych misji i przygotowywanie się do nowych podbojów. Jego myśli wciąż krążyły wokół planowanej podróży z Jerozolimy do Rzymu. Jednym z jego najgłębszych pragnień i najcenniejszych planów było ujrzeć wiarę chrześcijańską mocno zakorzenioną w wielkim centrum znanego świata. W Rzymie powstał już zbor, a apostoł pragnął zapewnić sobie ich współpracę w dziele, które miał nadzieję zrealizować. Aby przygotować drogę do swojej pracy wśród tych braci, wciąż obcych, zwrócił się do nich listownie, ogłaszając swój zamiar odwiedzenia Rzymu, a także, z ich pomocą, zatknięcia sztandaru krzyża w Hiszpanii.

W Liście do Rzymian Paweł przedstawił wielkie zasady Ewangelii, które miał nadzieję przedstawić im osobiście. Określił swoje stanowisko w kwestiach, które poruszały zbory żydowskie i pogańskie, i pokazał, że nadzieje i obietnice, które niegdyś należały przede wszystkim do Żydów, zostały teraz ofiarowane poganom. Z wielką jasnością i mocą przedstawił naukę usprawiedliwienia przez wiarę w Chrystusa. Zwracając się do chrześcijan w Rzymie, Paweł zamierzał nauczać również inne zbory; nie mógł jednak przewidzieć dalekosiężnego wpływu swoich słów! Wielka prawda o usprawiedliwieniu przez wiarę, przedstawiona w tym liście, przetrwała przez wszystkie wieki niczym potężny drogowskaz, prowadzący skruszonego grzesznika na drogę życia. To światło rozproszyło ciemność, spawającą umysł Lutra, i objawiło mu moc krwi Chrystusa, która oczyszcza z grzechu. Poprowadziło ono tysiące obciążonych grzechem dusz do tego samego źródła przebaczenia i pokoju. Każdy chrześcijanin ma powód, by dziękować Bogu za ten list do zboru w Rzymie.

Podczas gdy Paweł z zainteresowaniem i nadzieją spoglądał na nowe pola pracy na zachodzie, miał powody do poważnych obaw dotyczących pól jego poprzedniej pracy na wschodzie. Do Koryntu dotarły wieści ze zborów w Galacji, ujawniające stan

wielkiego zamieszania, a nawet całkowitego odstępstwa. Judaistyczni nauczyciele sprzeciwiali się pracy apostoła i starali się zniszczyć owoce jego pracy.

W prawie każdym zborze było kilku członków, którzy z urodzenia byli Żydami. Do tych nawróconych żydowscy nauczyciele mieli łatwy dostęp, a za ich pośrednictwem zdobywali wpływy w zborach. Nie można było obalić nauk uczonych przez Pawła za pomocą argumentów biblijnych, dlatego, pozbawionych skrupułów, uciekali się do strasznych środków, aby przeciwdziałać jego wpływom i osłabić jego autorytet. Oświadczyli, że nie był on uczniem Jezusa i nie otrzymał od Niego żadnego polecenia, a mimo to ośmielił się nauczać zasad bezpośrednio sprzecznych z tymi, które wyznawali Piotr, Jakub i inni apostołowie.

W ten sposób wysłannicy judaizmu zdołali zrazić wielu chrześcijańskich nawróconych do swojego nauczyciela Ewangelii. Osiągnąwszy ten cel, nakłonili ich do powrotu do przestrzegania prawa ceremonialnego jako niezbędnego do zbawienia. Wiara w Chrystusa i posłuszeństwo prawu dziesięciu przykazań uznano za kwestie drugorzędne. Podziały, herezja i zmysłowość szybko zyskiwały popularność wśród wierzących w Galacji.

Dusza Pawła była poruszona, gdy zobaczył zło, które groziło szybkim zniszczeniem tych zborów. Natychmiast napisał list do Galacjan, demaskując ich fałszywe teorie i z wielką surowością ganiąc tych, którzy odeszli od wiary.

We wstępie do swojego listu potwierdził swoją pozycję jako apostoła „nie od ludzi ani przez człowieka, ale przez Jezusa Chrystusa i Boga Ojca, który go wskrzesił z martwych”¹⁷⁶. Został upoważniony przez najwyższą władzę, nie ziemską, ale w niebie. Po pozdrowieniu zboru, wyraźnie zwraca się do nich: „Dziwię się, że tak szybko dajecie się odwieść od tego, który was powołał ku łasce Chrystusa, do innej ewangelii”¹⁷⁷. Zasady, które teraz

¹⁷⁶ Gal. 1,1.

¹⁷⁷ Gal. 1,6.

przyjęli Galacjanie w żadnym sensie nie mogli być nazwane Ewangelią; były to nauki ludzkie i bezpośrednio sprzeciwiały się naukom głoszonym przez Chrystusa.

Apostoł kontynuuje: „są tylko pewni ludzie, którzy was niepokoją i chcą wypaczyć ewangelię Chrystusa. Lecz choćbyśmy nawet my albo anioł z nieba głosił wam ewangelię inną od tej, którą wam głosiliśmy, niech będzie przeklęty”¹⁷⁸.

Jakże odmienny od jego sposobu pisania do zboru w Koryncie jest sposób w jaki postępuje wobec Galacjan! W stosunku do tych pierwszych wykazuje wielką ostrożność i czułość, podczas gdy tych drugich gani z gwałtowną surowością. Koryntianie zostali pokonani przez pokusę i oszukani przez pomysłową sofistykę nauczycieli, którzy przedstawiali błędy pod pozorem prawdy. Stali się zdezorientowani i oszołomieni. Nauczenie ich odróżniania tego, co fałszywe, od tego, co prawdziwe, wymagało od ich nauczyciela wielkiej ostrożności i cierpliwości. Surowość lub nierozważny pośpiech zniszczyłyby jego wpływ na tych, którym chciał przynieść korzyść.

W zbiorach galackich, jawny, zdemaskowany błąd wypierał wiarę Ewangelii. Chrystus, prawdziwy fundament, został praktycznie odrzucony na rzecz przestarzałych ceremonii judaizmu. Apostoł widział, że jeśli zbory te mają być ocalone przed niebezpiecznymi wpływami, które im zagrażają, muszą zostać podjęte najbardziej zdecydowane środki, udzielone najostrzejsze ostrzeżenia, aby doprowadzić zbory do zrozumienia ich prawdziwego stanu.

Mądre postępowanie z różnymi klasami umysłów w różnych okolicznościach i warunkach, jest dziełem wymagającym mądrości i rozsądku, oświeconych i uświęconych przez Ducha Bożego. Sługa Chrystusa powinien nauczyć się, jak ważne jest dostosowanie swojej pracy do stanu tych, którym chce przynieść pożytek.

¹⁷⁸ Gal. 1,7-8.

Czułość, cierpliwość, zdecydowanie i stanowczość są tak samo potrzebne, ale należy je stosować z odpowiednim rozróżnieniem. Tylko utrzymując bliską więź z Bogiem, Jego słudzy mogą mieć nadzieję na rozsądne stawianie czoła próbom i trudnościom, które wciąż pojawiają się w zborach.

Paweł przedstawił Galacjanom Ewangelię Chrystusa w jej czystości. Jego nauki były zgodne z Pismem Świętym, a Duch Święty świadczył o jego pracy. Dlatego ostrzegł swoich braci, aby nie słuchali niczego, co byłoby sprzeczne z prawdą, której ich nauczano.

Apostoł powraca do własnego doświadczenia, o którym Galacjanie zostali wcześniej poinformowani. Przypomina im o swojej biegłości w nauce Żydów i gorliwości dla ich religii. Już we wczesnej młodości wyróżniał się jako zdolny i gorliwy obrońca wiary żydowskiej. Ale kiedy Chrystus został mu objawiony, natychmiast wyrzekł się wszystkich swoich przyszłych zaszczytów i korzyści i poświęcił swoje życie głoszeniu krzyża. Apeluje do swoich braci, aby zdecydowali, czy w tym wszystkim mógł kierować się jakimikolwiek światowymi lub samolubnymi motywami. Następnie pokazuje im, że po swoim nawróceniu nie miał możliwości otrzymania pouczeń od ludzi. Nauki, które głosił, zostały mu objawione przez Pana Jezusa Chrystusa. Po wizji w Damaszku Paweł wycofał się do Arabii, aby mieć społeczność z Bogiem. Dopiero po upływie trzech lat udał się do Jerozolimy, gdzie przebywał zaledwie piętnaście dni, po czym wyruszył głosić Ewangelię poganom. Oświadcza, że „osobiście byłem nieznany zborom Chrystusowym w Judei. A tylko niektórzy słyszeli, że ten, który niegdyś nas prześladował, teraz szerzy wiarę, którą dawniej zwalczał, i wysławiali Boga za mnie”¹⁷⁹.

Dokonując w ten sposób przeglądu swojej historii, apostoł stara się pokazać wszystkim, że dzięki szczególnej manifestacji boskiej mocy został doprowadzony do dostrzeżenia i zrozumienia

¹⁷⁹ Gal. 1,22-24.

wielkich prawd Ewangelii, przedstawionych w pismach Starego Testamentu i zawartych w życiu Chrystusa na ziemi. Była to wiedza otrzymana od samego Boga, która skłoniła Pawła do ostrzeżenia i napomnienia Galacjan w tak uroczysty i pozytywny sposób. Nie przedstawiał on Ewangelii z wahaniem i wątpliwościami, ale z pewnością ugruntowanego przekonania i absolutnej wiedzy. W swoim liście wyraźnie zaznacza kontrast między byciem nauczonym przez człowieka a otrzymywaniem instrukcji bezpośrednio od Chrystusa.

Apostoł nalegał na Galacjan, aby jako jedyną bezpieczną drogę, obrali opuszczenie fałszywych przewodników, przez których zostali wprowadzeni w błąd, i by powrócili do wiary, którą otrzymali ze Źródła prawdy i mądrości. Ci fałszywi nauczyciele byli obłudnikami, ludźmi nieodrodzonymi, bezbożnymi w sercu i zepsutymi w życiu. Ich religia składała się z szeregu ceremonii, przez wykonywanie których spodziewali się otrzymać łaskę Boga. Nie mieli upodobania w nauce, która mówiła: „jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego”. Taka religia wymagała zbyt wielkiego poświęcenia. Dlatego trzymali się swoich błędów, oszukując samych siebie i innych.

Zastępowanie świętości serca i życia, zewnętrznymi formami religii, jest wciąż tak samo przyjemne dla nieodnowionej natury, jak było za czasów apostołów. Z tego powodu mnożą się fałszywi nauczyciele, a ludzie gorliwie słuchają ich zwodniczych doktryn. To przemyślany wysiłek szatana, by odwieść umysły ludzi od jedynej drogi zbawienia – wiary w Chrystusa i posłuszeństwa prawu Bożemu. W każdym wieku arcywróg dostosowuje swoje pokusy do uprzedzeń lub skłonności ludzi. W czasach apostoelskich nakłonił Żydów do wywyższenia prawa ceremonialnego i odrzucenia Chrystusa; obecnie nakłania wielu rzekomych chrześcijan, pod pretekstem czci dla Chrystusa, do lekceważenia prawa moralnego i nauczania, że jego nakazy można przekraczać bezkarnie. Obowiązkiem każdego wiernego sługi Bożego jest stanowcze

i zdecydowane przeciwstawianie się tym wypaczeniom wiary i bez lęku demaskowanie ich błędów słowem Prawdy.

Paweł nadal broni swojej pozycji apostoła Chrystusa, nie z woli ludzi, lecz z mocy Bożej. Opisuje wizytę, którą złożył w Jeruzolimie, aby doprowadzić do rozstrzygnięcia kwestii, które obecnie dręczą zbory Galacji, a mianowicie, czy poganie powinni poddawać się obrzezaniu i przestrzegać prawa ceremonialnego. Był to jedyny przypadek, w którym uznał, że osąd innych apostołów jest ważniejszy od jego własnego. Najpierw poprosił o prywatną rozmowę, podczas której przedstawił sprawę w pełnym świetle czołowym apostołom: Piotrowi, Jakubowi i Janowi. Z dalekowzroczną mądrością doszedł do wniosku, że jeśli uda się nakłonić tych ludzi do zajęcia właściwego stanowiska, wszystko można będzie osiągnąć. Gdyby najpierw przedstawił tę kwestię całej radzie, doszłoby do rozłamu w poglądach. Silne uprzedzenia, już wzbudzone przez fakt, że nie narzucił obrzezania poganom, skłoniłyby wielu do wystąpienia przeciwko niemu. W ten sposób cel jego wizyty zostałby zniweczony, a jego użyteczność znacznie ograniczona. Jednak trzech czołowi apostołowie, wobec których nie istniały żadne takie uprzedzenia, pozyskawszy sami właściwą pozycję, przedstawili sprawę radzie i uzyskali jednomyślność w decyzji, aby uwolnić pogan od obowiązków wynikających z prawa ceremonialnego.

Paweł dodatkowo obalił oskarżenia swoich wrogów, wykazując, że jego pozycja jako apostoła Chrystusa została uznana przez radę w Jeruzolimie i że w swojej pracy wśród pogan podporządkował się decyzjom tej rady. Ci, którzy dążyli do zniszczenia jego wpływów, twierdzili, że uznają Piotra, Jakuba i Jana za filary Kościoła. Nieustannie wychwalali tych apostołów i starali się dowieść ich przewagi nad Pawłem pod względem pozycji i autorytetu. Paweł jednak pokazał, że jego wrogowie nie mogli usprawiedliwiać swojego postępowania pozornym szacunkiem dla tych apostołów. Choć szanował ich jako wiernych sług Chrystusa,

pokazał, że nie próbowali go pouczać ani nie zlecili mu głoszenia Ewangelii. Byli przekonani, że to Bóg powołał go do głoszenia prawdy poganom, tak jak wyznaczył Piotra, aby udał się szczególnie do Żydów. Dlatego uznali przed radą boskie powołanie Pawła i przyjęli go jako współpracownika o równej im pozycji.

Nie po to, by wywyższać siebie, lecz by wyolbrzymić łaskę Bożą, Paweł przedstawił tym, którzy zaprzeczali jego apostołstwu, dowód, że „w niczym nie ustępowałem owym arcyapostołom, chociaż jestem niczym”¹⁸⁰. Ci, którzy starali się umniejszyć jego powołanie i dzieło, walczyli z Chrystusem, którego łaska i moc objawiły się przez Pawła. Dlatego apostoł czuł, że przeciw wrogów, a nawet postępowanie braci, zmusza go do zajęcia zdecydowanego stanowiska, by utrzymać swoją pozycję i autorytet.

¹⁸⁰ II Kor. 2,11.

Ostatnia podróż Pawła do Jerozolimy

Paweł bardzo pragnął dotrzeć do Jerozolimy przed Paschą, ponieważ w ten sposób miałby okazję spotkać się z ludźmi, którzy przybyli ze wszystkich stron świata, aby wziąć udział w święcie. Miał nieustanną nadzieję, że w jakiś sposób może przyczynić się do usunięcia uprzedzeń swoich rodaków, aby mogli przyjąć cenne światło Ewangelii. Pragnął również spotkać się ze zbojem w Jerozolimie i przekazać dary ofiarowane przez inne zbory potrzebującym braciom w Judei. Miał też nadzieję, że ta wizyta doprowadzi do silniejszego chrześcijańskiego zjednoczenia między nawróconymi na wiarę Żydami i poganami.

Po zakończeniu pracy w Koryncie postanowił popłynąć prosto do jednego z portów na wybrzeżu Palestyny. Wszystko było już przygotowane i miał właśnie wejść na pokład statku, gdy dowiedział się o spisku Żydów, którzy chcieli go zabić. Wszystkie próby położenia kresu działalności apostoła, zorganizowane przez przeciwników wiary, zostały udaremnione. Od nieudanej próby potępienia go przez Galiona pięć lat wcześniej, nie byli w stanie podburzyć przeciwko niemu ani ludu ani władców. Dzieło Ewangelii posuwało się naprzód, pomimo tego całego sprzeciwu. Zewsząd napływały doniesienia o rozprzestrzenianiu się nowej nauki, dzięki której Żydzi zostali uwolnieni od swoich szczególnych praktyk, a poganie dostąpili równych przywilejów jako dzieci Abrahama. Sukces, jaki towarzyszył głoszeniu tej nauki,

której pomimo całej nienawiści nie mogli zakwestionować, doprowadzał Żydów do szaleństwa. Paweł, głosząc w Koryncie, przedstawił te same argumenty, które tak dobitnie przedstawiał w swoich listach. Jego stanowcze stwierdzenie: „nie ma Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania”¹⁸¹ zostało uznane przez jego wrogów za zuchwałe bluźnierstwo. Postanowili uciszyć jego głos. Dopóki znajdował się pod ochroną rzymskich władz, nękanie go mogło nie być rozsądne; ale zemściliby się, gdy tylko statek odbiłby od brzegu.

Nie byłoby trudno przekupić kapitana czy marynarzy, aby dokonali jakiegokolwiek aktu przemocy.

Po otrzymaniu ostrzeżenia o spisku, Paweł zdecydował się zmienić kurs i udać się do Macedonii w towarzystwie wystarczającej liczby braci, aby go chronić. Jego plan dotarcia do Jerozolimy przed Paschą musiał zostać porzucony, ale miał nadzieję, że będzie tam w dniu Pięćdziesiątnicy. Zrządzenie Opatrzności pozwoliło apostołowi opóźnić swoje przybycie, ponieważ gdyby był obecny podczas Paschy, zostałby oskarżony o podżeganie do zamieszek i masakry, które zostały wywołanych przez egipskiego oszusta podającego się za Mesjasza.

W Filippi Paweł zatrzymał się, aby obchodzić święto Paschy. Tylko Łukasz pozostał z nim, pozostali członkowie grupy udali się do Troady, aby tam na niego czekać. Filipianie byli najbardziej kochającymi apostoła i szczerymi nawróconymi wyznawcami, a on cieszył się spokojną i szczęśliwą społecznością z nimi podczas ośmiu dni święta.

Podróż z Filippi była utrudniona przez przeciwne wiatry, tak że potrzeba było pięciu dni zamiast, jak zwykle dwóch, aby dotrzeć do Troady. Tutaj Paweł pozostał siedem dni i jak to było w jego zwyczaju, skorzystał z okazji, aby zachęcić i wzmocnić wierzących.

¹⁸¹ Kol. 3,11.

Ostatniego wieczoru Jego pobytu bracia „zebrali się na łamanie chleba”¹⁸². Fakt, że ich ukochany nauczyciel miał wkrótce odejść, zgromadził większą grupę niż zwykle. Zebrali się w pokoju na trzecim piętrze, najchłodniejszym i najprzyjemniejszym miejscu na takie spotkanie, odbywające się w ten ciepły wiosenny wieczór. Noce były wtedy ciemne, ale w komnacie paliło się wiele świec. Umysł Pawła był przepełniony świadomością niebezpieczeństw, które go czekały, i niepewnością ponownego spotkania z braćmi; miał im do przedstawienia sprawy niezwykle interesujące i ważne; i w szczerości swojej miłości i troski o nich jego kazanie trwało aż do północy.

Na szerokim parapecie okna, którego okiennice były otwarte na oścież, siedział młodzieniec imieniem Eutychus. W tej niebezpiecznej pozycji zapadł w głęboki sen i w końcu spadł ze swego miejsca na dziedziniec znajdujący się poniżej. Kazanie zostało przerwane. Zapanował niepokój i zamieszanie. Młodzieńca podniesiono martwego, a wielu zebrało się wokół niego z krzykiem i żałobą. Lecz Paweł, przechodząc przez przestraszone towarzystwo, objął go ramionami i zaniósł żarliwą modlitwę, aby Bóg przywrócił zmarłemu życie. Modlitwa została wysłuchana. Ponad odgłosem żałoby i narzekań rozległ się głos apostoła: „Nie trwóście się, bo on żyje”¹⁸³. Z radością, a zarazem głęboką pokorą z powodu tego doniosłego objawienia mocy i miłosierdzia Bożego, wierzący ponownie zebrali się w sali na górze. Uczestniczyli we wspólnocie, a Paweł kontynuował swoją mowę aż do świtu. Eutychus został w pełni przywrócony do zdrowia, a oni przyprawdzili go do zboru i bardzo się cieszyli.

Nadszedł czas, kiedy bracia musieli się rozdzielić. Ci, którzy towarzyszyli Pawłowi, weszli na pokład statku, który miał właśnie odpłynąć. Apostoł jednak wybrał bliższą drogę łądem między Troadą a Assos i dołączył do towarzyszy na pokładzie statku

¹⁸² Dz. 20,7.

¹⁸³ Dz. 20,10.

w tym drugim mieście. Trudności i niebezpieczeństwa związane z planowaną wizytą w Jerozolimie, stosunek tamtejszego zboru do niego i jego dzieła, a także stan zborów i zainteresowanie dziełem Ewangelii w innych dziedzinach, stanowiły tematy do żarliwych, niespokojnych przemyśleń. Wybrał tę samotną wędrówkę, aby mieć okazję do refleksji i społeczności z Bogiem.

Płynąc na południe od Assos, podróżnicy minęli Efez, dawne miejsce pracy apostoła. Bardzo pragnął odwiedzić tamtejszy zbor, gdyż miał im do przekazania ważne nauki i rady. Po namyśle jednak zrezygnował z tego zamiaru. Jakakolwiek zwłoka mogłaby uniemożliwić mu dotarcie do Jerozolimy przed Pięćdziesiątnicą. Po przybyciu do Miletu dowiedział się jednak, że statek zostanie na krótko zatrzymany i natychmiast wysłał wiadomość do starszych zboru w Efezie aby przybyli do niego. Odległość wynosiła zaledwie trzydzieści mil, a apostoł miał nadzieję przynajmniej na kilka godzin rozmowy z tymi ludźmi, od których w dużej mierze zależało powodzenie zboru.

Kiedy przyszli, odpowiadając na jego wezwanie, zwrócił się do nich w ten słowami: „Wy wiecie od pierwszego dnia, gdy stanąłem w Azji, jak byłem przez cały czas z wami, i jak służyłem Panu z całą pokorą wśród łez i doświadczeń, które na mnie przychodziły z powodu zasadzek Żydów, jak nie uchylałem się od zwiastowania wam wszystkiego, co pożyteczne, od nauczania was publicznie i po domach, wzywając zarówno Żydów, jak i Greków do upamiętania się przed Bogiem i do wiary w Pana naszego, Jezusa”¹⁸⁴.

Paweł zawsze wywyższał prawo Boże. Przedstawiał ludziom ich wielki grzech, jakim było przekroczenie jego nakazów oraz ich obowiązki pokuty za to przestępstwo. Pokazywał im, że prawo nie ma mocy, która mogłaby ich uchronić przed karą za nieposłuszeństwo. Choć powinni pokutować za swoje grzechy

¹⁸⁴ Dz. 20,18-21.

i ukorzyć się przed Bogiem, którego święte prawo złamali i którego sprawiedliwy gniew w ten sposób na siebie ściągnęli, muszą wierzyć w krew Chrystusa jako jedyną podstawę przebaczenia. Syn Boży umarł jako ich ofiara i wstąpił do nieba, aby stanąć jako ich obrońca przed Ojcem. Przez pokutę i wiarę mogą zostać uwolnieni od potępienia grzechu, a dzięki łasce Chrystusa mogą odtąd być posłuszni prawu Bożemu.

Apostoł kontynuował: „oto teraz, zniewolony przez Ducha, idę do Jerozolimy, nie wiedząc, co mnie tam spotka, prócz tego, o czym mnie Duch Święty w każdym mieście upewnia, że mnie czekają więzy i uciski. Lecz o życiu moim mówić nie warto i nie przywiązuję do niego wagi, bylebym tylko dokonał biegu mego i służby, którą przyjąłem od Pana Jezusa, żeby składać świadectwo o Ewangeliі łaski Bożej. A teraz oto wiem, że już nigdy nie będziecie oglądali oblicza mojego wy wszyscy, wśród których bywałem, głosząc Królestwo Boże. Dlatego oświadczam przed wami w dniu dzisiejszym, że nie jestem winien niczyjej krwi; nie uchylałem się bowiem od zwiastowania wam całej woli Bożej”¹⁸⁵. Żadna obawa przed obrazą, żadne pragnienie przyjaźni lub pokłasku nie mogły skłonić go do zatajenia słów, które Bóg dał mu jako pouczenie, ostrzeżenie lub napomnienie. Sługa Chrystusa nie powinien przedstawiać ludziom tych prawd, które są dla nich najprzyjemniejsze, podczas gdy powstrzymuje się od wypowiadania innych, które mogą sprawić im ból. Powinien z głęboką troską obserwować rozwój charakterów. Jeśli widzi, że ktokolwiek z jego trzody pielęgnuje grzech, musi, jako wierny pasterz, udzielić poczeń ze Słowa Bożego, mających zastosowanie w ich przypadku. Gdyby pozwolił im w ich pewności siebie trwać w grzechu bez ostrzeżenia, byłby odpowiedzialny za ich krew. Kaznodzieja, który wypełnia swoje wysokie posłannictwo, musi pouczać swój lud w każdym punkcie wiary chrześcijańskiej, o wszystkim,

¹⁸⁵ Dz. 20,22-27.

czym powinni być i co powinni czynić, aby stać się doskonałymi w dniu Bożym.

Apostoł napomina swoich braci: „Miejcie pieczę o samych sobie i o całą trzodę, wśród której was Duch Święty ustanowił biskupami, abyście paśli zbór Pański nabyty własną jego krwią”¹⁸⁶. Gdyby kaznodzieje Ewangelii stale pamiętali, że mają do czynienia z tymi, którzy zostali nabyci krwią Chrystusa, mieliby głębsze poczucie doniosłości swojej pracy. Mają dbać o siebie i o trzodę. Ich własny przykład musi ilustrować i wzmacniać ich nauki. Ci, którzy nauczają innych drogi życia, powinni uważać, aby nie dawać powodu do złego mówienia o prawdzie. Jako przedstawiciele Chrystusa, mają dbać o cześć Jego imienia. Swoim oddaniem, czystością życia i pobożnym postępowaniem powinni dowieść, że są godni swojego powołania. Swoim właściwym przykładem mogą wywierać wpływ, którego same słowa nie mogłyby wywrzeć, by zachęcać do wiary i świętości, żarliwej miłości, poświęcenia i prawości wśród tych, dla których pracują. Bóg wymaga od wszystkich swoich sług by byli nieustraszeni w głoszeniu słowa Bożego i wierności w wypełnianiu jego nakazów, niezależnie od tego, jak bardzo jest ono pogardzane, znieważane, jak bardzo ludzie mu się sprzeciwiają czy prześladują go. Każdy wierny nauczyciel prawdy u kresu swoich trudów będzie mógł powiedzieć za Pawłem: „że nie jestem winien niczyjej krwi”.

Duch Święty objawił apostołowi niebezpieczeństwa, które miały zaatakować zbór w Efezie: „Ja wiem, że po odejściu moim wejdą między was wilki drapieżne, nie oszczędzając trzody, nawet spomiędzy was samych powstaną mężowie, mówiący rzeczy przewrotne, aby uczniów pociągnąć za sobą”¹⁸⁷. Paweł drżał o zbór, oczekując ataków, których muszą doświadczyć ze strony zewnętrznych i wewnętrznych wrogów. Gdy rolnik śpi, sieje się kąkol; gdy pasterze zaniedbują swoje obowiązki, wilk znajduje

¹⁸⁶ Dz. 20,28.

¹⁸⁷ Dz. 20,29-30.

wejście do owczarni. Z uroczystą powagą nakazuje swoim braciom czujnie strzec ich świętego powołania. Wskazuje im przykład własnej niestrudzonej pracy: „Przeto czuwajcie, pamiętając, że przez trzy lata we dnie i w nocy nie przestawałem ze łzami napominać każdego z was”¹⁸⁸.

„A teraz” kontynuował „poruczam was Panu i słowu łaski jego, które ma moc zbudować i dać wam dziedzictwo między wszystkimi uświęconymi. Srebra ani złota, ani szaty niczyjej nie pożądałem”¹⁸⁹. Niektórzy bracia z Efezu byli zamożni, ale Paweł nigdy nie starał się uzyskać od nich osobistych korzyści. Zwracanie uwagi na własne potrzeby nie było częścią jego przesłania. Oświadcza: „Sami wiecie, że te oto ręce służyły zaspokojeniu potrzeb moich i tych, którzy są ze mną”¹⁹⁰. Podczas żmudnej pracy i rozległych podróży dla sprawy Chrystusa był w stanie nie tylko zaspokoić własne potrzeby, ale także zaoszczędzić coś na wsparcie swoich towarzyszy pracy i ulgę dla godnych ubogich. Osiągnął to tylko dzięki nieustannej pracowitości i najściślejszej oszczędności. Mógł wskazać na swój własny przykład, mówiąc: „W tym wszystkim pokazałem wam, że tak pracując, należy wspierać słabych i pamiętać na słowo Pana Jezusa, który sam powiedział: Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać aniżeli brać”¹⁹¹.

„A to powiedziawszy, padł na kolana swoje wraz z nimi wszystkimi i modlił się. I powstał płacz wielki wśród wszystkich, a rzucając się Pawłowi na szyję, całowali go, bolejąc szczególnie nad słowem, które wypowiedział, że już nigdy nie będą oglądali jego oblicza”¹⁹². Swoją wiernością prawdzie Paweł wzbudzał głęboką nienawiść, ale także najgłębsze i najgorętsze uczucia.

Ze smutkiem uczniowie poszli za nim na statek, z sercami przepełnionymi niepokojem, zarówno o przyszłość jego, jak

¹⁸⁸ Dz. 20,31.

¹⁸⁹ Dz. 20,32-33.

¹⁹⁰ Dz. 20,34.

¹⁹¹ Dz. 20,35.

¹⁹² Dz. 20,36-38.

i o swą własną. Łzy apostoła płynęły strumieniami, gdy rozstawał się z braćmi, a gdy wsiadł na pokład, z brzegu dobiegły go odgłosy płaczu. Z ciężkimi sercami starsi wrócili do domu, wiedząc, że nie mogą oczekiwać dalszej pomocy od tego, który tak głęboko się nimi interesował i z tak wielką gorliwością pracował dla nich i dla zboru, którym się opiekowali.

Z Miletu podróżnicy udali się w podróż do Patary, na południowo-zachodnim wybrzeżu Azji Mniejszej, gdzie opuścili ów statek i innym popłynęli w kierunku wybrzeża Fenicji. Ponownie cieszyli się sprzyjającymi wiatrami i na dwa tygodnie przed Pięćdziesiątnicą wylądowali w Tyrze, gdzie statek miał wylądować swój ładunek.

Niepokój apostoła związany z dotarciem do Jerozolimy dobiegł końca. W Tyrze było kilku uczniów, których udało mu się odnaleźć i spędził z nimi ten następny tydzień. Duch Święty objawił tym braciom pewne niebezpieczeństwa, które czekały na Pawła w Jerozolimie, a oni starali się odwieść go zamiaru udania się tam. Ale ten sam Duch, który ostrzegał go przed utrapieniami, więzami i uwięzieniem, wciąż popychał go naprzód, jako dobrowolnego jeńca. Gdy tydzień dobiegł końca, Paweł rozstał się z nimi. W tym krótkim czasie wywarł tak silny wpływ na ich uczucia, że wszyscy bracia, wraz z żonami i dziećmi, wyruszyli z nim, aby go odprowadzić; a zanim wszedł na pokład statku, uklękli obok siebie na brzegu i modlili się, on za nich, a oni za niego.

Kontynuując swoją podróż na południe, dotarli do Cezarei i „weszliśmy do domu ewangelisty Filipa, który był jednym z siedmiu, i zatrzymaliśmy się u niego”¹⁹³. Tutaj Paweł przebywał aż do dnia poprzedzającego święta. Tych kilka spokojnych, szczęśliwych dni było ostatnimi dniami doskonałej wolności, którą cieszył się przez długi czas. Zanim miał wkroczyć w burzliwe sceny, które czekały na niego w Jerozolimie, Pan łaskawie odświeżył jego ducha tym okresem odpoczynku i szczęśliwej społeczności.

¹⁹³ Dz. 21,8.

Filip ewangelista był związany z Pawłem więzami najgłębszej sympatii. Filip, człowiek o jasnym rozeznanii i nieskazitelnej uczciwości, jako pierwszy wyrwał się z niewoli żydowskich uprzedzeń i w ten sposób pomógł przygotować drogę dla pracy apostoła. To Filip głosił Ewangelię Samarytanom; to Filip miał odwagę ochrzcić etiopskiego eunucha. Przez pewien czas historia tych dwóch pracowników była ze sobą ściśle powiązana.

Przez gwałtowne prześladowania ze strony faryzeusza Saula zbór w Jerozolimie rozproszył się. Prześladowania te zniszczyły skuteczność organizacji siedmiu diakonów. Ucieczka z Jerozolimy skłoniła Filipa do zmiany sposobu pracy i zaowocowała realizacją tego samego powołania, któremu później Paweł oddał swoje życie.

Cenne były te godziny, które Paweł i Filip spędzili w swoim towarzystwie; wstrząsające były wspomnienia, które przywoływali z dni, kiedy światło, świecące ze zwróconej ku Niebu twarzy Szczepana, gdy cierpiał męczeństwo, rozbłysło w swojej chwale na Saulu, prześladowcy, przyprowadzając go, bezradnego błagającego, do stóp Jezusa.

Wkrótce po przybyciu apostoła do Cezarei, prorok Agabus przybył z Judei. Został on powiadomiony przez Ducha Świętego o losie, jaki czekał Pawła i w symboliczny sposób starożytnych proroków rozwiązał pas apostoła i związał nim jego własne ręce i nogi, mówiąc: „Męża, do którego ten pas należy, tak oto zwiążą Żydzi w Jerozolimie i wydadzą w ręce pogan”¹⁹⁴. Towarzysze Pawła byli świadomi, że jego wizyta w Jerozolimie będzie związana z wielkim niebezpieczeństwem; ale nie przewidzieli pełnego wymiaru tego niebezpieczeństwa. Teraz obawa stała się pewnością, a do niebezpieczeństw ze strony Żydów dodano okropności rzymskiego więzienia. Gorąco błagali Pawła, aby pozostał tam, gdzie był i pozwolił im udać się do Jerozolimy, aby dostarczyć

¹⁹⁴ Dz. 21,11.

datki od zborów pogańskich. Bracia w Cezarei również połączyli swoje modlitwy i łązy z modlitwami jego towarzyszy: Dlaczego miałby stawić czoła temu wielkiemu niebezpieczeństwu? Po co narażać swoje cenne życie na złośliwość Żydów? Czy nie byłoby zuchwalstwem udać się tam po otrzymaniu wyraźnego ostrzeżenia od Ducha Bożego?

Apostoł był głęboko poruszony błaganiami swoich umiłowanych braci. Według ludzkiej oceny miał wystarczający powód, by porzucić swój plan jako nierozsądny. Czuł jednak, że postępuje w posłuszeństwie woli Bożej i nie mógł go powstrzymać głos przyjaciół, ani nawet ostrzeżenie proroka. Nie chciał zboczyć ze ścieżki obowiązku ani w prawą, ani w lewą stronę. Musiał podążać za Chrystusem, jeśli zajdzie taka potrzeba, aż do więzienia i na śmierć. Jego łązy nie spływały dla niego samego, lecz płakał ze współczucia dla jego braci, na których jego determinacja spowodowała tak wielki smutek. „Co czynicie, płacząc i rozdzierając serce moje?” wykrzyknął „ja przecież gotów jestem nie tylko dać się związać, lecz i umrzeć w Jerozolimie dla imienia Pana Jezusa”¹⁹⁵. Widząc, że sprawili mu ból, nie zmieniając jego zamiaru, bracia zaprzestali natarczywości, mówiąc tylko: „Niech się dzieje wola Pańska”.

Wkrótce nadszedł czas zakończenia krótkiego pobytu w Cezarei i Paweł z przecuciem nadchodzącego zła w towarzystwie kilku braci z Cezarei wyruszył do Jerozolimy. Ich serca były głęboko zasmucone widmem nadchodzącego zła.

Tłum na dorocznych świętach był tak wielki, że obcy często nie mogli znaleźć schronienia w mieście i musieli szukać noclegu w szałasach poza murami. Jednak, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, apostoł i jego towarzysze mieli zostać ugoszczeni w domu „niejakiego Mnazona z Cypru, dawnego ucznia”¹⁹⁶.

¹⁹⁵ Dz. 21,13.

¹⁹⁶ Dz. 21,16.

Od czasu nawrócenia, wizyty Pawła w Jerozolimie zawsze wiązały się z niepokojem i wyrzutami sumienia, gdy patrzył na sceny, które przypominały mu jego dawne życie. Była tam szkoła Gamaliela w której otrzymał wykształcenie, synagoga w której oddawał cześć, dom w którym arcykapłan dał mu rozkaz udania się do Damaszku, miejsce w którym krew Szczepana świadczyła o Chrystusie. Gdy apostoł spoglądał na miejsce męczeństwa, scena ta stawała mu przed oczami w całej swej wyrazistości. Czy czekał go podobny los? Nigdy nie chodził ulicami Jerozolimy z tak smutnym sercem jak teraz. Wiedział, że znajdzie tu niewielu przyjaciół i wielu wrogów. W otaczających go tłumach były tysiące ludzi, których samo wspomnienie jego imienia doprowadzało do szaleństwa. Był w mieście, które mordowało proroków, które odrzuciło i zabiło Syna Bożego, a nad którym teraz wisiały groźby Bożego gniewu. Pamiętając, jak gorzkie były jego własne uprzedzenia wobec naśladowców Chrystusa, poczuł najgłębszą litość dla swoich zwiedzionych rodaków. A jednak jak mało miał nadziei, że będzie w stanie im pomóc! Ten sam ślepy gniew, który kiedyś płonął w jego własnym sercu, teraz z niewyobrażalną mocą rozpałał serca całego narodu przeciwko niemu.

Nie mógł też liczyć na sympatię i wsparcie nawet ze strony własnych braci w wierze. Nienawróceni Żydzi, którzy tak ściśle podążali jego śladem, nie omieszkali rozpowszechniać w Jerozolimie najbardziej nieprzychylnych informacji, zarówno osobiście, jak i listownie, dotyczących jego osoby i jego dzieła, a niektórzy, nawet apostołowie i starsi, przyjmowali te doniesienia jako prawdę, nie próbując im zaprzeczać i nie wykazując chęci integracji z nim. Jednak pośród tych zniechęceń apostoł nie był zrozpaczony. Ufał, że Głos, który przemawiał do jego własnego serca, przemówi też do serc jego rodaków i że Mistrz, którego jego współuczniowie kochali i któremu służyli, zjednoczy ich serca z jego sercem w jednym dziele Ewangelii.

Rozdział dziewiętnasty

Spotkanie ze starszymi

A gdy przybyliśmy do Jerozolimy, bracia przyjęli nas radośnie¹⁹⁷. W ten sposób Łukasz opisuje przyjęcie apostoła pogan po jego przybyciu do Jerozolimy. Chociaż Paweł wszędzie spotykał się z uprzedzeniami, zawiścią i zazdrością, znalazł również serca otwarte na przyjęcie Radosnej Nowiny, którą przyniósł i które kochały go ze względu na Chrystusa i prawdę. Mimo że życzliwe powitanie, jakie otrzymał, było pełne radości, nie mogło ono stłumić jego niepokoju o stosunek zboru w Jerozolimie do niego i jego dzieła. Ich prawdziwe uczucia miały się pełniej ukazać podczas spotkania ze starszymi zboru, które miało się odbyć następnego dnia.

Paweł pragnął być z nimi w pełni zjednoczony. Zrobił wszystko, co w jego mocy, aby usunąć uprzedzenia i nieufność, tak niesprawiedliwie wzbudzone, ponieważ głosił Ewangelię poganom bez ograniczeń prawa ceremonialnego. Obawiał się jednak, że jego wysiłki mogą pójść na marne i że nawet hojne ofiary, które składał, nie zdołają zmiękczyć serc żydowskich braci. Wiedział, że ludzie, których miał spotkać, byli ludźmi bardzo stanowczymi i zdecydowanymi, i z wielkim niepokojem wyczekiwał tego spotkania. Nie mógł jednak uniknąć tej próby, choćby była trudna. Przybył do Jerozolimy wyłącznie po to, by usunąć bariery

¹⁹⁷ Dz. 21,17.

uprzedzeń i nieporozumień, które ich dzieliły i tak bardzo utrudniały jego pracę.

Następnego dnia po przybyciu Pawła, starsi zboru, z Jakubem na czele, zebrali się, aby przyjąć go i jego towarzyszy podróży jako posłańców zborów pogańskich. Pierwszym krokiem Pawła było przedstawienie powierzonych mu darów. Starał się unikać najmniejszych podejrzeń w zarządzaniu powierzonym mu zadaniem, powołując delegatów z różnych zborów, którzy mieli mu towarzyszyć jako współpowiernicy zebranych funduszy. Bracia ci zostali wezwani i jeden po drugim składali u stóp Jakuba ofiary, które zbory pogańskie, choć często głęboko ubogie, hojnie składały.

Był to namacalny dowód miłości i współczucia odczuwanego przez tych nowych uczniów dla matki-zboru oraz ich pragnienia bycia w harmonii z żydowskimi braćmi. Był to również dowód na to, że Paweł wiernie wypełnił daną mu obietnicę, gdy na soborze wiele lat wcześniej został wezwany do pamiętania o ubogich.

Te dary kosztowały apostoła wiele czasu, żmudnych przemysłów i żmudnej pracy. Znacznie przewyższyły one oczekiwania żydowskich starszych i można by się spodziewać, że wywołają serdeczne wyrazy wdzięczności i uznania. Jednak nie do końca uzasadnione obawy Pawła co do sposobu przyjęcia daru się potwierdziły. Pocieszenia mógł szukać jedynie w świadomości, że wypełnił swój obowiązek i zaszczepił w swoich nawróconych ducha hojności i miłości.

Po złożeniu darów Paweł zdał braciom sprawozdanie ze sposobu swojej pracy i jej rezultatów. Wcześniej występował przed tym samym zgromadzeniem w tym samym mieście. To właśnie przed tymi samymi ludźmi na soborze apostołskim¹⁹⁸ wiele lat wcześniej opowiedział o swoim doświadczeniu nawrócenia i o wielkim dziele, którego Bóg dokonał przez niego wśród pogan. Duch Pański zaświadczył wówczas o wypowiedzianym słowie,

¹⁹⁸ Patrz Dz. 15 rozdział.

a pod jego wpływem sobór porzucił swoje uprzedzenia i określił się jako zgodny ze stanowiskiem apostoła, wysyłając w tej sprawie przesłanie do zborów. Lecz ta sama walka miała zostać stoczona ponownie, te same uprzedzenia miały zostać ponownie przezwyciężone.

Paweł zdał teraz swoim braciom relację ze swojej pracy od czasu, gdy rozstał się z nimi cztery lata wcześniej i „wyłożył im szczegółowo, czego Bóg dokonał wśród pogan przez jego służbę”¹⁹⁹. Kiedy opisywał pracę w Efezie, która zaowocowała powstaniem tego wielkiego zboru w samym bastionie pogaństwa, nie było nikogo kto słuchałby tego bez zainteresowania. Nieuchronnie jednak poruszył kwestie, które mogły zirytować tych, którzy żywili do niego uprzedzenia. Nie mógł opowiedzieć o swoich doświadczeniach w Galacji, nie wspominając o trudnościach, jakie napotkał ze strony judaizujących nauczycieli, którzy próbowali przeinaczyć jego naukę i zwieść nawróconych. Opisując dzieło w Koryncie, mógł jedynie wspomnieć o tych, którzy siali tam zamęt i spory. Opowiadał jednak o wszystkim z wielką łagodnością i uprzejmością, starannie unikając wszystkiego, co mogłoby niepotrzebnie urazić jego braci, i skupiając się szczególnie na tematach, w których – jak wiedział – mogliby dojść do porozumienia.

Wysiłek ten nie był bezowocny. Duch Boży wywarł wrażenie na umysłach braci i wpłynął na ich serca. Wieści o postępie Ewangelii, dowody na to, że moc Boża działała wraz z wysiłkami apostoła, złagodziły ich uczucia wobec Pawła. Przekonali się, że ich uprzedzenia wobec niego były bezpodstawne i chwalili Boga za cuda Jego łaski. Pod koniec przemówienia Pawła bracia przyłączyli się do uroczystego uwielbienia, a Amen, wyrażające ich serdeczną aprobatę dla jego pracy, rozległo się wieloma głosami.

Jednak pod tą pozorną harmonią wciąż tliły się uprzedzenia i niezadowolenie. Niektórzy w zborze wciąż starali się

¹⁹⁹ Dz. 21,19.

kształtować chrześcijaństwo według starych zwyczajów i ceremonii, które miały przeminąć wraz ze śmiercią Chrystusa. Uważali, że dzieło głoszenia Ewangelii musi być prowadzone zgodnie z ich poglądami. Jeśli Paweł będzie pracował zgodnie z tymi ideami, uznają i będą wspierać jego dzieło w przeciwnym razie porzucą je.

Starsi zboru popełnili błąd, pozwalając sobie na uleganie wpływowi wrogów apostoła. Kiedy jednak usłyszeli z jego własnych ust relację o pracy, którą wykonywał, wszystko przybrało inny obrót. Nie mogli potępić jego sposobu pracy; byli przekonani, że nosi on pieczęć Nieba. Hojne datki z nowych zborów, które złożył, świadczyły o mocy prawdy. Widzieli, że byli trzymani w niewoli przez żydowskie zwyczaje i tradycje, i że dzieło Ewangelii było znacznie utrudnione przez ich wysiłki, aby utrzymać mur podziału między Żydami i poganami.

Teraz nadarzyła się doskonała okazja, aby ci czołowi ludzie szczerze wyznali, że Bóg działał przez Pawła i że mylili się, pozwalając, by doniesienia jego wrogów wywoływały zazdrość i uprzedzenia wobec niego. Ale zamiast oddać sprawiedliwość temu, którego skrzywdzili, nadal zdawali się obarczać go odpowiedzialnością za istniejące uprzedzenia, tak jakby to on dał im powód do takich uczuć. Nie stanęli szlachetnie w jego obronie i nie starali się wykazać niezadowolonym ich błędu, ale zrzucili ciężar całkowicie na Pawła, radząc mu, by obrał kurs mający na celu usunięcie wszelkich nieporozumień. Odpowiedzieli na jego świadectwo tymi słowami: „Widzisz, bracie, ile tysięcy Żydów uwierzyło, a wszyscy gorliwie trzymają się prawa. Lecz o tobie słyszeli, że odwoździsz od Mojżesza wszystkich Żydów, którzy są wśród pogan, mówiąc, że nie mają obrzezywać dzieci ani żyć według swoich zwyczajów. Cóż więc czynić? Z pewnością zejdzie się lud, bo usłyszą, że przybyłeś. Zrób zatem to, co ci mówimy. Mamy tu czterech mężczyzn, którzy złożyli ślub. Weź ich ze sobą, poddaj się wraz z nimi oczyszczeniu i pokryj za nich koszty, aby mogli

ostrzyć głowy. Wtedy wszyscy poznają, że w tym, co o tobie słyszeli, nie ma nic z prawdy, ale że i ty sam postępujesz porządnie, przestrzegając prawa. A co do pogan, którzy uwierzyli, napisaliśmy, postanawiając, aby niczego takiego nie zachowywali, tylko żeby się wystrzegali tego, co ofiarowane bożkom, i krwi, i tego, co uduszone, i nierządu”²⁰⁰.

Bracia mieli nadzieję, że tym czynem Paweł będzie mógł stanowczo zaprzeczyć fałszywym doniesieniom na jego temat. Choć Jakub zapewniał Pawła, że decyzja poprzedniego soboru²⁰¹ dotycząca nawróconych pogan i prawa ceremonialnego nadal obowiązuje, udzielona teraz rada nie była zgodna z tamtą decyzją, zatwierdzoną przecież przez Ducha Świętego. Duch Boży nie podsunął mu tej rady. Była ona owocem tchórzostwa. Nieprzestrzeganie prawa ceremonialnego sprowadziłoby na chrześcijan nienawiść niewierzących Żydów i naraziłoby ich na surowe prześladowania. Sanhedryn robił wszystko, co w jego mocy, aby utrudnić rozwój Ewangelii. Organ ten wybierał ludzi, aby podążali za apostołami, a zwłaszcza za Pawłem, i na wszelkie możliwe sposoby sprzeciwiali się ich działalności. Gdyby wierzący w Chrystusa zostali potępieni przez Sanhedryn jako łamiący prawo, ściągiliby na siebie szybką i surową karę jako odstępcy od wiary żydowskiej.

Mamy tu zdecydowane obalenie tak często powtarzanych twierdzeń, jakoby Chrystus i jego apostołowie łamali sabat, o którym mowa w czwartym przykazaniu. Gdyby grzech łamania sabatu można było przypisać Chrystusowi, Szczepanowi lub innym, którzy umarli za wiarę, nikogo nie trzeba by namawiać do składania fałszywego świadectwa przeciwko nim, by dostarczyć pretekstu do ich potępienia. Jeden z takich przypadków przekroczenia prawa, oddałby chrześcijan w ręce ich wrogów. Ich staranność w okazywaniu najwyższego szacunku zwyczajom

²⁰⁰ Dz. 21,20-25 UBG.

²⁰¹ Patrz Dz. 15 rozdział.

i ceremoniom o mniejszym znaczeniu dowodzi, że nie mogliby złamać sabatu, o którym mowa w czwartym przykazaniu, bez poniesienia najsurowszej kary.

Sami uczniowie nadal pielęgowali szacunek dla prawa ceremonialnego i byli zbyt chętni do ustępstw, mając nadzieję, że w ten sposób zdobędą zaufanie swoich rodaków, usuną ich uprzedzenia i przekonają ich do wiary w Chrystusa jako Odkupiciela świata. Głównym celem wizyty Pawła w Jerozolimie było zjednanie sobie zboru w Palestynie. Tak długo, jak oni pielęgowali uprzedzenia wobec niego, nieustannie starali się przeciwdziałać jego wpływom. Czuł, że jeśli uda mu się w jakikolwiek sposób pozyskać ich dla prawdy, usunie wielką przeszkodę dla powodzenia Ewangelii w innych miejscach. Nie był jednak upoważniony przez Boga do ustępstw w takim stopniu jakiego oni się domagali. To ustępstwo nie było w harmonii z jego naukami ani ze stanowczą uczciwością jego charakteru. Jego doradcy nie byli nieomylni. Chociaż niektórzy z nich pisali pod natchnieniem Ducha Bożego, to jednak nie będąc pod jego bezpośrednim wpływem, czasami błędzili. Należy pamiętać, że pewnego razu Paweł sprzeciwił się Piotrowi w twarz, ponieważ odegrał podwójną rolę.

Gdy weźmiemy pod uwagę wielkie pragnienie Pawła, by być w zgodzie ze swoimi braćmi, jego czułość ducha wobec słabych w wierze, szacunek dla apostołów, którzy byli z Chrystusem, i dla Jakuba, brata Pańskiego oraz jego zamiar, by stać się wszystkim dla wszystkich, o ile tylko będzie to możliwe, nie poświęcając zasad – gdy weźmiemy to wszystko pod uwagę, mniej zaskakujące jest to, że zmuszony był odstąpić od swojego stanowczego, zdecydowanego kierunku działania. Jednak zamiast osiągnąć zamierzony cel, te wysiłki na rzecz pojednania jedynie przyspieszyły kryzys, przyspieszyły przewidywane cierpienia Pawła, oddzieliły go od braci w jego pracy, pozbawiły Kościół jednego z jego najmocniejszych filarów i przyniosły smutek sercom chrześcijan w każdym kraju.

Rozdział dwudziesty

Paweł jako więzień

Następnego dnia Paweł zastosował się do rady starszych. W tym czasie wśród wierzących w Jerozolimie były cztery osoby, które złożyły ślub nazyreatu²⁰², którego termin dobiegał końca. Należało jeszcze złożyć pewne ofiary w celu oczyszczenia, a były one tak kosztowne, że aż niemożliwe do spełnienia dla bardzo biednego człowieka. Żydzi uważali, że pobożnym uczynkiem ze strony zamożnego człowieka było pokrycie niezbędnych wydatków i w ten sposób pomoc biedniejszym braciom w wypełnieniu ich ślubu. Paweł zgodził się to uczynić dla czterech chrześcijańskich nazyrejczyków. Apostoł sam był biedny, pracując własnymi rękami na chleb powszedni, a jednak chętnie poniósł ten wydatek i towarzyszył nazyrejczykom do świątyni, aby zjednoczyć się z nimi w ceremoniach siedmiu dni oczyszczenia.

Ci, którzy doradzali Pawłowi dokonanie tego aktu ustępstwa, nie do końca zdawali sobie sprawę z wielkiego niebezpieczeństwa, na jakie był narażony. W tym czasie obcy ze wszystkich stron świata tłoczyli się na ulicach Jerozolimy i z radością gromadzili się na dziedzińcach świątyni. Ponieważ Paweł, wypełniając swoje posłannictwo, niósł Ewangelię poganom, odwiedził wiele największych miast świata i był dobrze znany tysiącom ludzi przybywających z zagranicy, aby wziąć udział w święcie. Wejście

²⁰² Patrz IV Mojż. 6 rozdział.

do świątyni podczas uroczystości publicznej oznaczało dla niego ryzyko utraty życia.

Przez kilka dni przemieszczał się on pośród wiernych, pozorując niezauważony; lecz nim upłynął wyznaczony czas, gdy rozmawiał z kapłanem o ofiarach, które miały być złożone, został rozpoznany przez niektórych Żydów z Azji. Mężowie ci zostali pokonani w sporze z nim w synagodze w Efezie, a wzbierająca w nich wściekłość rosła, gdy byli świadkami jego powodzenia w zakładaniu tam chrześcijańskiego zboru. Ujrzeni go teraz tam, gdzie nie przypuszczali, że odważy się postawić nogę – w samych przybytkach świątynnych. Teraz był w ich mocy, i postanowili sprawić, aby cierpiał za swą zuchwałość.

Z furią demonów rzucili się na niego, wołając: „Mężowie Izraelici, pomóżcie! To jest człowiek, który wszędzie wszystkich naucza przeciwko ludowi i prawu, i temu miejscu”. A gdy lud w wielkim podnieceniu zgromadził się na miejscu, dodano kolejne oskarżenie, aby podniecić ich namietności do najwyższego poziomu – „a nadto jeszcze i Greków wprowadził do świątyni i splugawił to święte miejsce”²⁰³.

Zgodnie z prawem żydowskim, wejście nieobrzezanej osoby na wewnętrzne dziedzińce świętego gmachu było przestępstwem karanym śmiercią. Ponieważ Paweł był widziany w mieście w towarzystwie Trofima z Efezu, przypuszczano, że wprowadził go do świątyni. Jednakże nie dopuścił się żadnego z czynów, o które go oskarżano, a ponieważ sam był Żydem, jego wejście do świątyni nie było pogwałceniem prawa. Chociaż oskarżenie było całkowicie fałszywe, posłużyło do podsycenia powszechnych uprzedzeń. Gdy okrzyk ten rozległ się na dziedzińcach świątyni, zgromadzone tam tłumy opanowało największe poruszenie. Wieści szybko rozeszły się po Jerozolimie, „i poruszyło się całe miasto, i zbiegł się lud”²⁰⁴.

²⁰³ Dz. 21,28 UBG.

²⁰⁴ Dz. 21,30.

To, że odstępcą od Izraela ośmielił się zbezcześcić świątynię w chwili, gdy tysiące ludzi z całego świata przybyły, by się tam modlić, rozпалиło najzacieklejszą namiętność tłumu. Tylko szacunek dla świątyni uchronił apostoła przed rozszarpaniem go na miejscu. Z potężnymi ciosami i okrzykami mściwego triumfu wywlekli go z uświęconego miejsca. Teraz, gdy mieli go w swojej mocy, byli zdecydowani nie utracić swojej zdobyczy. Miał zostać ukamienowany jak Szczepan przed laty. Ich mordercze zamiary przerwano w momencie, gdy dotarli już do Dziedzińca Pogan, a Lewici zamknęli za nimi bramy, aby nie zanieczyścić świętego miejsca krwią.

Do Klaudiusza Lizjasza, dowódcy rzymskiego garnizonu, dotarła wieść, że cała Jerozolima jest poruszona. Lizjasz dobrze znał wzburzone żywioły, z którymi musiał się zmierzyć, i wraz ze swoimi oficerami i silnym oddziałem uzbrojonych ludzi pospieszył na dziedziniec świątyni. Nieświadomy przyczyny tumultu, lecz widząc, że gniew tłumu skierowany jest przeciwko Pawłowi, rzymski dowódca doszedł do wniosku, że to musi być ten egipski buntownik, który tak skutecznie wymknął się ich czujności. Rozkazał pojmać Pawła i związać go między dwoma żołnierzami, przykuwając każdego do jednej jego ręki. Następnie wypytywał tych, którzy wydawali się przewodzić w tłumie, o to, kim był ich więzień i jakiej zbrodni się dopuścił. Wiele głosów podniosło się jednocześnie w głośnych i gniewnych oskarżeniach; jednak z powodu wrzawy dowódca nie mógł uzyskać żadnych satysfakcjonujących informacji i nakazał odprowadzić więźnia do zamku, gdzie znajdowały się rzymskie koszary.

Wściekłość tłumu była niepokahamowana, gdy zobaczyli, że ich zdobycz ma zostać wyrwana z ich uścisku; i tak mocno napierali na Pawła, że żołnierze byli zmuszeni nieść go na rękach po schodach prowadzących ze świątyni. Kapłanami i ludem kierował ten sam szatański duch, który trzydzieści lat wcześniej pobudził ich do domagania się krwi Syna Bożego. Ze schodów i z tłumu

poniżej ponownie rozległy się ogłuszające okrzyki: „Precz z nim! Precz z nim!”.

Pośród tego zgiełku apostoł pozostał spokojny i opanowany. Jego umysł był skupiony na Bogu i wiedział, że aniołowie z Nieba są wokół niego. Nie mógł opuścić świątyni bez podjęcia wysiłku przedstawienia prawdy swoim rodakom. Dlatego zwrócił się do dowódcy i z szacunkiem odezwał się do niego po grecku, mówiąc: „Czy wolno mi coś ci powiedzieć?”. Zdumiony Lizjasz zapytał, czy był w błędzie, przypuszczając, że więzień był przywódcą bandy rabusiów i morderców w niedawnym powstaniu. W odpowiedzi Paweł oświadczył, że nie jest Egipcjaninem, lecz Żydem z „Tarsu w Cylicji, obywatelem dosyć znacznego miasta”²⁰⁵ i błagał, aby pozwolono mu przemówić do ludu. Pan dał swemu słudze wpływ na rzymskiego oficera i prośba została spełniona.

„Paweł, stanąwszy na schodach, skinął ręką na lud”²⁰⁶. Gest ten przyciągnął ich uwagę, a jego postawa wzbudziła szacunek. Scena zmieniła się tak nagle, jak wtedy, gdy Chrystus wypędził handlarzy z dziedzińca świątyni. Nad morzem głów poniżej zapadła cisza, a wtedy Paweł zwrócił się do tłumu w języku hebrajskim, mówiąc: „Mężowie bracia i ojcowie, posłuchajcie obrony mojej, jaką teraz podejmuję przed wami”²⁰⁷. Na dźwięk tego świętego języka zapanowała absolutna cisza, a on w tej ciszy kontynuował: „Jestem Żydem, urodzonym w Tarsie w Cylicji, lecz wychowanym w tym mieście, u stóp Gamaliela, starannie wykształconym w prawie ojczystym i byłem gorliwym względem Boga jak i wy wszyscy dzisiaj”²⁰⁸. Nikt nie mógł zaprzeczyć stwierdzeniom apostoła, a wielu z obecnych mogło zaświadczyć o ich prawdziwości. Następnie przyznał się do swojej dawnej gorliwości w prześladowaniu „tej drogi aż na śmierć” i opowiedział

²⁰⁵ Dz. 21,39.

²⁰⁶ Dz. 21,40.

²⁰⁷ Dz. 22,1.

²⁰⁸ Dz. 2,3 UBG.

o okolicznościach swojego cudownego nawrócenia, opowiadając słuchaczom, jak jego własne dumne serce skłoniło się do ukłonu przed ukrzyżowanym Nazarejczykiem.

Gdyby spróbował wdać się w dyskusję ze swoimi przeciwnikami, uparcie odmówiliby słuchania jego słów; ale ta relacja z jego doświadczenia miała przekonującą moc, która na pewien czas zdawała się zmiękczać i ujarzmiać ich serca.

Następnie starał się pokazać, że jego praca wśród pogan nie była jego wyborem. Pragnął pracować dla własnego narodu, ale w tej samej świątyni głos Boży przemówił do niego w świętej wizji, wysyłając go „daleko do pogan”²⁰⁹.

Do tego miejsca ludzie zwracali na niego baczność, ale gdy doszedł do punktu w swojej historii, w którym został mianowany ambasadorem Chrystusa wśród pogan, ich furia wybuchła na nowo. Przyzwyczajeni do postrzegania siebie jako jedynego narodu obdarzonego łaską Boga, nie mogli znieść myśli, że wzgardzeni poganie mieliby dzielić przywilej, który dotychczas należał wyłącznie do nich. Duma narodowa miażdżyła każdy argument, który mógł wpłynąć na ich rozum lub wzbudzić ich szacunek. Wybuch wściekłości przerwał jego mowę, gdy wszyscy jednym głosem zawołali: „Zgładź z ziemi tego człowieka, nie godzi się bowiem, aby taki żył”²¹⁰. W swym podnieceniu zrzucili z siebie szaty, tak jak uczynili to wiele lat wcześniej podczas męczeństwa Szczepana, i z szaleńczą gwałtownością wyrzucali proch w powietrze.

Ten nowy wybuch wprowadził rzymskiego dowódcę w wielkie zakłopotanie. Nie zrozumiał hebrajskiego przemówienia Pawła i z ogólnego podniecenia wywnioskował, że jego więzień musi być winny jakiejś poważnej zbrodni. Głośnie żądania ludu, by wydać Pawła w ich ręce, wprowadziły dowódcę w drżenie. Rozkazał

²⁰⁹ Dz. 22,21.

²¹⁰ Dz. 22,22.

natychmiast zaprowadzić go do koszar i poddać biczowaniu, aby zmusić go do przyznania się do winy.

Ciało apostoła było rozciągnięte, jak ciało zwykłego złoczyńcy, aby otrzymać chłostę. Nie było przy nim żadnego przyjaciela. Znajdował się w rzymskim baraku, otoczony jedynie przez brutalnych żołnierzy. Jednak, podobnie jak wcześniej w Filippi, teraz uchronił się przed tym poniżeniem i zyskał przewagę dla Ewangelii, powołując się na swoje prawa jako obywatela rzymskiego.

Cicho odezwał się do setnika, który został wyznaczony do nadzorowania tego przesłuchania: „Czy wolno wam biczować obywatela rzymskiego i to bez wyroku sądowego?”²¹¹. Setnik natychmiast poszedł i powiedział do dowódcy: „Co ty chcesz zrobić? Człowiek ten jest przecież obywatelem rzymskim”²¹².

Gdy Lizjasz to usłyszał, zaniepokoił się. Rzymianin nie mógł zostać ukarany, dopóki nie został skazany prawomocnie, ani w ogóle nie mógł zostać ukarany w ten sposób. Dowódca doskonale wiedział, jak surowe jest prawo chroniące prawa obywatelskie, i że jeśli to oświadczenie byłoby prawdą, to w swoim postępowaniu przeciwko Pawłowi złamałby to prawo.

Natychmiast udał się osobiście do więźnia i zapytał go o prawdziwość raportu setnika. Paweł zapewnił go, że rzeczywiście jest obywatelem rzymskim; a kiedy oficer wykrzyknął: „Ja za dużą sumę obywatelstwo to nabyłem”, Paweł oświadczył: „A ja posiadam je od urodzenia”²¹³. Przygotowania do tortur zostały przerwane, a ci, którzy mieli przeprowadzić przesłuchanie, opuścili go. Paweł jednak nadal przebywał w areszcie, ponieważ charakter jego przestępstwa nie został jeszcze zbadany.

Następnego dnia naczelnik zwołał zebranie żydowskiego Sanhedrynu wraz z arcykapłanem i sprowadził Pawła z zamku, pod ochroną sił wystarczających, by odeprzeć wszelkie zamachy na

²¹¹ Dz. 22,25.

²¹² Dz. 22,26.

²¹³ Dz. 22,28.

jego życie. Apostoł stał teraz w obliczu rady, której sam był kiedyś członkiem – rady, na której skazano Szczepana. Wspomnienie tej sceny i jego własnych wysiłków, by doprowadzić do potępienia sługi Chrystusa, stało mu żywo przed oczami. Patrząc na tych, którzy mieli być jego sędziami, rozpoznał wielu z tych, którzy byli jego towarzyszami w szkole Gamaliela i którzy również przyłączyli się do niego w prześladowaniu uczniów Jezusa. Teraz byli oni równie chętni do skazania Pawła na śmierć, jak wcześniej przyczynili się do zgładzenia Szczepana.

Apostoł zachowywał się spokojnie i stanowczo. Pokój Chrystusa, panujący w jego sercu, odbijał się na jego twarzy. Lecz jego spojrzenie świadomej niewinności uraziło oskarżycieli, a gdy bez lęku zwrócił się do nich: „Mężowie bracia, ja aż do dnia dzisiejszego żyłem przed Bogiem z całkowicie czystym sumieniem”²¹⁴, ich nienawiść rozgorzała na nowo, a arcykapłan rozkazał uderzyć go w twarz. Na ten nieludzki rozkaz Paweł zawołał: „Uderzy cię Bóg, ściano pobielana! Zasiadłeś, aby mnie sądzić według prawa, a każesz mnie bić wbrew prawu?”²¹⁵. Słowa te nie były wybuchem gniewu. Pod wpływem Ducha Świętego Paweł wypowiedział prorocze potępienie podobne do tego, które wypowiedział Chrystus, ganiąc obłudę Żydów. Wyrok ogłoszony przez apostoła spełnił się w sposób straszliwy, gdy nieprawy i obłudny arcykapłan został zamordowany przez zamachowców w wojnie żydowskiej. Jednak świadkowie uznali słowa Pawła za bluźniercze i z przerażeniem wykrzyknęli: „Arcykapłanowi Bożemu złorzeczysz?”²¹⁶. Paweł odpowiedział z właściwą sobie uprzejmością: „Nie wiedziałem, bracia, że to arcykapłan; napisano bowiem: O przełożonym ludu twego źle mówić nie będziesz”²¹⁷.

²¹⁴ Dz. 23,1.

²¹⁵ Dz. 23,3 UBG.

²¹⁶ Dz. 23,4.

²¹⁷ Dz. 23,5.

Paweł był przekonany, że nie może liczyć na uczciwy proces i sprawiedliwą decyzję w tym sądzie. Jego naturalna przenikliwość i spryt, pozwoliły mu wykorzystać okoliczności. Rada Sanhedrynu składała się z faryzeuszy i saduceuszy, którzy od dawna nie zgadzali się co do nauki o zmartwychwstaniu. Wiedząc o tym, apostoł zawołał jasnym, zdecydowanym tonem: „Mężowie bracia, ja jestem faryzeuszem, synem faryzeuszów, jestem sądzony z powodu nadziei i zmartwychwstania”²¹⁸.

Te słowa, odwołujące się do sympatii tych, którzy zgadzali się z nim w kwestii zmartwychwstania, przyniosły zmianę w radzie. Obie strony zaczęły spierać się między sobą i w ten sposób siła ich opozycji przeciwko Pawłowi została złamana; ponieważ jakkolwiek byli dobrze zjednoczeni w walce przeciwko Ewangelii, byli podzieleni barierą nie do pokonania w innych sprawach wiary. Faryzeusze pochlebiali sobie, że znaleźli w Pawle mistrza przeciwko swoim potężnym rywalom; a ich nienawiść do saduceuszy była nawet większa niż nienawiść do Chrystusa i Jego apostołów. Z wielką gwałtownością zaczęli teraz usprawiedliwiać Pawła, używając prawie tego samego języka, którego Gamaliel używał wiele lat wcześniej: „Nic złego nie znajdujemy w tym człowieku; a może mówił w nim duch albo anioł?”²¹⁹. Nie walczyliśmy przeciw Bogu.

Ledwo zostały wypowiedziane te słowa sala rozpraw zamieniła się w arenę straszliwego zamieszania. Saduceusze usilnie próbowali wyrwać apostoła, aby go uśmiercić, a faryzeusze równie mocno starali się go ochronić. Znowu wydawało się, że zostanie rozszarpany na strzępy przez rozwścieczonych wojowników. Lecz, dowiedziawszy się co się dzieje, natychmiast wydał rozkaz swoim żołnierzom, aby bezzwłocznie przyprowadzili więźnia z powrotem do twierdzy.

²¹⁸ Dz. 23,6.

²¹⁹ Dz. 23,9.

Tak oto dobiegły końca sceny tego pamiętnego dnia. Wieczór zastał Pawła wciąż w rzymskich koszarach, a jego jedynymi towarzyszami byli brutalni żołnierze, których okropne żarty i odrażające bluźnierstwa były jedynymi dźwiękami, jakie docierały do jego uszu. Nie towarzyszyła mu pełna nerwowości obecność wrogów ani nie wspierało go współczucie przyjaciół. Przyszłość zdawała się spowita mrokiem. Obawiał się, że jego postępowanie mogło nie podobać się Bogu. Czyżby jednak popełnił błąd podczas tej wizyty w Jerozolimie? Czy jego wielkie pragnienie jedności z braćmi doprowadziło do tak katastrofalnego rezultatu?

Pozycja, jaką Żydzi, jako rzekomy lud Boży, zajmowali wobec niewierzącego świata, napełniała apostoła głębokim smutkiem. Jak ci pogańscy urzędnicy postrzegali ich postępowanie – podających się za czcicieli Jehowy i przyjmujących święte stanowiska, a jednocześnie poddających się władzy ślepych, nierozumnych namiętności, dążących do zniszczenia nawet swoich braci, którzy ośmielili się różnić od nich w wierze religijnej, i zamieniających swoją najbardziej uroczystą radę w scenę walki i dzikiego zamieszania, do którego nie niżyliby się rzymscy senatorowie ani urzędnicy państwowi. Sprawa jego Boga została znieważona, a jego religia narodowa zhańbiona.

A teraz siedział w więzieniu, a jego wrogowie w swej desperackiej złośliwości, uciekliby się do wszelkich środków, by go uśmiercić. Czy to możliwe, że jego praca dla zborów została zakończona i że drapieżne wilki miałyby teraz wkraść się, nie oszczędzając trzody? Sprawa Chrystusa była bliska jego sercu i z głębokim niepokojem rozważał niebezpieczeństwa, na jakie narażone były rozproszone zbory, narażone na prześladowania ze strony właśnie takich ludzi, jakich spotkał w radzie Sanhedrynu. W udręce i zniechęceniu płakał i modlił się. Pan nie był obojętny na swego sługę. Strzegł go przed morderczym tłumem na dziedzińcach świątyni, towarzyszył mu przed radą Sanhedrynu, towarzyszył mu w twierdzy i z radością objawił się swemu

wiernemu świadkowi. Jak w trudnych chwilach kilkakrotnie wcześniej, Paweł został teraz pocieszony i zachęcony nocną wizją. Taką właśnie wizję otrzymał w domu Akwili i Pryscylli w Koryncie, gdy rozważał opuszczenie miasta i udanie się na bezpieczniejsze i bogatsze pole. A teraz Pan stanął przy nim i rzekł: „Bądź dobrej myśli; bo jak świadczyłeś o mnie w Jerozolimie, tak musisz świadczyć i w Rzymie”²²⁰. Paweł od dawna pragnął odwiedzić Rzym; gorąco pragnął tam świadczyć o Chrystusie, ale czuł, że jego zamiary zostały udaremnione przez wrogość Żydów. Nawet teraz nie myślał, że uda się do Rzymu jako więzień Pana.

W spokojnych godzinach nocy, gdy Pan nawiedzał swego zniechęconego sługę, wrogowie Pawła gorliwie knuli jego zagładę. „A gdy nastał dzień, uknuli Żydzi spisek i związali się przysięgą, mówiąc, że nie będą ani jedli, ani pili, dopóki nie zabiją Pawła. A było więcej niż czterdziestu tych, którzy do tego sprzysiężenia przystąpili”²²¹. Był to post, jaki Pan za pośrednictwem Izajasza potępił wiele lat wcześniej, mówiąc: „kłóćcie się i spieracie, i bezlitośnie uderzacie pięścią”²²². Żydzi starali się w ten sposób nadać swojemu diabolicznemu planowi sankcję religijną. Umocniwszy się straszliwą przysięgą, przybyli do arcykapłanów i członków Sanhedrynu i ujawnili swój cel. Zaproponowano, aby ponownie postawić Pawła przed sądem, jakoby w celu dalszego śledztwa, a zabójcy czyhaliby na niego i zamordowali go, gdy będzie szedł z twierdzy. Taka straszliwa zbrodnia była ukryta pod maską religijnej gorliwości. Zamiast potępić szatański plan, kapłani i przywódcy ochoczo się na niego zgodzili. Paweł mówił prawdę, porównując Ananiasza do pobielanego grobu.

Następnego dnia spisek zostałby wprowadzony w życie, gdyby Bóg w swojej opatrności nie interweniował, by ocalić życie swego sługi. Kiedy Piotr został uwięziony i skazany na śmierć, bracia

²²⁰ Dz. 23,11.

²²¹ Dz. 23,12-13.

²²² Iz. 58,4.

żarliwie modlili się do Boga dniem i nocą o jego uwolnienie. Nie okazali jednak takiego zainteresowania w stosunku do tego, którego uważano za odstępcę od Mojżesza, nauczyciela niebezpiecznych doktryn. To nie starszym, których rady doprowadziły go do tego niebezpiecznego położenia, lecz czujnemu współczuciu krewnego, Paweł zawdzięczał to, że uniknął gwałtownej śmierci.

Bratanek apostoła, z którym był mocno związany, dowiedział się o morderczym spisku i bezzwłocznie doniósł o tym swemu wujowi. Paweł natychmiast wezwał jednego z setników i poprosił go, aby zaprowadził młodzieńca do komendanta, twierdząc, że ma mu do przekazania ważne informacje. Młodzieńca przyprowadzono zatem przed Klaudiusza Lizjasza, który przyjął go życzliwie i odprowadziwszy na bok, zapytał o treść jego wiadomości. Młodzieniec opowiedział szczegóły spisku i z głębokim uczuciem błagał komendanta, aby nie przychylił się do prośby o ponowne przyprowadzenie Pawła przed sąd, która z pewnością zostanie złożona. Lizjasz słuchał z uwagą. Dostrzegł trudności sytuacji i natychmiast opracował plan. Postanowił jednak nie ujawniać tych rzeczy, odprawił młodzieńca i „przykazał mu, żeby nikomu nie mówił, iż go o tym powiadomił”²²³.

Gdy młodzieniec odszedł, dowódca „przywołał dwóch spośród setników i rzekł: Przygotujcie na godzinę trzecią w nocy w drogę do Cezarei dwustu żołnierzy, siedemdziesięciu jeźdźców i dwustu oszczepników; kazał też trzymać w pogotowiu zwierzęta juczne, aby wsadzić na nie Pawła i odstawić go cało do namiestnika Feliksa”²²⁴.

Lizjasz chętnie skorzystał z okazji, by pozbyć się Pawła. Był on obiektem tak wielkiej niechęci, a jego obecność wywoływała tak powszechne podniecenie, że w każdej chwili mogło dojść do zamieszek wśród ludu z konsekwencjami niebezpiecznymi dla samego dowódcy. Żydzi jako naród byli w stanie podniecenia

²²³ Dz. 23,22.

²²⁴ Dz. 23,23-24.

i irytacji, a zamieszki były częstym zjawiskiem. Krótko wcześniej rzymski rycerz o znacznie wyższej randze niż sam Lizjasz został gwałtownie porwany i wleczony przez oszalałych Żydów wokół murów Jerozolimy, a ostatecznie ścięty, ponieważ przyjął łapówkę od Samarytan. Z powodu podejrzeń o podobne przestępstwa inni wysocy urzędnicy zostali uwięzieni i zhańbieni. Gdyby Paweł został zamordowany, dowódca mógłby zostać oskarżony o to, że został przekupiony, by przyczynić się do jego śmierci. Istniał więc wystarczający powód, aby potajemnie go odesłać i w ten sposób pozbyć się kłopotliwej odpowiedzialności.

Ważne było, aby nie tracić czasu. O dziewiątej wieczorem oddział żołnierzy, z Pawłem, wyruszył z twierdzy i przemaszzerował przez ciemne i ciche ulice miasta, szybko podążając w kierunku Cezarei. W Antypatris, trzydzieści pięć mil od Jerozolimy, podróżni zatrzymali się. Niebezpieczeństwo ataku było teraz niewielkie i rano czterystu piechurów zostało odesłanych do Jerozolimy, podczas gdy jeźdźcy kontynuowali podróż.

Odległość z Antypatris do Cezarei wynosiła zaledwie dwadzieścia pięć mil. W pełnym świetle dnia Paweł w asyście jeźdźców wkroczył do miasta. Jakże odmienna była jego obecna eskorta, od skromnej grupy chrześcijan, która towarzyszyła mu w podróży z Cezarei zaledwie kilka dni wcześniej! Pomimo zmienionego otoczenia, został rozpoznany przez Filipa i innych jego chrześcijańskich towarzyszy, których serca były wstrząśnięte i zasmuczone szybkim spełnieniem się ich przeczuć.

Setnik dowodzący oddziałem wydał jeńca namiestnikowi Feliksowi, przedstawiając mu również list, który powierzył mu dowódca: „Klaudiusz Lizjasz najdostojniejszemu namiestnikowi Feliksowi przesyła pozdrowienia. Człowieka tego schwytali Żydzi, a gdy go mieli zabić, nadszedłem z oddziałem i uratowałem go, dowiedziawszy się, że jest Rzymianinem. A chcąc wiedzieć, z jakiej przyczyny go oskarżają, zaprowadziłem go przed ich Radę; I stwierdziłem, że oskarżają go o jakieś sporne kwestie dotyczące

ich prawa i że nie ma żadnej winy, dla której zasługiwałby na śmierć lub więzienie. A gdy mi powiedziano o zasadzce, którą na niego przygotowali Żydzi, natychmiast wysłałem go do ciebie, a jego oskarżycielom nakazałem, żeby przed tobą stawiali zarzuty wobec niego. Bądź zdrow!”²²⁵.

Po przeczytaniu wiadomości Feliks zapytał, do jakiej prowincji należał więzień, a gdy został poinformowany, że pochodził z Cylicji, nakazał zatrzymać go w sali sądowej Heroda, stwierdzając, że rozpatrzy sprawę, gdy przybędą również z Jerozolimy jego oskarżyciele.

Przypadek Pawła nie był pierwszym, w którym sługa Boży znalazł wśród pogan azyl przed złośliwością rzekomych wyznawców Jehowy. W swoim gniewie przeciwko Pawłowi Żydzi dodali kolejną zbrodnię do mrocznego katalogu, który naznaczył historię tego ludu. Jeszcze bardziej zatwardzili swoje serca przeciwko prawdzie i sprawili, że ich zguba stała się pewniejsza.

Niewielu dostrzega pełne znaczenie słów Chrystusa, gdy w synagodze w Nazarecie ogłosił się Pomazańcem. Ogłosił swoją misję pocieszenia, błogosławienia i zbawiania zasmuconych i grzesznych, a następnie, widząc, że pycha i niewiara kontrolują serca Jego słuchaczy, przypomniał im, jak Bóg w przeszłości odwrócił się od swego wybranego ludu z powodu ich niewiary i buntu, i objawił się tym w pogańskiej krainie, którzy nie odrzucili światła z nieba. Wdowa z Sarepty i Naaman Syryjczyk żyli zgodnie z całym światłem, jakie posiadali. Dlatego zostali uznani za bardziej sprawiedliwych niż wybrany lud Boży, który odszedł od Niego i poświęcił zasady dla wygody i światowych zaszczytów.

Jest rzeczą niemożliwą dla ludzi światowych i miłujących przyjemności, by właściwie ocenić poselstwa ostrzeżenia i nagianny, które Bóg posyła, by naprawić błędy swego ludu. Nie potrafią

²²⁵ Dz. 23,26-30 UBG.

oni odróżnić żarliwości i gorliwości wiernego sługi od błahego, powierzchownego ducha tego, który jest niewierny. Jeden ogłasza, że miecz nadchodzi; drugi odsuwa zły dzień. Jeden wiernie gani grzech, drugi go usprawiedliwia i łagodzi. W miarę jak rzekomy lud Boży odchodzi od Niego i traci prostotę wiary, słowa Jego posłańców wydają się im niepotrzebnie surowe i ostre. Pielęgnują uprzedzenia i niewiarę, a w końcu stawiają się całkowicie po stronie szatana. Jego sugestie wydają się przyjemne i smaczne; są kontrolowani w duchu i opinii przez arcyzwoźdźciela; pozwolili mu kierować swoimi myślami, wkrótce pozwalają mu kierować swoimi czynami.

Chrystus przedstawił zgromadzeniu w Nazarecie przerażającą prawdę, gdy oświadczył, że dla wiernego posłańca Boga nie ma bezpieczeństwa pośród odstępczego Izraela. Nie widzą jego wartości ani nie doceniają jego pracy. Chociaż twierdzili, że mają wielką gorliwość dla czci Boga i dobra Izraela, byli największymi wrogami zarówno jednego, jak i drugiego. Poprzez swoje nakazy i przykłady prowadzili ludzi coraz dalej od posłuszeństwa Bogu oraz czystości i prostoty wiary – prowadzili ich tam, gdzie nie mógł objawić się jako ich obrona w dniu ucisku. Bóg posłał Eliasza do wdowy w Sarepcie, ponieważ nie mógł ufać Izraelowi.

Tej ostrej nagany, choć przedstawionej przez Majestat Nieba, Żydzi z Nazaretu nie chcieli słuchać. Zaledwie chwilę wcześniej byli świadkami łaskawych słów płynących z Jego ust; Duch Boży przemawiał do ich serc; ale gdy tylko pojawiła się refleksja – przy pierwszej sugestii, że osoby z innych narodów mogą być bardziej godne łaski Bożej niż oni – ci dumni, niewierzący Żydzi wpadli w szał wściekłości. Odebraliby życie Synowi Bożemu, gdyby aniołowie nie wstawili się za nim. Ci ludzie z Nazaretu przejawiali tego samego ducha wobec Chrystusa, jakiego ich przodkowie przejawiali wobec Eliasza. Zaślepieni przez szatana, nie mogli dostrzec boskiego charakteru Syna Bożego ani docenić prawdy i czystości Jego nauczania.

Słowa nagany, które wypowiedział Zbawiciel do mężów z Nazaretu odnoszą się w przypadku Pawła nie tylko do niewierzących Żydów, ale także do jego własnych braci w wierze. Gdyby przywódcy Kościoła całkowicie wyzbyli się goryczy wobec apostoła i przyjęli go jako tego, którego Bóg specjalnie powołał do niesienia Ewangelii poganom, Pan oszczędziłby go im, aby nadal pracował dla zbawienia dusz. Ten, który na początku widzi koniec i rozumie serca wszystkich, widział, jaki będzie skutek zawiści i zazdrości żywionej wobec Pawła. Bóg w swojej opatrności nie zarządził, aby praca Pawła tak szybko się zakończyła; nie uczynił jednak cudu, aby przeciwdziałać ciągłowi okoliczności, do których doprowadziło ich własne postępowanie.

Ten sam duch wciąż prowadzi do tych samych rezultatów. Zaniedbanie docenienia i doskonalenia darów łaski Bożej pozbawiło Kościół wielu błogosławieństw. Jakże często Pan przedłużyłby życie wiernemu słudze, gdyby jego trud został doceniony. Lecz jeśli Kościół pozwala wrogowi dusz wypaczać ich rozumienie, tak że przeinaczają i błędnie interpretują słowa i czyny sługi Chrystusa; jeśli pozwalają sobie stanąć mu na drodze i utrudniać jego pożyteczność, Pan odbiera im błogosławieństwo, które im dał.

Szatan nieustannie działa przez swoich agentów, by zniechęcić i zniszczyć tych, których Bóg wybrał do dokonania wielkiego i dobrego dzieła. Mogą być gotowi poświęcić nawet własne życie dla rozwoju sprawy Chrystusa, lecz wielki zwodziciel zasugeruje wątpliwości, nieufność, zazdrość, które, jeśli zostaną podsycone, podważą zaufanie do ich prawości charakteru, a tym samym okaleczą ich użyteczność. Zbyt często udaje mu się działać poprzez ich własnych braci, sprowadzając na nich taki smutek i udrękę serca, że Bóg łaskawie interweniuje, by dać odpoczynek swoim prześladowanym sługom. Gdy ręce złożą się na pozbawionej pulsu piersi, gdy ucichnie głos ostrzeżenia i zachęty, śmierć może dokonać tego, czego nie dokonało życie; wówczas zatwardziali

mogą obudzić się, by dostrzec i docenić błogosławieństwa, które od siebie odrzucili.

Wielkim zadaniem dla nas jako chrześcijan nie jest krytykowanie charakteru i motywów innych, ale dokładne badanie własnego serca i życia, aby zazdrośnie strzec się przed sugestiami szatana. Powinniśmy pamiętać, że to nie słuchacze prawa są usprawiedliwieni przed Bogiem, ale czyniciele prawa. Jeśli zasady prawa Bożego będą panować w naszych sercach, będziemy mieć ducha Chrystusowego; będziemy manifestować w naszym codziennym życiu miłosierdzie, które jest lepsze niż ofiara. Każdy chrześcijanin musi być uczniem w szkole Chrystusowej; i potrzeba pilnego i wytrwałego wysiłku, aby osiągnąć ten standard sprawiedliwości, którego wymaga Słowo Boże. Każdy ma pracę do wykonania, aby nauczyć się lekcji sprawiedliwości, pokory, cierpliwości, czystości i miłości. Te cechy charakteru są cenniejsze w oczach naszego Pana niż ofiary ze złota lub srebra. Są one dla Niego przyjemniejsze niż najdroższa ofiara.

Wśród członków ludu Bożego panuje dziś ta sama niechęć do nagany i upomnienia, jak za czasów naszego Zbawiciela. Istnieje ta sama skłonność do skłaniania się ku światu i podążania za jego szyderczymi cieniami. Obecność ambitnych, samolubnych, zabiegających o swój czas członków zagraża zborowi, którego największym niebezpieczeństwem jest konformizm wobec świata. Tacy członkowie nieustannie wywierają wpływ, aby zacieśnić jedność zboru ze światem. Wykonują dzieło szatana. Kiedy Bóg posyła swoje sługi ze słowami ostrzeżenia lub rady, ci zdrajcy swojej świętej misji odrzucają przesłanie zesłane z Nieba i w ten sposób nie tylko sami lekceważą łaskę Chrystusa, ale także prowadzą innych do stłumienia swych przekonań i utraty ofiarowanego błogosławieństwa.

Opierając się prawdzie, serca takich ludzi osiadają w zgubnej zatwardziałości nieprzejednanego braku skruchy. Oszukują siebie i innych. Są chrześcijanami z wyznania; składają zewnętrzny

hołd Chrystusowi; jednoczą się w służbie świątyni; a jednak serce, którego wierność jedynie ceni Jezus, jest od Niego oddzielone. Mają imię, że żyją, ale są martwi. Są pozostawieni ciemności, którą sami wybrali – czerni wiecznej nocy.

Straszne jest to, że ci, którzy twierdzą, że są dziećmi Bożymi, przekraczają linię demarkacyjną, która powinna oddzielać zbór od świata. Tacy są najsukuteczniejszymi narzędziami szatana. Działa on przez nich z determinacją, zapalem i wytrwałością, aby obmyślać i realizować tak potworne zbrodnie przeciwko wiernym Bogu, jakich zwykły grzesznik zdawałoby się nie byłby zdolny dokonać. To samo światło, które zlekceważyli, sprawia, że ich ciemność jest dziesięciokrotnie większa. Kiedy ludzie odmawiają przyjęcia światła, które Bóg w swoim miłosierdziu im zsyła, nie wiedzą, dokąd zmierzają. Oddalają się tylko krok po kroku od właściwej ścieżki; ale te kolejne kroki prowadzą wprost do zatracenia. Stawiają się na ziemi szatana, a jego duch nimi kieruje. Nie dostrzegają w sobie wielkiej przemiany. Nikt nie zostaje przemieniony od razu; lecz wkraczają do szkoły szatana zamiast do szkoły Chrystusa, a wielki zwodziciel kształci ich, by wykonywali jego dzieło.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Proces w Cezarei

Pięć dni po przybyciu Pawła do Cezarei, jego oskarżyciele również przybyli z Jerozolimy w towarzystwie Tertullusa, oratora, którego zaangażowali jako swojego doradcę. Sprawa została szybko rozpatrzona. Paweł został postawiony przed zgromadzeniem, a Tertullus przystąpił do wyszczególnienia zarzutów przeciwko niemu. Ten sprytny orator uznał, że pochlebstwa będą miały większy wpływ na rzymskiego gubernatora niż proste stwierdzenia prawdy i sprawiedliwości. Dlatego rozpoczął swoje przemówienie od pochwały Feliksa: „Tobie to zawdzięczamy, iż cieszymy się zupełnym pokojem i że dzięki twojej przezorności zostały zaprowadzone reformy dla dobra tego narodu. Uznajemy to, najdostojniejszy Feliksie, z wszelką wdzięcznością, zawsze i wszędzie”²²⁶.

Tertullus posunął się tu do bezczelnego kłamstwa. Charakter Feliksa był podły i godny pogardy. Mówiono, że „dopuszczał się wszelkiego rodzaju rozwiązłości i okrucieństwa z potęgą króla i charakterem niewolnika”. Prawdą jest, że oddał pewną przysługę narodowi swoją czujnością w oczyszczaniu kraju z rozbójników, ścigał i wypędził egipskiego buntownika, za którego Klaudiusz Lizjasz pochopnie wziął Pawła; jednak jego okrucieństwo i ucisk sprawiły, że był powszechnie znienawidzony.

²²⁶ Dz. 24,2-3.

O zdradzieckim okrucieństwie jego charakteru świadczy brutalne zamordowanie arcykapłana Jonatana, któremu w dużej mierze zawdzięczał swoją pozycję. Jonatan, choć w gruncie rzeczy niewiele lepszy od samego Feliksa, odważył się go zganić za niektóre z jego aktów przemocy i za to prokurator kazał go zabić, kiedy pełnił służbę w świątyni.

Przykładem nieokiełznanej rozwiązłości, która splamiła jego charakter, jest jego związek z Druzyllą, który mniej więcej w tym czasie został sfinalizowany. Za pomocą zwodniczych sztuczek Szymona Maga, cypryjskiego czarownika, Feliks nakłonił tę księżniczkę do porzucenia męża i poślubienia go. Druzylla była młoda i piękna, a ponadto była Żydówką. Była oddana mężowi, który poniósł wielką ofiarę, by zdobyć jej rękę. Niewiele było w stanie skłonić ją do wyrzeczenia się swoich najsilniejszych uprzedzeń i ściągnięcia na siebie odrazy swojego narodu w zamian za cudzołóstwo z okrutnym i starym rozpustnikiem. Jednak szatańskie sztuczki czarownika i zdrajcy odniosły sukces, a Feliks osiągnął swój cel.

Żydzi obecni na przesłuchaniu Pawła podzielali powszechne uczucia wobec Feliksa; jednakże ich pragnienie zyskania jego przychylności, by zapewnić sobie potępienie Pawła, było tak wielkie, że przystali na pochlebne słowa Tertullusa. Mężowie ci, sprawujący święty urząd, odziani w szaty kapłańskie, byli bardzo skrupulatni w przestrzeganiu zwyczajów i ceremonii, bardzo skrupulatni w unikaniu zewnętrznego skażenia, podczas gdy świątynia ich duszy była zbezczeszczona wszelkiego rodzaju nieprawością. Zewnętrzny kontakt z czymkolwiek uznanym za nieczyste był w ich oczach wielkim przestępstwem, podczas gdy zabójstwo Pawła uważano za czyn usprawiedliwiony. Cóż za ilustracja ślepoty, jaka może ogarnąć ludzki umysł! Oto byli przedstawiciele tych, którzy twierdzili, że są ludem przymierza z Bogiem. Niczym jałowe drzewo figowe, byli odziani w preten-sjonalne liście, lecz pozbawieni owoców świętości; „przybierają

pozór pobożności, podczas gdy życie ich jest zaprzeczeniem jej mocy”²²⁷. Pełni złośliwości wobec czystego i dobrego człowieka, wszelkimi sposobami próbując odebrać mu życie, wychwalają mściwego rozpustnika!

Jest dziś wielu, którzy oceniają charakter w ten sam sposób. Skłonieni przez przeciwnika wszelkiej sprawiedliwości, nazywają zło dobrem, a prawdę fałszem. Jest tak, jak opisał prorok: „prawda potyka się na rynku, a dla uczciwości miejsca nie ma”²²⁸. To właśnie dlatego, że taki jest stan i duch świata, Bóg wzywa swój lud do wyjścia i oddzielenia się. Ci, którzy mieszają się ze światem, będą patrzeć na sprawy z punktu widzenia światowca, zamiast widzieć tak, jak widzi Bóg. „Jakaż społeczność między światłością a ciemnością? Albo jaka zgoda między Chrystusem a Belialem, albo co za dział ma wierzący z niewierzącym?”²²⁹. Lud Boży będzie widział tak, jak On widzi. Czyści i dobrzy będą szanowani i kochani przez tych, którzy są dobrzy.

W mowie przeciwko Pawłowi Tertullus oskarżył go, że jest on człowiekiem zarazy, który wywołuje bunty wśród Żydów na całym świecie i w związku z tym jest winny zdrady stanu wobec cesarza; że jest przywódcą sekty Nazarejczyków i oskarżony o herezję przeciwko prawu Mojżeszowemu; oraz że zbezcześcił świątynię, co stanowiło w istocie przestępstwo nie tylko przeciwko prawu żydowskiemu, ale i rzymskiemu, chroniącemu Żydów w ich praktykach religijnych. Następnie fałszywie stwierdził, że Lizjasz, komendant garnizonu, siłą odebrał Pawła Żydom, gdy ci mieli go osądzić na podstawie prawa kościelnego i w ten sposób niesłusznie zmusił ich do wniesienia sprawy do Feliksa. Te kłamliwe oświadczenia zostały umiejętnie sfabrykowane, aby skłonić prokuratora do wydania Pawła sądowi żydowskiemu. Wszystkie

²²⁷ II Tym. 3,5.

²²⁸ Iz. 59,14.

²²⁹ II Kor. 6,14-15.

zarzuty zostały stanowczo poparte przez obecnych Żydów, którzy nie próbowali ukryć nienawiści do więźnia.

Feliks był na tyle przenikliwy, że potrafił odczytać usposobienie i charakter oskarżycieli Pawła. Dostrzegł motywy ich pochlebstw, zauważył też, że nie zdołali uzasadnić swoich zarzutów.

Zwracając się do oskarżonego, skinął na niego, by sam się bronił. Paweł nie marnował słów na wylewne komplementy, lecz po prostu stwierdził, że tym chętniej będzie bronił się przed Feliksem, skoro ten ostatni był prokuratorem tak długo i dlatego tak dobrze rozumiał prawa i zwyczaje Żydów. Następnie krok po kroku odpierał stawiane mu zarzuty. Oświadczył, że nie wywołał żadnego zamieszania w żadnej części Jerozolimy ani nie zbezcześcił świątyni: „I nie przychwycili mnie na sporze z kimkolwiek lub na podburzaniu tłumu ani w świątyni, ani w synagogach, ani w mieście, ani też nie mogą ci dowieść tego, o co mnie teraz oskarżają”²³⁰.

Wyznając, że „drogą, którą oni nazywają sektą”²³¹, czcił Boga swoich ojców, zapewnił, że nigdy nie odstąpił od wiary w prawo oraz proroków i, że zgodnie z Pismem Świętym, wierzy w zmartwychwstanie umarłych. Oświadczył także, że nadrzędnym celem jego życia jest „abym wobec Boga i ludzi miał zawsze czyste sumienie”²³².

Następnie w szczerzy i bezpośredni sposób przedstawił cel swojej wizyty w Jerozolimie oraz okoliczności aresztowania i procesu: „Po wielu zaś latach przybyłem, aby narodowi memu przynieść jałmużny i złożyć ofiary, przy czym natknęli się na mnie w świątyni, gdy zostałem oczyszczony, bez tłumu i zgiełku, pewni Żydzi z Azji, którzy powinni by tu być przed tobą i oskarżać, jeżeli mają coś przeciwko mnie. Albo niechże ci oto sami powiedzą, jaką nieprawość we mnie znaleźli, gdy stałem przed Radą

²³⁰ Dz. 24,12-13.

²³¹ Dz. 24,14.

²³² Dz. 24,16.

Najwyższą. Chyba tylko ten jeden okrzyk, jaki wydałem, stojąc między nimi: Jestem postawiony dziś przed waszym sądem z powodu zmartwychwstania”²³³.

Apostoł przemawiał z powagą i widoczną szczerością, a jego słowa niosły ze sobą przekonanie o ich prawdziwości. Co więcej, jego wypowiedzi były zgodne z listem Klaudiusza Lizjasza. Sam Feliks tak długo przebywał w Cezarei – gdzie religia chrześcijańska była znana od wielu lat – że posiadał lepszą znajomość tej religii, niż przypuszczali Żydzi, i nie dał się zwieść ich relacjom. Słowa Pawła wywarły głębokie wrażenie na jego umyśle i pozwoliły mu jeszcze lepiej zrozumieć motywy Żydów. Nie chciał ich zadowolić, niesprawiedliwie skazując obywatela rzymskiego, ani nie chciał go im wydać na śmierć bez sprawiedliwego procesu. Feliks nie znał jednak wyższego motywu niż własny interes, rządziły nim umiłowanie pochwał i pragnienie awansu. Strach przed urażeniem Żydów powstrzymywał go przed wymierzeniem sprawiedliwości w tej sprawie i uwolnieniem człowieka, o którym wiedział, że jest niewinny. Odłożył wszelkie dalsze działania związane z tą sprawą do czasu przybycia Lizjasza, mówiąc: „Gdy dowódca Lizjasz przybędzie, osądzę waszą sprawę”²³⁴.

Paweł ponownie został postawiony pod dowództwem setnika, ale z rozkazem, by cieszył się większą swobodą niż przed przesłuchaniem. Chociaż należało go pilnie strzec, by chronić go przed spiskami Żydów, a także dlatego, że nadal był więźniem, jego przyjaciółom pozwolono go odwiedzać, pomagać mu i dbać o niego.

Niedługo potem Feliks i jego żona Druzylla wezwali Pawła na prywatną rozmowę. Druzylla odczuwała ogromne zainteresowanie apostołem, usłyszawszy o nim od męża, pragnęła poznać powody jego wiary w Chrystusa. W ten sposób Paweł, jako więzień Pana, miał okazję przedstawić prawdy Ewangelii niektórym

²³³ Dz. 24,17-21.

²³⁴ Dz. 24,22.

duszym, do których inaczej nie mógłby dotrzeć. Jego jedynymi słuchaczami mieli być okrutny i rozwiązły rzymski namiestnik oraz rozwiązła żydowska księżniczka. Czekali teraz, by wysłuchać prawd, których nigdy wcześniej nie słyszeli, których mogli już nigdy nie usłyszeć, a które, jeśli zostaną odrzucone, okażą się mocnym świadectwem przeciwko nim w dniu Bożym.

Paweł rozważał tę daną mu przez Boga okazję i wiernie ją wykorzystał. Wiedział, że mężczyzna i kobieta znajdujący się przed nim mieli władzę, by go uśmiercić lub zachować przy życiu; jednak nie zwracał się do nich z pochwałami ani pochlebstwami. Wiedział, że jego słowa będą dla nich wonią życia lub śmierci i, zapominając o wszelkich egoistycznych względach, starał się zwrócić ich uwagę na niebezpieczeństwo ich dusz.

Poselstwo Ewangelii nie dopuszcza neutralności. Uważa, że wszyscy ludzie są zdecydowanie za prawdą lub przeciwko niej; jeśli nie przyjmują i nie są posłuszni jej naukom, są jej wrogami. Jednak nie zna ono względu na osobę, klasę społeczną ani stan. Jest skierowane do całej ludzkości, która odczuwa potrzebę jej łaskawych zaproszeń. Chrystus powiedział: „nie przyszedłem zwywać do upamiętania sprawiedliwych, lecz grzeszników”²³⁵.

Apostoł czuł, że ktokolwiek słucha jego słów, Ewangelia ma wobec niego roszczenie; albo staną pośród czystych i świętych wokół wielkiego białego tronu, albo z tymi, do których Chrystus powie: „odstąpcie ode mnie wszyscy, którzy czynicie nieprawość”²³⁶. Wiedział, że będzie musiał spotkać się z każdym słuchaczem przed trybunałem Nieba i zdać tam sprawę nie tylko ze wszystkiego, co powiedział i zrobił, ale także z motywu i ducha swoich słów i czynów.

Postępowanie Feliksa było tak gwałtowne i okrutne, że niewielu odważyło się wcześniej choćby zasugerować mu, że jego charakter i postępowanie nie były bez skazy. Paweł jednak nie

²³⁵ Mar. 2,17.

²³⁶ Łuk. 13,27.

miał takich obaw. Z pełnym szacunkiem dla pozycji słuchaczy, otwarcie deklarował swoją wiarę w Chrystusa i uzasadniał ją, co skłoniło go do mówienia szczególnie o cnotach niezbędnych dla chrześcijańskiego charakteru, których jednak wyniosła para, siedząca przed nim była tak uderzająco pozbawiona.

Przedstawił słuchaczom charakter Boga – Jego sprawiedliwość, prawość i uczciwość – oraz naturę i obowiązki wynikające z Jego prawa. Wyraźnie pokazał, że obowiązkiem człowieka jest prowadzenie życia w trzeźwości i umiarze, panowanie nad namiętnościami, przestrzeganie prawa Bożego i dbanie o zdrowie fizyczne i psychiczne. Dzień sądu z pewnością nadejdzie, kiedy wszyscy zostaną nagrodzeni według uczynków dokonanych w ciele. Bogactwo, pozycja czy tytuły honorowe nie są w stanie zapewnić człowiekowi łaski Bożej ani wykupić go z niewoli grzechu. To życie było okresem próby w którym miał kształtować charakter do przyszłego, nieśmiertelnego życia. Jeśli zaniedba swoje obecne przywileje i możliwości, okaże się to wieczną stratą; nie zostałyby mu dany żaden nowy okres próby. Każdy, kto zostałby uznany za nieczystego w sercu lub ułomnego pod jakimkolwiek względem, gdy byłby sądzony według prawa Bożego, poniósłby karę za swoją winę.

Paweł szczególnie skupiał się na dalekosiężnych wymaganiach prawa Bożego. Pokazał, jak sięga ono głębokich sekretów ludzkiej natury moralnej i rzuca strumień światła na to, co było ukryte przed ludzkim wzrokiem i wiedzą. To, co ręce mogą czynić lub język może mówić – to, co może ukazać życie zewnętrzne – nie-doskonale ujawnia moralny charakter człowieka. Prawo rozciąga się na myśli, motywy i cele serca. Mroczne namiętności, które pozostają ukryte przed ludzkim wzrokiem, zazdrość, zemsta, nienawiść, pożądanie i dzika ambicja, złe uczynki planowane w mrocznych zakamarkach duszy, a jednak nigdy niespełnione z braku okazji – to wszystko prawo Boże zapisuje. Ludzie mogą sobie wyobrażać, że mogą bezpiecznie pielęgnować te ukryte

grzechy; ale to one podkopują sam fundament charakteru; gdyż z serca „bije źródło życia”.

Następnie Paweł starał się skierować umysły słuchaczy ku jedynej, wielkiej Ofierze za grzech. Wskazał na te ofiary, które były cieniami przyszłych dóbr, a następnie przedstawił Chrystusa jako wypełnienie wszystkich tych ceremonii – obiekt, na który te wszystkie symbole wskazywały, jako jedyne źródło życia i nadziei dla upadłego człowieka. Święci mężowie dawnych czasów zostali zbawieni przez wiarę w krew Chrystusa. Widząc agonię zwierząt ofiarnych, spojrzeli przez przepaść wieków na Baranka Bożego, który miał zgładzić grzech świata.

Bóg słusznie domagał się miłości i posłuszeństwa wszystkich swoich stworzeń. W swoim prawie dał im doskonały standard prawości. Lecz one zapomniały o swoim Stwórcy i wybrały podążanie własną drogą wbrew Jego woli. Odwzajemniły się wrogością za miłość, która była tak wysoka jak Niebo i tak szeroka jak wszechświat. Bóg nie mógł zniweczyć swojego prawa, by zaakceptować standardy niegodziwych ludzi, ani człowiek, upadły z powodu grzechu, nie mógł sprostać wymaganiom prawa nie-nagannym charakterem i życiem. Lecz przez wiarę w Chrystusa grzesznik mógł zostać oczyszczony z winy, a On umożliwił mu posłuszeństwo prawu swojego Stwórcy. Bóg nie udzielił swojej łaski, by osłabić wiążące wymagania prawa, lecz by je umocnić. „Łaska i wierność się spotkały, a sprawiedliwość i pokój pocałowały”²³⁷.

W ten sposób Paweł, więzień, nakłaniał Żydów i pogan do przestrzegania prawa Bożego i przedstawiał Jezusa, wzgardzonego Nazarejczyka, jako Syna Bożego, Odkupiciela świata. Żydowska księżniczka doskonale rozumiała święty charakter tego prawa, które tak bezwstydnie przekroczyła; lecz jej uprzedzenie do Człowieka z Golgoty zahartowało jej serce przeciwko Słowu

²³⁷ Ps. 85,11.

Życia. Feliks jednak, który nigdy wcześniej nie słuchał prawdy, był głęboko poruszony, gdy Duch Boży zesłał przekonanie na jego duszę. Sumienie, teraz poruszone, sprawiło, że głos prawdy został usłyszany. Czuł, że słowa Pawła są prawdą. Pamięć cofnęła się w czasie do jego grzesznej przeszłości. Z przerażającą wyrazistością stanęły przed nim sekrety jego wczesnego życia pełnego pożądania i rozlewu krwi oraz mroczny rejestr jego późniejszych lat – rozwiązyłych, okrutnych, drapieżnych, niesprawiedliwych, prześląkniętych krwią prywatnych morderstw i publicznych masakr. Nigdy wcześniej prawda nie dotarła do jego serca w taki sposób. Nigdy wcześniej jego dusza nie była tak przepełniona grozą. Myśl, że wszystkie tajemnice jego przestępczej kariery były jasne przed Bogiem i że będzie musiał zostać osądzony według swoich uczynków, sprawiła, że zadrżał z poczucia winy.

Lecz zamiast pozwolić, by jego przekonania doprowadziły go do pokuty, usilnie starał się odrzucić te nieprzyjemne myśli. Rozmowa z Pawłem została przerwana. „Na teraz dość”, powiedział „odejdz; w sposobnej chwili każę cię zawezwać”²³⁸.

Jakże wielki kontrast zachodzi między postępowaniem Feliksa a strażnika więziennego z Filippi! Słudzy Pańscy zostali przyprowadzeni w kajdanach do strażnika, tak jak Paweł do Feliksa. Dowody, jakie dawali, że są podtrzymywani przez boską moc, ich radość w cierpieniu i hańbie, ich nieustraszony spokój, gdy podłoga trzęsła się od wstrząsów trzęsienia ziemi oraz ich duch Chrystusowego przebaczenia, wlały przekonanie do serca strażnika. Nie odrzucił on, jak Feliks, tych przekonań, lecz z drżeniem i głęboką pokorą pytał o drogę zbawienia; a poznawszy ją, siedł nią z całym swoim domem. Feliks drżał, ale nie żałował; Strażnik z drżeniem wyznał swoje grzechy i uzyskał przebaczenie. Feliks nakazał Duchowi Bożemu odejść; strażnik z radością przyjął go do swego serca i do swego domu. Jeden z nich oddał swój los

²³⁸ Dz. 24,25.

służbie nieprawości; drugi postanowił zostać dzieckiem Bożym i dziedzicem Nieba.

Przez dwa lata nie podjęto żadnych działań przeciwko Pawłowi, mimo to pozostał on więźniem. Feliks kilkakrotnie go odwiedzał i uważnie słuchał jego słów. Prawdziwym jednak motywem tej pozornej życzliwości była chęć zysku. Zasugerował Pawłowi, że zapłacenie dużej sumy pieniędzy zapewni mu uwolnienie. Apostoł jednak był zbyt szlachetnej natury, by uwolnić się za łapówkę. Nie był winnym żadnego przestępstwa i nie zniżyłby się do uchylania się od prawa. Co więcej, sam był zbyt biedny, by zapłacić taki okup, nawet gdyby był do tego skłonny, nie chciałby, we własnym imieniu, odwoływać się do współczucia i hojności swoich nawróconych przyjaciół. Czuł również, że jest w rękach Boga i nie zamierzał ingerować w Boskie zamierzenia względem niego samego.

Pod koniec tego okresu wybuchł straszliwy konflikt wśród mieszkańców Cezarei. Między Żydami i Grekami często dochodziło do sporów, które przerodziły się w zaciętą waśń. Dotyczyły one ich praw i przywilejów w mieście. Cały splendor Cezarei, jej świątyń, pałaców i amfiteatru, był zasługą ambicji pierwszego Heroda. Nawet port, któremu Cezarea zawdzięczała cały swój dobrobyt i znaczenie, został przez niego zbudowany ogromnym nakładem pieniędzy i pracy. Żydzi byli liczni i zamożni, twierdzili, że miasto jest ich własnością, ponieważ ich król tak wiele dla niego uczynił. Grecy, z równą wytrwałością, bronili swojego prawa do pierwszeństwa. Pod koniec tych dwóch lat spory te doprowadziły do zaciętej walki na rynku, która zakończyła się klęską Greków. Feliks, który stanął po stronie pogan, przybył ze swoimi wojskami i nakazał Żydom rozejść się. Zwycięska strona nie wykonała rozkazu od razu więc nakazał swoim żołnierzom atak. Zadowoleni z okazji, by dać upust swojej nienawiści do Żydów, wykonali rozkaz w sposób najbardziej bezlitosny, a wielu zostało straconych. Jakby tego było mało, Feliks, którego niechęć

do Żydów rosła z roku na rok, dał teraz swoim żołnierzom swobodę rabowania domów bogaczy.

Te zuchwałe akty niesprawiedliwości i okrucieństwa nie mogły pozostać niezauważone. Żydzi złożyli formalną skargę na Feliksa, który został wezwany do Rzymu, aby odpowiedzieć na ich zarzuty. Doskonale wiedział, że jego wymuszenia i ucisk dały im wiele powodów do skarg, ale wciąż miał nadzieję pojednania. Dlatego, choć żywił szczery szacunek dla Pawła, postanowił zaspokoić ich złośliwość pozostawiając go w więzieniu. Wszystkie jego wysiłki poszły jednak na marne; choć uniknął wygnania lub śmierci, został usunięty z urzędu i pozbawiony większości nieuczciwie zdobytego majątku. Druzylla, współwinna jego winy, zginęła później wraz z ich jedynym synem w wybuchu Wezuwiusza. Jego własne dni zakończyły się w hańbie i zapomnieniu.

Promień światła z Nieba spłynął na tego niegodziwca, gdy Paweł rozmawiał z nim o sprawiedliwości, wstrzeźliwości i nadchodzącym sądzie. To była dla niego zesłana z Nieba okazja, by dostrzec i porzucić swoje grzechy. Powiedział jednak Duchowi Bożemu: „Na teraz dość, odejdz; w sposobnej chwili każę cię zawezwać”²³⁹. Zlekceważył ostatnią ofertę miłosierdzia. Nigdy więcej nie otrzymał już powołania od Boga.

²³⁹ Dz. 24,25.

Rozdział dwudziesty drugi

Paweł apeluje do Cezara

Namiestnikiem mianowanym na miejsce Feliksa został Porcjusz Festus, władca o wiele bardziej honorowy. Miał on większe poczucie odpowiedzialności związanej ze swoim stanowiskiem i, odmawiając przyjmowania łapówek, starał się wymierzać sprawiedliwość. Trzy dni po przybyciu do Cezarei Festus udał się do Jerozolimy. Tutaj Żydzi natychmiast zaczęli go nagabywać i nie tracąc czasu, wysunęli przeciwko Pawłowi oskarżenia. Długie uwięzienie Pawła nie złagodziło ich zjadłej nienawiści ani nie zachwiało ich determinacji w chęci odebrania mu życia. Nalegali, aby został osądzony przez Sanhedryn i poprosili o natychmiastowe odesłanie go do Jerozolimy. Choć prośba ta była tak prawdopodobna, kryła w sobie głęboko uknuty spisek. Postanowili nie pozostawiać go nawet decyzji rady Sanhedrynu, lecz rozwiązać sprawę w trybie doraźnym, mordując go po drodze. W Cezarei Festus spotkał się już z wrzawą ludu przeciwko Pawłowi, ale w Jerozolimie żądanie jego śmierci nie było jedynie okrzykiem tłumu. Delegacja najczcigodniejszych osobistości miasta, na czele z arcykapłanem, formalnie przedstawiła prośbę dotyczącą Pawła, nie wątpiąc, że ten nowy i niedoświadczony urzędnik będzie mógł być kształtowany według ich upodobań i aby zyskać ich przychylność, chętnie zgodzi się na wszystko, czego zapagną.

Festus nie był jednak człowiekiem, który poświęciłby sprawiedliwość dla zdobycia popularności. Żydzi wkrótce zorientowali

się, że mają do czynienia z kimś, kto bardziej przypomina Galiona niż Feliksa. Wykazując się wnikliwością, odgadł motyw, który skłonił ich do złożenia prośby i uprzejmie odmówił wezwania Pawła. Oświadczył jednak, że wkrótce sam wróci do Cezarei i tam da im uczciwą możliwość wniesienia przeciwko niemu oskarżeń.

Nie tego chcieli. Ich poprzednia porażka nie została zapomniana. Dobrze wiedzieli, że w przeciwieństwie do spokojnej postawy i przekonujących argumentów apostoła, ich własny złośliwy duch i bezpodstawne oskarżenia ukażą się w najgorszym możliwym świetle. Ponownie nalegali, aby sprowadzić Pawła do Jerozolimy na proces. Festus jednak stanowczo odpowiedział, że bez względu na to, jakie byłyby ich praktyki, Rzymianie nie mieli w zwyczaju poświęcać czyjegoś życia tylko po to, by zadowolić oskarżycieli, lecz po to, by postawić oskarżonego twarzą w twarz z oskarżycielami przed bezstronnymi świadkami i dać mu możliwość obrony. Bóg w swojej opatrności kierował decyzją Festusa, aby życie apostoła zostało ocalone.

Widząc, że ich zamiary zostały udaremnione, przywódcy żydowscy natychmiast zorganizowali potężną delegację, aby przedstawić swoje oskarżenia przed sądem prokuratora. Po ośmiu lub dziesięciu dniach pobytu w Jerozolimie Festus powrócił do Cezarei i następnego dnia zasiadł w trybunale, aby rozpatrzyć sprawę. Żydzi, tym razem bez adwokata, sami woleli przedstawić swoje zarzuty. Proces był sceną namiętnego, bezsensownego wrzasku ze strony oskarżycieli, podczas gdy Paweł z całkowitym spokojem i szczerością jasno wykazał fałszywość ich twierdzeń.

Żydzi powtórzyli oskarżenia o herezję, zdradę i świętokradztwo, ale nie mogli przyprowadzić świadków na ich poparcie. Starali się zastraszyć Festusa, tak jak kiedyś zastraszyli Piłata udawaną gorliwością o honor Cezara. Festus jednak zbyt dobrze znał prawo rzymskie, by dać się zwieść ich wrzawie. Widział, że prawdziwa kwestia sporna dotyczyła wyłącznie doktryn żydowskich

i że, jeśli dobrze to rozumieć w zarzutach przeciwko Pawłowi, nawet gdyby zostały udowodnione, nie było niczego, co zasługiwałoby na śmierć, a nawet więzienie. Wyraźnie jednak widział burzę gniewu, która wybuchłaby, gdyby Paweł nie został potępiony lub wydany w ich ręce.

Z obrzydzeniem patrzył na scenę przed sobą – na żydowskich kapłanów i przywódców, z ponurymi twarzami i błyszczącymi oczami, zapominających o powadze swego urzędu, gorliwie powtarzających swoje oskarżenia, tonem coraz głośniejszym i głośniejszym, aż trybunał rozbrzmiewał ich wściekłymi okrzykami. Gorąco pragnąc położyć temu kres, zwrócił się do Pawła, który stał spokojny i opanowany przed swoimi przeciwnikami, i zapytał, czy jest gotów udać się do Jerozolimy pod jego opieką, by stanąć przed Sanhedrynem.

To praktycznie przeniosłoby sprawę z jurysdykcji rzymskiej pod jurysdykcję żydowską. Paweł wiedział, że nie może oczekiwać sprawiedliwości od ludu, który swoimi zbrodniami ściągał na siebie gniew Boży. Podobnie jak prorok Eliasza, byłby bezpieczniejszy wśród pogan niż z tymi, którzy odrzucili światło z nieba i zatwardzili swe serca na prawdę. Gdy jego życie zostało zagrożone przez gniew wrogów, to pogańscy urzędnicy stali się jego wybawcami. Gallion, Lizjasz, a nawet Feliks, nie wahali się ogłosić jego niewinności, podczas gdy każdy żydowski trybunał skazywał go na śmierć, nie udowadniając winy.

Paweł był zmęczony kłótniami, zmęczony zaciekłym powtarzaniem oskarżeń, raz po raz odrzucanych i wciąż ponawianych. Jego aktywny duch nie mógł znieść ciągłych opóźnień i nużącego napięcia związanego z procesem i uwięzieniem. Jakże odrażający był dla niego codzienny kontakt z ordynarnym, leniwym, pozbawionym zasad żołądactwem, częste odgłosy kłótni i pogłoski o walkach i rozlewie krwi między Żydami a poganami. Nie mógł już niczego oczekiwać od żydowskich kapłanów ani władców; ale jako obywatel rzymski miał jeden szczególny przywilej: mógł

odwołać się do Cezara i przynajmniej na jakiś czas jego wrogowie byłiby trzymani na dystans.

Na pytanie namiestnika Paweł odpowiedział: „Przed sądem cesarskim stoję, przed nim też powinienem być sądzony. Żydom żadnej krzywdy nie wyrządziłem, jak to i ty wiesz bardzo dobrze. Jeśli więc uczyniłem coś złego i popełniłem coś, co zasługuje na śmierć, nie wzbraniam się umrzeć; ale jeśli nie ma nic w tym, o co mnie oskarżają, nikt nie może mnie wydać im na łaskę i nie-łaskę. Odwołuję się do cesarza”²⁴⁰.

Festus nic nie wiedział o spiskach Żydów mających na celu zamordowanie Pawła i był zaskoczony tym odwołaniem się do Cezara. Nie pochlebiało to dumie rzymskiego prokuratora, że pierwsza sprawa, która została mu przedstawiona, została w ten sposób przekazana wyższej instancji. Jednakże słowa apostoła przerwały postępowanie sądowe. Feliks odbył krótką naradę ze swoim adwokatem i wszyscy zgodzili się, że odwołanie jest prawnie dopuszczalne. Powiedział do więźnia: „Odwołałeś się do cesarza, do cesarza pójdziesz”²⁴¹. Zostało to powiedziane tonem i w sposób, który zdawał się sugerować, że Paweł nie wiedział, co oznacza odwołanie się do Cezara.

Po raz kolejny nienawiść zrodzona z żydowskiej bigoterii i samouwielbienia zmusiła sługę Bożego do zwrócenia się o ochronę do pogańskiego władcy. Ta sama nienawiść zmusiła proroka Eliasza do ucieczki po pomoc do wdowy z Sarepty; skłoniła też heroldów Ewangelii do głoszenia swojego przesłania poganom. To ten sam duch, którego lud Boży w tym wieku jeszcze nie spotkał. W wielkim kryzysie, przez który wkrótce przejdą, lepiej poznają doświadczenie Pawła. Wśród rzekomych naśladowców Chrystusa istnieje ta sama pycha, formalizm, próżność, egoizm i ucisk, które istniały w narodzie żydowskim. Zanim wojna się zakończy i zwycięstwo zostanie odniesione, my, jako lud, doświadczymy

²⁴⁰ Dz. 15,10-11.

²⁴¹ Dz. 25,12.

prób podobnych do tych, które przeżył Paweł. Spotkamy się z tą samą zatwardziałością serca, tą samą okrutną determinacją, tą samą nieustępliwą nienawiścią.

Ludzie podający się za przedstawicieli Chrystusa przyjmą postawę podobną do tej, jaką kapłani i władcy przyjęli wobec Pawła. Wszyscy, którzy chcieliby bez lęku służyć Bogu zgodnie z nakazami własnego sumienia, będą potrzebowali moralnej odwagi, stanowczości oraz znajomości Boga i Jego Słowa, aby ostać się w tym złym dniu. Prześladowanie zostanie ponownie rozpalone przeciwko tym, którzy są wierni Bogu; ich motywy będą kwestionowane, ich najlepsze wysiłki błędnie interpretowane, a ich imiona uznane jako złe. Wtedy stanie się tak jak przepowiedział Chrystus, że ktokolwiek będzie chciał zniszczyć wiernych, będzie myślał, że służy Bogu. Wtedy szatan będzie działał z całą swoją fascynującą mocą, aby wpływać na serca i zaciemniać zrozumienie, aby zło wydawało się dobrem, a dobro złem. Następnie jego agenci „czynić będą wielkie znaki i cuda, aby, o ile można, zwieść i wybranych”²⁴².

Bóg chce, aby Jego lud był przygotowany na nadchodzący kryzys. Przygotowani czy nieprzygotowani, wszyscy musimy się z nim zmierzyć. Tylko ci, których charaktery są gruntownie zdyscyplinowane, by sprostać boskim standardom, będą w stanie wytrwać w tym trudnym czasie. Lecz gdy wrogowie będą ze wsząd przedstawiać ich ze złej strony, Bóg Niebios będzie czuwał nad swoimi drogocennymi klejnotami, by czyniły dobro. Gdy świeccy władcy zjednoczą się z duchownymi religii, by stanąć między Bogiem a naszym sumieniem, wtedy ci, którzy pielęgnują bojaźń Bożą, zostaną objawieni. Gdy ciemność będzie najgłębsza, wtedy światło szlachetnego, boskiego charakteru zabłyśnie najjaśniej. Gdy zawiedzie wszelkie inne zaufanie, wtedy okaże się, kto pokłada niezachwianą ufność w Bogu.

²⁴² Mat. 24,24.

Im silniejsza i czystsza będzie wiara ludu Bożego, im silniejsze będzie ich postanowienie, by Mu być posłusznym, tym bardziej szatan będzie wzniecał gniew tych, którzy podają się za sprawiedliwych, depcząc jednocześnie prawo Boże. W nadchodzącym kryzysie władcy i urzędnicy nie będą interweniować w imieniu ludu Bożego. Nastąpi zepsuta harmonia ze wszystkimi, którzy nie byli posłuszni prawu Bożemu. W tym dniu wszyscy, którzy zmarnowali czas, w których sercach nie ma prawdziwego dzieła łaski, zostaną uznani za niegodnych. Aby mocno trzymać się wiary raz przekazanej świętym, koniecznym będzie wykazanie się najgłębszym zaufaniem, największym heroizmem.

Rozdział dwudziesty trzeci

Przemówienie przed Agryppą

Ponieważ Paweł odwołał się do Cezara, obowiązkiem Festusa było dopilnowanie, aby został wysłany do Rzymu. Minęło jednak trochę czasu, zanim można było zapewnić odpowiedni statek, a ponieważ wraz z Pawłem mieli zostać wysłani inni więźniowie, rozpatrzenie ich spraw również spowodowało pewne opóźnienie. Opóźnienie to dało Pawłowi okazję do przedstawienia powodów swojej wiary przed najważniejszymi ludźmi w Cezarei, zarówno Żydami, jak i poganami, a także przed ostatnim z Herodów, którzy nosili tytuł królów żydowskich.

„A po upływie kilku dni przybyli do Cezarei król Agryppa i Berenika, i powitali Festusa”²⁴³. Wiedząc, że Agryppa dobrze znał prawa i zwyczaje żydowskie, Festus podczas tej wizyty zwrócił uwagę na sprawę Pawła, więźnia pozostawionego w więzach przez Feliksa. Zainteresowanie Agryppy wzbudziła relacja Festusa o sprawie i wyraził on chęć osobistego spotkania się z Pawłem. W związku z tym, następny dzień został wyznaczony na taką rozmowę. Paweł nie miał teraz bronić się przed nowym trybunałem, lecz jedynie zaspokoić ciekawość prywatnej audiencji; zapewnić godzinę rozrywki znamienitym gościom prokuratora oraz zaproszonemu towarzystwu reprezentującemu bogactwo i arystokrację Cezarei. Mieli być obecni najwyżsi oficerowie wojska, a także

²⁴³ Dz. 25,13.

najwybitniejsi obywatele miasta, a Festus postanowił uczynić to wydarzenie okazją do jak najbardziej okazałego widowiska na cześć swoich gości.

W całym królewskim przepychu i splendorze Agryppa i Berenika udali się do sali audiencyjnej w asyście orszaku wiernych w kosztownych strojach Wschodu. Dumny, wyniosły władca wraz ze swoją piękną siostrą przemaszerował przez zgromadzenie i usiadł u boku prokuratora. Na jego rozkaz wprowadzono Pawła, wciąż skutego więźnia, a król z lodowatą ciekawością przyglądał się Pawłowi, teraz pochylonemu i blademu z powodu choroby, długiego uwięzienia i nieustannego niepokoju.

Jakiż kontrast to przedstawiało! Agryppa i Berenika byli pozbawieni cech charakteru, które Bóg ceni. Byli przestępcami Jego prawa, zepsutymi w sercu i w życiu. Bóg i aniołowie brzydzili się ich grzesznym postępowaniem. Lecz ponieważ posiadali, choć w ograniczonym stopniu, władzę i pozycję, byli ulubieńcami świata. Ten sędziwy więzień, stojący przykuty do swojej straży, nie prezentował niczego imponującego ani atrakcyjnego w swoim stroju ani wyglądzie, by świat miał mu oddawać hołd. A jednak ten człowiek, pozornie bez przyjaciół, bogactwa czy pozycji, miał eskortę, której nie mogli dostrzec świeccy. Aniołowie Niebios byli jego eskortą. Gdyby chwała jednego z tych jaśniejących posłańców błysnęła, przepych i duma monarchii zbladłyby przed nią; król i dworzanie zostaliby powaleni na ziemię, jak rzymscy strażnicy przy grobie Chrystusa. Całe Niebo interesowało się tym jednym człowiekiem, teraz uwięzionym za wiarę w Syna Bożego. Umiłowany Jan mówi: „świat nas nie zna, że jego nie poznał”²⁴⁴. Świat nie zna Chrystusa, ani nie pozna tych, którzy są Jego obrazem. Są synami Bożymi, dziećmi rodziny królewskiej; jednak ich książęce roszczenia nie są dostrzegane

²⁴⁴ I Jan 3,1.

przez świat. Mogą pobudzać ich ciekawość, ale nie są doceniane ani rozumiane. Są dla nich nieciekawe i niegodne posiadania.

Sam Festus przedstawił Pawła zgromadzeniu w następujących słowach: „Królu Agryppo oraz wy wszyscy mężowie, którzy jesteście obecni, widzicie tego, w którego sprawie napierał na mnie cały lud żydowski, zarówno w Jerozolimie, jak i tutaj, wołając, że nie powinien już dłużej żyć. Ja zaś stwierdziłem, że nie popełnił on niczego, co zasługuje na śmierć; skoro jednak sam odwołał się do cesarza, postanowiłem go odesłać. Nie mam wszakże nic pewnego, co mógłbym o nim napisać panu; dlatego przyprowadziłem go przed was, szczególnie zaś przed ciebie, królu Agryppo, abym po przeprowadzonym przesłuchaniu miał co napisać. Wydaje mi się bowiem rzeczą nierozsądną posłać więźnia, a nie podać, o co się go oskarża”²⁴⁵.

Król Agryppa dał Pawłowi swobodę mówienia w swojej sprawie. Apostoł wiedział, jak mało warte są zewnętrzne okoliczności światowego bogactwa i pozycji, i nie zbił go z tropu olśniewający wygląd ani wysoka ranga tej utytułowanej publiczności. Imponujący strój prokuratora i jego gości, miecze żołnierzy i lśniące zbroje ich dowódców ani na chwilę nie mogły zachwiać jego odwagi ani zakłócić samokontroli. Wyciągając skutą kajdankami prawą rękę, powiedział: „Uważam się za szczęśliwego, królu Agryppo, że mogę się dziś wobec ciebie bronić przed tym wszystkim, o co mnie oskarżają Żydzi, a to tym bardziej, że jesteś obeznany ze wszystkimi zwyczajami i spornymi zagadnieniami żydowskimi; proszę cię przeto, abys mnie cierpliwie wysłuchał”²⁴⁶.

Czy myśl Agryppy, słysząc te słowa, powróciła do dawnych dziejów jego rodziny i ich bezowocnych wysiłków przeciwko Temu, którego głosił Paweł? Czy pomyślał o swoim pradziadku Herodzie i rzezi niewinnych dzieci w Betlejem? O swoim stryjecznym dziadku Antypasie i zamordowaniu Jana Chrzciciela?

²⁴⁵ Dz. 25,24-27.

²⁴⁶ Dz. 26,2-3.

O swoim ojcu, Agryppie I, i męczeństwie apostoła Jakuba? Czy w nieszczęściach, które szybko spadły na tych królów, dostrzegł dowód niezadowolenia Boga w konsekwencji ich zbrodni przeciwko Jego sługom? Czy pompa i wystawność tamtego dnia przypomniały Agryppie czasy, gdy jego ojciec, monarcha potężniejszy od niego, stał w tym samym mieście, odziany w lśniące szaty, podczas gdy lud krzyczał, że jest bogiem? Czy zapomniał, jak, zanim jeszcze ucichły pełne podziwu okrzyki, zemsta szybka i straszliwa, spadła na próżnego króla? Coś z tego wszystkiego przemknęło przez pamięć Agryppy, lecz jego próżność została wzmocniona świetlaną sceną, jaka się przed nim roztoczyła, a duma i poczucie własnej wartości przegnały wszelkie szlachetniejsze myśli.

Paweł ponownie opowiedział znaną historię swojego nawrócenia z upartej niewiary sztywnego i bigoteryjnego faryzeusza do wiary w Jezusa z Nazaretu jako Odkupiciela świata. Opisał niebiańską wizję, która napełniła go niewypowiedzianym przeżeniem, choć później okazała się źródłem największej pociechy – objawienie boskiej chwały, pośrodku której siedział na tronie Ten, którym gardził i nienawidził, którego naśladowców nawet wtedy starał się zniszczyć. Przemieniające miłosierdzie uczyniło Pawła nowym człowiekiem, od tamtej godziny, szczerze pokutującym i żarliwie wierzącym w Jezusa. To właśnie wtedy został powołany na apostoła Chrystusa „z woli Bożej”.

Paweł nigdy nie widział Chrystusa, gdy On żył na ziemi. Słyszał o Nim i Jego dziełach, ale nie mógł uwierzyć, że obiecany Mesjasz, Stwórca wszystkich światów, Dawca wszelkich błogosławieństw, pojawi się na ziemi jako zwykły człowiek. Spodziewał się, że przyjdzie w majestatycznych szatach, z królewskim przepychem i zostanie ogłoszony przez anielskie zastępy królem Żydów. Odkrył jednak, że nie czytał Pisma Świętego właściwie; Chrystus przyszedł tak, jak przepowiedziało proroctwo, jako pokorny człowiek, głoszący słowo życia w cichości i pokorze. Przyszedł, aby

obudzić najszlachetniejsze impulsy duszy, zaspokoić jej tęsknoty i ukoronować pracę i walkę życia nieskończoną nagrodą.

Paweł na próżno szukał Mesjasza, który wybawiłby naród z niewoli obcych królów, ale znalazł w Chrystusie Wybawiciela z niewoli grzechu. Życie było dla niego ślepym i zagmatwanym konfliktem, nierówną walką, gorączką niezaspokojonych pragnień, dopóki nie ujrzał Chrystusa. Wtedy jego pragnienia zostały zaspokojone, obawy oddalone, a ciężary zdjęte. Znalazł Tego, o którym pisali Mojżesz i prorocy – Jezusa z Nazaretu, Zbawiciela świata.

Dlaczego, zapytał, miałoby się wydawać nieprawdopodobne, że Chrystus zmartwychwstał? Sam kiedyś tak myślał, ale jak mógł nie wierzyć w to, co sam widział i słyszał w tej wizji w samo południe? Mógł świadczyć o zmartwychwstaniu umarłych, ponieważ patrzył na ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Chrystusa – tego samego, który chodził ulicami Jerozolimy, który umarł na Golgocie, który rozerwał pęta śmierci i wstąpił do nieba z Góry Oliwnej. Widział Go i rozmawiał z Nim tak samo prawdziwie, jak Kefas, Jakub, Jan czy ktokolwiek inny z uczniów. I jak mógł być nieposłuszny, gdy Głos z Nieba posłał go, aby otworzył oczy Żydom i poganom, aby mogli odwrócić się od ciemności do światła i od mocy Szatana do Boga, aby mogli otrzymać przebaczenie grzechów i dziedzictwo wśród tych, którzy są uświęceni? W Damaszku, w Jerozolimie, w całej Judei oraz poganom, głosił nawrócenie do Boga, wiarę w Chrystusa i zgodne z nią życie.

To i tylko to skłoniło Żydów do pojmania go w świątyni i usiłowania skazania go na śmierć; ale Pan wybawił go od tego i każdego innego niebezpieczeństwa. Jego świadectwo o Jezusie z Nazaretu nie było bluźnierstwem, herezją ani odstępstwem, ale prawdą w doskonałej harmonii ze wszystkimi naukami Mojżesza i proroków.

Apostoł skupiał się nad swoim ulubionym tematem w ten uroczysty, żarliwy i namiętny sposób, który był tak potężnym

czynnikiem w jego misji. W swoim wszechogarniającym zainteresowaniu tematem, stracił z oczu królów, gubernatorów i głównych kapitanów, bogactwo, rangę i tytuły. Składał świadectwo, które było celem jego życia, i mógł mówić z pewnością długiej znajomości i ogniem intensywnego przekonania. Nikt, kto go słuchał, nie mógł wątpić w jego szczerość. Ale w pełnym przypływie jego elokwencji został nagle zatrzymany. Opowiadane fakty były nowe dla Festusa, jak i dla prawie wszystkich obecnych. Cała publiczność słuchała jak zaczarowana relacji Pawła o cudownych doświadczeniach i wizjach, o objawieniach i starożytnych proroctwach oraz o żydowskim proroku, który został odrzucony i ukrzyżowany, a jednak zmartwychwstał i wstąpił do nieba; i który jako jedyny mógł przebaczyć grzechy i rozjaśnić ciemności Żydów i pogan. Ostatnia uwaga była zbyt odważna, by Festus mógł uwierzyć w jej prawdziwość. Nagle krzyknął w podnieceniu: „Pawle! Wielka uczoność przywodzi cię do szaleństwa”²⁴⁷.

Apostoł odpowiedział spokojnie i uprzejmie: „Nie szaleję, najdostojniejszy Festusie, lecz wypowiadam słowa prawdy i rozsądku. O sprawach tych wie przecież król, do którego też mówię śmiało, gdyż jestem przekonany, że nic z tych rzeczy nie uszło jego uwagi, bo też nie działo się to w jakimś zakątku”²⁴⁸. Następnie, zwracając się do Agryppy, zwrócił się bezpośrednio do niego: „Czy wierzysz, królu Agryppo, prorokom? Wiem, że wierzysz”²⁴⁹.

Król żydowski został pouczony o Prawie i Prorokach, a od wiarygodnych świadków dowiedział się o niektórych faktach, o których mówił Paweł. Stąd argumenty, tak nowe i obce Festusowi, były jasne i przekonujące dla Agryppy. Mógł jedynie ulec tej płonącej gorliwości, której nie mogły ugasić ani baty, ani więzienie. Na chwilę zapomniał o powadze swojej pozycji, stracił z oczu otoczenie i, świadomy jedynie prawd, które usłyszał,

²⁴⁷ Dz. 26,24.

²⁴⁸ Dz. 26,25-26.

²⁴⁹ Dz. 26,27.

widząc jedynie skromnego więźnia stojącego jako ambasadora Boga, odpowiedział mimowolnie: „Niedługo, a przekonasz mnie, bym został chrześcijaninem”²⁵⁰.

Z uroczystą powagą apostoł odpowiedział: „Dziękowałbym Bogu, gdyby, niedługo czy długo, nie tylko ty ale i wszyscy, którzy mnie dziś słuchają, stali się takimi, jakim ja jestem”, dodając, gdy podniósł skrępowane ręce, „pominąwszy te więzy”²⁵¹. Wszyscy, którzy go słuchali, byli przekonani, że Paweł nie był zwykłym więźniem. Ktoś, kto potrafił mówić tak, jak on przemawiał i przedstawiać argumenty, które przedstawił, kto był tak przepełniony uniesieniem inspirującej wiary, tak wzbogacony łaską Chrystusa, tak spokojny w poczuciu pokoju z Bogiem i ludźmi; kto mógł życzyć, aby wszyscy ci arystokraci i wybitni ludzie mieli tę samą nadzieję, ufność i wiarę, która i jego podtrzymywała, ktoś, kto nie żywiąc najmniejszej chęci zemsty, mógł modlić się, aby oszczędzono im konfliktów, smutków i udręk, których on doświadczył, nie mógł być oszustem.

Festus, Agryppa i Berenika byli przestępcami, którzy zgodnie z prawem powinni byli nosić kajdany nałożone na apostoła. Wszyscy byli winni ciężkich przestępstw. Ci przestępcy usłyszeli tego dnia ofertę zbawienia w imieniu Chrystusa. Przynajmniej jeden z nich był niemal przekonany do przyjęcia łaski i przebaczenia. Lecz niemal przekonany oznacza odrzucenie ofiarowanego miłosierdzia. Został przekonany o słuszności drogi, ale odmówił przyjęcia krzyża ukrzyżowanego Odkupiciela.

Ciekawość króla Agryppy została zaspokojona. Wstając z miejsca dał do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca. Gdy zgromadzenie się rozeszło, swobodnie dyskutowano o sprawie Pawła i wszyscy zgodzili się, że choć mógł być entuzjastą lub fanatykiem, w żadnym wypadku nie można go uważać za przestępcę; nie zrobił nic, co zasługiwałoby na śmierć lub więzienie.

²⁵⁰ Dz. 26,28.

²⁵¹ Dz. 26,29.

Chociaż Agryppa był Żydem, nie podzielał bigoteryjnej gorliwości i ślepego uprzedzenia faryzeuszy. Nie chciał, by wolność myśli została stłumiona przemocą. „Człowiek ten” – powiedział – „mógłby być zwolniony, gdyby się nie odwołał do cesarza”²⁵². Lecz teraz, gdy sprawa została skierowana do tego wyższego trybunału, była poza jurysdykcją Festusa czy Agryppy. Jednak dwa lata później wynik postępowania z tamtego dnia uratował życie tak cenne dla sprawy Bożej. Festus, uznając, że jego własny osąd w tej sprawie, oparty na rzymskiej sprawiedliwości, został podtrzymany z żydowskiego punktu widzenia przez opiekuna świątyni, wysłał list do cesarza, stwierdzając, że nie można znaleźć żadnego zarzutu prawnego przeciwko więźniowi. A Neron, okrutny i pozbawiony skrupułów, nie odważył się skazać na śmierć człowieka, którego Lizjasz, Feliks, Festus i Agryppa uznali za niewinnego i którego nawet Sanhedryn nie mógł potępić.

²⁵² Dz. 26,32.

Rozdział dwudziesty czwarty

Podróż i rozbicie się statku

A gdy postanowiono, że mamy odpłynąć do Italii, przekazano Pawła i kilku innych więźniów setnikowi kohorty cesarskiej, imieniem Juliusz. Wsiedliśmy więc na statek adramyteński, który miał płynąć do portów azjatyckich, i wyruszyliśmy w drogę w towarzystwie Arystarcha, Macedończyka z Tesaloniki”²⁵³.

Adramyttion leżało na zachodnim wybrzeżu prowincji Azji; podróżnicy mogli zatem odbyć jedynie część podróży statkiem płynącym do tego miasta. W niektórych większych portach, do których statek zawijał, prawdopodobnie znaleźliby statek, którym mogliby dostać się do Rzymu.

W pierwszym wieku ery chrześcijańskiej podróżowanie zarówno drogą morską, jak i lądową było znacznie trudniejsze niż obecnie. Sztuka budowy statków i nawigowanie nie były wówczas tak rozwinięte jak obecnie. Żeglarze kierowali się słońcem i gwiazdami, a gdy te się nie pojawiły, a pojawiły się oznaki burzy, bali się powierzyć swoje statki otwartemu morzu.

Sezon bezpiecznej żeglugi był już dawno rozpoczęty, kiedy statek wiozący apostoła opuścił Cezareę i szybko zbliżał się czas, kiedy podróż morską miała zostać zamknięta do następnego roku. Każdy dzień opóźnienia zwiększał niebezpieczeństwa w czasie podróży. Podróż, która byłaby trudna i niebezpieczna

²⁵³ Dz. 27,1-2.

dla zwykłego podróżnika, była podwójnie męcząca dla apostoła jako więźnia. Rzymscy żołnierze byli odpowiedzialni za bezpieczeństwo swoich więźniów, co doprowadziło do powstania zwyczaju przykuwania więźniów za prawy nadgarstek do lewego nadgarstka żołnierzy, którzy się wymieniali. W ten sposób apostoł nie tylko nie mógł swobodnie się poruszać, ale był umieszczony w bliskim i stałym kontakcie z ludźmi o najbardziej nieprzyjemnym i absolutnie odrażającym charakterze; ludźmi, którzy byli nie tylko niewykształceni i nieokrzesani, ale którzy pod wpływem demoralizującego wpływu otoczenia stali się brutalni i zdegenerowani. Zwyczaj ten był jednak mniej rygorystycznie przestrzegany na statku niż wtedy, gdy więźniowie przebywali na lądzie. Ta okoliczność znacznie złagodziła trudy jego losu.

Pozwolono mu cieszyć się towarzystwem braci, Łukasza i Arystarcha. W Liście do Kolosan nazywa tego ostatniego swoim „współwięźniem”. Jednak to właśnie Arystarch, z wyboru, ze względu na swoje uczucie do Pawła, podzielił jego niewolę i służył mu w jego udrękach.

Podróż rozpoczęła się pomyślnie i następnego dnia po wypłynięciu zakotwiczyli w porcie w Sydonie. Tam Juliusz, setnik, który wysłuchał przemówienia apostoła przed Agryppą i był wobec niego życzliwie nastawiony, „obszedłszy się z Pawłem po ludzku”, a dowiedziawszy się, że w okolicy są chrześcijanie, „pozwolił mu pójść do przyjaciół, aby się zatroszczyli o niego”²⁵⁴. Apostoł, który był słabego zdrowia i był skromnie wyposażony w udogodnienia w długiej podróży, bardzo docenił tę przysługę. Jego krótki pobyt w Sydonie był niczym oaza na jego jałowej i ponurej drodze i okazał się dla niego pociechą i zachętą podczas nerwowych i burzliwych tygodni na morzu.

Po opuszczeniu Sydonu statek napotkał przeciwne wiatry; zepchnięty z kursu, poruszał się bardzo powoli. W Mirze,

²⁵⁴ Dz. 27,3.

w prowincji Licja, setnik znalazł duży statek aleksandryjski, płynący ku wybrzeżom Italii i natychmiast przetransportował na niego swoich więźniów. Wiatry jednak nadal były przeciwne i statek posuwał się wolno. Łukasz pisze: „Przez wiele dni płynęliśmy wolno i dotarliśmy z trudem na wysokość Knidos; ponieważ jednak wiatr nie pozwalał nam posuwać się naprzód, popłynęliśmy, poczynawszy od Salmonu, pod osłoną Krety, a posuwając się z trudem wzdłuż niej, dobiliśmy do pewnego miejsca, które zwano Piękne Przystanie”²⁵⁵.

W Pięknych Przystaniach byli zmuszeni pozostać przez jakiś czas, czekając na sprzyjające wiatry. W tym czasie zakończył się żydowski sezon żeglugowy. Poganie uznali, że podróż w późniejszym terminie będzie niebezpieczna; nie było jednak nadziei na dookończenie podróży. Jedynym pytaniem do rozstrzygnięcia było, czy pozostać tam, gdzie byli, czy też spróbować dotrzeć do bardziej sprzyjającego miejsca na spędzenie zimy.

Sprawa została poważnie przedyskutowana i ostatecznie setnik przekazał ją Pawłowi, który zyskał szacunek zarówno żeglarzy, jak i żołnierzy. Apostoł bez wahania doradził im, aby pozostali tam, gdzie byli. Powiedział: „Mężowie, przewiduję, że dalsza żegluga będzie związana z niebezpieczeństwem i z wielką szkodą nie tylko dla towaru i statku, ale i dla naszego życia”²⁵⁶. Jednak właściciel statku, który był na pokładzie oraz większość pasażerów i załogi nie chcieli przyjąć tej rady. Twierdzili, że port w Pięknych Przystaniach jest niedostatecznie osłonięty przed zimowymi wiatrami, a sąsiednie miasto, będąc tak małym, nie zapewni zajęcia trzystu marynarzom i pasażerom podczas kilkumiesięcznego pobytu. Port w Feniksie, oddalony zaledwie o trzydzieści cztery mile, był dobrze osłonięty i pod każdym innym względem był o wiele bardziej pożądanym miejscem na zimowanie.

²⁵⁵ Dz. 27,7-8.

²⁵⁶ Dz. 27,10.

Setnik postanowił zastosować się do opinii większości. „Gdy więc powiał wiatr z południa”²⁵⁷, wypłynęli z Pięknych Przystani, mając dobrą perspektywę, że kilka godzin dotrą do upragnionego portu. Wszyscy cieszyli się teraz, że nie posłuchali rady Pawła, ale ich nadzieje miały zostać szybko zawiedzione. Nie odpłynęli daleko, gdy gwałtowny wiatr, taki jaki na tej szerokości geograficznej często pojawia się po wietrze południowym, uderzył w nich z bezlitosną furją. Od pierwszej chwil uderzenia tego wiatru w statek, jego los był beznadziejny. Uderzenie było tak nagłe, że marynarze nie mieli czasu na przygotowanie się i mogli jedynie pozostawić go na łaskę nawałnicy.

Po pewnym czasie zbliżyli się do małej wyspy Klauda i pozostając pod jej osłoną, robili wszystko, co w ich mocy, by przygotować się na najgorsze. Łódź miała być ich jedynym środkiem ucieczki, gdyby statek zatonął; jednak podczas holowania w każdej chwili groziło jej rozbiście na kawałki. Pierwszym zadaniem było wciągnięcie jej na pokład. Nie było to łatwe, gdyż najprostsze czynności marynarze wykonywali z największym trudem. Podjęto wszelkie możliwe środki ostrożności, aby statek był stabilny i bezpieczny, a potem nie pozostało nic innego, jak dryfować zdani na łaskę wiatru i fal. Nie było miejsca, gdzie mogliby się schronić, wiatr ich gnał i nawet nikła osłona, jaką zapewniała mała wyspa, nie przyniosła im długo pożytku. Tak fatalnie zakończył się dzień, który rozpoczął się od łagodnego wiatru i wielkich nadziei.

Całą noc szalała burza, a statek przeciekał. Następnego dnia wszyscy na pokładzie – żołnierze, marynarze, pasażerowie i więźniowie – zjednoczyli się, wyrzucając za burtę wszystko, co wcześniej udało się uratować. Znów nadeszła noc lecz wiatr nie ustawał. Smagany burzą statek, z połamanym masztem i podartymi żaglami, miotał się na wszystkie strony pod naporem wichury. Z każdą chwilą zdawało się, że jęczące belki muszą się

²⁵⁷ Dz. 27,13.

załamać, gdy statek trząsł się i drżał pod naporem burzy. Przeciek gwałtownie rósł, a pasażerowie i załoga nieustannie pracowali przy pompach. Nikt na pokładzie nie miał chwili wytchnienia. „A dnia trzeciego” – relacjonuje Łukasz – „wyrzucili własnymi rękami osprzęt statku. Gdy zaś przez wiele dni nie ukazało się ani słońce, ani gwiazdy, a burza szalała z nie mniejszą siłą, wszelka nadzieja ocalenia zaczęła w końcu znikać”²⁵⁸. Ponura apatia ogarnęła te trzysta dusz, które przez czternaście dni dryfowały bezradne i pozbawione nadziei pod niebem bez gwiazd i słońca. Nie mieli co gotować; nie można było rozpałcić ognia, naczynia zostały zmyte za burtę, a większość zapasów nasiąkła wodą i się zepsuła. W rzeczywistości, gdy ich statek zmagał się z burzą, a fale rozmaływały ze śmiercią, nikt nie miał ochoty na jedzenie.

Pośród tej strasznej sceny apostoł zachował spokój i odwagę. Pomimo tego, że fizycznie był największym cierpiącym ze wszystkich, miał słowa nadziei na najciemniejszą godzinę, pomocną dłoń w każdej sytuacji. W tym czasie próby uchwycił się wiarą ramienia nieskończonej mocy, jego serce pozostało przy Bogu, a pośród otaczającego mroku jego odwaga i szlachetność duszy świeciły najjaśniejszym blaskiem. Podczas gdy wszyscy wokół oczekiwali jedynie szybkiego zniszczenia, ten mąż Boży w spokoju nienaganego sumienia, wylewał swoje żarliwe błagania w ich imieniu.

Paweł nie obawiał się o siebie; był pewien, że nie pochłona go głodne wody. Bóg zachowa jego życie, aby mógł świadczyć o prawdzie w Rzymie. Ale jego ludzkie serce tęskniło za litością dla biednych dusz znajdujących się wokół niego. Tak grzeszne i zdegradowane, nie były przygotowane na śmierć, a on żarliwie błagał Boga, aby oszczędził ich życie. Zostało mu objawione, że jego modlitwa została wysłuchana. Kiedy ucichła burza, tak że jego głos mógł być słyszany, stanął na pokładzie i powiedział: „Trzeba było, mężowie, posłuchać mnie i nie odpływać z Krety

²⁵⁸ Dz. 27,20.

i oszczędzić sobie niebezpieczeństwa i szkody. Lecz mimo obecnego położenia wzywam was, abyście byli dobrej myśli; bo nikt z was nie zginie, tylko statek. Albowiem tej nocy stanął przy mnie anioł tego Boga, do którego należę i któremu cześć oddaję, i rzekł: Nie bój się, Pawle; przed cesarzem stanąć musisz i oto darował ci Bóg wszystkich, którzy płyną z tobą. Przeto bądźcie dobrej myśli, mężowie; ufam bowiem Bogu, że tak będzie, jak mi powiedziano. Będziemy wyrzuceni na jakąś wyspę”²⁵⁹.

Na te słowa odżyła nadzieja. Pasażerowie i załoga ocknęli się z apatii i podjęli wszelkie możliwe wysiłki, aby ocalić swoje życie. Było jeszcze wiele do zrobienia. Trzeba dołożyć wszelkich starań, by zapobiec zagładzie, ponieważ Bóg pomaga tylko tym, którzy sami sobie pomagają.

Już czternastą noc miotali się po czarnych, wzburzonych falach, gdy wśród odgłosów burzy marynarze usłyszeli huk fal i stwierdzili, że są już blisko lądu. „Spuścili tedy sondę i stwierdzili, że głębokość wynosi dwadzieścia sążni, a popłynawszy nieco dalej i znowu zmierzyszy, stwierdzili piętnaście sążni”²⁶⁰. Groziło im teraz nowe niebezpieczeństwo – rzucenie ich statku na skaliste wybrzeże. Natychmiast zrzucili cztery kotwice, co było jedynym możliwym rozwiązaniem. Przez resztę nocy czekali, wiedząc, że każda chwila może być ich ostatnią. Przeciek stale się zwiększał i statek mógł zatonać w każdej chwili, nawet jeśli kotwice trzymały.

W końcu przez deszcz i burzę szare światło padło na ich wynędzniałe i upiorne twarze. Zobaczyli zarysy burzliwego wybrzeża, były jednak słabo widoczne, nie było widać ani jednego znajomego punktu orientacyjnego. Samolubni pogańscy marynarze postanowili porzucić statek i załogę i ratować się w łodzi, którą z takim trudem wciągnęli na pokład. Udując, że mogą zrobić coś więcej, aby zapewnić bezpieczeństwo statku, odczepili łódź i zaczęli opuszczać ją do morza. Gdyby im się to udało, roztrzaskaliby

²⁵⁹ Dz. 27,21-26.

²⁶⁰ Dz. 27,28.

się o skały, a wszyscy na pokładzie zginęliby z powodu niezdolności do poradzenia sobie z tonącym statkiem.

W tym momencie Paweł dostrzegł podstęp i zażegnał niebezpieczeństwo. Z typową dla siebie energią i odwagą powiedział do setnika i żołnierzy: „Jeśli ci nie pozostaną na okręcie, nie możecie być zbawieni”²⁶¹. Wiara apostoła w Boga nie zachwiała się; nie wątpił w swoje własne ocalenie, ale obietnica bezpieczeństwa dla załogi była uzależniona od wypełnienia przez nich obowiązków. Żołnierze, słysząc słowa Pawła, natychmiast odcięli liny łodzi, pozwalając jej spaść do morza.

Najtrudniejsza chwila była jeszcze przed nimi, kiedy to umiejętności, odwaga i przytomność umysłu wszystkich na pokładzie miały zostać wystawione na próbę. Apostoł ponownie wypowiedział słowa zachęty i zaapelował do wszystkich, zarówno żeglarzy, jak i pasażerów o zjedzenie czegoś, mówiąc: „Dziś mija czternasty dzień, jak czekacie i pozostajecie bez posiłku nic nie jedząc. Dlatego wzywam was, abyście się posilili, bo to przyczyni się do waszego ocalenia; nikomu bowiem z was nawet włos z głowy nie spadnie”²⁶².

Paweł sam dał przykład. „A gdy to powiedział, wziął chleb, podziękował Bogu wobec wszystkich, łamał i zaczął jeść. A wszyscy oni, nabrawszy otuchy, również się posilili”²⁶³. Ten wyczerpany, przemoczony, zniechęcony tłum dwustu siedemdziesięciu sześciu dusz, który gdyby nie Paweł, popadłby w rozpacz, nabrał teraz nowej odwagi i dołączył do apostoła w ich pierwszym od czternastu dni posiłku. Po tym, wiedząc, że nie da się uratować ładunku, odciążyli statek, wyrzucając za burtę pszenicę, którą był załadowany.

Nastał już dzień, ale nie mogli dostrzec żadnych punktów orientacyjnych, na podstawie których mogliby określić swoje położenie. „Spostrzegli tylko jakąś zatokę o płaskim wybrzeżu, do którego

²⁶¹ Dz. 27,31.

²⁶² Dz. 27,33,34.

²⁶³ Dz. 27,35-36.

chcieli, jeżeli będzie można, doprowadzić statek. Odcięli kotwice i pozwolili im spaść do morza, a równocześnie, rozluźniwszy wiazania sterowe i nastawiwszy przedni żagiel pod wiatr, zmierzali w kierunku wybrzeża. Lecz wpadłszy między dwoma prądami na mieliznę, osiedli ze statkiem; dziób statku, zarywszy się, pozostał nieruchomy, a rufa uległa rozbiciu przez bałwany”²⁶⁴.

Pawłowi i innym więźniom groził teraz los straszniejszy niż rozbicie statku. Żołnierze zdawali sobie sprawę, że w tej sytuacji nie będą w stanie zapanować nad więźniami. Każdy musiał zrobić wszystko, co w jego mocy, aby się uratować. Gdyby jednak któryś z więźniów zaginął, życie tych, którzy go nadzorowali, zostałoby stracone. Dlatego żołnierze chcieli zabić wszystkich więźniów. Prawo rzymskie sankcjonowało tę okrutną politykę, a propozycja została natychmiast zrealizowana, gdyby nie ten, któremu zarówno żołnierze, jak i więźniowie zawdzięczali swoje ocalenie. Setnik Juliusz wiedział, że Paweł odegrał kluczową rolę w uratowaniu życia wszystkich na pokładzie i czuł, że dopuszczenie do jego śmierci byłoby najpodlejszą niewdzięcznością; co więcej, był przekonany, że Pan jest z Pawłem, i bał się wyrządzić mu krzywdę. Dlatego wydał rozkaz oszczędzenia życia więźniów i nakazał, aby wszyscy, którzy umieli pływać, rzucili się do morza i dotarli na ląd. Pozostali chwycili się desek i innych fragmentów wraku i zostali zniesieni przez fale na ląd.

Kiedy ogłoszono apel, nie brakowało nikogo. Prawie trzysta dusz, marynarzy, żołnierzy, pasażerów i więźniów, stało tego burzliwego listopadowego poranka na brzegu wyspy Malta. Byli też tacy, którzy przyłączyli się do Pawła i jego braci, dziękując Bogu, który zachował ich życie i sprowadził ich bezpiecznie na ląd poprzez niebezpieczeństwa wielkiej głęбини.

Rozbitkowie zostali życzliwie przyjęci przez barbarzyńskich mieszkańców Malty. Padał deszcz, cała grupa była przemoczona

²⁶⁴ Dz. 27,39-41.

i drżała z zimna, mieszkańcy wyspy, okazując im niezwykłą życzliwość rozpalili ogromne ognisko z chrustu promieniujące przyjemnym ciepłem. Paweł był jednym z najaktywniejszych w zbieraniu opał. Gdy dokładał wiązkę chrustu do ognia, żmija, nagle ożywiona żarem, wyskoczyła ze stosu i uczepiła się jego ręki. Tubylców ogarnęło przerażenie, a widząc po łańcuchu, że Paweł jest więźniem, mówili między sobą: „Człowiek ten jest zapewne mordercą, bo chociaż wyszedł cało z morza, sprawiedliwość boska żyć mu nie pozwoliła”²⁶⁵. Lecz Paweł strząsnął stwora w ogień i nie doznał żadnej krzywdy. Znając jadowitą naturę żmii, obserwowali uważnie Pawła przez jakiś czas, spodziewając się, że w każdej chwili padnie, wijąc się w straszliwej agonii. Ponieważ jednak nie nastąpiły żadne nieprzyjemne skutki, zmienili zdanie i, podobnie jak mieszkańcy Listry, powiedzieli, że jest bogiem. Dzięki temu Paweł zyskał silny wpływ na tubylców, dlatego wiernie starał się, by nakłonić ich do przyjęcia prawd Ewangelii.

Przez trzy miesiące załoga statku pozostała na Malcie. W tym czasie Paweł i jego współpracownicy wykorzystywali każdą okazję do głoszenia Ewangelii. Pan działał przez nich w niezwykle sposób i ze względu na Pawła cała grupa była traktowana z wielką życzliwością. Wszystkie ich potrzeby zostały zaspokojone, a kiedy odpływali zostali hojnie zaopatrzeni we wszystko, co niezbędne na podróż. Łukasz w skrócie relacjonuje najważniejsze wydarzenia z ich pobytu: „A w pobliżu tego miejsca posiadał swe dobra naczelnik wyspy, imieniem Publiusz, który nas przyjął i podejmował gościnnie przez trzy dni. I zdarzyło się, że ojciec Publiusza leżał w gorączce i chorował na czerwonkę; Paweł poszedł do niego i modlił się, a włożywszy na niego ręce, uzdrowił go. A gdy to się stało, przychodzili także inni mieszkańcy wyspy, którzy byli chorzy, i byli uzdrawiani. Dawali nam też wiele dowodów czci, a gdy mieliśmy odpłynąć, zaopatrzyli nas w co potrzeba”²⁶⁶.

²⁶⁵ Dz. 28,4.

²⁶⁶ Dz. 28,7-10.

Rozdział dwudziesty piąty

Przybycie do Rzymu

Wraz z otwarciem żeglugi setnik i jego więźniowie ponownie wyruszyli w podróż. Aleksandryjski statek, który nosił go-dło „Bliźniat” zimował na wyspie w drodze do Rzymu, podróż-nicy więc wsiedli na jego pokład. Choć nieco opóźniona przez przeciwne wiatry, podróż dobiegła końca, a statek zakotwiczył w pięknym porcie Puteoli, u wybrzeży Italii.

W tym miejscu było kilku chrześcijan, którzy błagali aposto-ła, aby pozostał z nimi siedem dni, a setnik łaskawie udzielił im tego przywileju. Od czasu otrzymania Listu Pawła do Rzymian, chrześcijanie we Włoszech z niecierpliwością wyczekiwali wizyty apostoła. Nie spodziewali się, że zobaczą go w kajdanach jako więźnia, ale jego cierpienia jeszcze bardziej ich do niego przycią-gnęły. Ponieważ odległość z Puteoli do Rzymu wynosiła zaledwie sto czterdzieści mil, a port morski był w stałym kontakcie z me-tropolią, rzymscy chrześcijanie zostali poinformowani o zbliżaniu się Pawła i niektórzy z nich wyruszyli na spotkanie i powitanie.

Ósmego dnia po wylądowaniu setnik i jego więźniowie wy-ruszyli do Rzymu. Juliusz chętnie udzielił apostołowi wszelkich łask, jakie tylko mógł, ale nie mógł zmienić jego statusu więź-nia ani uwolnić go z łańcucha, który wiązał go z jego żołnierską strażą. Z ciężkim sercem Paweł udał się na długo oczekiwaną wizytę w światowej metropolii. Jakże inne były okoliczności tej wizyty od tych, których się spodziewał! Jak on, skuty kajdanami

i napiętnowany jako przestępca, miał głosić Ewangelię? Jego nadzieje na pozyskanie wielu dusz dla prawdy w Rzymie zdawały się skazane na niepowodzenie.

Podróżnicy docierają do Forum Appii, oddalonego o czterdzieści mil od Rzymu. Przeciskając się przez tłumy wypełniające wielką arterię, siwowłosy starzec, skuty łańcuchem, wraz z grupą przestępców o zatwardziałym wyglądzie, jest obiektem wielu pogardliwych spojrzeń i kpiących żartów. Żadna ze spotykanych przez niego osób nie obdarza go spojrzeniem pełnym litości czy współczucia. Potulnie zakłada łańcuch i powoli w milczeniu podąża swoją drogą.

Nagle rozlega się radosny okrzyk – z mijanego tłumu wypada mężczyzna i rzuca się więźniowi na szyję, obejmując go ze łzami i radując się, jak syn witający swego długo nieobecnego ojca. Scena ta powtarza się raz po raz. Wielu z wyostrozonym wzrokiem i pełnym miłości oczekiwaniem rozpoznaje w więźniu tego, który głosił im słowa życia w Koryncie, Filipi i Efezie.

Cała kompania zastyga w bezruchu, gdy serdeczni uczniowie z zapałem gromadzą się wokół swojego ojca w Ewangeli. Żołnierze niecierpliwą się z powodu opóźnienia, ale nie mają serca, by przerwać to radosne spotkanie, oni również nauczyli się szanować i cenić swojego więźnia. W tej zmęczonej, naznaczonej bólem twarzy uczniowie dostrzegają odbicie Chrystusa. Zapewniają Pawła, że nie zapomnieli o nim ani nie przestali go kochać, że są mu wdzięczni za radosną nadzieję, która ich ożywia i daje pokój ku Bogu. Gdyby tylko mieli ten przywilej, to w żarze swojej miłości nieśliby go na ramionach przez całą drogę do miasta.

Niewielu zdaje sobie sprawę ze znaczenia słów Łukasza piszącego, że gdy Paweł zobaczył swoich braci, „podziękował Bogu i nabrał otuchy”²⁶⁷. Apostoł głośno chwalił Boga pośród płaczącego i współczującego tłumu, który nie wstydził się jego

²⁶⁷ Dz. 28,15.

więzów. Chmura smutku, spoczywająca na jego duchu, została zmieciona. Czuł, że jego praca nie poszła na marne. Chociaż jego chrześcijańskie życie było pasmem prób, cierpień i rozczarowań, to w tej godzinie czuł, że zostało mu to w pełni wynagrodzone. Cieszył się, że pozwolono mu głosić Chrystusa, przynieść światło wiecznego życia i pokoju tak wielu duszom, które znajdowały się w największej ciemności, bez nadziei i bez Boga na świecie. Jego krok jest pewny, a serce radosne, pełne nadziei. Nie narzeka na przeszłość ani nie obawia się przyszłości. Wie, że czekają go więzy i uciski, ale wie również, że jego życiowym dziełem było wybawienie dusz z niewoli nieskończenie straszniejszej i raduje się w swoich cierpieniach ze względu na Chrystusa.

W Rzymie zakończyła się służba setnika Juliusza. Tu wydał on swoich więźniów dowódcy gwardii cesarskiej. Jednakże dobra relacja, jaką złożył o Pawle, wraz z listem Festusa, prokuratora Judei, sprawiła, że apostoł zyskał przychylność dowódcy i zamiast zostać wtrąconym do więzienia, pozwolono mu zamieszkać w wynajętym domu. Nadal obowiązywała go kara ciągłego przykucia do żołnierza; mógł jednak przyjmować przyjaciół i pracować na rzecz rozwoju sprawy Chrystusa.

Żydzi, którzy kilka lat wcześniej zostali wygnani z Rzymu, otrzymali milczące pozwolenie na powrót, tak że obecnie znajdowała się tam duża ich liczba. To im Paweł postanowił przede wszystkim przedstawić fakty dotyczące siebie i swojej działalności, zanim wrogowie będą mieli okazję ich przeciwko niemu nastawić. Trzy dni po przybyciu do Rzymu zwołał więc ich przywódców i w prosty, bezpośredni sposób przedstawił powody, dla których przybył do Rzymu jako więzień. „Mężowie bracia” – powiedział – „nie uczyniłem nic przeciwko ludowi ani zwyczajom ojczystym, a jednak wydano mnie w Jerozolimie jako więźnia w ręce Rzymian, którzy po przesłuchaniu chcieli mnie zwolnić, ponieważ nie byłem oskarżony o coś, za co należałoby karać śmiercią. Lecz gdy się temu sprzeciwili Żydzi, musiałem odwołać

się do cesarza, nie mając wszakże zamiaru oskarżać o cokolwiek mego narodu. Dlatego też zaprosiłem was, aby zobaczyć się z wami i porozmawiać, bo przecież z powodu nadziei Izraela dźwigam ten łańcuch”²⁶⁸.

Nie wspomniał nic o nadużyciach, jakich doznał z rąk Żydów, ani o ich powtarzających się spiskach, by go zabić. Jego słowa były nacechowane ostrożnością i życzliwością. Nie zabiegał o osobistą uwagę ani współczucie, lecz o obronę prawdy i zachowanie honoru Ewangelii.

W odpowiedzi jego słuchacze stwierdzili, że nie otrzymali żadnych zarzutów przeciwko niemu w listach publicznych lub prywatnych i że żaden z Żydów, którzy przybyli do Rzymu, nie oskarżył go o żadne przestępstwo. Wyrazili również silne pragnienie wysłuchania powodów jego wiary w Chrystusa. „gdyż wiadomo nam o tej sekcie” – powiedzieli – „że wszędzie jej się przeciwstawiają”²⁶⁹. Wypierała ona religię ich ojców i powodowała spory i niezgody, które uważali za szkodliwe dla ludzi.

Ponieważ sami tego pragnęli, Paweł wyznaczył im dzień, w którym mógł przedstawić im prawdy Ewangelii. W wyznaczonym czasie zebrało się wielu, „a on od rana do wieczora przytaczał im świadectwa o królestwie Bożym i przekonywał o Jezusie na podstawie Prawa Mojżesza i Proroków”²⁷⁰. Opowiadał o swoim własnym doświadczeniu i przedstawiał argumenty z pism Starego Testamentu z prostotą, szczerością i mocą. Przynajmniej na niektórych umysłach jego słowa wywarły wrażenie, które nigdy nie zostało zatarte. Wszyscy, którzy szczerze szukali prawdy, zostali przekonani, gdy Paweł mówił o tym, co wiedział i świadczył o tym, co widział.

Pokazał, że religia nie składa się z obrzędów i ceremonii, wyznań wiary i teorii. Gdyby tak było, cielesny człowiek mógłby ją

²⁶⁸ Dz. 28,17-20.

²⁶⁹ Dz. 28,22.

²⁷⁰ Dz. 28,23 UBG.

zrozumieć poprzez badanie, tak jak rozumie rzeczy doczesne. Paweł nauczał, że religia jest praktyczną, zbawczą energią, zasadą pochodzącą całkowicie od Boga, osobistym doświadczeniem odnawiającej mocy Boga w duszy.

Pokazał, jak Mojżesz wskazał Izraelowi Chrystusa jako Proroka, którego mieli słuchać; jak wszyscy prorocy świadczyli o Nim jako o wielkim Bożym lekarstwie na grzech, o Tym, który niewinny, miał ponieść grzechy winnych. Nie doszukiwał się wad w ich przestrzeganiu form i ceremonii, lecz pokazał, że choć z wielką skrupulatnością odprawiali rytuały, odrzucali Tego, który był rzeczywistością całego tego systemu.

Oświadczył, że w stanie nienawróconym znał Chrystusa według ciała, nie przez osobistą znajomość, lecz przez wyobrażenia, które on, podobnie jak inni, pielęgnował na temat Jego charakteru i dzieła. Odrzucił Jezusa z Nazaretu jako oszusta, ponieważ nie spełnił tych oczekiwań. Lecz od czasu swego nawrócenia jego poglądy na Chrystusa i Jego misję były o wiele bardziej duchowe i wzniosłe niż żydowskie wyobrażenie o od dawna obiecany Mesjaszu. Twierdził, że nie przedstawiał im Chrystusa według ciała. Herod widział Chrystusa za dni Jego człowieczeństwa, widział Go Annasz, widzieli Go Piłat, arcykapłani i przywódcy, widzieli Go rzymscy żołnierze. Lecz oni nie widzieli Go okiem wiary i nie rozpoznali Go duchowo jako uwielbionego Odkupiciela. Pojąć Chrystusa przez wiarę, mieć duchowe poznanie Go, było bardziej pożądane niż osobiste poznanie Go takim, jakim ukazał się na ziemi. Wspólnota z Chrystusem, którą teraz cieszył się Paweł, była o wiele bliższa i trwalsza niż zwykłe ziemskie, ludzkie towarzystwo.

Niektórzy ze słuchaczy Pawła chętnie przyjęli prawdę, ale inni uparcie nie dawali się przekonać. Świadectwo Pisma Świętego zostało im przedstawione przez kogoś, kto dorównywał im wiedzą i przewyższał ich mocą umysłu, który posiadał szczególne oświecenie Ducha Świętego. Nie mogli obalić jego argumentów,

ale odmówili przyjęcia jego wniosków. Proroctwa, które sami rabini odnosili do Chrystusa, były wielką udręką dla tych sprzeciwiających się Żydów, apostoł bowiem wykazał, że wypełnienie się tych właśnie proroctw wymagało od nich, by przyjęli Chrystusa. Jego skromny wjazd do Jerozolimy, odrzucenie przez własny lud, zdrada Judasza, marna suma zapłacona za zdradę, śmierć jako złoczyńca, a nawet gorzkie, odurzające napoje ofiarowane mu w agonii, losy rzucane o jego szaty, jego zwycięstwo nad śmiercią i grobem przez zmartwychwstanie trzeciego dnia, jego ostateczne wywyższenie po prawicy Boga – wszystko to było bezpośrednim wypełnieniem słów proroków. Ale im bardziej przekonujące były przedstawiane argumenty, tym bardziej zdeterminowani byli Żydzi w swoim sprzeciwie. Rozjuszeni złością, powtarzali swoje twierdzenia, że Jezus z Nazaretu był oszustem.

Dalsza argumentacja była bezużyteczna. Paweł zakończył uroczystym przemówieniem, w którym zastosował do nich słowa Izajasza, zacytowane wcześniej przez samego Chrystusa: „Dobrze Duch Święty powiedział do ojców waszych przez proroka Izajasza, mówiąc: Idź do ludu tego i mów: Będziecie stale słuchać, a nie będziecie rozumieli; będziecie ustawicznie patrzeć, a nie ujrzycie. Albowiem otępiało serce tego ludu, uszy ich dotknęła głuchota, oczy swe przymrużyli, żeby oczami nie widzieli i uszami nie słyszeli, i sercem nie rozumieli, i nie nawrócili się, a ja żebym ich nie uleczył”²⁷¹.

Słowa Pawła nie poszły na marne. Niektórzy w pełni zaakceptowali Jezusa jako Odkupiciela świata i pomimo sprzeciwu swoich dawnych braci, stali się gorliwymi orędownikami prawdy.

Lud Boży żyjący blisko końca czasów powinien wyciągnąć lekcję z tego doświadczenia Pawła. Nie powinniśmy być zniechęceni, ponieważ ci, którzy nie mają miłości do prawdy, nie chcą być przekonani przez najjaśniejsze dowody. Nie musimy sobie

²⁷¹ Dz. 28,25-27.

pochlebiać, że formalne i miłujące świat kościoły obecnego wieku są bardziej gotowe na przyjęcie nauk Słowa Bożego niż te w minionych wiekach. Najgorszymi wrogami Pawła byli Żydzi, którzy rościli sobie najwyższe pretensje do pobożności. To właśnie do tej klasy Chrystus powiedział: „Nie znacie Pism ani mocy Bożej”²⁷². Najbardziej zaciekli przeciwnicy prawdy znajdują się dziś wśród tych, którzy twierdzą, że są jej obrońcami.

Bóg uczynił swój lud depozytariuszami swego prawa. Muszą oni podtrzymywać roszczenia tego zdeptanego prawa wobec sprzeciwu kaznodziejów Ewangelii, ludzi uczonych, zajmujących stanowiska i cieszących się autorytetem. Dowody jego wiążących roszczeń nie mogą zostać obalone, a jednak jego wrogowie będą wciąż powracać do walki, podnosząc te same argumenty, za każdym razem obalane i równie często ponawiane.

Paweł był prowadzony i nauczany przez Ducha Świętego, ale mimo to ci, którzy nie byli w ten sposób nauczani, byli przepełnieni zazdrością i złością, widząc, jak głosi prawdy, których oni nie aprobowali. Postanowili, że nie będzie postępował szybciej niż oni. Gdyby, jak szlachetni Berejczycy, badali Pisma Święte z pokornym, otwartym duchem, poznaliby prawdę głoszoną przez Pawła, lecz studiowali je tylko po to, by znaleźć coś, co podtrzyma ich na duchu i potępi go.

Prawda zawsze wiąże się z krzyżem. Ci, którzy nie wierzą, sprzeciwiają się i wyśmiewają tych, którzy wierzą. Fakt, że przedstawianie jej wywołuje burzę sprzeciwu, nie jest dowodem przeciwko prawdzie. Prorocy i apostołowie narażali swoje życie, ponieważ chcieli sumiennie słuchać Boga. A nasz Zbawiciel oświadcza, że „wszyscy, którzy chcą żyć pobożnie w Chrystusie Jezusie, prześladowanie znosić będą”²⁷³. To jest dziedzictwo chrześcijanina.

²⁷² Mat. 12,24.

²⁷³ II Tym. 3,12.

Rozdział dwudziesty szósty

Pobyty w Rzymie

Zgodnie z prawem rzymskim, proces Pawła nie mógł się odbyć, dopóki jego oskarżyciele nie stawiają się osobiście, aby przedstawić swoje zarzuty. Nie przybyli jeszcze z Palestyny, a w Rzymie nie było wiadomo, czy w ogóle wyruszyli w długą podróż. Dlatego proces mógł zostać odroczony na czas nieokreślony. Nie zwracano uwagi na prawa osób, które rzekomo naruszyły prawo. Często zdarzało się, że oskarżony był przetrzymywany w więzieniu przez długi czas z powodu opieszałości prokuratorów w przedstawieniu zarzutów lub jego proces mógł zostać odroczony przez kaprys osób sprawujących władzę. Skorumpowany sędzia mógł trzymać więźnia w areszcie latami, jak Feliks w przypadku Pawła, aby zaspokoić uprzedzenia społeczne lub w nadziei na zdobycie łapówki. Sędziowie ci podlegali jednak wyższemu trybunałowi, co w pewnym stopniu stanowiło dla nich ograniczenie. Cesarz jednak nie podlegał takim ograniczeniom. Jego władza była praktycznie nieograniczona i często pozwalała, aby kaprys, złośliwość, a nawet lenistwo utrudniały lub uniemożliwiały wymierzanie sprawiedliwości.

Żydzi z Jerozolimy nie spieszyli się z przedstawieniem swoich oskarżeń przeciwko Pawłowi. Wielokrotnie udaremniano ich plany i nie chcieli ryzykować kolejnej porażki. Lizjasz, Feliks, Festus i Agryppa oświadczyli, że wierzą w jego niewinność. Jego wrogowie mogli liczyć na sukces jedynie poprzez intrygi, próbując

wpłynąć na cesarza na swoją korzyść. Zwłoka przybliżyłaby ich do celu, ponieważ dałaby im czas na dopracowanie i zrealizowanie planów.

W Bożej opatrności całe to opóźnienie przyczyniło się do rozprzestrzenienia Ewangelii. Paweł nie został skazany na życie w bezczynności. Pozwolono mu swobodnie przebywać z przyjaciółmi i zamieszkać w przestronnym domu, gdzie codziennie przedstawiał prawdę tym, którzy gromadzili się, by słuchać jego słów. Tak więc przez dwa lata pracował, „głosząc Królestwo Boże i nauczając o Panu Jezusie Chrystusie śmiało, bez przeszkód”²⁷⁴. Jego praca nie ograniczała się do głoszenia Ewangelii. Nadal spoczywała na nim „troska o wszystkie zbory”. Głęboko odczuwał niebezpieczeństwo, jakie groziło tym, dla których tak gorliwie pracował i starał się w miarę możliwości zastąpić osobiste nauczanie pisemnymi komunikatami. Wysyłał również upoważnionych delegatów do pracy w zborach, które założył, a także na polach, których nie odwiedził. Posłańcy ci wiernie mu służyli, a będąc z nimi w kontakcie, był informowany o stanie i niebezpieczeństwach zborów i mógł sprawować nad nimi stały nadzór.

W ten sposób, choć pozornie odcięty od aktywnej pracy, Paweł wywierał szerszy i trwalszy wpływ, niż mógłby wywierać, gdyby, jak w poprzednich latach, swobodnie podróżował między zborami. Jako więzień Pana, miał mocniejszy wpływ na uczucia swoich braci w wierze, a jego słowa wzbudzały jeszcze większą uwagę i szacunek niż wtedy, gdy był z nimi osobiście.

Kiedy po raz pierwszy dowiedzieli się, że ich ukochany nauczyciel został uwięziony, opłakiwali go i nie chcieli być pocieszeni. Dopiero gdy został od nich odsunięty, zdali sobie sprawę, jak wielki były ciężary, które nosił w ich imieniu. Do tej pory w dużej mierze zwalniali się od odpowiedzialności i dźwigania ciężarów, ponieważ brakowało im jego mądrości, taktu i niezłomnej

²⁷⁴ Dz. 28,30-31.

energii; jednak teraz, pozostawieni w swoim niedoświadczeniu, by uczyć się lekcji, których unikali, czując, że nigdy więcej nie skorzystają z pracy apostoła, cenili ostrzeżenia, rady i instrukcje, które im posyłał, tak jak nigdy wcześniej nie cenili jego nauk. A gdy dowiedzieli się o jego odwadze, wierze i łagodności podczas długiego uwięzienia, zostali również pobudzeni do większej wierności i gorliwości w sprawie Chrystusa.

Wśród pomocników Pawła w jego pracy było wielu jego dawnych towarzyszy i współpracowników. Łukasz, „umiłowany lekarz”, który towarzyszył mu w podróży do Jerozolimy, przez dwa lata uwięzienia w Cezarei i podczas jego ostatniej niebezpiecznej podróży, był z nim nadal. Tymoteusz również służył mu pociechą. Tychikus był jego posłańcem, niosąc jego wiadomości do różnych zborów, które razem odwiedzili. Demas i Marek również byli z nim.

Marek został kiedyś odrzucony przez Pawła jako niegodny towarzyszenia mu, ponieważ kiedy jego pomoc była bardzo potrzebna, opuścił apostoła i wrócił do swojego domu. Widział, że towarzysząc Pawłowi, jego życie będzie pasmem trudu, niepokoju i samozaparcia, zapragnął łatwiejszej drogi. Przez to apostoł poczuł, że nie można mu ufać. Decyzja ta stała się przyczyną nieprzyjemnego sporu między Pawłem a Barnabą.

Od tego czasu Marek nauczył się lekcji, której wszyscy muszą się nauczyć, że Boże roszczenia są ponad wszystkimi innymi. Zobaczył, że w chrześcijańskiej walce nie ma uwolnienia. Użył bliższy i doskonalszy wgląd w swój Wzór i zobaczył na jego rękach blizny po konflikcie o zbawienie zgubionych i ginących. Był gotów naśladować przykład gorliwości i poświęcenia swego Mistrza, aby pozyskać dusze dla Jezusa i błogosławieństw Nieba. Teraz, dzieląc los więźnia Pawła, Marek zrozumiał lepiej niż kiedykolwiek wcześniej, że nieskończonym zyskiem jest zdobycie Chrystusa za wszelką cenę i nieskończoną stratą jest zdobycie świata i utrata duszy, dla której odkupienia została przelana

krw Chrystusa. Marek był teraz użytecznym i umiłowanym pomocnikiem apostoła i pozostał mu wierny aż do końca. Pisząc z Rzymu tuż przed swoją męczeńską śmiercią, Paweł nakazał Tymoteuszowi: „Weź Marka i przyprowadź z sobą, bo mi jest bardzo potrzebny do posługiwania”²⁷⁵.

Demas był teraz wiernym pomocnikiem apostoła. Jednak kilka lat później w tym samym liście do Tymoteusza, który pochwala wierność Marka, Paweł pisze: „Demas mnie opuścił, umiłowawszy świat doczesny”²⁷⁶. Dla doczesnych korzyści Demas przehandlował wszelkie wyższe i szlachetniejsze względy. Jakże krótkowzroczna i nierozsądna była ta zamiana! Ci, którzy posiadają jedynie doczesne bogactwa lub zaszczyty, są naprawdę biedni, niezależnie od tego, jak dumnie mogą nazywać je swoimi. Ci, którzy zdecydują się cierpieć ze względu na Chrystusa, zdobędą wieczne bogactwa; będą dziedzicami Boga i współdziedzicami z Jego Synem. Mogą nie mieć na ziemi miejsca, by skłonić głowę; ale w Niebie Zbawiciel, którego kochają, przygotowuje dla nich mieszkania. Wielu w swojej pysze i ignorancji, zapomina, że to, co niskie, jest potężne. Aby być szczęśliwymi, musimy nauczyć się wyrzeczenia u stóp krzyża. Nie chcemy, aby ziemską nadzieję była tak mocno zakorzeniona, że nie moglibyśmy w jej miejsce przeszczepić raju.

Paweł nie był osamotniony w próbach, które znosił z powodu umiłowania wygody i pragnienia doczesnego zysku u swoich rze-komych braci. Jego doświadczenie wciąż dzielają wierni słudzy Chrystusa. Wielu, nawet tych, którzy deklarują wiarę w uroczy-ste prawdy na ten czas, odczuwa niewielką odpowiedzialność moralną. Kiedy widzą, że ścieżka obowiązku pełna jest trudności i prób, wybierają dla siebie drogę, która wymaga mniej wysiłku; gdzie jest mniej ryzyka, na które trzeba się narażać i mniej niebezpieczeństw, które można spotkać. Samolubnie unikając

²⁷⁵ II Tym. 4,11.

²⁷⁶ II Tym. 4,10.

odpowiedzialności, zwiększają ciężary wiernych pracowników, a jednocześnie oddzielają się od Boga i tracą nagrodę, którą mogliby zdobyć. Wszystkich, którzy będą pracować gorliwie i bezinteresownie w swojej miłości i bojaźni, Bóg uczyni współpracownikami. Chrystus najął ich za cenę własnej krwi, jako zadatek wiecznej chwały. Od każdego ze swoich naśladowców wymaga On wysiłków, które w pewnym stopniu będą odpowiadały zapłaconej cenie i zaoferowanej nieskończonej nagrodzie.

Wśród uczniów, którzy usługiwali Pawłowi w Rzymie, był Onezym, zbiegły niewolnik z Kolosów. Należał do chrześcijanina imieniem Filemon, członka zboru w Kolosach. Okradł jednak swego pana i uciekł do Rzymu. Tutaj ten rozpustny i pozbawiony zasad pogański niewolnik poznał prawdy Ewangelii. Widział i słyszał Pawła w Efezie, a teraz, z Bożej Opatrzności, spotkał go ponownie w Rzymie. W dobroci serca apostoł starał się ulżyć ubóstwu i niedoli nieszczęsnego uciekiniera, a następnie usiłował rzucić światło prawdy na jego zaciemniony umysł. Onezym uważnie słuchał słów życia, którymi niegdyś pogardzał i nawrócił się do wiary w Chrystusa. Teraz wyznał swój grzech przeciwko swemu panu i z wdzięcznością przyjął radę apostoła.

Zjednał sobie Pawła swoją pobożnością, łagodnością i szczerością, nie mniej niż troską o pocieszenie apostoła i gorliwością w szerzeniu Ewangelii. Paweł dostrzegł w nim cechy charakteru, które uczyniłyby go użytecznym pomocnikiem w pracy misyjnej i chętnie zatrzymałby go w Rzymie. Nie uczyniłby tego jednak bez pełnej zgody Filemona. Postanowił zatem, że Onezym powinien natychmiast wrócić do swego pana i obiecał wziąć na siebie odpowiedzialność za sumę, którą Filemonowi skradziono. Mając zamiar wysłać Tychikusa z listami do różnych zborów w Azji Mniejszej, wysłał Onezyma w jego towarzystwie i pod jego opieką. Była to ciężka próba dla tego sługi, aby w ten sposób oddać się w ręce pana, którego skrzywdził, ale on prawdziwie się nawrócił i, choć było to bolesne, nie uchylał się od tego obowiązku.

Paweł uczynił Onezyma doręczycielem listu do Filemona, w którym z wielką delikatnością i życzliwością bronił sprawy skruszonego niewolnika i wyraził swoje własne życzenia wobec niego. List rozpoczynał się serdecznym pozdrowieniem dla Filemona jako przyjaciela i współpracownika:

„Łaska wam i pokój od Boga, Ojca naszego, i od Pana Jezusa Chrystusa. Dziękuję Bogu mojemu zawsze, ilekroć wspominam ciebie w modlitwach moich, słysząc o miłości twojej i o wierze, jaką pokładasz w Panu Jezusie, i masz do wszystkich świętych, aby wiara twoja, którą wyznajesz wspólnie z nami, pogłębiła poznanie wszelkich dobrodziejstw, jakie mamy w Chrystusie”²⁷⁷. Apostoł starał się delikatnie przypomnieć Filemonowi, że każdy dobry cel i cecha charakteru, które posiadał, muszą być przypisane łasce Chrystusa; ponieważ tylko to sprawiło, że różnił się od przewrotnych i grzesznych. Ta sama łaska mogła sprawić, że upodlony przestępca stał się dzieckiem Bożym i użytecznym pracownikiem Ewangelii.

Chociaż Paweł mógł z autorytetem nakłaniać Filemona do wypełniania obowiązków chrześcijanina, to jednak z miłości do niego nie chciał wydawać poleceń, lecz wybrał raczej język prośby: „ja, Paweł, który jestem rzecznikiem, a teraz i więźniem Jezusa Chrystusa, proszę cię za synem moim, Onezymem, którego urodziłem w więzieniu, który niegdyś nie był dla ciebie użyteczny, ale teraz jest dla ciebie i dla mnie bardzo użyteczny”²⁷⁸.

Prosi Filemona, aby przyjął go jak własnego syna. Mówi, że pragnął zatrzymać Onezyma, aby mógł mu służyć w niewoli tak samo, jak zrobiłby to Filemon. Nie chciał jednak jego usług, chyba że Filemon dobrowolnie go uwolni; mogło się bowiem zdarzyć, że Opatrzność Boża sprawiła, że Onezym opuścił swego pana na jakiś czas w tak niewłaściwy sposób, że po nawróceniu mógł po powrocie otrzymać przebaczenie i zostać przyjęty z taką miłością,

²⁷⁷ Filem. 1,3-6.

²⁷⁸ Filem. 1,9-11.

że zechciałby zamieszkać z nim na zawsze, „już nie jako sługa, ale więcej niż sługa, bo jako brat umiłowany”²⁷⁹.

Apostoł dodał: „Jeżeli więc masz mnie za przyjaciela, przyjmij go jak mnie. A jeżeli ci jakąś szkodę wyrządził albo jest ci coś winien, mnie to przypisz. Ja, Paweł, piszę własnoręcznie, ja zapłacę; nie mówię już o tym, żeś mi siebie samego winien”²⁸⁰.

Paweł dobrowolnie proponuje wziąć na siebie dług innej osoby; zadośćuczyni za przestępstwo popełnione przez inną osobę, aby winny mógł uniknąć hańby kary i ponownie cieszyć się przywilejami, które utracił. Apostoł dobrze znał surowość, z jaką panowie odnosili się do swoich niewolników i wiedział, że Filemon był bardzo rozgniewany postępowaniem swojego sługi. Dlatego zwrócił się do niego w taki sposób, aby wzbudzić jego najgłębsze i najczulsze uczucia jako chrześcijanina. Nawrócenie Onezyma uczyniło go bratem w wierze, a każdą karę wymierzoną temu nowo nawróconemu z pogańskiego mroku, Paweł potraktowałby jak wymierzoną jemu samemu.

Jakże trafny przykład miłości Chrystusa do skruszonego grzesznika! Jak sługa, który oszukał swego pana, nie miał nic, czym mógłby mu wynagrodzić, tak grzesznik, który ograbił Boga z lat służby, nie ma sposobu na umorzenie długu; Jezus staje między grzesznikiem, a sprawiedliwym gniewem Bożym i mówi: zapłacę dług. Niech grzesznik uniknie kary za swoją winę. Ja będę cierpiał w jego imieniu.

Po zaoferowaniu przejęcia długu Onezyma, Paweł delikatnie przypomniał Filemonowi, jak wiele on sam był dłużny apostołowi, był mu winien siebie w szczególnym sensie, ponieważ Bóg uczynił Pawła narzędziem jego nawrócenia. Następnie w najczulszym, żarliwym apelu, błagał Filemona, aby tak jak przez swoją szczodrość odświeżał świętych, tak odświeżył ducha apostoła,

²⁷⁹ Filem. 1,16.

²⁸⁰ Filem. 1,17-19.

dając mu powód do radości. „Pewny twego posłuszeństwa, piszę ci to, bo wiem, że uczynisz nawet więcej, niż proszę”²⁸¹.

Ten list jest niezwykle cenny jako praktyczna ilustracja wpływu Ewangelii na relację między panem a sługą. Instytucją powszechnie uznawaną w całym imperium rzymskim było utrzymywanie niewolników. W większości zborów, w których pracował Paweł, byli zarówno panowie, jak i niewolnicy. W miastach, gdzie liczba niewolników wielokrotnie przewyższała liczbę ludności wolnej, uznawano za konieczne stosowanie najsurowszych praw, aby utrzymać ich w poddaństwie. Bogaty Rzymianin posiadał setki niewolników każdej rangi, każdego narodu i o najróżniejszych osiągnięciach. Pan miał pełną kontrolę nad duszami i ciałami tych bezbronnych istot. Mógł zadać im dowolne cierpienie, ale jeśli któryś z nich w odwecie lub obronie własnej odważył się podnieść rękę na swego właściciela, cała rodzina przestępcy została by nie ludzko poświęcona, bez względu na to, jak niewinna by nie była. Nawet najmniejszy błąd, wypadek czy niedbalstwo karano bezlitośnie.

Niektórzy panowie, bardziej humanitarni niż inni, byli bardziej pobłażliwi wobec swoich sług, lecz zdecydowana większość bogatych i szlacheckich oddawała się bez ograniczeń pobłażaniu żądzy, namiętnościom i apetytowi, czyniąc ze swoich niewolników nieszczęsne ofiary kaprysu i tyranii. Tendencja całego systemu była beznadziejnie poniżająca.

Dziełem apostoła nie było gwałtowne obalenie panującego porządku społecznego. Gdyby podjął się tego, sukces Ewangelii byłby niemożliwy. Nauczał jednak zasad, które uderzały w sam fundament niewolnictwa i które, wprowadzone w życie, z pewnością podważyłyby cały system. „Gdzie Duch Pański, tam wolność”. Religia Chrystusa ma przemieniającą moc wobec odbiorcy. Nawrócony niewolnik stawał się członkiem ciała Chrystusa i jako

²⁸¹ Filem. 1,21.

taki miał być kochany i traktowany jak brat, współdziedzic, wraz ze swym panem, błogosławieństw Bożych i przywilejów Ewangelii. W tym samym duchu służy mieli wykonywać swoje obowiązki; „nie pełniąc służby dla oka, jakobyście chcieli ludziom się przypodobać, lecz jako służy Chrystusowi, którzy pełnią wolę Bożą z całej duszy”²⁸². Chrześcijaństwo tworzy silną więź jedności między panem a niewolnikiem, królem a poddanym, kaznodzieją Ewangelii a najbardziej upodlonym grzesznikiem, który w Chrystusie znalazł ulgę od ciężaru przestępstwa. Zostali obmyci tą samą krwią, ożywieni tym samym Duchem, są zjednoczeni w Chrystusie Jezusie.

²⁸² Efez. 6,6.

Rozdział dwudziesty siódmy

Dom Cezara

Ewangelia odnosiła największy sukces wśród warstw niższych, „niewielu jest między wami mądrych według ciała, niewielu możnych, niewielu wysokiego rodu”²⁸³. Nie można było oczekiwać, że Paweł, biedny i pozbawiony przyjaciół więzień, zdoła zwrócić na siebie uwagę bogatych i utytułowanych rzymskich obywateli. Całe ich życie – fizyczne, umysłowe i moralne – toczyło się na zupełnie innym poziomie niż jego. Dla nich występek ukazywał wszystkie swoje lśniące pokusy i trzymał ich w niewoli. Lecz spośród spracowanych, nękanym niedostatkiem ofiar ucisku, a nawet spośród biednych niewolników, niewykształconych i poniżonych, wielu z radością słuchało słów Pawła i znajdowało w wierze w Chrystusa nadzieję i pokój, które pocieszały ich w trudach ich losu.

Jednak choć dzieło apostoła zaczynało się od pokornych i skromnych, jego wpływ sięgał aż do samego pałacu cesarza. Rzym był w tym czasie metropolią świata. Pyszni cesarowie nadawali prawa niemal wszystkim narodom na ziemi. Król i dworzanie albo zupełnie nie wiedzieli o pokornym Nazarejczyku albo traktowali go z nienawiścią i pogardą. Jednak w niecałe dwa lata Ewangelia dotarła z podrzędnego domu więźnia do cesarskich komnat. Paweł jest uwięziony jak złoczyńca, ale „Słowo Boże nie jest związane”²⁸⁴.

²⁸³ I Kor. 1,26.

²⁸⁴ II Tym. 2,9.

Wśród świętych, którzy przesyłają pozdrowienia zborowi w Filipii, apostoł wymienia głównie tych, którzy są domownikami cezara. Nigdzie nie mogła istnieć atmosfera bardziej niesprzyjająca chrześcijaństwu niż na rzymskim dworze pod rządami takiego potwora niegodziwości, jaki wówczas stał na jego czele. Wydawało się, że Neron wymazał ze swej duszy ostatni ślad boskości, a nawet człowieczeństwa, i nosił jedynie piętno szatana. Jego towarzysze i dworzanie byli na ogół tego samego charakteru co on sam, zaciekli, zdeprawowani i zepsuci. Na pozór niemożliwe było, aby chrześcijaństwo zadomowiło się na dworze i w pałacu Nerona.

Jednak w tym przypadku, podobnie jak w wielu innych, udowodniono prawdziwość stwierdzenia Pawła, że broń, którą walczy „ma moc burzenia warowni dla sprawy Bożej”²⁸⁵. Trofea krzyża zdobywano nawet w domu Nerona. Z nikczemnych sług, jeszcze nikczemniejszego króla, pozyskiwano nawróconych, którzy stali się synami Bożymi. Nie byli oni chrześcijanami skrycie, lecz otwarcie. Nie wstydzili się swojej wiary. Mieli najgorętsze uczucia do tych, którzy byli starsi w wierze i doświadczeniu chrześcijańskim, i nie bali się ani nie wstydzili uznać ich za braci.

W jaki sposób osiągnięto wejście i mocne oparcie dla chrześcijaństwa tam, gdzie nawet jego przyjęcie wydawało się niemożliwe? W poprzednich latach apostoł publicznie głosił wiarę Chrystusa ze zwycięską mocą, a przez znaki i cuda dawał niezbite dowody jej boskiego charakteru. Ze szlachetną stanowczością stanął przed mędrkami Grecji, a swoją wiedzą i elokwencją uciszył argumenty ich dumnej filozofii. Z niezachwianą odwagą stawał przed królami i gubernatorami i mówił o sprawiedliwości, wstrzemięźliwości i sędzie, który ma nadejść, aż wynieśli władcy zadrżeli, jakby już widzieli grozę dnia Bożego.

²⁸⁵ II Kor. 10,4.

Jednak apostołowi, uwięzionemu we własnym domu i mogącemu głosić prawdę jedynie tym, którzy go tam szukali, nie dano teraz takich możliwości. Nie miał, jak Mojżesz i Aaron, boskiego nakazu, by stanąć przed rozpustnym królem z łaską Bożą i domagać się jego uwagi, i w imię wielkiego JESTEM potępić jego okrucieństwo i ucisk. A jednak właśnie w tym czasie, gdy jej główny orędownik został pozornie odcięty od pracy publicznej, odniesiono to wielkie zwycięstwo dla prawdy, a członkowie zboru zostali pozyskani z samego domu królewskiego.

W Liście do Filipian Paweł przypisuje swojemu uwięzieniu sukces w pozyskiwaniu nawróconych z domu Nerona. Wyraża obawę, iż Filipianie mogli pomyśleć, że jego udręki hamują rozwój Ewangelii. Zapewnia ich, że jego aresztowanie przyniosło wręcz odwrotny skutek: „A chcę, bracia, abyście wiedzieli, że to, co mnie spotkało, posłużyło raczej ku rozkrzewieniu Ewangelii, tak, że więzy moje za sprawę Chrystusową stały się znane w całym zamku i wszystkim innym”²⁸⁶.

Nie kazania Pawła, lecz jego więzy przyciągnęły uwagę dworu ku chrześcijaństwu. To jako jeniec podbijał władców. To właśnie swoimi łańcuchami rozerwał więzy tak wielu dusz, które były trzymane w niewoli grzechu. Ale to nie wszystko. Oświadcza: „a większość braci w Panu nabrała otuchy z powodu więzów moich i zaczęła z większą śmiałością, bez bojaźni, głosić Słowo Boże”²⁸⁷.

Cierpliwość i łagodność z jaką znosił długie i niesprawiedliwe uwięzienie, przykuły uwagę opinii publicznej i utwierdziły wiele osób w przekonaniu, że tam, gdzie istnieje taka gotowość do cierpienia, musi istnieć niezachwiana wiara w głoszone nauki. Jego radość w udręce i więzieniu była tak odmienna od ducha nie-szczęśników i udręczonych tego świata, iż dostrzegali, że zawsze towarzyszyła mu moc wyższa niż jakikolwiek ziemski wpływ.

²⁸⁶ Fil. 1,12-13.

²⁸⁷ Fil. 1,14.

Jego odwaga i wiara były nieustannym kazaniem, a jego przykład pobudzał innych chrześcijan do jeszcze większej energii. Czuli, że nie tracą, stając się orędownikami prawdy i posuwając naprzód dzieło, z którego Paweł został tymczasowo odsunięty. Więzy apostoła wywierały tak wielki wpływ, że gdy pozornie mógł zrobić najmniej, gdy jego moc i użyteczność wydawały się ograniczone, to właśnie wtedy zbierał snopy dla Chrystusa na polach, z których zdawał się być całkowicie wykluczony.

Kiedy sługa Boży zostaje wycofany z aktywnej służby, kiedy jego głos nie jest już słyszany w zachętach i napomnieniach, nasz krótkowzroczny osąd często prowadzi nas do wniosku, że jego użyteczność dobiegła końca. Pan jednak tak tego nie widzi. Tajemnicza opatrność, nad którą tak często ubolewamy, jest zamierzona przez Boga, aby dokonać dzieła, które w przeciwnym razie nigdy nie zostałyby wykonane.

Chrześcijanin, który wykazuje cierpliwość i pogodę ducha w obliczu żałoby i cierpienia, który spotyka się ze śmiercią, ze spokojem niezachwianej wiary może osiągnąć znacznie więcej w pokonywaniu opozycji wrogów Ewangelii, niż gdyby pracował z największą energią dzień i noc, aby doprowadzić ich do pokuty.

Kiedy słudzy Chrystusa aktywnie poruszają się po ziemi, aby walczyć z panującymi błędami i przesądami, wykonują dzieło, które Pan im powierzył, stając w obronie Ewangelii. Ale kiedy przez złośliwość szatana są prześladowani, ich aktywna praca jest utrudniana, a oni wtrącani do więzienia, jak Paweł, a w końcu zawleczeni na szafot lub stos, to wtedy prawda odnosi większy triumf. Ci, którzy wcześniej wątpili, są przekonani o ich szczerości, gdy w ten sposób przypieczętowują swoją wiarę własną krwią. Z prochów męczennika wyrasta obfite żniwo dla spichlerza Bożego.

Niech nikt nie czuje, że skoro nie jest już w stanie otwarcie i aktywnie pracować dla Boga i Jego prawdy, nie ma żadnej służby do oddania, żadnej nagrody do zdobycia. Prawdziwy

chrześcijanin nigdy nie zostaje odsunięty na boczny tor. Bóg będzie go skutecznie używał w zdrowiu i chorobie, w życiu i w śmierci. To w mroku udręki, żałoby, prób i prześladowań światło wiary chrześcijańskiej świeci najjaśniej, a obietnice Pana okazują się najcenniejsze. A kiedy grób przyjmuje dziecko Boże, ono, choć martwe, wciąż przemawia. Jego dzieła idą za nim. Pamięć o jego słowach napomnienia i zachęty, o jego niezłomnym trzymaniu się prawdy w każdych okolicznościach, przemawia nawet potężniej, niż jego przykład kiedy żył.

Zarówno cierpliwość, jak i odwaga przynoszą zwycięstwa. Nawrócenia można dokonać łagodnością w próbach, nie mniej niż śmiałością w przedsiębiorczości. Gdyby chrześcijanie pogodzili się z pozornym zawieszeniem swojej użyteczności i z radością odpoczęli od zmagañ, zrzucając z siebie ciężar pracy, nauczyliby się słodkich lekcji u stóp Jezusa i przekonali się, że ich Mistrz wykorzystuje ich równie skutecznie, gdy wydają się być oderwani od pracy, jak i wtedy, gdy pracują aktywnie.

Kiedy zbory chrześcijańskie po raz pierwszy dowiedziały się, że Paweł rozważa wizytę w Rzymie, spodziewały się znaczącego triumfu Ewangelii. Paweł niósł prawdę do wielu krajów, głosił ją w wielkich miastach. Czyż ten orędownik wiary nie zdoła pozyskać dusz dla Chrystusa nawet na dworze Nerona? Ale ich oczekiwania zostały zmiażdżone wiadomością, że Paweł udał się do Rzymu jako więzień. Mieli ufną nadzieję, że Ewangelia, raz ustanowiona w tym wielkim centrum, szybko rozszerzy się na wszystkie narody, aż stanie się dominującą siłą na ziemi. Jakże wielkie było ich rozczarowanie! Zawiodły ludzkie kalkulacje, ale nie Boży zamysł. Paweł nie mógł pracować tak, jak się spodziewał, że będzie działał, ale przed zakończeniem dwuletniego uwięzienia był w stanie powiedzieć: „Moje więzy w Chrystusie są widoczne we wszystkich pałacach i we wszystkich innych miejscach”, a wśród tych, którzy przesyłają pozdrowienia Filipianom, wymienia głównie tych, którzy są z domu cezara.

Gorliwość i wierność Pawła oraz jego współpracowników, nie mniej niż wiara i posłuszeństwo nawróconych na chrześcijaństwo w tak niesprzyjających okolicznościach, powinny być naganą dla lenistwa i niewiary naśladowców Chrystusa. Nigdy nie ograniczajmy, naszym ludzkim, krótkowzrocznym osądem, planów i dzieła Bożego. Nigdy nie wymawiajmy się od wysiłków, by zdobywać dusze dla Chrystusa, nawet w najbardziej nieobiecujących okolicznościach. Apostoł i jego podwładni mogliby argumentować, że słudzy Nerona byli poddawani najsroższym pokusom, otoczeni najpotężniejszymi przeszkodami, wystawieni na najzaciekleszy opór i że w takich okolicznościach daremne byłoby wzywanie ich do pokuty i wiary w Chrystusa. Gdyby zostali przekonani o prawdzie, jak mogliby okazać posłuszeństwo? Ale Ewangelia została przedstawiona tym duszom i byli wśród nich tacy, którzy postanowili być jej posłuszni za wszelką cenę. Pomimo przeszkód i niebezpieczeństw, będą kroczyć w świetle, ufając, że Bóg da im szansę, by ich światło świeciło dla innych.

Kto znalazł się w okolicznościach bardziej niesprzyjających życiu religijnemu, wymagał od niego większych poświęceń, narażał się na większe niebezpieczeństwa lub narażał się na zaciekły opór, niż gdyby pogaństwo zamieniono na chrześcijaństwo przez tych, którzy sprawowali urząd na dworze Cezara? Nikt nie może znaleźć się w takiej sytuacji, w której nie mógłby być posłuszny Bogu. Zbyt mało wiary mają dzisiejsi chrześcijanie. Są gotowi pracować dla Chrystusa i Jego sprawy tylko wtedy, gdy sami widzą perspektywę pomyślnych rezultatów. Łaska Boża wspomóż wysiłki każdego prawdziwie wierzącego. Ta łaska wystarczy nam w każdych okolicznościach. Duch Chrystusa będzie wywierał swoją odnawiającą, doskonalącą moc na charakter wszystkich, którzy będą posłuszni i wierni.

Bóg jest wielkim JA JESTEM, źródłem bytu, centrum autorytetu i mocy. Niezależnie od stanu czy sytuacji Jego stworzeń, nie mogą one znaleźć wystarczającego usprawiedliwienia dla odmowy

odpowiedzi na żądania Boga. Pan czyni nas odpowiedzialnymi za światło świecące na naszej drodze. Możemy być otoczeni trudnościami, które wydają się nam ogromne, i z ich powodu możemy usprawiedliwiać się za nieposłuszeństwo prawdzie, takiej jak ta w Jezusie; ale nie ma usprawiedliwienia, które wytrzymałoby próbę. Gdyby istniało usprawiedliwienie dla nieposłuszeństwa, okazałoby się, że nasz Ojciec Niebiański jest niesprawiedliwy, ponieważ dał nam warunki zbawienia, których nie mogliśmy spełnić.

Śludzy zatrudnieni w niereligijnej rodzinie znajdują się w okolicznościach nieco podobnych do tych w jakich znaleźli się członkowie rodziny cezara. Tacy zasługują na współczucie. Jeśli bowiem pragną prowadzić życie religijne, ich sytuacja często stanowi wielką próbę. Zły przykład jest stale przed ich oczami – przykład łamania sabatu i zaniedbywania religii. Przyznano im niewiele przywilejów religijnych; a jeśli okażą zainteresowanie religią, mogą stracić przychyłność pracodawcy i narazić się na drwiny przyjaciół. Ten, kto znajduje się w takiej sytuacji, ma do stoczenia coś więcej niż zwykłą walkę, jeśli stanie się świadkiem Chrystusa, kandydatem do Nieba. Nic jednak w jego otoczeniu nie usprawiedliwia jego zaniedbania nakazów Boga. Jakiegolwiek trudności pojawią się na jego drodze, nie będą one w stanie mu przeszkodzić, jeśli postanowi najpierw szukać królestwa Bożego i Jego sprawiedliwości.

Chrześcijanin nie powinien wyobrażać sobie wszystkich prób, które mogą się pojawić przed końcem biegu. Wystarczy, że zacznie służyć Bogu i każdego dnia będzie żył i pracował dla chwały Bożej, a przeszkody, które wydawały się nie do pokonania, będą stopniowo ustępować, a jeśli napotka wszystko, czego się obawiał, łaska Chrystusa zostanie mu udzielona według jego potrzeb. Siła wzrasta wraz z napotykanymi i pokonywanymi trudnościami.

Daniel, jeniec żydowski, premier królestwa, napotkał wielkie przeszkody na drodze wierności Bogu. Jednak na samym

początku swojej kariery postanowił, że choćby cokolwiek stało mu na przeszkodzie, on jednak prawo Boże uczyni swoją regułą działania. Zachowując niezłomność pośród mniejszych prób, które codziennie spotykały go na dworze pogańskiego króla, jego wiara, odwaga i stanowczość rosły, a gdy wyszedł królewski dekret zakazujący mu zanoszenia próśb do Boga, był w stanie, mając przed sobą otwartą jaskinię lwów, pozostać wiernym zasadom i Bogu.

Ten, którego serce jest gotowe służyć Bogu, znajdzie okazję, by Mu służyć. Będzie się modlił, będzie czytał Słowo Boże, będzie szukał cnoty i porzucił wady. Będzie mógł stawić czoła pogardzie i drwinom, patrząc na Jezusa, twórcę i dokończyciela naszej wiary, który zniósł sprzeciw grzeszników przeciwko sobie. Pomoc i łaska są obiecane przez Tego, którego słowa są prawdą. Bóg nie zawiedzie w spełnieniu swojej obietnicy wobec wszystkich, którzy Mu ufają.

Czy ktokolwiek jest skłonny usprawiedliwiać okolicznościami zaniedbywanie religii Chrystusa? Niech pamięta, że szatan potrafi stwarzać kolejne trudności, by zagrozić drogę tym, którzy pozwolą sobie na takie usprawiedliwienia. Niech rozważą sytuację uczniów w domu cezara, jego straszną deprawację, rozwiąłość dworu. W takich okolicznościach przyjęcie Chrystusa było jak rzucenie się w ogień. Skoro ci chrześcijańscy nawróceni potrafili zachować wierność pośród wszystkich trudności i niebezpieczeństw takiego otoczenia, nikt nie może podać wystarczającego powodu, by zaniedbać obowiązek. Nie ma czegoś takiego jak niemożność posłuszeństwa Bogu.

Jest jeszcze jeden fakt dotyczący tych uczniów, który zasługuje na naszą uwagę. Nawróceni nie tylko zostali pozyskani dla prawdy w domu cezara, ale pozostali w tym domu po nawróceniu. Nie czuli się na siłach, by porzucić swoje obowiązki. Prawda zastała ich tam, gdzie byli, i tam mieli pozostać, a swoim życiem i charakterem dawać świadectwo o jej nieprzemieniającej mocy.

Przykład tych chrześcijan ma wielką wagę, zważywszy na fakt, że mieli oni bezpośredni kontakt z Pawłem i korzystali z jego nauk i rad. Uczy, że wierzący nie powinni zawsze wycofywać się z trudnych sytuacji i prób, a zajmować miejsca, w których jest mniej pokus i sprzeciwu.

Pamiętajmy zawsze, że nasz Zbawiciel opuścił niebiańskie dziedzicze i przyszedł do świata skażonego grzechem. Swoim życiem pokazał swym naśladowcom, jak mogą być w świecie, a jednocześnie nie być z niego. Przyszedł nie po to, by korzystać z jego złudnych przyjemności, ulegać jego zwyczajom lub naśladować jego praktyki, lecz by szukać i zbawiać zgubionych. W tym celu, i tylko w tym, chrześcijanin może zgodzić się na pozostanie w towarzystwie bezbożnych.

Nikt, kto stara się zbawić swoją duszę, nie powinien bez uzasadnionego powodu umieszczać się w nieprzyjemnej atmosferze lub tam, gdzie będzie otoczony przeszkodami dla życia religijnego, ale jeśli w takim położeniu otrzymał prawdę, powinien szczerze zapytać, czy Bóg nie ma dla niego dzieła do wykonania dla zbawienia innych dusz. Ten jeden chrześcijanin pośród niewierzących może w opatrności Bożej, być jak kawałek zaczynu „rozczyntonny w trzech miarach mąki”²⁸⁸, który ma wykonywać swoją pracę, dopóki całe ciasto nie zostanie zakwaszone. Konsekwentne życie chrześcijańskie przyniesie więcej dobra niż wiele kazań. Niezależnie od pozycji chrześcijanina, czy to wywyższonej, czy pokornej, będzie on przejawiał moc prawdziwej religii poprzez wierne wypełnianie obowiązków związanych z tą pozycją.

To nie brak pokus czy prób jest najbardziej sprzyjający rozwojowi chrześcijańskiego charakteru. Tam, gdzie jest najmniej trudności, chrześcijanin jest w największym niebezpieczeństwie duchowego lenistwa. Bóg wszelkiej łaski obiecał, że Jego lud nie będzie kuszony ponad to, co jest w stanie znieść, lecz że wraz

²⁸⁸ Mat. 13,33.

z pokusą wskaże drogę ucieczki. Ciągłe wystawianie się na odtrącenia i sprzeciwy doprowadzi chrześcijanina do większej czujności i żarliwszej modlitwy do potężnego Wspomożyciela. Nadzwyczajne próby, znoszone dzięki łasce Bożej, dadzą mu głębsze doświadczenia i większą siłę duchową, gdy czujność, cierpliwość i hart ducha zostaną w tym celu wyćwiczone.

Naśladowcy Chrystusa powinni spodziewać się, że świat nie będzie ich traktował z większą łaską niż ich Mistrza. Lecz ten, kto ma Boga za przyjaciela i pomocnika, może pozwolić sobie na długą zimę mroźnego zaniedbania, nadużyć i prześladowań. Dzięki łasce, której udziela Chrystus, może zachować wiarę i zaufanie do Boga nawet w najcięższych próbach. Przypomina sobie przykład Zbawiciela i czuje, że może znosić udręki i prześladowania, jeśli w ten sposób osiągnie prostotę charakteru, pokorę serca i niezachwianą ufność w Jezusie. Triumfem chrześcijańskiej wiary jest cierpieć i być silnym, poddać się i w ten sposób zwyciężyć, być zabijanym przez cały dzień, a jednak żyć, nieść krzyż i w ten sposób zdobyć koronę nieśmiertelnej chwały.

Rozdział dwudziesty ósmy

Paweł na wolności

Choć trud Pawła przyniósł błogosławieństwo w postaci nawrócenia wielu dusz oraz umocnienia i zachęty dla wierzących, gromadziły się chmury, które zagrażały zarówno jego bezpieczeństwu, jak i pomyślności Kościoła. Kiedy po przybyciu do Rzymu został oddany pod opiekę kapitana straży cesarskiej, urząd ten został obsadzony przez człowieka sprawiedliwego i uczciwego, którego łaskawość pozwoliła mu stosunkowo swobodnie kontynuować dzieło Ewangelii. Jednak przed upływem dwóch lat uwięzienia człowiek ten został zastąpiony przez urzędnika, którego podłość i tyrania uczyniły jego imię niesławnym. Apostoł nie mógł oczekiwać łaski od tego niewolnika poządliwości i okrucieństwa.

Żydzi byli teraz bardziej aktywni niż kiedykolwiek wcześniej w swoich działaniach przeciwko Pawłowi. Znaleźli zdolnego pomocnika w rozwiązłej kobiecie, którą Neron pojął za swoją drugą żonę i która, będąc żydowską prozelitką, miała udzielić wszelkich swoich wpływów, by poprzeć ich mordercze plany przeciwko obrońcy chrześcijaństwa.

Paweł nie miał powodu, by oczekiwać sprawiedliwości od cesarza, do którego się odwołał. Neron był bardziej podły moralnie, bardziej frywolny w charakterze, a jednocześnie zdolny do większego okrucieństwa niż jakikolwiek władca, który był przed nim. Rządy nie mogły zostać powierzone bardziej nieludzkiemu

despocie. Pierwszy rok jego panowania upłynął pod znakiem otrucia jego młodego przyrodniego brata, prawowitego następcy tronu. Stopniowo staczał się z jednego dna występku i zbrodni w drugi, aż zamordował własną matkę, a potem żonę. Nie było okrucieństwa, którego by się nie dopuścił, żadnego nikczemnego czynu, do którego by się nie zniżył. W każdym szlachetnym umyśle budził odrazę i pogardę.

Szczegóły nieprawości praktykowanej na dworze tego wielkiego nikczemnika są zbyt poniżające, zbyt straszne, by je opisać. Jego bezgraniczna niegodziwość budziła odrazę i wstręt, nawet u wielu, którzy byli zmuszeni dzielić jego zbrodnie. Żyli w ciągłym strachu przed tym, jakie potworności zasugeruje następnym razem. Jednak nawet takie zbrodnie, jak te Nerona, nie zachwiały lojalności jego poddanych. Uznano go za absolutnego władcę całego cywilizowanego świata. Co więcej, obdarzono go boskimi honorami i czczono jak boga.

Z punktu widzenia ludzkiego osądu potępienie Pawła przed takim sędzią było pewne. Apostoł jednak czuł, że nie ma się czego obawiać, dopóki zachowa lojalność i miłość do Boga. Jego życie nie było w rękach Nerona i dopóki jego dzieło nie zostanie wykonane, rzymski cesarz nie będzie w stanie go unicestwić. Ten, który dotychczas był jego obrońcą, mógł go nadal chronić przed złośliwością Żydów i przed władzą cezara.

Bóg rzeczywiście ochronił swego sługę. Podczas przesłuchania Pawła, zarzuty przeciwko niemu nie zostały podtrzymane i wbrew powszechnemu oczekiwaniu – z poszanowaniem sprawiedliwości całkowicie sprzecznej z jego charakterem – Neron uznał więźnia za niewinnego. Pęta Pawła zostały zerwane i odzyskał wolność.

Gdyby jego proces został odroczony na dłużej lub gdyby z jakiegokolwiek powodu został zatrzymany w Rzymie w następnym roku, zginąłby w straszliwych prześladowaniach, które wówczas miały miejsce. Nawróceni na chrześcijaństwo stali

się tak liczni w czasie uwięzienia Pawła, że przyciągnęli uwagę i wzbudzili wrogość władz. Gniew cesarza został szczególnie wzniecony nawróceniem członków jego własnej rodziny. Wciąż łaknął krwi i wkrótce znalazł pretekst, by uczynić chrześcijan obiektem swojego bezlitosnego okrucieństwa. Mniej więcej w tym czasie w Rzymie wybuchł straszliwy pożar, który strawił prawie połowę miasta. Neron osobiście rozpałił płomienie, a następnie, aby uniknąć podejrzeń, udawał wielką hojność, pomagając bezdomnym i potrzebującym. Został jednak oskarżony o tę zbrodnię. Ludność była podniecona i rozwścieczona. Neron postanowił oczyścić się z zarzutów, a także uwolnić miasto od ludzi, których się bał i nienawidził, oskarżył więc chrześcijan o ten czyn.

Szatańskie działanie odniosło sukces. Tysiące wyznawców Chrystusa – mężczyzn, kobiet i dzieci – zostało uśmierconych w najokrutniejszy sposób. Niektórzy zostali ukrzyżowani, inni okryci skórami dzikich zwierząt i rozszarpani przez psy, inni ubrani w szaty z łatwopalnego materiału i podpaleni nocą, aby oświetlić cyrk watykański i ogrody rozkoszy Nerona. W ten sposób ten potwór w ludzkiej postaci zabawiał publiczność, ukazując swoje ofiary w agonii, podczas gdy sam stał obok, czerpiąc największą rozkosz z ich cierpienia. Mimo, że rzymianie byli tak upodleni i zatwardziali, a ich uprzedzenia do chrześcijan były tak zaciekle, jednak ciągłe powtarzanie tych okropnych, rozdzierających serce scen wzbudzało nawet ich współczucie.

Paweł został oszczędzony od tej strasznej próby, opuszczając Rzym wkrótce po uwolnieniu. Ten ostatni cenny okres wolności został starannie wykorzystany poprzez pracę wśród zborów. Dążył do ustanowienia silniejszej jedności między zborami greckimi i wschodnimi, które sam założył, i do ochrony ich przed subtelnymi herezjami, jakie wkradały się, by wypaczyć wiarę. Przeżyte przez niego próby i lęki nadwątliły jego siły fizyczne i psychiczne. Niemoc podeszłego wieku ciążyła mu na sercu. Czuł, że jego dzieło jest niemal ukończone.

W Jerozolimie i Antiochii bronił chrześcijaństwa przed ciasnymi ograniczeniami judaizmu. Głosił Ewangelię poganom z Likaonii, fanatykom z Galacji, kolonistom z Macedonii, lekko-myślnym czcicielom sztuki z Aten, lubiącym rozrywki kupcom z Koryntu, na wpół barbarzyńskim narodom Dalmacji, mieszkańcom Krety, niewolnikom, żołnierzom i ludziom z wyższych sfer, tłumom zgromadzonym w Rzymie. Teraz wykonywał swoje ostatnie dzieło.

Ostateczne aresztowanie

Choć Paweł działał głównie wśród zborów, nie mógł uniknąć uwagi wrogów. Od czasu prześladowań Nerona, chrześcijanie byli wszędzie obiektem nienawiści i podejrzeń. Każda osoba o złych zamiarach mogła z łatwością doprowadzić do aresztowania i uwięzienia jednego z członków zakazanej sekty. Żydzi wpadli więc na pomysł, by oskarżyć Pawła o podżeganie do podpalenia Rzymu. Nikt z nich ani przez chwilę nie wierzył w jego winę, wiedzieli jednak, że taki zarzut, nawet z najmniejszym pozorem prawdopodobieństwa, przypieczętuje jego los. Wkrótce nadarzyła się okazja do realizacji ich planów. W domu jednego z uczniów w Troadzie Paweł został ponownie pojmany i stamtąd pospiesznie przewieziony do więzienia, które stało się jego ostatnim. Aresztowanie było spowodowane działaniami Aleksandra kotlarza, który tak bezskutecznie sprzeciwiał się działalności apostoła w Efezie, a teraz wykorzystał okazję, by zemścić się na kimś, kogo sam nie mógł pokonać. Paweł w swoim Drugim Liście do Tymoteusza odniósł się później do machinacji tego wroga wiary: „Aleksander, kotlarz, wyrządził mi wiele złego; odda mu Pan według uczynków jego”²⁸⁹. W swoim pierwszym liście mówił w podobny sposób o Himeneuszu i Aleksandrze, jako o tych, którzy „stali się rozbitkami w wierze”, „których”, jak mówi, „oddałem szatanowi,

²⁸⁹ II Tym. 4,14.

aby zostali pouczeni, że nie wolno bluźnić”²⁹⁰. Ci ludzie odstąpili od wiary w Ewangelię, a ponadto znieważyli Ducha łaski, przypisując mocy szatana cudowne objawienia dane Pawłowi. Odrzucający prawdę, przepełnieni byli nienawiścią do niej i starali się zniszczyć jej wiernego obrońcę.

Działania reformatorskie zawsze wiązały się ze stratą, poświęceniem i niebezpieczeństwem. Zawsze ganią one umiłowanie wygody, egoistyczne interesy i pożądlive ambicje. Dlatego ktokolwiek inicjuje lub prowadzi takie działania, musi spotkać się z oporem, oszczerstwami i nienawiścią ze strony tych, którzy nie chcą poddać się warunkom reformy. Niełatwo jest przewyciężyć grzeszne nawyki i praktyki. Dzieło to można osiągnąć jedynie z pomocą łaski Bożej, ale wielu zaniedbuje szukanie takiej pomocy i usiłuje obniżyć standard, by sprostać swoim brakom, zamiast wznieść się do standardu Bożego. Taki był wysiłek tych ludzi, którzy zostali tak surowo potraktowani za swoje grzechy. Zagrożali czystości wierzących i konieczne było podjęcie stanowczego, zdecydowanego kroku, aby stawić czoła złu i usunąć ich ze zboru. Paweł wiernie ganił ich grzech – wadę rozwiązłości tak powszechną w tamtych czasach – ale oni nie chcieli się poprawić. Postępował zgodnie z poleceniami Chrystusa dotyczącymi takich przypadków, jednak grzesznicy nie okazali żadnych oznak skruchy, więc usunął ich. Otwarcie odstąpili od wiary i zjednoczyli się z jej najzacieklejszymi przeciwnikami prawdy. Odrzucając słowa Pawła i próbując przeszkodzić jego działalności, walczyli przeciwko Chrystusowi; i to z natchnienia Ducha Świętego, a nie z powodu osobistych uczuć, Paweł wygłosił przeciwko nim to uroczyste potępienie.

Podczas swojej drugiej podróży do Rzymu Pawłowi towarzyszyło kilku jego byłych towarzyszy; inni gorąco pragnęli podzielić jego los, ale nie pozwolił im narażać swojego życia. Perspektywa,

²⁹⁰ I Tym. 1,19.

przed którą stał, była o wiele mniej korzystna niż w czasie jego poprzedniego uwięzienia. Prześladowania za czasów Nerona znacznie zmniejszyły liczbę chrześcijan w Rzymie. Tysiące poniosło śmierć męczeńską za wiarę, wielu opuściło miasto, a ci, którzy pozostali, byli głęboko przygnębieni i zastraszeni. Kiedy Paweł po raz pierwszy przybył do Rzymu, Żydzi chętnie słuchali jego argumentów, ale pod wpływem wysłanników z Jerozolimy, a także z powodu oskarżeń, jakie słyszeli wobec chrześcijan, stali się jego zaciekłymi wrogami.

Na Forum Appia i w Trzech Gospodach nie witali już Pawła i jego towarzyszy tak serdeczni uczniowie, jak poprzednio, gdy czuł się zmuszony podziękować Bogu i nabrał otuchy. Nie było nikogo takiego jak uprzejmy i życzliwy Juliusz, kto mógłby powiedzieć choć słowo na jego korzyść, ani żadnego oświadczenia Festusa czy Agryppy, które by potwierdziły jego niewinność. Zmiana, jaka zaszła w mieście i wśród jego mieszkańców – miasto wciąż naznaczone bliznami i poczerniałe od strasznego pożaru, a ludzie, dziesiątki tysięcy ludzi, doprowadzeni do skrajnej nędzy – zdawała się harmonizować ze zmianą jego własnej sytuacji i perspektyw. Przez tłumy, które wciąż tłoczyły się na ulicach Rzymu i które postrzegały jego i jego współwyznawców jako sprawców całej swojej nędzy, Paweł przeszedł nie do wynajętego domu, lecz do ponurego lochu, gdzie miał dzień i noc pozostać przykuty łańcuchami, dopóki nie ukończy swojej drogi. Odwiedzanie Pawła teraz nie oznaczało, jak podczas jego pierwszego uwięzienia, odwiedzin u człowieka, przeciwko któremu nie wysunięto żadnych zarzutów i który zyskał przychylne opinie książąt i władców. Były to odwiedziny u człowieka, który był przedmiotem powszechnej nienawiści, oskarżonego o podżeganie do najpodlejszej i najstraszniejszej zbrodni przeciwko miastu i narodowi. Każdy, kto odważył się okazać mu choćby najmniejszą uwagę, stawał się podejrzany i narażał własne życie. Rzym był teraz pełen szpiegów, gotowych, przy najmniejszej okazji, wnieść

oskarżenie przeciwko każdemu. Nikt poza chrześcijaninem nie odwiedzałby chrześcijanina; nikt inny bowiem nie ściągnąłby na siebie odium wiary, którą nawet inteligentni ludzie uważali nie tylko za godną pogardę, ale za zdradę.

Paweł widział, jak jego przyjaciele jeden po drugim opuszczają go. Pierwszymi, którzy odeszli, byli Fygelos i Hermogenes. Następnie Demas, przerażony gęstniejącymi chmurami trudności i niebezpieczeństw, opuścił prześladowanego apostoła, by szukać wytchnienia i bezpieczeństwa w doczesnym życiu. Krescent został wysłany z misją do zborów Galacji, Tytus do Dalmacji, a Tychikus do Efezu. Łukasz, umiłowany lekarz i wierny przyjaciel, wciąż z nim był. Było to wielką pociechą dla Pawła, który nigdy nie potrzebował towarzystwa i posługi braci bardziej niż teraz, osłabiony wiekiem, trudami i słabościami, zamknięty w wilgotnych, ciemnych podziemiach rzymskiego więzienia. A ponieważ był zależny od pomocy sekretarza, usługi Łukasza były niezwykle cenne, umożliwiając mu nadal komunikowanie się z braćmi i światem zewnętrznym.

Nieoczekiwaną zachętą była dla apostoła w tym czasie wizyta Onezyfora, chrześcijanina z Efezu, który przybył do Rzymu wkrótce po przybyciu Pawła. Wiedział, że Paweł przebywa gdzieś w tym mieście jako więzień i postanowił go odnaleźć. Nie była to łatwa sprawa w mieście pełnym więźniów, gdzie podejrzenia krążyły wszędzie, gdzie wystarczyło tylko rzucić się na nieszczęsną ofiarę, by skazać ją na więzienie, a być może i na śmierć. Mimo trudności, Onezyfor szukał Pawła, aż go znalazł. Nie zadowalając się jedną wizytą, raz po raz udawał się do jego lochu i robił wszystko, co w jego mocy, aby zmniejszyć ciężar jego uwięzienia. Strach przed pogardą, wyrzutami czy prześladowaniami nie był w stanie przerazić tego szczerego Efezjanina, wiedzącego, że jego ukochany nauczyciel jest w więzach dla prawdy, podczas gdy on sam, pod każdym względem znacznie mniej godny, chodził na wolności.

Wizyta Onezyfora, świadcząca o jego miłującej wierności w czasie samotności i opuszczenia, była jasnym punktem w więziennym doświadczeniu Pawła. W ostatnim liście, jaki kiedykolwiek napisał, tak mówi o tym wiernym uczniu: „Niech Pan okaże miłosierdzie domowi Onezyfora, bo mnie często pokrzepiał, a więzów moich się nie wstydził, ale będąc w Rzymie, usilnie mnie szukał i znalazł; niech mu Pan da, aby znalazł miłosierdzie u Pana w owym dniu”²⁹¹.

Pragnienie miłości i współczucia zostało zaszczerpione w sercu tego człowieka przez samego Boga. Chrystus w godzinie agonii w Getsemane, dźwigając winę grzesznych ludzi, pragnął współczucia swoich uczniów. Paweł, choć prawie obojętny na trudy i cierpienia, tęsknił za współczuciem i towarzystwem. Bóg chciał, aby Jego lud pielęgnował miłość i współczucie dla siebie nawzajem. Człowieczeństwo, wywyższone, uszlachetnione i upodobnione do Boga, jest godne szacunku i poważania. Synowie i córki Boga będą wrażliwi, współczujący i uprzejmi dla wszystkich ludzi, „najwięcej domownikom wiary”²⁹². Ale Paweł był związany ze swymi współbraćmi w wierze więzami silniejszymi nawet niż więzy chrześcijańskiego braterstwa. Pan objawił się Pawłowi w szczególny sposób i uczynił go narzędziem zbawienia wielu dusz. Wiele zborów mogło słusznie uważać go za ojca w Ewangelii. Taki człowiek, który poświęcił wszelkie ziemskie sprawy w służbie Bogu, zasługiwał na szczególną miłość i współczucie swoich nawróconych i współpracowników.

²⁹¹ I Tym. 1,16-18.

²⁹² Gal. 6,10.

Rozdział trzydziesty

Paweł przed Neronem

Kiedy Paweł został wezwany na proces przed cesarza, groziła mu niechybna śmierć. Zaostrzony charakter zarzucanego mu przestępstwa i panująca wrogość wobec chrześcijan nie dawały nadziei na pomyślne rozstrzygnięcie.

Wśród Greków i Rzymian panował zwyczaj, że oskarżony miał adwokata, który reprezentował jego sprawę w sądzie i wstawał się za nim. Siłą argumentów, żarliwą elokwencją, prośbami, modlitwami i łzami taki adwokat często uzyskiwał wyrok na korzyść więźnia, a jeśli mu się to nie udawało, łagodził surowość wyroku. Nikt jednak nie odważył się wystąpić w roli adwokata lub obrońcy Pawła; nie było pod ręką żadnego przyjaciela, który mógłby zachować choćby zapis oskarżeń wysuniętych przeciwko niemu przez oskarżycieli, lub argumentów, których używał w swojej obronie. Wśród chrześcijan w Rzymie nie było nikogo, kto stanąłby u jego boku w tej trudnej godzinie.

Jedyny zapis tego wydarzenia znajdujemy w słowach samego Pawła w Drugim Liście do Tymoteusza: „W pierwszej obronie mojej nikogo przy mnie nie było, wszyscy mnie opuścili: niech im to nie będzie policzone, ale Pan stał przy mnie i dodał mi siłę, aby przeze mnie dopełnione było zwiastowanie ewangelii, i aby je słyszeli wszyscy poganie; i zostałem wyrwany z paszczy lwiej”²⁹³.

²⁹³ II Tym. 4,16-17.

Paweł przed Neronem – jakież uderzający kontrast! Sam szczyt ziemskiej potęgi, autorytetu i bogactwa, a zarazem najgłębsze otchłanie zbrodni i nieprawości, zostały osiągnięte przez tego wyniosłego monarchę, przed którym mąż Boży odpowiadał za swoją wiarę. Dzięki swej potędze i wielkości Neron był niezrównany i nie do pokonania. Nikt nie kwestionował jego autorytetu, nikt nie sprzeciwiał się jego woli. Królowie ziemi składali korony u jego stóp. Najpotężniejsze armie maszerowały na jego rozkaz. Proporce jego flot na morzach zwiastowały zwycięstwo. Jego posągi ustawiano w salach sądowych, a dekrety senatorów i decyzje sędziów były jedynie echem jego woli. Miliony poddanych kłaniały się w posłuszeństwie jego rozkazom. Imię Nerona sprawiało, że świat drżał. Narażenie się na jego niezadowolenie oznaczało utratę własności, wolności i życia. Jego grymas był bardziej przerażający niż zaraza. A jednak, otoczony wszelkimi pozorami ziemskiej pompy i wielkości, wielbiony i czczony jako Bóg w ludzkiej postaci, posiadał serce demona.

Paweł, więzień, człowiek w podeszłym wieku, bez pieniędzy, bez przyjaciół, bez prawnika, został wyprowadzony z obrzydliwego lochu, aby być sądzonym za swoje życie. Żył w ubóstwie, samozaparciu i cierpieniu. Z wrażliwą naturą, spragnioną miłości i współczucia stawiał czoła złym opiniom, wyrzutom, nienawiści i zniewagom; z nerwowym lękiem przed bólem i niebezpieczeństwem, nieustraszenie znosił jedno i drugie. Był, podobnie jak jego Mistrz, bezdomnym tułaczem na ziemi; żył i cierpiał ze względu na prawdę, starając się ulżyć ciężarom ludzkości i naśladować w swoim życiu życie Chrystusa. Jak można byłoby oczekiwać, że kapryśny, namiętny, rozwiązły tyran, który nie miał pojęcia o wartości samozaparcia, cnotliwego i szlachetnego życia, zrozumie lub doceni charakter i motywów tego syna Bożego?

Paweł i Neron twarzą w twarz – młodzieńczy monarcha z obliczem naznaczonym grzechem, haniebnym zapisem namiętności, które w nim panowały, i spokojna i łagodna twarz starego

więźnia świadcząca o sercu pełnym pokoju z Bogiem i ludźmi. Rezultaty przeciwstawnych systemów wychowania i edukacji stały tego dnia w kontraście – życie nieograniczonego pobłażania sobie i życie całkowitego poświęcenia. Oto byli przedstawiciele dwóch religii – chrześcijaństwa i pogaństwa; przedstawiciele dwóch teorii życia – prostoty samozaparcia i wytrwałości, gotowi oddać życie, jeśli zajdzie taka potrzeba, dla dobra innych oraz luksusu, pochłaniającego wszystko samolubstwa, które nie uważa niczego za zbyt cenne, by poświęcić to dla chwilowej satysfakcji; przedstawiciele dwóch duchowych mocy – ambasador Chrystusa i niewolnik szatana. Ich względne położenie ukazywało w jakim stopniu ten świat znajdował się pod panowaniem księcia ciemności. Nieszczęśnik, którego dusza była splamiona kaziroddstwem i matkobójstwem, był ubrany w purpurę i siedział na tronie, podczas gdy najczystszy i najszlachetniejszy z ludzi stał przed sądem, wzgardzony, znienawidzony i skrępowany.

Ogromna sala w której odbywał się proces, była wypełniona niecierpliwym, niespokojnym tłumem, który tłoczył się i cisnął do przodu, aby zobaczyć i usłyszeć wszystko, co miało się wydarzyć. Wśród zgromadzonych byli wielcy i mali, bogaci i biedni, uczeni i ignoranci, dumni i pokorni. Jednak wszyscy byli pozbawieni prawdziwej wiedzy o drodze życia i zbawienia.

Żydzi ponownie wysuwają przeciwko więźniowi stare zarzuty o bunt i herezję. Zarówno Żydzi jak i Rzymianie oskarżają go o podżeganie do podpalenia miasta. Podczas gdy wrogowie zaciekle podnoszą oskarżenia, Paweł zachowuje spokojną godność; żaden cień strachu czy gniewu nie mąci spokoju, który malował się na jego twarzy. Lud, a nawet sędziowie, patrzyli na niego ze zdumieniem. Byli obecni na wielu procesach i widzieli niejednego przestępcę; ale nigdy nie widzieli człowieka o tak świętym spokoju, jak więzień stojący przed nimi. Bystre oczy sędziów, przyzwyczajonych do czytania z twarzy więźniów, wpatrywały się w twarz Pawła w poszukiwaniu ukrytego śladu przestępstwa, lecz na

próżno. Gdy pozwolono mu przemówić w swojej sprawie, wszyscy z zainteresowaniem słuchali jego słów. Po raz kolejny Paweł miał okazję wznieść wysoko przed zdumionym tłumem sztandar krzyża Chrystusowego. Z nadludzką elokwencją i mocą, tego dnia wszczepił im w serca prawdy Ewangelii. Mądrość Boga objawiła się przez Jego sługę. Gdy Paweł stoi przed władcą świata, jego słowa uderzają w strunę, która wibruje w sercach nawet najbardziej zatwardziałych i drży w zgodzie z misją aniołów. Prawda, jasna i przekonująca, obala błąd i obala fałsz. Nigdy wcześniej ta grupa nie słuchała takich słów. Światło świeciło w zaciemnionych umysłach, które z radością podążały za wskazówkami jego drogocennych promieni. Prawdy wypowiedziane przy tej okazji nigdy nie zginą. Choć były słowami słabego i starego więźnia, miały wstrząsnąć narodami. Były obdarzone mocą, która przetrwa wieki, wpływając na serca ludzi wtedy, gdy usta, które je wypowiadały, milczą w grobie męczennika.

Gdy Paweł spoglądał na tłum stojący przed nim – Żydów, Greków, Rzymian i przybyszów z wielu krajów – jego duszę poruszyło gorące pragnienie ich zbawienia. Stracił z oczu okoliczności, niebezpieczeństwa, które go otaczały, straszny los, który wydawał się tak bliski. Patrzył ponad to wszystko na Jezusa, Boskiego Orędownika, Orędownika błagającego przed tronem Boga w imieniu grzesznych ludzi. Gorliwie wskazywał swoim słuchaczom na wielką Ofiarę złożoną w imieniu upadłego rodzaju ludzkiego i przedstawiał im człowieka w jego prawdziwej godności i wartości. Nieskończona cena została zapłacona za odkupienie człowieka; zostało uczynione postanowienie, że może on zostać wywyższony, aby dzielić tron Boga i stać się dziedzicem nieśmiertelnych bogactw. Przez anielskich posłańców ziemia została połączona z niebem, a wszystkie uczynki człowieka, dobre i złe, zostały otwarte przed okiem Nieskończonej Sprawiedliwości.

W ten sposób orędownik prawdy; wierny wśród niewiernych, lojalny i posłuszny wśród nielojalnych i nieposłusznych, stoi jako

przedstawiciel Boga, a jego słowa są jak głos z Nieba. Na jego obliczu czy w sposobie bycia nie ma śladu strachu, smutku czy zniechęcenia. Silny w swej świadomej niewinności, odziany w zbroję prawdy, raduje się, że jest synem Bożym. Jego słowa są jak okrzyk zwycięstwa ponad rykiem bitwy. Sprawę prawdy, której poświęcił swoje życie, przedstawia jako jedyną sprawę, która nigdy nie może zawieść. Choćby zginął dla prawdy, Ewangelia nie zginie. Bóg żyje, a prawda zatriumfuje.

Jego oblicze jaśniej się światłem Nieba, jakby odbijało promienie słońca. Wielu, którzy patrzyli na Niego w sali sądowej, „ujrzeli jego oblicze niby oblicze anielskie”²⁹⁴. Łzy przyćmiły wiele oczu, które nigdy wcześniej nie widziały płaczu. Przesłanie Ewangelii dotarło do umysłów i serc wielu ludzi, którzy nigdy by go nie usłyszeli, gdyby nie uwięzienie Pawła.

Nigdy wcześniej Neron nie usłyszał takiej prawdy, jaką usłyszał przy tej okazji. Nigdy ogromna wina jego własnego życia nie została mu objawiona tak, jak tego dnia. Światło Nieba przeszło zanieczyszczone grzechem komnaty jego duszy. Zadrżał z przerażenia na myśl o trybunale, przed którym on, władca świata, miał stanąć i gdzie jego czyny miały spotkać się ze sprawiedliwą zapłatą. Bał się Boga apostoła i nie śmiał wydać wyroku na Pawła, przeciwko któremu nie wniesiono żadnego oskarżenia. Poczucie strachu na pewien czas powstrzymało jego krwiożerczego ducha.

Dzięki słowom Pawła niebo na moment otworzyło się przed nim, a jego spokój i czystość wydały mu się czymś pożądanym. W tej chwili zaproszenie do miłosierdzia dotarło nawet do winnego i zatwardziałego Nerona. Ale tylko na chwilę. Wydano rozkaz, by Pawła zaprowadzono z powrotem do lochu; i jak drzwi zamknęły się za posłańcem Bożym, tak drzwi pokuty zamknęły się na zawsze przed cesarzem Rzymu. Żaden promień światła nie miał przeniknąć przez gęstą ciemność, która go otaczała.

²⁹⁴ Dz. 6,15.

Wystarczył tylko ten koronny akt odrzucenia boskiego miłosierdzia, by sprowadzić na niego karzącą sprawiedliwość Bożą.

Niedługo potem Neron wyruszył w swoją wyprawę do Grecji, gdzie zhańbił siebie i swoje królestwo najbardziej godną pogardy i poniżającą lekkomyślnością. Powrócił do Rzymu z wielką pompą i w swoim złotym pałacu, otoczony przez najbardziej osławionych dworzan, oddawał się odrażającym aktom rozpusty. Wśród ich hulanki, na ulicach rozległ się odgłos jakby tumultu. Wyślano więc posłańca, by dowiedział się o przyczynie. Posłaniec pospiesznie powrócił z przerażającą wiadomością, że Galba, na czele mściwej armii, maszeruje szybko na Rzym, że w mieście już wybuchło powstanie, a ulice zapełnił rozwścieczony tłum, grożący śmiercią cesarzowi i wszystkim jego zwolennikom, szybko zmierzając w stronę pałacu.

Nieszczęsny tyran, równie tchórzliwy, co okrutny, był całkowicie bezsilny. Zerwał się od stołu, przy którym uczłował i pił, przewracając go w swoim ślepym przerażeniu, rozbijając na kawałki najdroższe przedmioty. Niczym oszalały pędził tam i z powrotem, bijąc się w czoło i wołając: „Jestem zgubiony! Jestem zgubiony!” Nie miał, jak wierny Paweł, potężnego, współczującego Boga, na którym mógłby polegać w godzinie niebezpieczeństwa. Wiedział, że jeśli zostanie wzięty do niewoli, będzie poddany zniewagom i torturom. Zastanawiał się, jak może zakończy swoje nędzne życie z jak najmniejszym bólem. Zawołał o truciznę, ale kiedy mu ją przyniesiono, nie odważył się jej zażyć; poprosił o miecz, ale po sprawdzeniu jego ostrej krawędzi, odłożył go na bok. Następnie, przebrany w kobiece szaty, wybiegł z pałacu i uciekł ciemnymi, wąskimi uliczkami nad Tybr; kiedy jednak spojrzał w jego mętne głębin, jego odwaga ponownie zawiodła. Jeden z nielicznych towarzyszy, którzy podążali za nim, zasugerował mu ucieczkę do oddalonej o kilka mil wiejskiej siedziby, gdzie mógłby znaleźć bezpieczeństwo. Ukrywając twarz, wskoczył na konia i udało mu się uciec.

Podczas gdy cesarz w niesławie uciekał w obawie o swoje życie, rzymski senat, ośmielony powstaniem i zbliżaniem się Galby, wydał dekret uznający Nerona za wroga kraju skazując go na śmierć. Wiadomość o tej decyzji została przyniesiona Neronowi przez jednego z jego towarzyszy, monarcha zapytał, jaki sposób śmierci ma ponieść. Usłyszał, że ma zostać rozebrany do naga, przymocowany za głowę do pręgierza i ubiczowany na śmierć. Potwór, który z upodobaniem zadawał chrześcijanom najbardziej niehumanitarne tortury, skurczył się z przerażenia na samą myśl o tym, że sam miałby znosić podobne. Chwycił sztylet i ponownie spróbował zebrać się na odwagę, by wbić go sobie w serce; lecz ułucie narzędzia było wszystkim, co mógł znieść. Gdy odrzucił go z jękiem rozpacz, usłyszał zbliżających się jeźdźców. Jego ucieczka została odkryta; za chwilę znajdzie się w mocy wrogów. Przerażony myślą o torturach i samobójstwie, wciąż się wahał i w końcu pozwolił niewolnikowi, by drżącą ręką wbił mu sztylet w gardło. Tak zginął tyran Neron, mając zaledwie trzydzieści dwa lata.

Bóg w swoim nieskończonym miłosierdziu długo znosi przestępstwa swego prawa. Za dni Abrahama oświadczył, że bałwochwalczy Amoryci powinni być oszczędzeni aż do czwartego pokolenia, ponieważ ich nieprawość nie była jeszcze pełna i nie mógł wydać rozkazu ich zniszczenia. Przez ponad czterysta lat ich oszczędzał, lecz kiedy zamiast zwrócić się ku pokucie, zatwardzili swe serca w nieprawości i wypowiedzieli wojnę Jego ludowi, ich dzień próby dobiegł końca, a nakaz został wydany w celu ich całkowitego unicestwienia. Z nieomylną dokładnością Nieskończony prowadzi rejestr bezbożności narodów i jednostek. Długo okazuje im swoje miłosierdzie, wzywając do pokuty; lecz gdy ich wina osiągnie pewien ustalony przez Niego limit, wówczas miłosierdzie zaprzestaje błagań, a rozpoczyna się postuga gniewu.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Ostatni list Pawła

Z sali sądowej cezara Paweł powrócił do więzienia, wiedząc, że zyskał jedynie krótki czas wytchnienia; jego wrogowie nie spoczną, dopóki nie doprowadzą do jego śmierci. Wiedział jednak, że na ten czas prawda zatriumfowała i że samo głoszenie ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Zbawiciela przed niezliczonym tłumem, słuchającym jego słów, było zwycięstwem. Tego dnia rozpoczęło się dzieło, które będzie wzrastać i rozwijać się, a cesarz rzymski, z całą swoją pompą i mocą, na próżno będzie próbował je zniszczyć lub powstrzymać.

Mowa apostoła zyskała mu wielu przyjaciół, odwiedzały go osoby wysokiej rangi, które ceniły jego błogosławieństwo bardziej niż łaskę cesarza świata. Był jednak jeden przyjaciel, za którego współczuciem i towarzystwem tęsknił w tych ostatnich, trudnych dniach. Tym przyjacielem był Tymoteusz, któremu powierzył opiekę nad zborem w Efezie i którego dlatego tam zostawił, kiedy odbywał swoją ostatnią podróż do Rzymu. Przyjaźń między tym młodym pracownikiem a apostołem zaczęła się od nawrócenia Tymoteusza dzięki pracy Pawła; więź ta umacniała się, gdy dzielili ze sobą nadzieje, niebezpieczeństwa i trudy życia misyjnego, aż wydawali się być jednością. Różnica wieku i odmienność charakterów sprawiły, że ich zainteresowanie i miłość do siebie nawzajem były bardziej żarliwe i święte. Żarliwy, gorliwy, niezłomny duch Pawła znajdował ukojenie i pocieszenie

w łagodnym, uległym i powściągliwym charakterze Tymoteusza. Wierna posługa i czuła miłość tego doświadczonego towarzysza rozjaśniały niejedną mroczną godzinę życia apostoła. Wszystkim, czym Melanchton był dla Lutra, wszystkim, czym syn mógł być dla kochanego i szanowanego ojca, był młody Tymoteusz dla doświadczonego i samotnego Pawła.

A teraz, siedząc dzień po dniu w swojej ponurej celi, wiedząc, że na słowo lub skinienie tyrana Nerona jego życie może zostać złożone w ofierze, Paweł myśli o Tymoteuszu i postanawia po niego posłać. W najbardziej sprzyjających okolicznościach musi minąć kilka miesięcy, zanim Tymoteusz dotrze z Azji Mniejszej do Rzymu. Paweł wie, że jego własne życie, nawet przez jeden dzień, jest niepewne i obawia się, że Tymoteusz może przybyć za późno lub zawahać się z obawy przed czekającymi go niebezpieczeństwami. Ma on ważne rady i wskazówki dla młodego człowieka, któremu powierzono tak wielką odpowiedzialność, i gdy nalega, by przybył bez zwłoki, dyktuje swoje świadectwo, którego może nie będzie mu dane wypowiedzieć osobiście. Jego dusza jest przepełniona pełną miłości troską o swego syna w wierze i o zbór, nad którym sprawuje opiekę, i z głęboką powagą stara się wpoić mu, jak wielkie znaczenie ma wierność świętemu powołaniu. Słowa Pawła do Tymoteusza odnoszą się z równą mocą do wszystkich sług Chrystusa, aż do końca czasów: „Głoś Słowo, bądź w pogotowiu w każdy czas, dogodny czy niedogodny, karć, grom, napominaj z wszelką cierpliwością i pouczeniem”²⁹⁵.

To uroczyste polecenie skierowane do tak gorliwego i wiernego Tymoteusza jest dobitnym świadectwem wielkiej wagi i odpowiedzialności posługi ewangelicznej. Apostoł wzywa Tymoteusza niejako przed sąd nieskończonej sprawiedliwości i w najbardziej imponujący sposób nakazuje mu głosić słowo Boże; nie zwyczaje czy powiastki ludzkie, lecz słowo Boże; głosić je z powagą

²⁹⁵ II Tym. 4,2.

– „w każdy czas, dogodny czy niedogodny” – kiedy tylko nadarzy się okazja; o ustalonych porach i okazjonalnie; w dużych zgromadzeniach, w prywatnych kręgach; przy okazji, przy ognisku; przed przyjaciółmi i wrogami; zarówno do jednego, jak i do wielu; czy będzie mógł mówić bezpiecznie, czy też będzie narażony na trudności i niebezpieczeństwa, hańbę i stratę.

Tymoteusz cierpiał z powodu fizycznych słabości, a apostoł, tak czuły i współczujący, czuł się w obowiązku ostrzec go, aby nie zaniedbywał żadnych obowiązków z tego powodu. Obawiając się, że jego łagodne, uległe usposobienie może doprowadzić go do unikania istotnej części jego pracy, Paweł napomina go, aby był wierny w ganieniu grzechu, a nawet ostro upominał tych, którzy byli winni rażącego zła. Ma to jednak czynić „z wszelką cierpliwością i pouczeniem”; musi okazywać cierpliwość i miłość Chrystusa oraz wyjaśniać i wzmacniać swoje nagany i napomnienia słowem Bożym.

Nienawidzić i potępiać grzech, a jednocześnie okazywać litość i czułość wobec grzesznika jest trudne do osiągnięcia. Im bardziej usilnie staramy się osiągnąć świętość serca i życia, tym ostrzejsze będzie nasze postrzeganie grzechu i tym bardziej stanowcza będzie nasza dezaprobata wobec wszelkich odstępstw od prawa. Musimy wystrzegać się nadmiernej surowości wobec grzesznika. Powinniśmy jednak starać się zachęcać go do wszelkich wysiłków w celu naprawienia błędów, ale jednocześnie uważać, aby nie stracić z oczu ogromnej grzeszności grzechu. Choć potrzebna jest Chrystusowa cierpliwość i miłość wobec błądzącego, istnieje ciągle niebezpieczeństwo okazywania mu tak wielkiej tolerancji dla błędu, że uzna on, iż nie zasługuje na nagane i odrzuci ją jako niesłuszną i niesprawiedliwą.

Studzy Ewangelii, których charaktery są niemal nieskazitelne, często wyrządzają wielką szkodę, pozwalając, by ich wyrozumiałość wobec błądzących przerodziła się w tolerowanie ich grzechów, a nawet w uczestnictwo w nich. W ten pobłażliwy sposób

usprawiedliwiają i łagodzą to, co Słowo Boże potępia; a po pewnym czasie stają się tak zaślepieni, że nawet chwałą tych, których Bóg nakazuje im upominać. Jedynym zabezpieczeniem przed tymi niebezpieczeństwami jest dodanie do cierpliwości pobożności – czci Boga, Jego charakteru i Jego prawa oraz utrzymywanie Jego bojaźni zawsze przed umysłem. Poprzez łączność z Bogiem, poprzez modlitwę i czytanie Jego słowa, powinniśmy pielęgnować takie poczucie świętości Jego charakteru, abyśmy postrzegali grzech tak, jak On go postrzega.

Pobożność prowadzi do braterskiej uprzejmości, a ci, którzy nie pielęgnują jednego, z pewnością będą pozbawieni drugiego. Ten, kto stępił swoją moralną percepcję przez grzeszną pobłażliwość wobec tych, których Bóg potępia, popełni wkrótce większy grzech przez surowość i szorstkość wobec tych, których Bóg aprobuje. Patrząc przez wypaczony pryzmat niepoświęconego ducha, sama uczciwość i wierność szczerego chrześcijanina wyda się godna potępienia.

Przez pychę ludzkiej mądrości, pogardę dla wpływu Ducha Świętego i niechęć do pokornych prawd Słowa Bożego, wielu, którzy wyznają, że są chrześcijanami i czują się kompetentni do nauczania innych, zostanie doprowadzonych do odwrócenia się od wymagań Boga. Paweł oświadczył Tymoteuszowi: „przyjdzie czas, że zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich upodobań nazbierają sobie nauczycieli, żądni tego, co ucho łechce, i odwróć ucho od prawdy, a zwrócą się ku baśniom”²⁹⁶.

Apostoł nie odnosi się tutaj do osób otwarcie niereligijnych, ale do wyznawców chrześcijaństwa, którzy pobłażali swoim skłonnościom, aż zostali zniewoleni przez własne nieokiełznane namiętności – opanowani „przez różne pożądliwości”²⁹⁷. Tacy pragną słuchać nauk, które nie będą kolidować z ich grzesznym postępowaniem ani potępiać ich skłonności do miłowania

²⁹⁶ II Tym. 4,3-4.

²⁹⁷ II Tym. 3,16.

przyjemności. Dlatego obrażają ich proste słowa wiernych sług Chrystusa i wybierają tych nauczycieli, którzy chwalać ich i schlebują im, zamiast ganić ich grzechy. „Nazbierają sobie nauczycieli”²⁹⁸ jako ulubionych. Nawet wśród rzekomych sług Chrystusa jest wielu takich, którzy nie głoszą słowa, lecz opinie ludzi. Odwrócili swoje uszy od prawdy. Pan przemówił do nich w swoim słowie, ale oni nie chcą słuchać Jego głosu, ponieważ potępia on ich praktyki.

W swoich dziesięciu świętych przykazaniach Bóg dał człowiekowi zasadę życia, prawo, które, jak oświadcza Chrystus, nie ma ani na jotę umniejszać swoich wymagań wobec ludzi przez wszystkie pokolenia, aż do końca czasów. Prawo to nadal stanowi zasadę życia wierzącego i potępienie dla grzesznika. Chrystus przyszedł, aby wywyższyć i uczcić to prawo. Pokazał, że opiera się ono na głębokim fundamencie miłości do Boga i ludzi, a posłuszeństwo jego nakazom stanowi cały obowiązek człowieka. W swoim życiu dał ludziom doskonały przykład posłuszeństwa prawu Bożemu. W Kazaniu na Górze pokazał, jak jego wymagania wykraczają poza zewnętrzne czyny i uwzględniają myśli i zamiary serca. Przestrzeganie tego prawa doprowadzi ludzi do wyrzeczenia się bezbożności i światowych pożądliwości oraz do tego by „na tym doczesnym świecie wstrzemięźliwie, sprawiedliwie i pobożnie żyli”²⁹⁹.

Lecz wróg wszelkiej sprawiedliwości wziął świat w niewolę i zmusił go do unieważnienia prawa Bożego. Jak przewidział Paweł, ludzie odwrócili się od prostych, dociekliwych prawd słowa Bożego i, mając śwędzące uszy, zgromadzili wokół siebie nauczycieli, którzy przedstawiają im bajki, których pragną. Nauczyciele ci depczą czwarte przykazanie i zamiast dnia, który Bóg pobłogosławił i uświęcił, czczą dzień, którego nie nakazał i w którym nie odpoczął. Pierwszy dzień tygodnia, którego świętość spoczywa

²⁹⁸ II Tym. 4,3.

²⁹⁹ Tyt. 2,12.

całkowicie na autorytecie papieżstwa, „człowieka grzechu”, jest obchodzony jako dzień święty zarówno przez katolików, jak i protestantów, zamiast dnia, który Bóg oddzielił i na którym złożył swoje błogosławieństwo. W ten sposób Stwórca świata zostaje znieważony, a szatan śmieje się triumfalnie z sukcesu swoich podstępów.

Wraz z rosnącą pogardą dla świętego prawa Bożego wzrasta niechęć do religii, wzrost pychy, zamiłowanie do przyjemności, nieposłuszeństwo rodzicom i pobbłażanie sobie; a myślące umysły wszędzie z niepokojem pytają: Co można zrobić, aby naprawić to niepokojące zło? Odpowiedź znajdujemy w napomnieniu Pawła skierowanym do Tymoteusza: „Głoś słowo”. W słowie tym zawarte są jedyne bezpieczne zasady działania. Jest ono zapisem woli Bożej, wyrazem Boskiej mądrości. Otwiera ono przed człowiekiem zrozumienie wielkiego problemu życia. Ono okaże się przewodnikiem dla wszystkich, którzy go słuchają, tak, że ich życie nie zostanie zmarnowane na błędnie ukierunkowane wysiłki. Bóg ogłosił swoją wolę i jest absolutnym szaleństwem dla ludzi, zmieniać lub nawet kwestionować to, co wyszło z Jego ust. Po tym, jak Nieskończona Mądrość przemówiła, nie może być dla człowieka żadnych wątpliwych kwestii do rozstrzygnięcia, żadnych wątpliwych możliwości do dostosowania. Wszystkie interesy czasu i wieczności są zaangażowane w szczerą, gorliwą zgodność umysłu i woli ludzi z wyrażoną wolą Boga. Posłuszeństwo jest najwyższym nakazem zarówno rozumu, jak i sumienia. Ci, którzy zdecydują się słuchać innych głosów i podążać za innymi przewodnikami, zostaną zwrócenii ku baśniom, a ufając im w dniu Boga spotkają się z nieskończoną stratą.

Paweł kontynuuje swoje polecenie: „Ale ty bądź czujny we wszystkim, cierp, wykonuj pracę ewangelisty, pełnij rzetelnie służbę swoją”³⁰⁰. Teraz, gdy Paweł został powołany, aby zakoń-

³⁰⁰ II Tym. 4,5.

czyć swój bieg, chciałby, aby Tymoteusz zajął jego miejsce i strzegł zborów przed baśniami i herezjami, za pomocą których szatan i jego agenci na różne sposoby starają się odwieść ich od prostoty prawdy. Dlatego napomina go, aby unikał wszelkich doczesnych dążeń i w nic się nie wikłał, bo to uniemożliwiłoby mu całkowite oddanie się tej pracy; aby z radością znosił opozycję, wyrzuty i prześladowania, na które naraziłaby go jego wierność; by „pełnił swą służbę”, wykorzystując w pełni wszelkie środki czynienia dobra duszom ludzi, za których Chrystus umarł.

Paweł nigdy nie bał się ani nie wstydził wyznać Chrystusa przed ludźmi. Nie zajmował wątpliwej pozycji, ale w każdych okolicznościach bez wahania opowiadał się po stronie sprawiedliwości i prawości. Jego własne życie było żywą ilustracją prawd, których nauczał i w tym tkwiła jego moc wobec ludzi. Głos obowiązku był dla niego głosem Boga. Pielęgnując w swej duszy zasady prawdy, nigdy nie wzbraniał się przed podtrzymywaniem ich na oczach całego świata. Jego dusza była zawsze przeniknięta głębokim i trwałym poczuciem odpowiedzialności przed Bogiem; żył w bliskiej i stałej społeczności z Tym, który jest źródłem sprawiedliwości, miłosierdzia i prawdy. Trzymał się krzyża Chrystusa jako jedynej gwarancji sukcesu. Miłość Chrystusa była wszechmocnym, nieśmiertelnym motywem, który podtrzymywał go w jego konfliktach z samym sobą i mocą szatana, w jego zmaganiach z duchową niegodziwością na wysokich stanowiskach, w jego życiowych wysiłkach, gdy przeciwstawiał się nieprzyjaźni świata i ciężarowi własnych słabości.

W tych niebezpiecznych czasach Kościołowi potrzebna jest armia pracowników, którzy podobnie jak Paweł wykształcili się w zakresie użyteczności; mają głębokie doświadczenie w sprawach Bożych i są natchnieni gorliwością i zapałem dla służby. Potrzebni są wykształceni, oczyszczeni, uświęceni i ofiarni ludzie; ludzie, którzy nie będą unikać prób i odpowiedzialności, lecz będą dźwigać ciężary, gdziekolwiek je znajdą; ludzie

odważni, prawi; ludzie, w których ukształtował się Chrystus i którzy, z ustami przenikniętymi świętym ogniem, „będą głosić słowo” pośród tysięcy głoszących baśnie. Z braku takich robotników sprawa Boża słabnie, a zgubne błędy, niczym śmiertelna trucizna, plamą moralność i niweczą nadzieje znacznej części rodzaju ludzkiego. Kiedy wierni, zmęczeni pracą nosiciele sztandarów tracą swoje życie w imię prawdy, kto zajmie ich miejsce? Czy nasi młodzi ludzie przyjmą święte powołanie z rąk swoich ojców? Czy obecnie przygotowują się do wypełnienia pustych miejsc powstałych w wyniku śmierci wiernych? Czy polecenie apostoła zostanie wysłuchane, a wezwanie do wypełnienia obowiązku usłyszane pośród zachęt do egoizmu i ambicji, które tak bardzo kuszą młodzież?

Paweł kończy swój list kilkoma osobistymi przesłaniami i raz po raz powtarza usilną prośbę, aby Tymoteusz dołożył wszelkich starań i przybył do niego wkrótce, a jeśli to możliwe, przed zimą. Opisuje swoją samotność spowodowaną opuszczeniem przez niektórych przyjaciół i konieczną nieobecnością innych, a na wypadek, gdyby Tymoteusz nadal się wahał, obawiając się, że zbór w Efezie zażąda jego pracy, stwierdza, że wysłał już Tychikusa, aby zastąpił Tymoteusza podczas jego nieobecności. Następnie kieruje wzruszającą prośbę: „Płaszcz, który zostawiłem w Troadzie u Karposa, przynieś, gdy przyjdiesz, i księgi, zwłaszcza pergaminy”³⁰¹. Podczas drugiego aresztowania Paweł został pojmany i wyprowadzony tak nagle, że nie zdążył zebrać swoich licznych „ksiąg i pergaminów”, ani nawet zabrać ze sobą płaszcz. Teraz nadchodziła zima, wiedział więc, że będzie cierpiał z zimna w swojej wilgotnej więziennej celi. Nie miał pieniędzy na kupno nowego ubrania, wiedział, że jego koniec może nadejść w każdej chwili, a ze względu na zapominanie o sobie i obawę

³⁰¹ II Tym. 4,13.

przed obciążeniem zboru, nie chciał, aby z jego powodu ponoszono jakiegokolwiek wydatki.

Po opisaniu scen minionej próby, opuszczenia przez swoich braci i podtrzymującej łaski Boga, który dotrzymuje przymierza, a także po przesłaniu pozdrowień do wiernych współpracowników, Paweł kończy polecając swojego ukochanego Tymoteusza opiece Najwyższego Pasterza, który, choć podpasterze mogą zostać powaleni, nadal będzie troszczył się o swoje sługi i swoją trzodę.

Rozdział trzydziesty drugi

Męczeństwo Pawła i Piotra

Apostołowie Paweł i Piotr przez wiele lat byli oddzieleni od siebie w swojej pracy, ponieważ zadaniem Pawła było niesienie Ewangelii poganom, podczas gdy Piotr pracował szczególnie dla Żydów. Jednak przez Bożą opatrność obaj mieli świadczyc o Chrystusie w światowej metropolii i na jej ziemi obaj mieli przelać swoją krew jako ziarno wielkiego żniwa świętych i męczenników.

Mniej więcej w czasie drugiego aresztowania Pawła, Piotr również został zatrzymany i wtrącony do więzienia. Szczególnie naraził się władzom swoją gorliwością i sukcesami w demaskowaniu oszustw i pokonywaniu spisków Szymona Maga, czarnoksiężnika, który podążył za nim do Rzymu, aby sprzeciwiać się i utrudniać dzieło Ewangelii. Neron wierzył w magię i patronował Szymonowi. Z tego powodu był bardzo rozgniewany na apostoła i to skłoniło go do wydania nakazu jego aresztowania.

Złośliwość cesarza wobec Pawła została spotęgowana faktem, że członkowie cesarskiego domu, a także inne wybitne osoby, zostały nawrócone na chrześcijaństwo podczas jego pierwszego uwięzienia. Dlatego uczynił drugie jego uwięzienie znacznie surowszym niż pierwsze, dając mu niewiele okazji do głoszenia Ewangelii; postanowił też skrócić jego życie, gdy tylko można będzie znaleźć ku temu wiarygodny pretekst. Umysł Nerona był pod takim wrażeniem siły słów apostoła podczas jego ostatniego

procesu, że odroczył decyzję w tej sprawie, nie uniewinniając go ani nie skazując. Ale wyrok został tylko odroczony. Wkrótce zapadła decyzja, która skazała Pawła na grób męczennika. Jako obywatel rzymski nie mógł być poddany torturom, dlatego został skazany na ścięcie.

Piotr, jako Żyd i cudzoziemiec, został skazany na biczowanie i ukrzyżowanie. W perspektywie tej straszliwej śmierci apostoł przypomniał sobie swój wielki grzech, jakim było zaparcie się Jezusa w godzinie próby, i jedyną jego myślą było to, że nie jest godzien tak wielkiego zaszczytu, jakim była taka sama śmierć, jaką umarł jego Mistrz. Piotr szczerze żałował tego grzechu i został mu przebaczony przez Chrystusa, o czym świadczy wysokie posłannictwo dane mu, by paść owce i jagnięta trzody. Nigdy nie mógł jednak sam sobie przebaczyć. Nawet myśl o mękach ostatniej, strasznej sceny nie mogła złagodzić goryczy jego smutku i skrucy. Jako o ostatnią przysługę błagał swoich oprawców, aby przybili go do krzyża głową w dół. Prośba została spełniona i w ten sposób umarł wielki apostoł Piotr.

Pawła w tajemnicy zaprowadzono na miejsce egzekucji. Jego prześladowcy, zaniepokojeni rozmiarami jego wpływów, obawiali się, że nawet sceny jego śmierci mogą pozyskać nowych wyznawców dla chrześcijaństwa. Dlatego niewielu widzów mogło być obecnych podczas jego egzekucji. Zatwardziali żołnierze, wyznaczeni do asystowania mu, słuchali jego słów i ze zdumieniem widzieli, jak radosny, a nawet uradowany jest perspektywą takiej śmierci. Jego duch przebaczenia wobec morderców i niezachwiana wiara w Chrystusa aż do samego końca, okazały się wonią życia dla tych, którzy byli świadkami jego męczeństwa. Niejeden z nich wkrótce przyjął Zbawiciela, którego głosił Paweł, i bez lęku przypieczętował swoją wiarę własną krwią.

Życie Pawła, aż do ostatniej chwili, świadczyło o prawdziwości jego słów zapisanych w Drugim Liście do Koryntian: „Bo Bóg, który rzekł: Z ciemności niech światłość zaświeci, rozświecił

serca nasze, aby zajaśniało poznanie chwały Bożej, która jest na obliczu Chrystusowym. Mamy zaś ten skarb w naczyniach glinianych, aby się okazało, że moc, która wszystko przewyższa, jest z Boga, a nie z nas. Zewsząd uciskani, nie jesteśmy jednak pogńębieni, zakłopotani, ale nie zrozpaczeni, prześladowani, ale nie opuszczeni, powaleni, ale nie pokonani, zawsze śmierć Jezusa na ciele swoim noszący, aby i życie Jezusa na ciele naszym się ujawniło”³⁰². Jego zdolność nie tkwiła w nim samym, lecz w obecności i działaniu Ducha Świętego, który wypełniał jego duszę i podporządkowywał każdą myśl woli Chrystusa. Fakt, że jego własne życie ucieleśniało prawdę, którą głosił, nadawał przekonującą moc zarówno jego głoszeniu, jak i jego postępowaniu. Prorok powiedział: „Temu, którego umysł jest stały, zachowujesz pokój, pokój mówię; bo tobie zaufałem”³⁰³. To właśnie ten niebiański pokój, widoczny na twarzy, pozyskał niejedną duszę dla Ewangelii.

Apostoł spoglądał w zaświaty nie z niepewnością czy strachem, ale z radosną nadzieją i tęsknym oczekiwaniem. Gdy stał na miejscu męczeństwa, nie widział błyszczącego miecza kata ani zielonej ziemi, która wkrótce miała przyjąć jego krew; przez spokojne błękitne niebo tego letniego dnia patrzył w górę na tron Wiecznego. Jego słowa brzmiały: O Panie, Ty jesteś moim pocieszeniem i moim działem. Kiedy Cię obejmę? Kiedy ujrzę Cię sam, bez przyciemniającej zasłony?

Paweł niósł ze sobą przez całe swoje ziemskie życie atmosferę Nieba. Wszyscy, którzy z nim obcowali, odczuwali wpływ jego więzi z Chrystusem i towarzystwa aniołów. Tutaj leży moc prawdy. Niezbadany, nieświadomy wpływ świętego życia jest najbardziej przekonującym kazaniem, jakie można wygłosić na rzecz chrześcijaństwa. Argumenty, nawet jeśli są bezdyskusyjne, mogą wywołać jedynie sprzeciw; ale pobożny przykład ma moc, której nie można się oprzeć.

³⁰² II Kor. 4,6-10.

³⁰³ Iz. 26,3.

Gdy apostoł stracił z oczu swoje własne bliskie cierpienia, odczuwał głęboką troskę o uczniów, których miał opuścić i pozostawić, by zmagali się z uprzedzeniami, nienawiścią i prześladowaniami. Starał się wzmocnić i zachęcić nielicznych chrześcijan, którzy towarzyszyli mu na miejsce egzekucji, powtarzając niezwykle cenne obietnice dane tym, którzy są prześladowani dla sprawiedliwości. Zapewnił ich, że nic nie zawiedzie ze wszystkiego, co Pan powiedział o swoich wypróbowanych i wiernych. Powstaną i zajaśnieją, bo światłość Pańska zstąpi na nich. Przywdzieją swe piękne szaty, gdy chwała Pańska zostanie objawiona. Przez krótki czas mogą być w ucisku z powodu różnych pokus, mogą być pozbawieni ziemskiej pociechy, ale muszą zachęcać swoje serca, mówiąc: Wiem w kogo uwierzyłem. On jest w stanie zachować to, co powierzyłem Jemu w zaufaniu. Jego karcenie dobiegnie końca i nadejdzie radosny poranek pokoju i dnia doskonałego.

Paweł oświadczył swoim braciom: Ojcowie nasi nie byli w stanie wyobrazić sobie, jakie wielkie i dobre rzeczy będą dane tym, którzy wierzą w Jezusa. Pragnęli widzieć to, co my widzimy, i słyszeć to, co my słyszymy, ale umarli nie widząc tego wszystkiego ani nie wiedząc o tym. Większe światło, które otrzymaliśmy, zostało na nas rzucone przez Ewangelię Chrystusa. Święci mężowie w dawnych czasach byli uznawani i czczeni przez Boga, ponieważ byli wierni w kilku rzeczach; a tylko ci, którzy z tą samą wiernością pogłębią swoje zaufanie, będą wraz z nimi uznani za pożytecznych sług i zostaną ukoronowani chwałą, czcią i nieśmiertelnością.

Człowiek wiary widzi drabinę ukazaną w wizji Jakubowi – drabinę, która spoczywała na ziemi i sięgała do najwyższych niebios, po której wstępowali i zstępowali aniołowie Boży. Wie, że ta drabina przedstawia Chrystusa, który połączył ziemię z niebem i skończonego człowieka z nieskończonym Bogiem. Słyszy aniołów i archaniołów sławiących to chwalebne imię. Jego wiara jest wzmocniona, gdy przypomina sobie, że patriarchowie i prorocy

polegali na tym samym Zbawicielu, który jest jego wsparciem i pociechą, i który za niego oddaje swoje życie. Ci święci mężowie, którzy od stulecia do stulecia wysyłali swoje świadectwo o prawdzie oraz apostołowie, którzy głosili Ewangelię Chrystusa, wychodząc na spotkanie religijnej bigoterii i pogańskich przesądów, którzy nie liczyli się ze swoim życiem, jeśli mogli nieść światło krzyża pośród ciemnych labiryntów niewiary – wszyscy oni świadczą o Jezusie jako Synu Najwyższego, Zbawicielu świata. Okrzyk triumfu męczennika, nieustraszone świadectwo wiary, dociera do jego uszu z szafotu, stosu, lochu, z jaskiń i rozpadlin ziemi, od niezłomnych dusz, które są pozbawione środków do życia, dotknięte cierpieniem, udręczone, których świat nie jest godzien. Z nieustannie umacniającą się pewnością oświadczają: „Wiem, komu uwierzyłem”. A gdy oddają swoje życie jako świadkowie wiary, składają światu uroczyste, potępiające świadectwo, oświadczając, że Ten, w którym zaufali, okazał się zdolny zupełnie zbawić.

Wódz naszego zbawienia przygotował swego sługę na ostatni wielki konflikt. Odkupiony przez ofiarę Chrystusa, obmyty z grzechu w Jego krwi i przyodziany w Jego sprawiedliwość, Paweł ma w sobie świadectwo, że jego dusza jest cenna w oczach Odkupiciela. Skoro jego życie jest ukryte z Chrystusem w Bogu, Paweł zyskuje pewność, że Ten, który pokonał śmierć, zachowa również wszystko, co mu powierzono. Jego umysł pojmuje obietnicę Zbawiciela: „Ja go wskreszę w dniu ostatecznym”³⁰⁴. Jego myśli i nadzieje koncentrują się na drugim przyjsciu Pana. Kiedy miecz kata spada, a cienie śmierci gromadzą się wokół duszy męczennika, jego ostatnia myśl wybiega ku przyszłości – ku chwili wielkiego przebudzenia i spotkania z Dawcą Życia, który powita go w radości zbawionych, który powita go w radości błogosławionych.

³⁰⁴ Jan 6,44.

Minęło już prawie dwadzieścia wieków od czasu, gdy sędziwy Paweł przełał swoją krew jako świadek Słowa Bożego i wyznawca Chrystusa. Żadna wierna ręka nie zapisała dla przyszłych pokoleń ostatnich scen z życia tego świętego człowieka, ale natchnienie zachowało dla nas jego świadectwo śmierci. Niczym trąba, głos jego rozbrzmiewał przez wszystkie wieki, dodając odwagi tysiącom świadków Chrystusa i budząc w tysiącach pogrążonych w smutku serc, echo jego własnej triumfalnej radości: „niebawem będę złożony w ofierze, czas rozstania mego z życiem nadszedł. Dobry bój bojowałem, biegu dokonałem, wiarę zachowałem; a teraz oczekuje mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu da Pan, sędzia sprawiedliwy, a nie tylko mnie, lecz i wszystkim, którzy umiłowali przyjście Jego”³⁰⁵.

³⁰⁵ II Tym. 4,6-8.

Spis treści

Przedmowa	5
Rozdział pierwszy	
Saul prześladowca	7
Rozdział drugi	
Nawrócenie Saula	17
Rozdział trzeci	
Paweł rozpoczyna swoją służbę	27
Rozdział czwarty	
Ordynacja Pawła i Barnaby	33
Rozdział piąty	
Głoszenie wśród pogan	44
Rozdział szósty	
Żyd i poganin.	53
Rozdział siódmy	
Uwięzienie Pawła i Sylasa	62
Rozdział ósmy	
Opozycja w Tesalonice	70
Rozdział dziewiąty	
Paweł w Berei i Atenach	75
Rozdział dziesiąty	
Paweł w Koryncie	85
Rozdział jedenasty	
List do Tesaloniczan	96
Rozdział dwunasty	
Apollos w Koryncie	105
Rozdział trzynasty	
Paweł w Efezie	114

Rozdział czternasty	
Próby i zwycięstwa Pawła	125
Rozdział piętnasty	
Paweł do Koryntian	133
Rozdział szesnasty	
Drugi List do Koryntian	153
Rozdział siedemnasty	
Paweł odwiedza Korynt	163
Rozdział osiemnasty	
Ostatnia podróż Pawła do Jerozolimy	173
Rozdział dziewiętnasty	
Spotkanie ze starszymi	184
Rozdział dwudziesty	
Paweł jako więzień	190
Rozdział dwudziesty pierwszy	
Proces w Cezarei	207
Rozdział dwudziesty drugi	
Paweł apeluje do Cezara	218
Rozdział dwudziesty trzeci	
Przemówienie przed Agryppą	224
Rozdział dwudziesty czwarty	
Podróż i rozbiecie się statku	232
Rozdział dwudziesty piąty	
Przybycie do Rzymu	241
Rozdział dwudziesty szósty	
Pobyty w Rzymie	248
Rozdział dwudziesty siódmy	
Dom Cezara	257
Rozdział dwudziesty ósmy	
Paweł na wolności	267

Rozdział dwudziesty dziewiąty	
Ostateczne aresztowanie	271
Rozdział trzydziesty	
Paweł przed Neronem	276
Rozdział trzydziesty pierwszy	
Ostatni list Pawła	283
Rozdział trzydziesty drugi	
Męczeństwo Pawła i Piotra	292

